

Chandernagor Françoise

Damy Rzymu

Rzym. Czerwone miasto, które dzień za dniem dusi się w starych murach, miasto wciśnięte między wzgórza zwieńczone dumnie wyprężonymi świątyniami. Z głębi dolin wyłaniają się blankowane wieże; gdzieś w wąskich domach wznoszących się jak kolumny przecinają gęsty splot brunatnych dachówek. Tu wszystko pnie się w górę, wszystko jest najeżone. Garbate, pełne kolców miasto...

- I to ma być ten sławny Rzym? - krzyknął Aleksander, który uchylił zasłonę lektyki. - Przecież tu nie ma nawet morza! - Dziesięcioletni syn Kleopatry dotąd widywał tylko miasta portowe. - A ten ich Tyber? Jeżeli to ta żółta rzeczka, którą widać za składami, to doprawdy...

Selene nie zareagowała. Odwrócona plecami do miasta, nie odrywała oczu od młodszego braciszka, Ptolemeusza, który drzemał, nie zjadłszy nawet placka. Oddychał szybko i była pewna, że ma gorączkę. Dwie mile przed Porta Capena, między kolumbarium a zapomnianym grobowcem, ich lektyka ostro skręciła w cyprysową aleję i zatrzymała się u bram posiadłości, w której mieli zamieszkać. Obudziła brata, gładząc go po policzku. Otworzył szkliste oczy i wolno, jakby z trudem, zapytał:

- Dojechaliśmy już do domu?

- Ptolemeuszu, nie ma już domu. - Pomyślała, że Rzym nie jest domem, a tylko kresem podróży, podróży, która trwała prawie rok. Końcem drogi.- Wytrzymaj jeszcze trochę, a potem...

Potem? Nie będzie żadnego „potem”.

Żołnierze bez pardonowo postawili chore dziecko na nogi, a mały uczeplił się sukni siostry i pozwolił się zaciągnąć do atrium dużej posiadłości, gdzie Selene nieśmiało poprosiła o wezwanie medyka, ale konni, którzy eskortowali ich od Brundizjum, nie znali greki, nie rozumieli nawet jej międzynarodowej, skundlonej odmiany, którą posługiwano

się w portach i na targach. Jeńców zaprowadzono na piętro, a raczej poddasze, gdzie było bardzo gorąco. Ptolemeusz popłakiwał, potem ułożył się na podłodze. Aleksander podszedł do okna i podjął monolog, który zaczął już w lektyce:

-Dobrze stąd widać to ich miasto, ohydne miasto! I wcale nie jest takie duże! Powinnaś popatrzeć... Aż trudno uwierzyć, *iepapas* urodził się w tej zapadłej dziurze!

Położyła palec na ustach i zgromiła go wzrokiem - a gdyby tak ktoś ich usłyszał? Nie mogli rozmawiać o ojcu, przecież im to tłumaczono „na wyspie” - *damnatio memoriae*.

Wymazanie pamięci, zakaz wspomnienia. Dla niektórych wrogów Rzymianie wymyślili karę gorszą niż śmierć, karę, która trwała długo po egzekucji czy samobójstwie skazańców. Zabić to za mało, trzeba zatrzeć wszelki ślad po potępionych. Kiedy już ich nie było, postanawiano, że nigdy nie istnieli. Z publicznych rejestrów wymazywano nawet zapis o ich narodzinach. Wykreślano każdą wzmiankę o ich czynach i o funkcjach, jakie pełnili; palono ich pisma, niszczone wizerunki, potomkom zakazywano noszenia ich nazwiska, a obywatelom - wypowiedania go.

Tę *damnatio memoriae* Marka Antoniusza przegłosowano w senacie na wniosek Oktawiana, którego już wówczas wszyscy zwali Cezarem Imperatorem. Dokonał zemsty, o jakiej nawet nie pomyślał jego stryjeczny dziad w odniesieniu do Pompejusza, a Antoniusz - Brutusa. Jednak posunął się zbyt daleko w surowości - nie wystarczyło mu, że skazał rywala na banicję z Historii, więc ogłosił dzień jego narodzin „dniem zakazanym”.

Dzień zakazany? Był wolny od pracy, ale nie każdy dzień wolny od pracy był świąteczny: *natalis* Antoniusza nie zapowiadał nic wesołego - zabroniona była wszelka działalność publiczna, a także ceremonie prywatne, bogatym nie wolno było podejmować gości, ubogim - pracować. Pustoszały fora, sklepiki i trybunały. Zamykano teatry, nie wolno było uczestniczyć w grach. Wydawało się więc oczywiste, że Rzymianie przez całe stulecia przeklinać mieli tego, kto rodząc się, przeszkodził im w normalnym życiu i zabawie. Póki jednak kogoś się przeklina, pamięta się o nim. Długo trwała więc pamięć, że ów kłopotliwy człowiek przyszedł na świat czternastego stycznia. Niezręczność zwycięzcy: upamiętniać, nawet poprzez negację, utrzymywać więź, choćby wzbudzało

to odrazę - to jednak utrwalac pamięć... Oktawian, urodzony despota, w wieku trzydziestu dwóch lat wciąż jeszcze miał w sobie naiwność początkującego tyrana.

Czternasty stycznia roku 29 przed Jezusem Chrystusem, pierwszy z długiej serii „zakazanych dni”, którą otwierał, czternasty stycznia, dzień zapomnienia i śmierci jej ojca... Gdzie była wówczas Selene? Pozostawała jeszcze na wyspie Samos, w odległości niecałych sześciuset kroków od wybrzeży Azji Mniejszej, w pobliżu Efezu. Samos - to tam jej rodzice spędzili całą wiosnę, czekając na nową flotę; ale dziewczynka o tym nie wiedziała, a gdyby zapytała miejscowych, udawaliby, że i oni o niczym nie wiedzą: nie, nie przypominali sobie... *Damnatio memoriae*.

Pod strażą rzymskich żołnierzy młodzi jeńcy spędzili na wyspie całą zimę. Czekali, aż powróci Cezar Imperator, który na czele legionów wolno szedł z Aleksandrii przez Judeę i Syrię, opanowując całą Azję, królestwo po królestwie, zmuszając władców do składania mu przysięgi, i zapuszczając się aż nad Eufrat, żeby zerknąć na partyjskich wrogów na drugim brzegu.

Dzieci, tkwiąc na Samos, spoglądały na południe, bo wierzyły, że przy dobrej pogodzie zobaczą Aleksandrię. Było im zimno - przyniesiono im wełniane ubrania, a do okrycia się nocą czarne baranie skóry, ale i tak wciąż drżały. Wystraszone tuliły się do siebie. Mówiły szeptem. Bawiły się po cichu na brukowanym dziedzińcu. Kawalkiem żelaza Selene wyryła w miękkim kamieniu linie i narysowała szachownicę. Dzieci przesuwaly z pola na pole kamienie zebrane na plaży. Kiedy znudziła im się ta gra, Selene z powagą zapytała brata bliźniaka: „Nauczyłeś się już Homera?”. A Aleksander szeptem recytował legendarne genealogie, które zapamiętał. I fragmenty eposów. Nie mieli już nauczyciela. Nie mieli książek ani tabliczek. Nie wypowiedali imion zamordowanych braci, rodziców, którzy zadali sobie śmierć, ani nieżyjących sług.

Aby przeżyć, omijali przeszłość, wspominając tylko podróż i to, co przyniosła.

Wojskowa triera, która porwała dzieci z Egiptu, uprowadziła je z Aleksandrii tego wieczoru, kiedy ich matka odebrała sobie życie; zgodnie z rozkazem Cezara Imperatora popłynęła do Fenicji, nie zawijając do żadne-

go portu. Kiedy jednak dowodzący legat chciał zakotwiczyć w Sydonie, sztorm zepchnął statek na pełne morze. Musieli płynąć do Byblos, portu, gdzie nie było garnizonu i gdzie nikt ich się nie spodziewał. Dzieci zeszyły na ląd tak, jak wypłynęły: w lnianych tunikach, bez bagaży i służby, trudno było bowiem uznać za odpowiednich służących tych kilkoro niewolników zabranych w pośpiechu tuż przed rejsem - dwóch kąpielowych, jednego czyszczącego srebra, trzech stajennych i starą odźwierną. Ci ludzie nie mieli doświadczenia w pracy z dziećmi, a książęta ich nie znali.

Toteż małymi podróżnymi źle się opiekowano i źle ich karmiono. Jakże zresztą ich żywić - zastanawiał się legat - skoro nie chcą nic jeść! W Byblos podsuwano im najrozmaitsze skorupiaki i przyrządzone na różne sposoby ryby, ale niczego nie chcieli skosztować. Nie jedli też wieprzowiny. A większości warzyw nie chcieli nawet spróbować: „W tym jest cebula - szeptała niezmiennie dziewczynka - a w dodatku chyba pory... Nie wolno nam ich jeść”. Nie brali do ust niczego poza białym chlebem i świeżymi figami.

Kaprysy rozpieszczonych dzieciaków, myślał legat. Skąd mógłby wiedzieć, że zagubiona Selene kurczowo trzyma się religii, przestrzegając na wszelki wypadek najostrożniejszych zakazów żywieniowych czcicieli Izydy? Zdawała sobie sprawę, że zbliża się miesiąc Paofi i że już wkrótce nadejdą tygodnie poprzedzające śmierć Ozyrysa, którą teraz łączyła w duchu ze śmiercią swych starszych braci. Chciała wierzyć, że jeśli do odrodzenia *Najdoskonalszego Pana, Dobroczyńcy* będzie odmawiać sobie pokarmów nieczystych, jak to czynią kapłani Izydy, a na znak żałoby pozostawi rozpuszczone włosy - to może wzruszona bogini przywróci do życia Antyllusa albo Cezariona. Cezariona - na pewno jego, bo przecież był faraonem. Wieczorem przed snem Selene błagała bogów, by okazali łaskawość jej narzeczonemu, jej zamordowanemu bratu-mążonkowi, i by pozwolili jej widywać go choć przez kilka godzin nocy...

Ale nawet nocą on wciąż był martwy.

Dziesięć razy dziennie rozplatała warkocze, które tak niezdarnie zaplatała zdętwiałymi palcami stara odźwiernia. „Jestem wdową, tłumaczyła łagodnie. Czyżbyś nie wiedziała, że jestem wdową?”

Zażądali, by pozwolono im spać we troje w jednym łóżku. Koszmary budziły ich w tym samym czasie.

Przygnębieni, wychudzeni, zaczęli chorować. Legat sprowadził starego żydowskiego medyka, który natychmiast zrozumiał, że postępowanie dzieci nie wynikało z kaprysów, ale z woli przestrzegania zasad - dla Rzymian i Greków, poza gronem nielicznych uczniów Pitagorasa, były to sprawy zupełnie niezrozumiałe... Staruszek starał się więc tylko ograniczyć listę potraw, których dzieci nie chciały jeść.

- Co do wieprzowiny i ostryg, nie mogę odmówić wam racji. To samo dotyczy niektórych ryb - tych, które mają łuski. Ale dlaczego nie chcecie kurków czerwonych?

- Tu nie chodzi o łuskę - odparła dziewczynka, i jak matka pouczająca naiwne dziecko, dodała: - Dobrze wiesz, że wszystkie ryby są nieczyste, wszyscy pobratymcy ryb o szpiczastych nosach, którzy zjedli kęs ciała Ozyrysa, którąś z tych części jego ciała rzuconych przez okrutnego Seta do Nilu, a nieodnalezionych przez Izydę...

- A ryby zjadły Ozyrysowi siusiaka - wyjaśnił z wielką powagą Ptolemeusz Filadelfos.

Nie podejmując dyskusji o tych głupich wierzeniach gojów, medyk zalecił dzieciom dietę, której podstawę stanowić miały kozie mleko, suszone owoce i miodowe ciasto. Uprzedził jednak legata, że młodszy chłopiec, który mocno kaszał, cierpi na chorobę płuc. Co do dwojga innych, to pogrzyżyły się w takim smutku, że nie sposób było ręczyć za ich życie. Jedno tylko wiedział na pewno: te dzieci nie zdołałyby dołączyć do imperatora w Damaszku, jak planowano, a tym bardziej nie mogłyby podążać za nim, narażone na wiatr i pył, drogą legionów. Natomiast na pokładzie statku handlowego, wygodniejszego od okrętów wojennych, mogły dotrzeć do Efezu w ciągu dwóch tygodni i wyprzedzić rzymskie wojska. Czekając, odzyskałyby siły.

Za przyzwoleniem Waleriusza Messali, nowego gubernatora Syrii, legat postanowił wysłać trójkę dzieci i ich niewolników kupieckim statkiem, który przewoził drewno cedrowe. Wraz z nimi na pokład wprowadzono dwie kozy, by zapewnić małym pasażerom mleko, i załadowano amforę miodu.

Dzieci dopłynęły do celu przed „zamknięciem” morza. Selene żałowała, że nie utonąła, skoro bowiem Izyda nie pozwoliła, by powrócili do niej zmarli bracia, pragnęła do nich iść. Gdyby statek poszedł na dno, także Aleksander i Ptolemeusz mieliby szansę do nich dołączyć. Cała rodzina znów by się połączyła, by przez wieczność błądzić ścieżkami mroku. Razem w nicości, na zawsze... Kiedy gorączka i mdłości ustępo-

wały, dając jej chwilę wytchnienia, modliła się do Izydy z Faros: „Pani mórz, spraw, by wody pochłoneły statek!”.

Gdy statek zakotwiczył u brzegów Samos, poczuła się rozczarowana, bo wciąż żyła. Obraziła się na bogów. Konającym głosem zażądała szynki i wymion maciory.

Gdy dzieci w swych rozmowach wspominały przeszłość, mówiły wyłącznie o tej długiej podróży. Jakby przedtem nic się nie wydarzyło. Na ogół nie wiedziały, gdzie są: na północy, wschodzie czy zachodzie? Mijały budzące grozę góry - one, wychowane na równinach Deltę. Postrzępione brzegi Azji Mniejszej wprawiały je w przerażenie. Mimo wszystko nie wierzyły, że z każdym dniem jeszcze bardziej oddalają się od Egiptu. Nie wiedziały już, gdzie jest ich miejsce - na tej ziemi i w społeczeństwie; były księżętami dla usługujących im niewolników, a niewolnikami dla Rzymian, którzy ich strzegli...

Kiedy nie były same, opadał je strach. Strach przed krwią, nożami, rękami. Przede wszystkim przed rękami. Selene, która miała nadzieję utonąć, bała się, że ktoś poderżnie jej gardło. Co rano po przebudzeniu obmacywała sobie szyję, a potem poruszała nogami, żeby sprawdzić, czy Rzymianie nie podcięli jej ścięgien, i czy będzie mogła uciec, gdyby ścigał ją „człowiek w czerwieni”. Uspokoiwszy się, tuliła do siebie Ptolemeusza, mało go nie dusząc.

Z całej trójki tylko ten malec ośmielał się jeszcze domagać, żeby oddano mu jego mamkę i jego kotki, albo pytać, kiedy przyjdzie po nich matka. Aż w końcu, ponieważ nie mógł doczekać się odpowiedzi, przestał pytać. Egipt czy wspomnienia z Egiptu już tylko przypadkiem przewijały się w jego słowach - na przykład, kiedy widział swą starszą siostrę pochyloną nad łóżkiem, w którym odpoczywał, wyczerpany napadem kaszlu, obejmował rączkami tę ukochaną twarz i mówił „moja hipopotamiczka”. Nazywał ją hipopotamiczką, a wtedy ona potrząsała głową, nadymając policzki, i udawała, że nozdrzami dmucha na wodę. I na jego buzi pojawiał się uśmiech.

Z Aleksandrii wynieśli przede wszystkim słowa. Ale te czasami nie wywoływały żadnych skojarzeń. Albo tylko zdeformowane obrazy. Toteż Ptolemeuszowa „hipopotamiczka” nie była już samicą potężnego konia rzecznego, którego często podziwiał w menażerii na półwyspie Lochias, ale w najlepszym razie maleńkim różowym amuletem z cera-

miki, symbolem płodności, który „tamtejsze” kobiety zawieszały sobie na szyi po porodzie. Potem również ta stylizowana figurka zatarła się w pamięci dziecka. A słowo zostało - bez punktu odniesienia - pozbawione znaczenia, zostało tylko jako pieszczący ucho dźwięk, komiczne brzmienie powtarzających się sylab. Toteż chory malec wszystko, co go jeszcze cieszyło, zaczął dla zabawy nazywać „hipopotamiczką” - krewetkę, motyla, siostrę...

Kiedy na Samos wydano dzieciom zakaz wspominania ojca i wypowiedania jego imienia, ta strata nie była dla nich dotkliwa, bo już od wielu miesięcy ich słownictwo się kurczyło i tak nie pasując do coraz uboższej rzeczywistości, którą poznawali: cudzoziemskiego obozu wojskowego, obcych ludzi, którzy pojawiali się i znikali, życia w niewoli, gdzie liczyło się tylko zaspokojenie elementarnych potrzeb. Bogacze ze świata obalonych wartości zachowali w rezerwie mnóstwo bezużytecznych sylab i nieprzydatnych nazw: ibis, Serapis, krokodyl, sfinks, lotos, królowa królów, faraon...

Język, którym się posługiwali, coraz bardziej przypominał zbyt obszerną szatę, powiewającą wokół życia, które się skurczyło.

Tam w dali był Rzym... W posiadłości na przedmieściach, gdzie ulokowano dzieci, Selene przysunęła do okna taboret i otworzyła okiennice. U wylotu wąskiej dróżki, w pyłe zachodzącego słońca, miasto stało się krwistoczerwone.

Aleksandria była biała i niebieska. Ułożyła się wzdłuż morza. A na powiekach miała złoto. Czerwony Rzym, krwawy Rzym zdawał się skulony, jakby przykucnął między pokrytymi pyłem wzgórzami, podobny do zawszonej żebraczki siedzącej na stercie śmieci. Kiedy ich tu wieziono, jej brat słusznie powiedział, że ta starucha musi ohydnie śmierdzieć. A Tyber? Struga uryny, która wypływa spod jego sukni. Kozie szczyny... Selene zamknęła okno.

Nie miała do kogo otworzyć ust, bo obaj chłopcy już spali, zmęczeni upałem. Ptolemeusz za ciężko oddychał. Kiedy bawiła się z nim w „hipopotamiczkę”, jeszcze przed kolacją, czuła gorąco bijące od jego rozpalonych rączek. Obok swojego chorego „dzidziusia” położyła teraz jedyny skarb, który jej pozostawiono, talizman: sakiewkę z trzema zielonymi kośćmi, które dał jej Cezarion, i kubeczkim. Potem, pochylając się nad śpiącym dzieckiem, wypowiedziała jedyne magiczne słowo, jakie знаła, to, które wyartykułował jej starszy brat, przekazując Selene swój kubeczek do gry w kości: „Mau-re-ta-nia”.

W rzeczywistości mali jeńcy i ich eskorta za bardzo wyprzedzili już resztę wojsk, tę długą karawanę, która ciągnęła z Brundizjum do Rzymu w powolnym tempie kohorty. Bo Oktawian i jego łup nie podróżowali „karocą”, ale szli w rytm kroku wołów i legionistów, przez Apulię i Lukanię, w promieniach rozpalonego do białości słońca.

Cezar Imperator wolał ostrożnie obchodzić się z dziećmi Kleopatry, więc wybrał dla nich wygodniejszy środek transportu - męskie ramiona. Tak oto, w lektyce niesionej przez dwie grupy silnych Bityńczyków, księżęta szybko wyprzedzili własne bagaże i niewolników. Zwłaszcza że za nimi oficjalna karawana zwalniała, uzależniona od humorów władcy.

Oktawiusz po raz pierwszy poczuł się znużony. Zwycięstwo przyniosło mu rozczarowanie, spodziewał się, że będzie bardziej radosne. W pierwszej chwili, kiedy doniesiono mu o śmierci Antoniusza, nie posiadał się ze szczęścia... Kiedy jednak cztery dni później wkroczył do Aleksandrii, uniesienie zniknęło bez śladu. Nie potrafił się emocjonować - od dzieciństwa powściągał uczucia, nie pozwalał sobie na szaleństwa. Jeśli ktoś chce panować nad światem, najpierw musi się nauczyć panować nad sobą. Nieokiełznane dionizyjskie pasje zawsze prowadziły do waśni i rozlewu krwi. Oktawian dochowywał wierności Apollinowi. Ten świetlisty bóg pojawiał się o określonej porze, rozłączał nad światem blask, ale nie szafował ponad miarę dobrodziejstwami. Był bogiem przewidywalnym i sprawiedliwym. Najbardziej rzymskim na Olimpie. Ład, symetria, punktualność. Żadnych niespodzianek. I żadnego pijaństwa...

Kiedy zwycięski Cezar Imperator opuścił Aleksandrię i zawitał do Heroda, zaczęło się całe pasmo pochodów i korowodów, mów wyważonych i mów pompatycznych, i triumfator czuł już tylko zmęczenie, które narastało z każdym dniem, i nasilającą się nudę. Zmęczenie czternastoletnią walką polityczną i znużenie samotnością władzy, która teraz należała tylko do niego... Od osiemnastego roku życia nie pozwolił sobie choćby na dzień wytchnienia. Od osiemnastego roku życia wytrwale, nie dając się rozproszyć, realizował skryte marzenie: dotrzeć tam, gdzie zatrzymał się Cezar.

Teraz wreszcie był u celu, ale okazało się, że... nie jest tak, jak sobie wyobrażał! Już w Ptolemais w Fenicji jego organizm zaczął szwankować. Obfite poty, bóle gardła, ostre zapalenie krtani... Nie był już w stanie przemawiać do swych legionów, rozkazy wydawał szeptem. Cały wodzowski autorytet musiał zamknąć w spojrzeniu, a to było męczące.

Już blisko Neapolu, postanowił zatrzymać się na dwa tygodnie w Atelli, której źródła termalne przyciągają znanych śpiewaków. Aby

podczas kuracji nie ulegać pokusie mówienia i nadwężania głosu, wezwał do siebie Wergiliusza, poetę będącego podopiecznym Mecenasa - ministra Oktawiana, a zarazem protegowanym senatora Polliona. Asyniusz Pollion nie stanowiąc wprawdzie najlepszej rekomendacji: Asyniusze byli republikanami i knuli razem z Antoniuszem, skoro jednak Mecenasa ręczył za tego wierszokletę...

W łaźniach Atelli poeta dowiódł swych talentów, czytając mu swe ostatnie dzieło, pieśni opiewające obfite plony, jakie dawała urodzajna ziemia Italii, i szczęśliwy żywot wieśniaków. Teraz, gdy znów nastał pokój, żołnierze zwolnieni ze służby będą musieli nauczyć się uprawiać rolę. A zatem chwila była odpowiednia, by roztaczać uroki wiejskiego życia. Ten Wergiliusz czuł, co w trawie piszczy. Zasłużył na podwojenie pensji.

Kiedy karawana ruszyła w dalszą drogę, *princepsan* czuł się już lepiej i ktoś słyszał nawet, jak podśpiewuje. Wciąż jednak nie sprawiał wrażenia człowieka, który marzy, by jak najszybciej wrócić „do domu”. Zatrzymał się w Baje, modnej miejscowości nadmorskiej. Po drodze zdarzały mu się takie zachcianki, jak kupno należącej do Neapolu wyspy Capri. Tę sprawę udało mu się załatwić w ciągu jednego dnia. Capri, rozkoszny klimat... A może schronić się tu, z dala od Rzymu? Kiedy jeszcze był na różanej wyspie Samos, Mecenasa przysłał mu krótki poemat jednego ze swych protegowanych, młodego Horacego, który zachęcał Rzymian, by świętowali odzyskany pokój, ciesząc się życiem - *Nunc est bibendum*, „Teraz trzeba pić”. Ucztować, kochać, pić, tak... Niestety, żołądek nowego cezara buntował się po wypiciu więcej niż jednego kielicha wina. Takie rozkosze nie były dla niego.

Kończył podróż krótkimi etapami, głównie nocą, by uniknąć upałów, które go męczyły; wracał najdłuższą z dróg, aby dać czas ministrom, Mecenasowi i Agrypie, na przygotowanie jego triumfu, a raczej triumfów, ponieważ zaplanował trzy ceremonie: podporządkowanie Bałkanów, zwycięstwo pod Akcjum i zdobycie Aleksandrii. Trzy dni triumfowania! Uroczystości upamiętniające bitwę pod Akcjum powinny być wspaniałe, bo zwycięstwa na morzu doskonale nadają się do inscenizacji. Ale głównym punktem programu miał się stać triumf nad Egiptem. Przewidziano, że przeniesie widzów w inny świat, a w Rzymie pojawią się słonie, sfinksy na wozach, makieta latarni morskiej z Alek-

sandrii i monumentalny posąg leżącej Kleopatry z węzem owiniętym wokół ramienia. No i oczywiście - trójka małych brańców skutych łańcuchami...

Oktawian nie był pewien, czy nie powinien wysłać tych dzieci prosto do Rzymu już minionego lata. Ale medyk królowej, Olimpos, utrzymywał, że egipscy książęta, wychowani w zbytku, nie znieśliby zamknięcia w lochach Tullianum. A poza tym, gdyby mali jeńcy dotarli przed nim, jego siostra Oktawia natychmiast zażądałaby, aby ich jej oddano - chciała zająć się wychowaniem dzieci. Biedaczka uważała macierzyństwo za swe powołanie i matkowała całemu potomstwu Antoniusza, nie wyłączając nawet owoców łajdactwa niewiernego męża! W liście do brata napisała, że już kocha dzieci Kleopatry... Nie wątpił, że to prawda. Każdy dzień potwierdzał, że te słowa z *Antygony*: „Nie zrodziłam się do nienawiści, lecz do miłości”, odnoszą się także do niej. Urodzona, by kochać... I właśnie dlatego nie da jej tych dzieci. Nie teraz.

Jeśli zresztą ludzi się, że są urocze, jeśli liczy, że ujrzy trójkę Kupi-dynków (no cóż, wszak to pomioty Marsa i Wenus!), to poczciwa duszka rozczaruje się na ich widok. Nawet on, kiedy po raz pierwszy zobaczył dzieci na Samos, gdzie na niego czekały, nie zdołał ukryć zawodu; najmłodszy sprawiał wrażenie chorowitego gamonia, a bliźnięta wcale nie były do siebie podobne - chłopiec był ładniejszy od dziewczynki, jedno miało ciemne, a drugie jasne włosy. Jak urządzić dobre widowisko, mając takich jeńców? Oczywiście, na triumf i procesję ofiarną można było ubrać bliźnięta jednakowo, ale i tak nikt nie wzięłby ich za Kastora i Polluksa! Czy potrafią przynajmniej iść równym krokiem?

I nagle, mimo złego humoru, zdobył się na przyjazny gest wobec tych biedactw - wysłał im jedną z ostatnich zabranych z Aleksandrii niewolnic, Cypryjkę, która powtarzała, że była mamką jednego z trojga książąt. Może ona zdoła doprowadzić dzieciaki do porządku przed widowiskiem!

Cypris szła z Aleksandrii do Efezu i Prieny. Szła z wojskiem. Pojmana w Dzielnicy Królewskiej, stała się częścią łupu przyznanego staremu dekurionowi z Dwunastego Legionu. Ten sycylijski żołnierz zrobił z niej niewolnicę do wszystkiego i konkubinę. Chociaż prostytutka cuchnęła zjełczalą oliwą, w gruncie rzeczy nie był zły, więc w końcu wyznała mu, że nie zawsze miała obcięte tuż nad uchem włosy i że nie należała do najniższej kategorii niewolnic, którym nie wolno nosić kolczyków, a długo chodziła wystrojona jak dama, bo była mamką „księżniczki”. Kaprał patrzył na nią, nie rozumiejąc, więc musiała dodać: „Kleopatry Selene. Córki tej Kleopatry...”.

Kiedy na Samos stanęła twarzą w twarz z dziećmi, ledwie je poznała, a one nie wiedziały, kim jest - jej włosy dopiero zaczynały odrastać, suknia była tak krótka, że odsłaniała nogi, a od pieszej wędrowki śladem legionów gruba niania wyszczupiała.

Bliźnięta patrzyły na nią obojętnie, nie przerywając sobie zabawy. Przykucnęły pod murami obronnymi, między kozami, i grały w „parzysty-nieparzysty”, potrząsając garstką kamyczków, żeby zabawić Ptolemeusza. Cypris zaśpiewała cichutko: „Śpij, moje serce, śpij, dziecię blasku...”. Selene uniosła głowę. „Och, rzeknie Król, twój narzeczony, gdybym był rzeką, w której zanurzasz się i kąpiesz...” Kołysanka! Wychudzona twarzyczka Ptolemeusza rozbłysła: pamiętał tę kołysankę! Wstał, chciał pobiec za tym głosem - za śpiewem, który niespodziewanie ożywił świeżą woń jego raję. Ale Selene chwyciła go za tunikę - nieznaną eskortowali żołnierze, należało zachować ostrożność, bo życie to pułapka, a słodycz zabija - wszyscy nas okłamują.

Cypris z bólem serca patrzyła na trójkę wylęknionych, obcych dzieci okrytych czarnymi baraniami skórą. Ciągnęła półgłosem: „Och, rzeknie król, twój narzeczony, gdybym granatem był, co w głębi dojrzewa ogrodu, upoiłbym cię mym sokiem...”. Ptolemeusz nie chciał dłu-

żej czekać - wyrwał się siostrze, żeby chwycić za nogi piastunkę, która otuliła go ramionami i zasypała pocałunkami.

Idąc w ślady malca, nadąsany Aleksander wolno zbliżył się do niej i zapytał:

- Dlaczego nie wróciłaś do nas wcześniej? Nie jesteśmy z ciebie zadowoleni, Cypris! I gdzie jest Taous?

- Dobrze wiesz, że nie żyje! - wycedziła przez zęby Selene. - Widziałeś ją martwą, ty głupku, widziałeś ją na własne oczy.

- To wyjaśnij mi, dlaczego ta wciąż jeszcze żyje? Co? Może dlatego, że jest twoja?... Chcę moją Taous! I Thonis!

W końcu jednak trochę się uspokoił, pozwalając się pieścić jak malutkie dziecko.

Selene nie ruszyła się z miejsca. Podniosła się i stała wyprostowana jak struna, ściskając w ręce kamyki. To Cypris, obwieszona chłopcami, zbliżyła się i pogłaskała ją po głowie. Dziewczynka spuściła oczy. Nie zareagowała.

Piastunka pomyślała najpierw, że księżniczka, jej kuropatewka, jej złota gołąbeczka, obawiała się, że czar prysnie, jeśli się poruszy. Pewnie wzięła ją za zjawę! Ale potem przypomniała sobie, że dzieci zawsze mają żal do tych, od których je oddzielono, więc zaczęła opowiadać o długiej wędrówce do Gazy, do Damaszku, do Antiochii, do Tarsu, do Efezu, mówiła o znoju, o pragnieniu, o smutku...

Ale nie zdołała wzruszyć Selene, ponieważ księżniczka nie miała do niej pretensji ani żalu. Wręcz przeciwnie, rozpoznając ten bliski głos, dziewczynka z trudem ukryła niewypowiedzianą radość i pragnęła tylko, żeby piastunka ją ukołysała, uciszyła obawy. Czar prysnął przez słowa kołysanki: odkąd Selene nauczyła się mówić, „Król narzeczony” z piosenki, ten, dla którego miała zachować czystość, ciało, słodycz, nosił imię Kaisarión; a Kaisarión umarł. Już nie chciała, nie mogła o nim myśleć, nie chciała, nie mogła dłużej go opłakiwać. Zamknęła uszy na te słowa. Zamknęła na nie serce. I już niczego nie słyszała.

Uniosła ramię, odsuwając się w chwili, gdy piastunka chciała ją pocałować, i powiedziała obojętnie:

- Dobrze, że z nami jesteś, mamko, Ptolemeusz cię potrzebuje.

Przeszłość? Zakazana ziemia. Teren skażony. Ci, którzy stamtąd wracają, są nosicielami zarazy, ich obecność w każdej chwili może okazać się

groźna dla mieszkańców teraźniejszości; przeszłość jest jak epidemia, więc Selene poddała Cypris kwarantannie. Uciekała przed tym, czego mogłaby się dowiedzieć od piastunki, uciekała przed cierpieniami, na jakie mogłaby ją narazić jedna pieszczota, jedno zbyt czułe zdanie.

Po upadku Aleksandrii nie uroniła ani jednej łzy. Z upływem miesięcy obce stały się jej własne wspomnienia, zobojętniała na swoje potrzeby, na przeprowadzki, nie sposób jej było urazić. Czego się bała? Wyłącznie ludzkiej litości. Gdyby ktoś się nad nią rozczulał, ona także zaczęłaby się nad sobą rozczulać, gdyby ktoś się nad nią użalał, zaczęłaby płakać.

Wystarczy gest współczucia, żeby załamał się ten, kto wyszedł cało z opresji, wystarczy banalne wspomnienie, bo przeszłość to choroba zakaźna, to zatruta ziemia. Selene instynktownie unikała więc powrotów do przeszłości.

Na Samos trzymała się na dystans, nie chciała pieszczot. Ponieważ teraz Cypris opiekowała się chłopcami, księżniczka zasklepiła się w samotności jak w potężnej fortecy. Była dumna, że nie zdradziła swojego sekretu o Antyllusie zabitym na jej oczach, o krzyku, który wciąż brzmiał jej w uszach: „Ratuj mnie, Selene!”. Wiedziała o czymś, czego nie wiedzieli jeszcze Aleksander i Ptolemeusz: Jak osacza się dzieci, jak podrzyna się im gardło ostrzem miecza i jak dzieci się bronią... Wiedziała, ale nikt nie mógł się dowiedzieć, że ona to wie. Bo była winna, że odkryła tę tajemnicę, skalana jej poznaniem. Widziała podziemia, czerwone ręce, tryskającą krew. Widziała to, co było zakazane. I milczała.

Cypris robiła jej wymówki, zarzucała oziębłość: „Moja słodka, mój skarabeuszk, jakże ty się zmieniłaś!”.

Wolna od troski o żyjących braci, których dopieszczała teraz piastunka, przypomniała sobie o powinnościach wobec braci, którzy umarli. I znowu zapagnęła jak najszybciej do nich dołączyć. Albo ich pomścić. Dołączyć do nich, dokonując zemsty... Skoro Izyda pozostawała głucha na jej błagania i nie pomogła jej się utopić, zwróciła się do Posejdona. A właściwie - rzuciła mu wyzwanie: jeśli bogowie nie reagują na modły, to może odpowiadają na prowokacje?

W tę topiel, w której pragnęła zniknąć, Selene postanowiła wciągnąć mordercę swej rodziny.

Zanim spotkała Cezara Imperatora na Samos, wyobrażała sobie, że to człowiek o sile giganta: Marek Antoniusz, potomek Herkulesa, mógł zostać pokonany tylko przez jednego z Tytanów, którzy rozerwali na strzępy Dionizosa; była pewna, że żaden śmiertelnik nie mógłby mierzyć się z jej ojcem. Jednak ku swemu wielkiemu zaskoczeniu stwierdziła, że nowy władca nie miał w sobie nic z kolosa. Kiedy przyszedł obejrzyć księżęta, jakby byli niewolnikami kupionymi na targu, zobaczyła szczupłego młodego mężczyznę, który dla dodania sobie wzrostu nosił buty na potrójnej podeszwie. Jego siermiężna tunika nie osłaniała należycie chudych nóg, a szale, którymi byle jak opatulił szyję, i drżący głos, który nie zdominowałby dźwięku fletu, dopełniały obrazu. Ten pozbawiony majestatu człowiek nie mógł wygrać wojny, nie uciekając się do zdradzieckich metod... A zatem i ona posunie się do zdrady, żeby go zabić! Choć bowiem pozbawiono ją wszystkiego, to teraz miała broń doskonałą: Cypris, tę znienawidzoną przez Posejdona Cypris, której woń ścigała sztorm na każdy statek, kiedy tylko wpuszczono ją na pokład.

Mała branka, nie wiedząc, że Samos to wyspa i że piastunka ma za sobą spokojny rejs po morzu, szukała pretekstu, żeby „przeklęta” znalazła się na statku Rzymianina.

Zanim wiatr stał się chłodny, a marynarze zaczęli wyciągać długie czarne łodzie na głębsze wody, Selene zdążyła już po mistrzowsku zrealizować pierwszą część swego planu: oczarować. Dzięki Cypris była teraz ładnie uczesana: „wojny nie szczędzą brzydkich dzieci”. Kiedy już zadbała, by wyglądać jak najpiękniej, kilkakrotnie, niby to przypadkiem, znalazła się na drodze Pana, co dało jej okazję pokłonenia się mu. Szybko klękała, pochylała głowę i padała plackiem na ziemię, więc musiał zwrócić na nią uwagę, bo przecież źle wychowanym Rzymianom nie przyszłoby na myśl, by składać komukolwiek takie dowody czołobitności. Widząc dziewczynkę, pomagał jej wstać: „Skończ z tymi ceremoniami! Nie jestem królem!”. A wówczas ona trzepotała rękami: „Jesteś bogiem, a my w Egipcie korzemy się przed bogami!”.

Pochlebcy, o ile tylko są dość zręczni, by zrobić wrażenie naiwnych, zawsze dopinają swego. Selene była jeszcze tak naiwna, że uważała się za przebiegłą, ale przypadkiem i ona osiągnęła to, czego chciała - udało jej się przekonać Oktawiana o swej szczerości. Szybko doszedł

do wniosku, że egipska księżniczka w całkiem naturalny dla jej kultury sposób uznała go za boga i wielbiła całym sercem. Czy Egipcjanie nie oddawali mu teraz hołdów należnych bóstwom, a do niedawna także faraonom? Z dala od Rzymu i Rzymian stał się żywym bóstwem... Przyzwyczyił się też do Selene i jej niezbyt republikańskich, ale jakże eleganckich manier.

Aby nagrodzić dziewczynkę za tak cudowne podporządkowanie, rozkazał dać jej kościaną klatkę, w której uwięziona była parka łuszczaków. Nie odtrącił jej też, kiedy dwa dni przed podróżą wymknęła się piastunce, by znów paść mu do nóg.

- Litości, Cezarze...

- Co ci się stało? Czy ktoś groził ci chłostą? Nie? Nie chodzi o chłostę? Czegóż się więc obawiasz?

- Morza, panie. Boję się morza, jest takie ogromne, a ja jestem taka mała... Pozwól mi wsiąść na pokład twego okrętu, pozwól Fortunie czuwać nade mną. Błagam cię, Cezarze, twój dobry duch jest tak potężny, bogowie tak cię kochają - unosząc się z wolna, całowała jego kolana, a potem prawą rękę, jak poddana prosząca o łaskę.

- Dobrze, zgoda - mruknął zażenowany. - Znajdzie się dla ciebie miejsce na moim okręcie.

- Niechaj Ozyrys nie skąpi ci świeżej wody! - wykrzyknęła Selene. A Cezar Imperator, który niewiele wiedział o kulcie Izydy, uznał za

dowód uprzejmości to życzenie, które Egipcjanie wypowiadali, czuwając przy konających...

I tak w połowie marca groźna zbrodniarka wraz z ograniczoną do minimum świtą - piastunką i tylko jedną niewolnicą - weszła z Oktawianem na złocony okręt, natomiast jej bracia z eskortą wypłynęli z Samos na skromnej kwestorskiej trierze.

Umrzeć. Umrzeć, żeby zabić... Kiedy wreszcie władca mórz ukarze zuchwałą Cypris i nierozważnego imperatora? Czy już dziś, czy dopiero jutro? Czy nocą usłyszą wycie wichru? A może nieokiełznane fale w biały dzień cisną okrętem o skały? A ona? Czy starczy jej odwagi, by otworzyć usta i pić słońską wodę, przyspieszając utonięcie? Z pogodą ducha i z trwogą Selene czekała na śmierć. Ale na niebie nie pojawiła się ani jedna chmura, wiał lekki zefir, na morzu nie widać było białych grzyw. Czyżby Apollo Cezara był silniejszy od Posejdona Cypris?

Kiedy flota opuściła Delos, a Cyklady niknęły po lewej burcie, księżniczka zdecydowała, że czas sięgnąć po najostrzejsze środki.

- Strasznie mi gorąco, musisz ściąć mi włosy - poleciła piastunce.

- Oszalałaś, księżniczko? Skoro tak, to może od razu chwycisz za topór i porąbiesz kadłub? Wszyscy przecież wiedzą, że pewne rzeczy wprawiają bogów w gniew, jeśli dzieją się na morzu. Nikt rozsądny nie je ryb, nie obcina paznokci ani włosów na pokładzie statku... Chcesz wiedzieć, co sprawiło, że poszedł na dno jeden ze statków, którymi płynęłam? Wszystko przez marynarza, który głośno kichnął, wciągając trap, a to niewybaczalne. I nieszczęście gotowe! A kiedy drugi raz zostałam rozbitkiem? Na pokładzie, w kacie, dwójka bezwstydników za mocno się obściskowała, więc nad statkiem zebrały się chmury i rozpętała się burza! Bo nikomu nie wolno kalać czystości statku, to świętość! Ja, moja mała, dobrze znam prawa morza! Toteż, skoro mowa o sztormach, nigdy nikogo nie „zatopiłam”... I jeśli ci się wydaje, że pozwolę, byś uchybiła w czymkolwiek Posejdonowi, to jesteś w błędzie. Skoro włosy ci przeszkadzają, zaplotę je trochę mocniej i upnę.

- Nigdy nikogo nie zatopiłaś - zdumiała się Selene. - Ale przecież zawsze, kiedy wsiadasz na statek, ten idzie na dno!

- Och, głupia gadanina... Pałacowe plotki! Dziewczyny, które plotły te bzdury na mój temat, same nigdy nie wypływały z portu. A ja za młodych lat przemierzyłam kawał świata! I wiele mórz: Egejskie, Jońskie, Gościnne¹, a nawet Tyrreńskie! I zawsze godnie, nie uwłaczając bogom. Dwa razy, tylko dwa, miałam nieszczęście podróżować z bezbożnikami. Każdemu mogło się to zdarzyć. Gdyby jednak wszyscy, którzy pływają po morzach, byli równie pobożni jak ja, nie słyszałoby się

O zatopionych statkach!

Samodzielnie obciąć włosy - Selene nie widziała innej możliwości; czas naglił, byli coraz bliżej Pireusu, Długich Murów, Aten. Oktawian, który nie wychodził na świeże powietrze od pobytu w ostatnim porcie, znów przechadzał się po pokładzie w otoczeniu dowódców. Cypris próżnowała i gapiła się na nich z podziwem. Wykorzystując jej nieuwagę, dziewczynka zabrała puzderko z brzytwą, której używał golibroda do przycinania paznokci. Tą brzytwą księżniczka zamierzała obciąć jeden z warkoczy. Przynajmniej jeden, by cisnąć go do morza. Posejdon odczuje to jak policzek, jak wyzwanie rzucone prosto w twarz. Selene gorączkowo wyciągała spinki do włosów, chwyciła kosmyk i zrzęcznie

1 Pontus Euxinus, Morze Czarne.

go obcięła. Potem drugi, trzeci, szybko, szybko! I wyrzuciła za burtę te obcięte włosy.

Gdzie podzieli się bogowie? Czyżby oślepli? Czyżby ogłuchli? Selene najpierw błagała Niebo o zmiłowanie nad zamordowanymi braćmi, potem o gniew morza. Ale na próżno. Izyda nie była już zdolna do współczucia, a Posejdon do gniewu. Podobnie jak modły, włosy Selene porwał wiatr... Rzymskie statki ciągnęły za sobą długi łańcuch jej bezowocnych błagań i nieudanych podstępów; wciąż żyła ona, wciąż żył Oktawian.

Od kwietnia do czerwca przemierzała Grecję, ale jej nie ujrzała. Twierdziła, że znów zakleły się jej powieki, że nękają ją chmary much.

- Wcale nie jesteś chora - karciła ją Cypris - twoje oczy są tak czyste, jak w dniu narodzin! Przestań się mazać!

- Cierpię, piastunko, ból jest zbyt dotkliwy...

W Akcjum, nazwanym teraz Nikopolis, „miastem zwycięstwa”, nie mogła uczestniczyć w inauguracji świątyni, którą Cezar Imperator wznosił swej Fortunie, i nie widziała zalegających wybrzeże potężnych wraków okrętów armii Wschodu - połamanych masztów, roztrzaskanych ruf, spalonych kadłubów.

Natomiast Aleksander dostrzegł ślady klęski, poczuł uporczywą woń pożaru i rozkładających się zwłok. Wieczorem po ceremonii usiadł przy łóżku siostry i powiedział:

- Zabiję tego wieprza, zabiję tę żmiję. Kiedy dorosnę, zabiję go! Nie chciała mu wyjawiać tego, co już wiedziała: żaden bóg nie przyjdzie im z pomocą; dzieci Kleopatry były przeklęte.

Starożytni uważali samotność za największe zło. Życie toczyło się w rodzinie, w wiosce, w plemienu. Było się z miasta, należało się do wspólnoty religijnej. Jeśli nie, miało się kompanów parających się tym samym fachem. Człowiek poza społecznością? Zbłąkany. Cudzoziemiec? Skazany z wyrokiem w zawieszeniu.

Dzieci Kleopatry i Marka Antoniusza były same. Choć we trójkę, były same - bez domu, bez świątyni, bez rodaków, bez krewnych i przyjaciół. Z ich dawnej *familii* pozostała tylko jedna niewolnica, ale i ona już do nich nie należała.

Do tej samotności, z którą Selene tak wcześnie musiała się zmierzyć, nikt nie mógł jej przygotować. Ludzie wolni nie wiedzieli, czym są wyobcowanie i izolacja, zwłaszcza jeśli należeli do rodu panującego - Kleopatra nawet śmierci nie stawiała czoła samotnie.

Mali zniewoleni książęta, pozbawieni już służby, utracili nie tylko ojczyznę, ale i opiekę swych bogów. A takiego osamotnienia nie było w stanie przeżyć żadne dziecko w starożytności. Historycy wymieniali jako wyjątki tych, którzy dożyli wieku dojrzałego. I tak w drugim wieku przed naszą erą najmłodszy syn króla Macedonii po triumfie i długiej niewoli został w Rzymie kowalem - i to świetnym kowalem...

Był też nowszy, pocieszający dla małych Egipcjan przypadek, który znali - księcia z Numidii, afrykańskiego królestwa ze stolicą w Cytrze, zwanej później Konstantyną. Pokonany przez Juliusza Cezara król Numidii odebrał sobie życie, a jego trzyletni wówczas syn został zmuszony do zajęcia miejsca ojca w końcowej defiladzie, której wtórowały wrogie krzyki tłumu. Zdołał się z tego otrząsnąć. Przygarnięty do domu zwycięskiego dyktatora, a następnie - gdy ten został zamordowany - do domu jego szwagra Kalpurniusza Pizona, chłopiec zdobył dobre wykształcenie. Ponieważ był ciekawy świata i inteligentny, jako piętnasto-

latak dyskutował jak równy z równym z epikurejczykami mieszkającymi u Kalpurniusza. Ten, zachwycony filozoficznymi zainteresowaniami chłopca, a zwłaszcza jego zbliżeniem do epikurejczyków, wychował go na erudyte, a także na wojownika i dowódcę jazdy w armii Oktawiana. Po berberyjskim rodowodzie młodzieńcowi pozostał dziwny patronim, który Rzymianie zapisywali *Juba*, a Grecy *Ioba*. On sam wolał grecką formę tego nazwiska. Wolał zresztą wszystko, co greckie. A ze swej mowy ojczystej w wieku dwudziestu lat nie znalazł ani słowa.

Jego ojczyzną, tą, którą znalazł sobie we wczesnym dzieciństwie, stała się biblioteka jego bogatego opiekuna na wzgórzu Celius. Tu władał rękopisami i ustawiając pudła ze zwojami, aby wspinać się na wyższe półki i przeszukiwać skrzynie zwane *gniazdami*, młody zakładnik powiększał swe imperium o kolejne obszary.

Apatryda bogacący się cudzą pamięcią, jeniec zwycięzcy, Juba, który potem odegrał w życiu Selene tak ważną rolę - stanowił przykład szczęśliwego brańca.

Czy gdyby już na początku Selene знаła tego osobliwego przegranego, mogłaby wziąć z niego przykład? Na pewno nie.

Zachowała za dużo wspomnień. Gdy doszło do wielkiej klęski, do szturm i rozstań, córka Kleopatry nie była już malutkim dzieckiem... I nie miała już ksiąg. W Byblos, gdzie brakowało jej wszystkiego, a poruszony jej niedolą medyk zapytał, czy czegoś chce, zawahała się i odparła: „Księgi... ze złotym *guzem*, czerwonymi sznurkami i wieloma słowami”. Medyk był zaskoczony i zasmucony, bo księgi były rzadkością, a on sam posiadał tylko kilka zwojów poświęconych medycynie. Z żalem patrzył na dziewczynkę, nie mogąc spełnić jej rozsądnego życzenia, jakby dla kaprysu zażądała żyrafy albo kwiatu lotosu.

Bez rodziny, bez bogów, bez ksiąg, Selene została na tym świecie sama.

Samotność, która doskwierała Oktawianowi, była - musimy to przyznać - mniej radykalna. To była samotność władcy. Osamotnienie pośród tłumu, pośród sług i dostojników. O jego względy zabiegało tak wielu, że stał się nieufny. Rzadko się uśmiechał, bardzo mało mówił. W życiu przywódcy wszystko musi pozostawać pod kontrolą, zwłaszcza porywy serca, przyjaźń i zwierzenia na poduszce. Na przykład, mimo że kochał swą żonę Liwię tak, jak mężczyzna może kochać kobietę, dla

której zdecydował się wywołać skandal rozwodem, zawsze przygotowywał się do ważniejszych rozmów, jakie zamierzał z nią przeprowadzić. I wcześniej spisywał główne wątki na tabliczkach, a nawet starał się przewidzieć, jakich oboje udzielać będą odpowiedzi.

Ten wielki młody człowiek już zamknął się w sobie. Dziś nikt nie miał najmniejszych szans, by zakraść się do jego serca - nawet jego jedyna córka Julia. W Atelli, kiedy przechodził kurację, nagle przypomniał sobie, że tej zimy dziewczynka skończy dziesięć lat, a on nie widział jej od blisko trzech. Zdaniem Liwii, która nie była jej matką, ale dbała o jej wychowanie, nie było to grzeczne dziecko... Kiedy tylko wróci do domu na Palatynie, będzie musiał okazać surowość. Ukarać zuchwałą Julię, która mogłaby wreszcie zrozumieć, kim jest jej ojciec i jak powinna postępować! Aby oddalić nachalny obraz tego nieznośnego dziecka, wyzbył się na moment wszystkich myśli.

Do triumfu nie chciał dopuszczać do siebie żadnych trosk. Pragnął rozkoszować się zwycięstwem. Miał jeszcze tydzień odpoczynku, a Agrypa napisał: „Ciesz się tym czasem”. Mecenas udzielił mu podobnej rady w liście, który z właściwą sobie manierą cudownie ozdobił nasączonymi wonnościami kokardkami. Obaj pisali mu, że jest szczęśliwy. *Że ma być* szczęśliwy: szczęście, rozrywki - praca jak każda inna...

Od upadku Aleksandrii minął już prawie rok, a on wciąż nie wkroczył do Rzymu. Zatrzymał się poza Miastem. Ponieważ zwyczaj zabraniał mu wejścia na uświęcony teren stolicy przed triumfem, postanowił wycofać się do Prima Porta. Do należącej do jego teścia willi przy via Flaminia. Był to wiejski dom, który bogowie pobłogosławili przed czterema laty: orzeł upuścił nań swą ofiarę, białą kurę, która trzymała w dziobie listek laurowy. Liwia odkarmiła ocalałą, a kura zniosła i wysiedziała wiele jajek, zakładając stado, które się mnożyło. Podwójne błogosławieństwo czy też zwykłe bajanie?

Oktawian nie był sceptykiem. Wierzył w znaki, w przepowiednie, a nawet wywary i napary znachorek. Przy każdej burzy chronił się przed piorunami, owijając się foczą skórą. Toteż pełen wiary pragnął podziękować boskiemu orłowi za opiekę i zebrać z cudownego wawrzynu gałązki, by spleciono z nich jego wieniec zwycięzcy.

Podczas gdy na Polu Marsowym, poza starym miastem, gromadzono pod murami legiony, które miały go poprowadzić na Kapitol, przywódcy wielkich rodów przybywali do niego. Zbiegali się niczym ptactwo w kurniku Liwii, gdy rzucano mu ziarno. Syllanusowie, Domicjusze, Lepidusowie, Semproniusze - wszyscy ci dumni arystokraci, którzy ze swym przyjacielem Antoniuszem zawsze krytykowali jego pracowitość, nieumiejętność rozkoszowania się życiem, brak elegancji w ubiorze, skłonności do tyranii i psucia zabawy, teraz obawiali się kolejnej czystki w senacie. Spieszyli do Prima Porta i jedli mu z ręki... której nie zacisnął.

Odwiedził go też towarzysz nauki, którego uczynił swym admirałem - Agrypa. Jedną z jego wiejskich posiadłości, leżąca na południe od miasta, w pobliżu Porta Capena, służyła jako magazyn dekoracji na „dzień drugi”, poświęcony bitwie pod Akcjum, oraz dom trójki młodych jeńców. Agrypa przekazał mu doskonale nowiny na ich temat: ich kostiumy były już gotowe, podobnie jak łańcuchy.

Przyjął Mecenasa. Dla uczczenia zdobycia Aleksandrii postanowili zburzyć protokolarny porządek. Senatorowie i konsulowie mieli iść nie przed zwycięzcą, ale, po raz pierwszy w historii, za nim, co oznaczało łagodną rewolucję. Mecenasa skorzystał z okazji, żeby zasugerować Senatowi przyznanie Cezarowi Imperatorowi kolejnego tytułu *-princeps*, czyli pierwszy... To nowy, raczej skromny tytuł. Nie jak ten nieszczęsny „wieczny dyktator”, jak pod naciskiem zainteresowanego Republika zgodziła się nazwać jego przodka. Nie chciał przemocy. Wolał wewnętrzne przemiany bez naruszania fasady. Wystarczyło zachować pozory. W tym wybory i konsulat. Dożywotni dyktator? To jakiś żart! Znacznie lepiej być „pierwszym z senatorów”, kochanym przez równych sobie, konsulem, który po raz szósty obejmuje urząd. W przyszłym roku zgodzi się po raz siódmy. A potem zostanie powołany po raz ósmy i dziewiąty... *Ad libitum*.

Ad nauseam. Na samą myśl o tych ciągłych reelekcjach robiło mu się niedobrze. Czuł niesmak. Niesprecyzowaną odrazę. Od klęski Antoniusza był niespokojny, rozgorączkowany, Atella uleczyła tylko jego krtań. Źle sypiał. Czy to perspektywa przemarszu przed setkami tysięcy ludzi wzbudzała w nim takie obawy? Triumfatorów po pięćdziesiątce tak bardzo wyczerpywało sześć godzin stania na niewygodnym, ciasnym rydwanie paradnym, że rzadko dochodzili do siebie! Sześć godzin powożenia jedną ręką (bo w drugiej musieli trzymać buławę) i aż cztery nerwowe rumaki - nawet Cezar spadł z rydwanu! I sześć godzin, przez

które bez względu na wszystko należy zachować kamienną twarz pod grubą warstwą minii i pocić się w upalny dzień pod potrójną skorupą nieuniknionego makijażu, wełnianej tuniki wyszywanej złotem i purpurowej haftowanej peleryny, a do tego nie można nawet poprosić o kubek wody. A potem trzeba jeszcze zmobilizować siły, żeby wejść - stojąc lub na kolanach - po kapitoliańskich schodach, żeby skropić winem i posypać soloną mąką grzbiety rozjuszonych byków i niesfornych baranów, złożyć ofiarę, dotrzymując wszelkich zasad, i zejść na dół, a wreszcie przewodniczyć uczcie na dwadzieścia tysięcy stołów. Istne katusze! Rzecz jasna, nie uchylał się od tej próby. Lubił narzucać sobie obowiązki. Nawet jako dziecko nie potrafił być beztroski, czuł spokój tylko wtedy, gdy cierpiał i „zasługiwał”. Jutro także chciał „zasłużyć”, okazać się godnym. Ale jak zawsze bał się, że zawiedzie go własne ciało. Nie był tak sprawny i urodziwy jak Marek Antoniusz, obawiał się potknięcia, fałszywego kroku, nagłej kolki, zawrotów głowy, poplątania cugli, mimowolnego westchnięcia, zdradzonych uczuć...

Z takich lęków najchętniej zwierzyłby się siostrze. Jedynej, starszej. Obecnie „pierwszej damie” Rzymu. Kiedy był mały i oboje mieszkali u babki Julii, Oktawia zawsze potrafiła go uspokoić. Ale teraz to on był starszy od niej: tego, czego nauczył się w ciągu czternastu lat walki, ona nie dowie się nigdy.

A Liwia? Nie, nie poprosi jej o pomoc. A przecież była idealną małżonką, niczego nie mógłby jej zarzucić, niczego jej nie odmawiał. Jednak wyznanie słabości dałoby jej okazję, by go pożreć: miała tę gładką urodę oślizłego wielkiego rekina. Kiedy odebrał ją staremu mężowi, republikaninowi, miał dwadzieścia trzy lata, a ona dziewiętnaście. Wtedy lubował się w poskramianiu niepokornych. Dziś Liwia dobiegała trzydziestki. Nie dała mu potomka, a on traktował ją tak ostro jak samego siebie. Może ją kochał, ale jak siebie samego - bez słabości...

Kto zatem mógłby poprawić mu nastrój? Może Terencja? Terencja była żoną Mecenasasa. I niegłupią kobietą, a Mecenas - prawdziwym przyjacielem. Oktawian sypiał z Terencją, a Mecenas, jego minister, przymykał na to oko. Poświęcał się. Chyba że, o czym pewnego dnia Terencja przekonywała kochanka, sam też nie był bez winy: „Tylko mi nie mów, że nie wiesz o jego słabości do urodziwych młodzieńców! Zwłaszcza do tego Bathylli, wyzwolenca, z którego chciał uczynić wielkiego aktora! Ciesz się, że jestem cudzołożnicą, bo nie musi się wysilać, żeby zrobić mi dzieci, bez których nie przetrwałby jego ród!”.

To wyznanie sprawiło, że Oktawian poczuł ulgę. Wcześniej związek z Terencją napawał go obawą - Mecenas mógłby za swą wyrozumiałość oczekiwać korzyści politycznych. Lecz jeśli liczył tylko na ulgę w życiu prywatnym, ich przyjaźni nic nie groziło. Jakże wspaniałą rzeczą jest przyjaźń! On, Mecenas i Agrypa byli nierozłączni jak trzy kości do gry...

Dlaczegoż więc nie miałyby spędzić tego wieczoru z Terencją? Była wesoła, nie miała głowy do polityki, do niczego nie miała głowy, a przy bogactwach męża nie oczekiwała od kochanków materialnych wyrazów uczuć. Niegroźna kochanka. Dotrze do Prima Porta jak najdyskretniej w wynajętej lektyce. Zamkniętej lektyce... Ale w przededniu wyczerpującego triumfu lepiej nie trwonić sił na miłostki, tak w każdym razie powiedziała mu Antoniusz Muza, jego medyk, przejęty, jak wielu innych służących, spośród grona wyzwolenców Antoniusza.

Antoniusz. Jego żyjące dzieci, jego była żona Oktawia, jego przyjaciele arystokraci, jego oddani wyzwolenci... Doprawdy, ten nieboszyk był wszędzie! Czas z tym skończyć.

Cezar Imperator polecił, żeby przyniesiono mu kruki. Oswojone kruki, które kupił w drodze powrotnej od ptasznika z Kapui. Drogie? Owszem. Ale przynajmniej miał dwa za cenę jednego.

Pierwszego pokazał mu sprzedawca: „Istny cud, cesarze imperatorze! Trzy lata tresury. Ale zawsze wierzyłem w twoje zwycięstwo. Sam posłuchaj”. Ptasznik pomachał kawałkiem padliny nad czarnym dziobem, a ptak, zanim chwycił mięso, wydal chrapliwy okrzyk: „Bądź pozdrowiony, Oktawianie Cezarze, zwycięski imperatorze!”. Mężczyzna, który od początku opowiadał się za Oktawianem, pragnął - jak powiedział - podarować mu tego kruka. Taki prezent zwykle drogo kosztuje obdarowanego - aby podziękować za ptaka, Oktawian musiał dać staruszkowi dwadzieścia tysięcy sestercji. Jednak kiedy tylko karawana opuściła Kapuę, inny ptasznik, konkurent pierwszego, pojawił się w sztabie dowodzenia:

- Kupiec cię oszukał, panie. Miał nie tylko tego jednego kruka, ale dwa. Poproś, żeby pokazał ci tego drugiego.

Ptaka odnaleziono nad sklepikiem, na poddaszu, gdzie mieszkał staruszek. Kiedy podsunęto mu zdechłą mysz, ptak rzucił się na łup, wrzeszcząc: „Bądź pozdrowiony, Antoniuszu, zwycięski imperatorze!”.

- Niechaj podzielą dwadzieścia tysięcy sestercji między ptasznika i tego, który na niego doniósł - polecił Oktawian.

- Jakże to? Nie każesz zgładzić tego oszusta? - obruszył się gruby Plankus.

- Nie jest oszustem. Ten człowiek to dobry ptasznik, choć na pewno nie należy do moich najgorętszych zwolenników. Powiedzmy, że ten obywatel długo nie mógł się zdecydować... Wzruszyła mnie jego zawodowa odpowiedzialność. Mógł z łatwością uchronić się przed niebezpieczeństwem, pozbywając się drugiego kruka, kiedy tylko dotarła do niego wiadomość o śmierci Antoniusza. Ale nie był w stanie zniszczyć tego, co kształtował z takim zaangażowaniem. Kocha swój fach... Takie skrupuły potrafię zrozumieć.

Tego wieczoru w domu „Białych kur” przyniesiono mu „Oktawiana Cezara” i „Antoniusza” przywiązanych za łapki do drążków. W promieniach zachodzącego słońca ich czarne pióra mieniły się zielenią i purpurą. Żeby mógł sam je karmić (zależało mu na tym), podcięto im skrzydła i skrócono ogony, bo bał się ich gwałtownych prób poderwania się do lotu. Prawdę mówiąc, bał się i tych ptaków, i ich strachu. Ale nad wszystkimi tymi lękami - własnym i ich - nauczył się panować. Uwielbiał panować nad sobą i cieszył się, że zdominował ptaki. „Nie musisz się już niczego obawiać z mojej strony, Antoniuszu, nie musisz się obawiać!” - mówił i koniuszkiem palca gładził szarą nasadę czarnego dziobu, a potem wsuwał rękę pod skrzydła, gdzie czuł ciepło. „Spokojnie, Oktawianie, spokojnie!” Lubił patrzeć, jak drobne piórka na ich szyjach stroszą się z przerażenia, podcięte skrzydła rozpościerają się na darmo, a okrągłe, tak srogie ślepia wyrażają panikę, której ptaki nie mogą nawet ukryć pod powiekami. Teraz żądał od nich, żeby chórem wykrzykiwały swe odmienne pozdrowienia: „Zwycięski Antoniuszu”, „Zwycięski Oktawianie” - taka kakofonia była wspaniałym echem życia publicznego i bawiła go. Żeby uzyskać oczekiwany efekt, drażnił je, głodził, pieścił, straszył, pocieszał. Dzielne maluchy! Nareszcie się podporządkowały... Wkrótce go pokochają.

Nazajutrz, na wąskim rydwanie triumfalnym, niewolnik *Pontifexa Mojcimusa*, który trzymać będzie nad jego głową złotą koronę, zgodnie z obyczajem powtórzy tysiąc razy: „Pamiętaj, że jesteś śmiertelnikiem, pamiętaj, że...”. Obawiano się bowiem, by owacje i nieprzebrane tłumy nie sprawiły, że zwycięzca zapomni o swej kondycji. On nie potrzebował tego niewolnika-papugi, żeby o tym pamiętać, miał swoje kruki.

„Bądź pozdrowiony, Oktawianie”, „Bądź pozdrowiony, Antoniuszu” - polityka jest grą, dopisało mu szczęście, ale ta partia jeszcze się nie

zakończyła, nigdy nie została wygrana, jedno niezręczne słowo, jeden gest znużenia, jeden przejaw dobroci, i wszystko mogło runąć. Nie mógł sobie pozwolić na zapomnienie.

Zamknął w dłoniach kruka Antoniusza, ptak zaczął się szarpać, miotał się, zaciekle dziobał powietrze. Mimo instynktownej odrazy ścisnął małe ciało. Stopniowo zdołał je unieruchomić, nie dusząc.

- Nie ma sensu się tak denerwować. Jestem twoim nowym panem. Nauczysz się mnie cenić.

Tę ostatnią noc przed wkroczeniem do Rzymu Oktawian spędził samotnie w ciemnym pokoju, za jedyne towarzystwo mając dwa okaleczone kruki.

ŻYWA PAMIĘĆ

Dziewczynka zatrzymała się w małej altance perystylu. Za pomalowanymi na czerwono kolumnami rozpościerał się maleńki, otoczony murem ogród: cztery pożółkłe bukszpany, kikut gruszy (kozy zjadały wszystko), rozsypująca się fontanna. Było gorąco. W powietrzu unosił się zapach ściółki i potu. Suchy wiatr przywiewał falami okrzyki tłumu zgromadzonego w dali i wilgoć, która nie dawała ochłody. „Wczorajsze dziecko dziś już nie istnieje”.

Kiedy przestaje się być dzieckiem? Gdy zrozumie się, że nie wszyscy ludzie chcą naszego dobra? Że ta uśmiechnięta twarz, która pochyla się nad kołyską, może być twarzą zabójcy? Selene dawno już wyrosła z wieku ufności. Jednak nadal nie pożegnała się z Aleksandrią.

Wciąż jeszcze zdarzało się, że wbrew jej woli ciało przypominało sobie o czymś. Kiedy kładła się na starym murku perystylu w posiadłości Agrypy, czuła na policzku chropowaty dotyk zimnego kamienia, pod palcami mech, który porastał szczeliny, a na plecach pieśczołą zuchwałego słońca. W takich chwilach zamykała oczy i wracała do Aleksandrii. Na taras Błękitnego Pałacu.

Wiedziała, że nie poruszając się, może wtopić się w skałę, „kamień pieśczołą pociesza mnie słodką...”. Musiała tylko pozostać poza własnym ciałem. Trzymać się powierzchni. Była jak owoc bez pestki, bez serca, jak owoc zamknięty w grubej skórce.

Rzymski triumf. Wszyscy doskonale wiemy, co to takiego? Przypomina defiladę z okazji 14 lipca. To taki 14 lipca, który władze uświetniały, wyprowadzając na ulicę pół tuzina egzotycznych zwierząt i skutych łańcuchami królów. Wszyscy czytelnicy sądzą, że potrafią to sobie wyobrazić... I mocno się myślą. Triumf był nie tyle paradą wojskową, ile procesją o charakterze religijnym, jak Boże Ciało czy bretońskie Przebaczenie połączone z odpustem w bogatej wiejskiej parafii, gdzie śpiewają amatorskie chóry, na rusztach pieką się kiełbaski, a wszędzie stoją ukwiecone furmanki. Wszystko to przyprawmy szafranem i niech leje się wino, a do tego krew.

Trasa, długa jak wieczność, bo wijąca się, była niezmienna: z teatru Pompejusza równiną Pól Marsowych aż na szczyt Kapitolu przez starożytny teren hipodromu Flaminiusza, pod łukiem triumfalnym, przez targ zielarski, drogą Bydlęcą, drogą Etrusków, przez rynek Wolowy, Wielki Hipodrom, Forum (gdzie ustawiano trybuny), potem obok więzienia Tullianum i na Kapitol.

Każdy element tej uroczystości musiał być zgodny z protokołem. Choć przez stulecia na pewno dokonywano zmian, to zawsze rozpoczynała ją ceremonia religijna odbywająca się tam, gdzie znajdowało się czoło wojsk - w pobliżu Porta Carmentalis, poza obrębem starego miasta, a kończyła druga ceremonia religijna, celebrowana przed ustawionymi w szyku legionami w najwyższym punkcie Miasta: w połyskującej spizem i złotem świątyni Jowisza „Najlepszego Największego”. Długi rytualny orszak defilował, a dla pouczenia ludu przy wybranych stacjach (ołtarzu Herkulesa lub schodach więzienia) składano ofiary lub dokonywano egzekucji. Ta procesja posuwała się pośród deszczu płatków różanych, a kończyła w strugach krwi...

Na czele muzyka - rogi i trąbki - obwieszczała nadejście orszaku. Dalej kroczyli ludzie niosący ogromne makiety podbitych miast, po-

sągi i panoramy ukazujące zniszczone królestwa, wybite ludy, okiełznane rzeki, poskromione morza. Za tymi obrazami pojawiały się łupy wojenne: setki zaprzężonych w woły wozów wypełnionych zdobytą na wrogu bronią i najwspanialszymi pancerzami, które jako trofea prezentowano na pniach drzew. Tylko tyle pozostawało po szaleńcach, którzy odważyli się przeciwstawić rzymskiej potędze - trochę żelastwa... Po machinach oblężniczych i ustawionych na kołach dziobach nieprzyjacielskich okrętów przychodziła kolej na prawdziwe bogactwa - łupy cywilne. Królewskie meble, sławne dzieła sztuki, monumentalne bóstwa uprowadzone z sanktuariów - rzymski lud miał czym nacieszyć oczy.

Potem pojawiały się „ofiary” - zwierzęce i ludzkie. Te pierwsze były mniej potulne - zdarzało się, że biały byk o złoconych rogach pognał za białą jałówką w wieńcu z fiołków, a jakiś kozioł pokazał, co znaczy upór; nadzy do pasa ofiarnicy, którzy szli między zwierzętami z toporem na ramieniu, z trudem zmuszali te wszystkie stworzenia do zachowania właściwego ładu, starając się nie szkodzić swej powadze kapłanów i katów. Na szczęście człowiek to zwierzę, które znacznie łatwiej pędzić na śmierć. Rzadko zdarza się, by trzeba go było tam wlec. W najgorszym razie przywiązywano buntowniczego przywódcę jeńców do słupa umocowanego na wozie albo lektyce. Podawano ich gapiom jak na tacy. Na ogół jednak jeńcy byli rozsądni, spokojnie szli jeden za drugim i jeśli zakładano im łańcuchy, to tylko po to, żeby zabawić publiczność. Z tego samego powodu przed uroczystościami przygotowywano dla nich kostiumy „narodowe”, a raczej odpowiadające wyobrażeniom tych, którzy wybierali je z magazynów wojskowych.

Przebrani za barbarzyńców, ze skrępowanymi rękami i sznurem na szyi, ci barwni, a zarazem żałośni cudzoziemcy zataczali się i potykali, nie mogąc zwolnić tempa marszu orszaku. A to z powodu liktorów, którzy szli za nimi z toporami i różgami i poganiali ich. I z powodu koni. Rumaków zwycięzcy, których gorący oddech czuli na plecach. Stojąc na kwadrydze z kości słoniowej i złota, w otoczeniu doborowych jeźdźców - swych synów, wnuków i bratanków' - nawet triumfator nie mógł manewrować ani zatrzymać koni, ponieważ tuż za nim podążały setki senatorów i innych dostojników w ceremonialnych szatach, tym zaś w ciasnych uliczkach starego miasta dosłownie deptały po piętach tysiące legionistów w bieli, maszerujących „wojskowym krokiem” za orłami z brązu i trębaczami w niedźwiedzich skórach.

Orszak szybko się rozciągał na długość całego miasta, bo uliczki Rzymu były wąskie, a place ciasne. Toteż przecięty Rzymianin, jeśli nie nawiązał przydatnej znajomości z właścicielem balkonu albo nie wysłał niewolnika, by ten zajął miejsce na stopniach Circus Maximus, nie miał szans zobaczyć z widowiska niczego poza metalowymi proporcami legionów, paroma wiązkami mieczy na stosie trofeów, czerwonymi dłońmi i posmarowaną minią twarzą triumfatora, gdy ten stał na szczycie swego rydwanu-wieży. Każdy jednak mógł najeść się do syta i za darmo w obwoźnych kuchniach, poczuć silną woń egzotycznych bóstw i pot zbrojnych, usłyszeć muczenie krów, płacz jeńców i podzwanianie metalowych trofeów - i już był zadowolony. I wraz z legionistami śpiewał uświęcony hymn: „Io, io, Triumph.”.

Tyle wiemy. Na temat triumfów. A na temat triumfu Oktawiana, jego triumfu dnia trzeciego (piętnastego sierpnia 29 roku przed Chrystusem), możemy dodać jeszcze kilka szczegółów: wiemy, skąd pochodził wawrzyn, z którego spleciono jego wieniec zwycięzcy; i że przy jego rydwanie jechało konno dwóch dwunastolatków - jego siostrzeniec Marcellus i pasierb Tyberiusz, a tuż przed tymi szczęśliwymi dziećmi - dwoje nieszczęśliwych - bliźnięta Kleopatry, które w łańcuchach szły za potężnym, leżącym posągiem o oczach zrobionych ze szkła. Wyobrażał ich matkę i węża - ich martwą matkę.

O małym Ptolemeuszu Filadelfosie i jego udziale w triumfie nad królową Egiptu nie ma żadnej wzmianki. W roku 29 przed naszą erą starożytni historycy już o nim nie pisali. Może dlatego, że zmarł wcześniej, a może dlatego, że nie defilował z innymi, że postawiono go na wozie, przywiązano za nogę do jakiegoś trofeum, żeby nie spowalniał orszaku... Chyba że nie został uznany za atrakcję godną wzmianki, jak Aleksander i Selene. Zwyczajne dziecko, zwyczajnie smutne, w nieciekawym wieku - nikomu tam niepotrzebne...

Gdyby nie ten krzyk Selene, ten krzyk, który rozbrzmiał kiedyś w moim śnie, „Czyż nie widzicie, że on umiera?“, gdyby nie przerażenie Selene, to rozpaczliwe wołanie, które zakłócało moje noce, a prześladowało we dnie, ja również bym o nim nie wspomniała. Nie wspomniałabym o najniewinniejszym z niewinnych, których Antoniusz pociągnął za sobą w otchłań, a Oktawian niszczył swą nienawiścią.

Mały zakratowany wózek, w którym siedziało dziecko, podskakiwał na płytach i kamieniach. Zbyt wąski, żeby wpasować się w koleiny wy-

złobione przez potężne wozy, lekki pojazd, prawie zabawka, ciągnięty przez osiołka trząsał na wybojach. Tak prezentowano małego więźnia -przywiązano go do kraty jak jeden z łupów, który mógłby na zakręcie spaść z wozu i ulec zniszczeniu. Całość była tak niska, że dziecka praktycznie nikt nie widział, jak nie zauważono by go, gdyby szło pieszo. Na zatłoczonych ulicach prawie nikt nie zwrócił na nie uwagi, nikt go nie zapamiętał. A przecież Ptolemeusz także stanowił element tego pokazu, jego także przebrano. Za Egipcjanina. Ale nie greckiego Egipcjanina, tylko za tubylca. Nosił przepaskę, ale miał gołą głowę (garderobiani zapomnieli o nakryciu głowy fellachów) i ramiona - taką nagość tłum uznałby za niestosowną, gdyby ją dostrzegł. „Och, ci bezwstydni ludzie Wschodu!” Ale nikt nie protestował, bo nie dość, że chłopczyk ze związanymi rękami był niewidoczny, to nawet jeśli ktoś go zobaczył, nie zwrócił uwagi na malca wciśniętego między gigantyczny posąg matki, który wzbudzał gniew ludu, ożywiał strach, wywoływał złośliwe komentarze, był opluwany i obrzucany zgniłymi owocami, a wspaniała parę bliźniąt.

Blondyn i brunetka, identycznie ubrani, tym bardziej przyciągali spojrzenia, że szli sami, mając przed sobą pustą przestrzeń. Czerwoni żołnierze z batami starali się utrzymać odstęp między wózkiem młodszego a złotymi łańcuchami starszych dzieci. Żeby gapie mogli w pełni nacieszyć się ich pięknem i ponizieniem.

I gapie cieszyli się, napawali. Rozkoszowali się tym wstrząsającym żywym obrazem: dziesięcioletni książęta w książęcych szatach, ciągnięci jak psy na smyczach, a z boku ich dawni słudzy - może nie dość liczni, żeby stanowić dobrą dekorację (wielka szkoda!) - ich egipscy niewolnicy w ciemnych szatach, z głowami posypanymi popiołem, wyjący chórem i pokazujący swym państwu, jak błagać tłum o łaskę, wyciągając przed siebie wyprostowane ręce i unosząc otwarte dłonie. To była bardzo udana scenka. Zwłaszcza że dzieci, choć bliźnięta, zachowywały się każde inaczej. Można by iść o zakład, że podzieliły się rolami. Chłopiec („Na Jowisza, jakie śliczne dziecko! Popatrz, jaki jest zgrabniutki! I złocisty - te włosy, ta skóra!”) spuścił oczy, pochylił tors, uniośł dłonie, jakby przeproszał; dziewczynka, pełna dumy, wysoko uniosła głowę i przyciskała łokcie do drobnego ciała („Jaka ona smukła! Na Polluksa, istna kruszynka! Chyba trudno jej udźwignąć tę fryzurę królowej... A łańcuchy? Hejże, niewolnico, pomóż jej, Egipcjanko, pomóż swojej pani, zamiast szlochać!”). Czasami żołnierze musieli prawie ciągnąć to

biedactwo, bo łańcuch napinał się tak mocno, że złota obroza mogłaby skrócić dziewczynce kark. „Ostrożnie!”, krzyczał wzruszony tłum.

„Uważaj!”, wołali gapie, kiedy za skrzyżowaniem z ulicą Nową dziewczynka tak gwałtownie zwolniła, że rumaki zwycięzcy, Wielkiego Cezara Imperatora w przebraniu Jowisza Najlepszego, otarły się o jej głowę. „Psiakrew, stratują tę małą!” Nie. Była ocalona. Ocalona dzięki refleksowi młodego Tyberiusza, który osłonił ją, zatrzymując swego konia w poprzek ulicy. Oklaski, okrzyki: „Jakiż to zręczny, opanowany chłopak!”. Mała branka była uratowana. Przynajmniej tym razem... Bo oto znowu zaczęła zostawać w tyle, znów odwracała głowę, patrząc na kwadrygę i coś krzycząc. „Co ona mówi?” Głośne brawa i dźwięki trąbek zagłuszały wszystko inne. „Do kogo się zwraca?”

Teraz mieli wrażenie, że właśnie do nich, do obywateli - najpierw tych po lewej, potem po prawej, i bierze ich za świadków, ale czego? Jej usta wypowiadały niezrozumiałe słowa. „Na pewno płacze po egip-sku... - Nie widzę łez, posuń się trochę. A może coś śpiewa? Chyba że nas błaga... - No nie, na to jeszcze za wcześnie! Ależ tak, patrz, wyciąga ręce, rozprostowuje palce. Oczywiście, błaga nas! - A ja wołałem, kiedy udawała taką dumną. Wołałem jej księżęcą twarz. W królach podoba mi się właśnie to, że nie zachowują się jak my, że nie boją się umrzeć i patrzą na nas jak na szczyzny...”

Nawet w tamtych czasach zdarzało się, że ofiara odbierała zwycięzcy rolę gwiazdy. Jednak oczekiwania tłumów wobec „tych, którzy szli na śmierć” były rozbieżne: mówiąc o jeńcach, którzy kroczyli przed końmi, poeta Owidiusz podkreślał, że pospólstwo z wielką uwagą wpatrywało się w ich twarze i z równym zainteresowaniem obserwowało „tych, których oblicza odmieniły się jak ich fortuna”, jak i „tych, pełnych dumy, którzy zdawali się ignorować wszystko, nawet sposób, w jaki ich traktowano”. Nie można było oczywiście przewidzieć, która z tych postaw zyska przychylność tłumu i zapewni jeńcowi jego łaskę.

Jestem przekonana, że Selene musiała pewnego dnia przeczytać te wersy Owidiusza i poprzedzający je opis, bo *Sztuka kochania* stała się bestsellerem starożytności. Jakże więc mogłaby o niej nie słyszeć? I wtedy, w swym Ogrodzie popiołów, raz jeszcze wspomniała i odtworzyła krok po kroku tę swoją „drogę krzyżową”.

Jeśli udany triumf to widowisko, które łączy przyjemność i cierpienie (zgodnie z definicją z epoki), to triumf Oktawiana nad Egiptem przyniósł pełny sukces. Dzięki pięknej pogodzie, kwiatom szafranu, wydanym pieniądzom, wypchanym krokodylom, wspaniałym szatom bliźniąt i hipopotamom, które zaprezentowano w klatce jako część łupu. A także dzięki przelanej krwi, panicznemu strachowi bydła i pędzonych ludzi, i dzięki niewidocznym cierpieniom Ptolemeusza, które znalazły odzwierciedlenie w desperacji Selene.

Dziewczynka krzyczała, raz w stronę czerwonych rąk za nią, rąk, które widziała nad rydwanem i białymi końmi, raz w stronę balkonów, chodników, schodów - w stronę tej zwartej, bezimiennej gromady, która nie miała już uszu, a jedynie gębę, jedną dla wszystkich, ogromną, wrzeszczącą i czarną: „Wstań z łoża, Kleopatro! Ożyj, królowo królów! Basiteon *basileia*, rusz się, dziwko, wstawaj!“. Do tych mrocznych i złorzeczących ust dziecko krzyczało, że jej braciszek jest bliski śmierci, że nie wytrwa do końca, że jest mu gorąco, że jest spragniony, że potrzebuje parasola do ochrony przed słońcem, potrzebuje wody, że jest rozpalony; krzyczała, że kona na jej oczach, krzyczała, ale nikt jej nie słyszał.

„Według naszej pani Oktawii (niechaj bogowie mają ją w opiece!) mały zmarł wieczorem”, powiedziała Cypris. W orszaku główka biednego skarbka kiwała się gorzej niż głowa pijaka nad piwem z Kanope! Żal było patrzeć, jak odbija się od drążków! Jak leży na wozie czerwony jak owoc jujuby. Serce się ścisnęło! Jeśli już ktoś chce zabijać dzieci, to niech to robi tak, jak ja zabijam gołębie - pyk, jednym gestem, nie zadając cierpień... W każdym razie, kiedy wychodziliśmy z tego hipodromu, który zwą Circus Maximus, w chwili gdy mijaliśmy pomnik ich starego faraona, którego zwą Romulusem, zauważyłam, że małego nie ma już przed nami. Pewnie skorzystali z dogodnej okazji na jakimś skrzyżowaniu i zabrali go. Och, to doprawdy nie był przyjemny widok! Kto wie, czy kiedy szliśmy uliczkami daleko od naszego księcia, on jeszcze żył... Neilos, powtórz to dokładnie Mikołajowi z Damaszku: „Ptolemeusz Filadelfos, twój uczeń, zmarł ostatniego dnia miesiąca Thot. Odszedł na Trzcinowe Pola bez łodzi i modłów”. Biedne maleństwo! Zabiło go słońce. Albo smutek... Muszę przyznać, że nigdy nie był silny. Ale przysięgam, że odkąd odnalazłam moje dzieciątka na Samos, przywróciłam im zdrowie! Codziennie, żeby wzmocnić ich płuca, dawałam im tłuczony czosnek z rukwią gotowaną na mleku. Niestety w tym, że znowu nas rozdzielili. Kiedy Rzymianie pozwolili mi do nich wrócić tuż przed ceremonią, z małym było bardzo źle. Trzeba przyznać, że powietrze jest tu niezdrowe. Rzym to upały, mgły i dym... Aż trudno uwierzyć, że ci bezduszni ludzie każą defilować dziecku w takim stanie! W dodatku był prawie nagi! Nie, przypuszczałam, że go po prostu uduszą. A prawdę mówiąc, i w to nie chciało mi się wierzyć, bo przecież był jeszcze taki mały, że mogli zrobić z niego niewolnika, prawda? Dobrego niewolnika, który niczego nie pamięta. Więcej wiedziałam o mojej księżniczce, pokazali mi jej kostium. Piękny kostium? Może i piękny!

Faktycznie, sydoński woal przetykany złotą nitką. Ale dziwacznie upli-sowany, niestosowny dla sieroty, a w pewnym sensie i wdowy. Mała wciąż powtarza „jestem wdową”. W dodatku zrobili dla niej wysadzaną kamieniami opaskę na czoło. Nie diadem, ale opaskę. I to podobno miało być egipskie! Nigdy nie widziałam, żeby u nas ktoś nosił takie ozdoby. Zwłaszcza że dodali do tego warkocze po bokach i srebrną siatkę z tyłu - to wszystko było nie do udźwignięcia dla tej kruszyny, mój Neilosie, taki ciężar! Dziwne jest to życie: myślałam, że nasz Ptolemeusz zostanie niewolnikiem, a moja księżniczka zginie. I my, ich słudzy, także. Że na zakończenie uroczystości poderzną nam gardła przed więzieniem, u stóp wysokich schodów. Jak poprzedniego dnia Dalmatom i Celtom Adiatoryksa. Tak myślałam, a Rzymianie chcieli, żebym w to wierzyła. Bo inaczej nie zmuszałabym bliźniąt, żeby błagały o litość. Błagająca o zmiłowanie córka Kleopatry - tego właśnie pragnęli. Ale znasz moją księżniczkę, Mikołaj także ją zna - jest uparta jak wielbłąd! Błagać? „Nie ma mowy, odparła tym swoim głosikiem, wolę umrzeć, niż się poniżyć”. A to już była przesada, bo przecież widziałam na własne oczy, jak na Samos na kolanach błagała Cezara Imperatora o nic, dla kaprysu, bo wymyśliła sobie, że chce płynąć tym, a nie innym statkiem! Doprawdy!... Aż się rozgniewałam i rzuciłam jej prosto w twarz wszystko, co opowiedział mi Demetris, chłopak z mojego kraju, który był pomocnikiem skryby w posiadłości, gdzie czekały na mnie dzieci - a tak, wyobraź sobie, że na przedmieściach Rzymu spotkałam chłopaka z mojej wioski, prawie sąsiada! Trzeba przyznać, że dla nas, niewolników, świat jest mały... Ale do rzeczy. Otóż Demetris wyjaśnił mi, że rzymskie prawo nie zezwala na egzekucje na dziewczynach, więc żeby nie gwałcić prawa, gwałcą dziewczęta. Ponoć kat rozprawicza dziewczynkę, żeby móc ją udusić. I kiedy ciągnie ją w mrok, niewinna krzyczy: „Kacie, błagam, nie chłuszcz mnie, a jeśli byłam niedobra, obiecuję, że to się już nie powtórzy...”. Słyszeliście, co działo się na dworze króla Heroda? Doprawdy? Mikołaj ci opowiadał? Teraz łatwo powiedzieć, że pan Rzymu nie pozwoliłby zrobić czegoś takiego z Selene! Ale wtedy, pamiętając, co mi opowiadano, czułam, jak krew zastyga mi w żyłach. Że nas zabiją -moją gołąbeczkę i mnie - trudno, nie mogę sprzeciwić się woli bogów. Ale żeby moja turkaweczka przed śmiercią musiała cierpieć takie potworności!... My, niewolnicy, niejedno wiemy o gwałtach, przyznasz... I wcześniej zaczęliśmy naukę... Ale co powtarzamy sobie za każdym razem wszyscy - dziewczęta i chłopcy? „Możesz sobie płakać, od tego się

nie umiera!" Ból cichnie, kiedy człowiek sobie wmówi, że godząc się z tym, będzie mógł żyć. Że jeśli klęka się albo liże czyjś tyłek, to wciąż ma się szansę na przetrwanie. „Zrób ze mnie kuternogę, wyłup mi oko, wybij zęby, panie, ale pozostaw mnie przy życiu!" Nadzieja jest matką głupich! Ale tu... Żeby rzucić tak małe, tak zaskoczone dziecko do lochu pełnego krwi. Żeby musiało patrzeć na sznury, noże, topory, garoty... I żeby zastanawiało się, czy umrze, aż dotrze do niego, że tak, umrze, tu, zaraz, a przed śmiercią, tak niewiarygodnie bliską, będzie musiało jeszcze unieść tunikę i rozsunąć nogi, pozwalając, by morderca pozbawił je niewinności... To hańba! Bezsensowne tortury, skoro nikt na nie nie patrzy, mój biedny Neilosie! Tortury bez pospólstwa. Zło, które nikomu nie przynosi korzyści. Och, jakże muszą drżeć te nieszczęsne dziewczynki, które niemal równocześnie czują w sobie miecz samca i miecz kata. Jakże musi cierpieć dziewczynka, która znosi taki ból, nie mając już nawet nadziei!... To właśnie powiedziałam mojej księżniczce, oględniej dobierając słowa, by uszanować jej skromność, ale tak, błagałam ją: „o, światło moich oczu, moja palemko, mój granaciku", błagam, byś ulitowała się nad własnym honorem i prosiła Rzymian o zmiłowanie. Jednak była niezłomna, twarda, sucha jak burza piaskowa, udawała, że nie słyszy, co do niej mówię. I rzeczywiście nikogo nie błagała. Nie zdobyła się nawet na drobne, uprzejme pozdrowienie, nie złożyła rąk na kolanach, co jej brat Aleksander (niechaj Izyda ma go w opiece!) robił, jak potrafił, przez całą procesję. A kiedy nasz mały zniknął z orszaku i znaleźliśmy się - bliźnięta i słudzy w pierwszym szeregu, i wszystkie śmieci, którymi Rzymianie obrzucali posąg królowej, zaczęły spadać na nas, moja Selene nawet nie mrugnęła okiem. Nawet na Forum, przed trybunami pełnymi wystrojonych dam, kiedy szliśmy ku tym przekłętym schodom, schodom więzienia, tak przerażającym dla więźniów, nie zrobiła nic - nie uczyniła żadnego gestu, nie wydała westchnienia. Moja gazela rozpacziała tylko nad Ptolemeuszem, to dla niego krzyczała. I gdyby siostra imperatora, tak dobra, tak szlachetna, nie zadbała o nasze ocalenie, to jestem pewna, że Selene poszłaby na śmierć, nie oglądając się za siebie! Nawet teraz jest twardsza niż róg oryksa, nieprzystępna jak żydowska świątynia! Możesz powiedzieć Mikołajowi (oby Zeus zachował go w dobrym zdrowiu!), że jego mała uczennica stała się niemową. Je, ale nie chce się bawić z dziećmi z tego domu, choć jest ich tak dużo i są radosne. Nie odzywa się już nawet do Aleksandra. Ani do mnie. Tylko czasami, kiedy prosi, bym wypowiedziała

święte słowa, dodając imię Ptolemeusza. Jakby biedna służąca mogła napisać „księgę zmarłych”! I krzyczy na mnie z wściekłością: „Pozwól mi chociaż zapłacić za jego przejście, umyć jego ciało!”. Ale co mam zrobić, skoro jego kości zostały spalone? Trudno, trzeba się ugiąć wobec nieszczęścia. A skoro mowa o żałobie, masz może jakieś wieści o Pigmeju Diotelesie? Wyzwolenńcu Diotelesie, który odkładał wszystkie pieniądze, żeby zapłacić za piękny sarkofag? Ach, Dioteles był niesamowity! Gawędziarz jakich mało! On przynajmniej potrafił rozbawić moją jaskółeczkę... Gdybyś spotkał w Jerozolimie Abrekxa, rudego Abrekxa, celtyckiego chorążego królowej, tego, którego *princeps* dał królowi Herodowi, pozdrów go serdecznie od Cypris, piastunki z Dzielnicy Królewskiej. Powiedz mu, że udało mi się zatrzymać jego talizman, czerwony kamień z ptakiem o końskim łbie. I że znam na pamięć tajemne słowa, które są na nim wygrawerowane. Powiedz mu - on zrozumie - powiedz mu tylko: „Twoja Cypris o niczym nie zapomniała...”.

ZAPOMNIEĆ

W domu Oktawii Selene wyciągnęła się na wąskim drewnianym łóżku. U wezłowia pozostawiono tylko lucubrum, maleńką lampkę o dzióbku ozdobionym palemką, rzucającą słaby blask na ścianę, ale nierozpraszającą ciemności w komnacie.

Czasem wieczorem, zasypiając, wspominała Aleksandrię jak poranek: przejrzysty układ miasta, blask morza, mewy nad Błękitnym Pałacem. Kobiety, wysokie i nagie, chodziły po tarasach. Tak powolne.

Czasem raniem, budząc się, wspominała wieczór w Aleksandrii: odległa, przyjazna poświata latarni z Faros na tafli basenu Tysiąca Kolumn i girlandy lamp, ten labirynt pochodni wijący się w rozarium, kiedy królowa przystrajała noc na ucztę.

A potem, nagle, nadchodziło południe. Trzask wyważanych drzwi. Czarny ogień, galop konia podkutego żelazem, krew. Ziemia otwarła się i wchłonęła Cezarionę, Antyllusa, Ptolemeusza. Ziejąca otchłań... I wtedy widzi, wie: te ogrody nie mają już ojczyzny, mewy nie mają już gniazda.

Dom Oktawii nie był gniazdem dla malej, oszołomionej branki - jeszcze nie. Bo to gniazdo było przepełnione, a tych, którzy przybyli ostatni, przeganiano, brutalnie ich dziobiąc.

Mieszkały tam najstarsze córki *dominy*, z pierwszego małżeństwa, ze starym patrycjuszem, który szybko uczynił ją wdową: szesnastoletnia Marcella i jedenastoletnia Klaudia. Był też ich brat, dwunastoletni Marek Marcellus, który podczas triumfu nad Egiptem jechał konno przy rydwanie wuja Oktawiana.

Oprócz nich był Jullus, Jullus Antoniusz, czternastolatek, osierocony przez Antoniusza jego syn z małżeństwa z Fulwią. Z trójką dzieci Oktawii nie łączyło go żadne pokrewieństwo, był jednak, jak tamte, przyrodnim bratem młodszych córek Oktawii z jej drugiego małżeństwa z Markiem Antoniuszem: Primy, młodszej o rok od małych Egipcjan, oraz ośmioletniej Antonii.

I wreszcie byli ci, których reszta nazywała „kuzynami” - Julia, córka Oktawiana i jego pierwszej żony, rówieśnica Primy i Druzusa, syna Liwii i Nerona, jej pierwszego męża. Druzus miał starszego, prawie trzynastoletniego brata - Tyberiusza...

Łatwo się w tym pogubić, prawda? Strasznie to poplątane. Nic dziwnego - to odbudowana rodzina. I liczna, bardzo liczna, nieprzeciętna! Odkąd w domu pojawiły się bliźnięta Kleopatry, mieszkało tam jedenaścioro dzieci w wieku od ośmiu do szesnastu lat. Rosły pośród małych dziedziców Palatynu, w cieniu surowej rezydencji *princepsa*.

To rodzeństwo o zmiennym układzie zbijało z tropu nawet starożytnych historyków: sam Tacyt pogubił się parę razy, próbując uporządkować więzi łączące tę piętrową rodzinę, w której także dzieci nie wiedziały już, kim dla siebie są, ale przez okrągły rok zawsze znajdowały jakiś powód, żeby się sprzeczać, godzić, dokuczać sobie i kochać się,

nie potrzebując nikogo innego. Utworzyły odrębny świat, czarodziejski i hermetyczny, do którego dopuszczały jedynie „narzeczonych”.

Dlatego do tej gromadki należała malutka Wipsania, jedyna córka Agrypy, zaręczona z Tyberiuszem, i Lucjusz, piętnastoletni syn Domicjusza „Rudobrodego”, zaręczony z Primą. Co do innych, ich rody miały pewnego dnia zadbać, by znaleźć dla nich odpowiednią partię i nie pozwolić, jak nie pozwala się rasowym psom, zmarnować kropli szlacheckiej krwi, krwi książęcej, toteż żadne z tych dzieci nie mogło nigdy wyrwać się z zaklętego kręgu dzieciństwa. Miały w nim krążyć aż po zawrót głowy, aż po kazirodztwo.

Po cóż zresztą miałyby opuszczać ten świat? Czy nie były szczęśliwe, gdy biegały razem po dziedzińcach i korytarzach Palatynu, z domu Oktawii do domu Liwii, tworząc stronnictwa, tajne stowarzyszenia, urządzając zasadzki w labiryncie portyków? „Czyż kiedyś nie byliście szczęśliwi?” - zapytał Oktawian, kiedy później, już dorośli, godzili się zawrzeć małżeństwo tylko po to, żeby mu się przypodobać, i rozwodzili się, kiedy tego zażądał, łączyli się i rozdzielali wedle jego woli. „Bądźcie grzeczni - radził im łamiącym się głosem - bawcie się we własnym gronie, jak dobre dzieci...”

A w roku 29 podobnych rad Cypris udzielała zdruzgotanej Selene: „Proszę cię, przestań płakać! Przestań opłakiwać Ptolemeusza! Masz tu wystarczająco dużo kompanów do zabawy, żeby się nie nudzić. Więcej niż w Egipcie! Braci przyrodnych, przyrodnie siostry i przyrodnie siostry przyrodnych sióstr, kuzynów przyrodnych braci - to już liczna gromadka! Popatrz na Aleksandra - on już świetnie się tu bawi!”.

Nie, Aleksander wcale się nie bawił, on tylko udawał. Bo „tamci” też się z nimi nie bawili - bawili się nimi. Wrogo nastawieni do intruzów, do tych dziwacznych cudzoziemców, których widzieli skutych łańcuchami i idących za kamiennym trupem matki przez cały naród obrzucanym obelgami, niedojrzałymi jabłkami i zgniłymi jajkami. To byli brańcy, nieprzyjaciele. Pohańbione dzieci rozpustnej kobiety Wschodu, „zwykłej ladacznicy”, jak powiedziała Julia, której nie brakło ani wiedzy, ani języka w gębie.

Zawsze było tak samo: kiedy tylko jedno z bliźniąt zbliżało się do grupy, słyszało, jak ktoś syczy przez zęby: „sss”, naśladując żmiję, która zabiła ich matkę. Zaraz potem ktoś inny rzucał piskliwym głosem: „królowo królów, wstań, zagroź nam, królowo królów”, jak krzyczeli z nienawiścią Rzymianie w dniu triumfu na widok leżącego posągu

królowej Egiptu. Dzieci Oktawii wyśmiewały wymowę małych cudzoziemców. Nie dość, że bliźnięta słabo znały łacinę i posługiwały się głównie pospolitym słownictwem, żargonem używanym przez żołnierzy, to i po grecku mówiły z egipskim akcentem, jak Cypris i garstka niewolników, którzy przyjechali tu wraz z nimi. Dzieci z Palatynu, które Oktawia kazała uczyć najelegantszej greki, tej z Attyki, szydziły ze wschodniej intonacji, z tej manieri nieodróżniania / od *r*, *d* od *f* - „Aleksant!”, „Serene”, wołały chórem Klaudia i Antonia, a pozostali skręcali się ze śmiechu. „O, Kreopakło, ma wierka kłolowo!” - podchwytywała Julia, chichocząc. Starsza i rozsądniejsza Marcella gromiła kpiarzy: „Jesteście nieuprzejmi!”. „Nieupsejmi, nieupsejmi”, Julia z powagą kiwała głową i znów rozbrzmiewał gromki śmiech. „Julio, różgi!” - groziła jej Marcella, ale rozbawiona dziewczynka szybko wspinała się na posąg albo na obrzeże fontanny i powtarzała: „Jurio, łóska!”, dopóki nie złapał jej pedagog i twardą ręką nie odprowadził do ojcowskiego domu, gdzie rzeczywiście czekały ją różgi. „To nic wielkiego - mówiła, odchodząc, i pokazując język Tyberiuszowi, który patrzył na nią z wyrzutem. - Tyberiuszu, ty maminsynku, możesz paplać na prawo i lewo, jaka jestem niedobra. No i poskarż na mnie, ty nudziarzu!”...

A może bywało jeszcze gorzej: najstarsi w tej gromadzie mogli przecież nie wiedzieć, że wśród faraonów kazirodcze związki były zwyczajowe. W Rzymie uważano je za haniebną, za szczyt barbarzyństwa!

Jeśli młodzi Rzymianie słyszeli o tej egipskiej tradycji, to zapewne sądzili, że Selene jest zaręczona ze swoim bratem bliźniakiem i że tworzy z nim tak odrażającą parę! W takim razie patrzyliby na przybyszy z obrzydzeniem. I odsuwaliby się od nich jak od zadżumionych. Wyzywaliby ich od zbrodniarzy. Krzyki, kopanie - wszystko byłoby dopuszczalne. Bo dla „odmieńców” wśród dzieci nie ma drugiego równie okrutnego miejsca jak szkolny dziedziniec podczas przerwy. „Mylicie się - protestował bezsilnie Aleksander - nie jestem jej mężem, byłem zaręczony z Iotapą”. A Selene, która nie pojmowała, o co oskarżają ich ci dręczyciele, dodawała: „Nie jestem żoną Aleksandra, skądże, słowo daję! Tym, którego miałam poślubić, był mój brat Cezarion...”. „Co za świnię, co za świnię! - wrzeszczeli tamci. - Sami się przyznają! Marcellusie, dołóż im! Klaudio, bij śmiało!”

Gdyby Oktawia wiedziała, że dzieci z Palatynu izolują te z Aleksandrii, z pewnością uciekłyby się do perswazji, skarciłyby je w rozmowie, a gdyby i to nie pomogło - ukarała. Ale od powrotu brata wciąż była bardzo zajęta.

Co rano, siedząc w gabinecie, zajmowała się sprawami swych posiadłości w Umbrii i Lukanii, jak przystało głowie rodziny, i wysyłała polecenia do zarządców rozległych majątków w Egipcie, które przyznał jej brat. Potem, stojąc na krytym dziedzińcu, wsparta na ramieniu swego syna Marcellusa, przyjmowała klientów rodów Marcellusów i Antoniuszów. Dawni niewolnicy, którzy stali się wyzwolencami, krewni bliscy i dalecy, wszelkiego rodzaju petenci nie odchodzili z pustymi rękoma. W południe zasiadała, by tkąć - Oktawian nakazał szlachetnie urodzonym damom, by powróciły do tkactwa, musiała więc świecić przykładem. Otwierała zatem komnaty na pierwszym piętrze przed małżonkami i córkami senatorów, a także przed przyjaciółkami swej bratowej Liwii, które nie zawsze były jej przyjaciółkami. I wreszcie, na dwie godziny przed zachodem słońca, podejmowała obiadem rzymskie elity artystyczne i umysłowe.

Na łóżach biesiadnych układali się ci, którzy zawsze popierali Oktawiana, a także dawni zwolennicy Antoniusza, patrycjusze filozofowie i poeci epikurejczycy. Ta kompania blaskiem dorównywała bywalcom domu Mecenasas, który odrzuciwszy wszelkie oficjalne funkcje, twierdził, że teraz pragnie poświęcić się sztuce.

Co prawda Oktawia nie była tak bogata, ale jej towarzystwo wydawało się miłsze - Mecenas wciąż dowodził tajną policją, podczas gdy pod dachem siostry *princepsa* można było czuć się wolnym. Zresztą różniły ich upodobania: o ile zwierzchnik wywiadu patronował prawomyślnym autorom, wiernym tradycji rzymskiego dobrego smaku, a sam Mecenas pragnął przywrócić modę na panegiryki i epepeje, o tyle Oktawia brała pod swe skrzydła młodych twórców elegii, którzy opiewali miłość. Wspierała także tych, których inspiracją stała się sztuka „azjatycka”, manierystów, hermetyków, wszystkich wysublimowanych literatów, którzy uciekli z pokonanej Aleksandrii. Żeby jednak nie narażać się na przedkładanie Grecji nad Rzym, „wina z Chio nad falermeńskie”, jak mawiano, sponsorowała prace rzymskiego architekta Witruwiusza, pracującego nad traktatem obejmującym całą wiedzę

techniczną tamtych czasów, od hydrauliki po mechanikę: „Nic - mówiła - nie powinno być obce tym, którzy chcą dać dach nad głową ludziom i bogom”.

W młodości uwielbiała budować. Budować i kolekcjonować. Z Aten, gdzie spędziła z Markiem Antoniuszem najszczęśliwsze dni swego życia, przywiozła enkaustyki malowane na drewnie pędzla Pauzjasza oraz wspaniałe kopie rzeźb Praksytelesa. Kiedy jednak w roku 32 Marek się z nią rozwiódł, musiała pozostawić je w przestronnym domu w Carenes. Nie miała innego wyjścia, niż szukać schronienia u brata i przyjąć mały dom sąsiadujący z domem Liwii. W takich warunkach nie zdołałyby pomieścić wszystkich dzieł, które pragnęła mieć przy sobie, jak pragnie się pocałunku czy słodyczy. Rozkosze starości (myślała tak, bo miała już czterdzieści lat). Na takie rozkosze z braku miejsca nie mogła jednak liczyć.

Bo jej dom na Palatynie, przebudowany z trzech starszych domków, pozostał dość ciasny, bez przestrzeni i bez wygód: były tam trzy westybule wychodzące na trzy ulice, trzy zbiorniki deszczówki i trzy kuchnie, ale ani jednej letniej jadalni... Skoro jednak Oktawian i jego małżonka zadowalali się niewiele większą rezydencją, a brat okazywał tak zdecydowaną wzdargę dla zbytku, że dotąd nie miał prywatnej łaźni, i ona nie mogła planować kupna sąsiednich ogrodów, by powiększyć swą posiadłość, ani też wyburzyć starych murów, by przebudować dom.

Teraz, kiedy Marek nie żył, nie ośmieliłaby się też domagać zwrotu ich dawnej rezydencji w Carenes, tego domu, w którym przyszła na świat Antonia, gdzie Prima stawiała pierwsze kroki, a Klaudia wypowiedziała pierwsze słowa. Oktawian podarował go swemu numerowi dwa, generałowi Agrypie, któremu zawdzięczał zwycięstwo pod Akcjum. Jemu też ofiarował dawne Ogrody Antoniusza na Polu Marsowym, te cudowne krzewy przy teatrze Pompejusza, ten skrawek wsi z jeziorkiem, strumykiem, świętym lasem i łąką, gdzie latem zwykły się bawić jej dzieci.

Toteż teraz, kiedy jej liczna gromadka potrzebowała powietrza i przestrzeni, musiała prosić bogatszych posiadaczy o zgodę, by przyprowadzano do nich dzieci - wysyłała je do rozległego parku Mecenasa na Eskwilinie albo do ogrodów Lukullusa, dalej na północ, czy wreszcie do posiadłości Salustiusza na Pincio, Wzgórzu Ogrodów, które wznosiło się nad doliną Tybru i dachami starego miasta: do samotni nowobogackich, dzielnicy luksusu.

Odkąd Oktawia zrezygnowała z kolekcjonowania rzeczy, zaczęła zbierać dzieci. Nie wystarczyła jej piątka latorośli z dwóch małżeństw - przygarnęła potomstwo Antoniusza (miał je z trzech związków); dodatkowo, na wolne chwile, przyjmowała swą bratanicę Julię, która uciekała przed podstępą niechęcią Liwii, a potem wzięła do siebie rodzonych synów Liwii - Tyberiusza i Druzusa; w dawnych składzikach przerobionych na elegancki perystyl z cisową podłogą dała nawet schronienie małym cudzoziemskim zakładnikom, których królewscy ojcowie, „sojusznicy narodu rzymskiego”, dali Oktawianowi jako gwarancję lojalności. Brat powierzył jej ich, mówiąc: „Zabraniam ci ich kochać, mateczko (*nutriculd*), ale zmiłuj się i naucz ich łaciny!”.

W ten sposób, przygarnawszy Tigranesa, młodszego armeńskiego księcia oswobodzonego z więzienia Kleopatry, miała nadzieję powitać wkrótce dwójkę dzieci wyciągniętych z „haremu” Heroda. Byli to dwaj mali chłopcy, ośmio- i dziewięcioletek, których matkę, uchodzącą niegdyś za niezwykle piękną, król Judei kazał stracić. Jeśli chłopcy byli podobni do tej biedaczki, będzie czym nacieszyć oczy. Tym bardziej że ich nowy preceptor, syryjski filozof imieniem Mikołaj, zdążył ich sporo nauczyć - ponoć władali greką lepiej niż hebrajskim i aramejskim. Śliczni i bystrzy - już obiecywała sobie po tych malcach radość, jaką dałyby jej rodzone dzieci. Zawsze gdy witała „nowych”, przeżywała to samo zadziwienie, to samo oczarowanie co po porodzie. Ale bez bólu i bez ryzyka...

Ten niezwykle apetyt na dzieci - sama przyznawała, że ta chęć miała w sobie coś z szaleństwa - narastał z czasem. Dziś oddałaby wszystkie marmurowe kupidyny i wszystkie amorki z fresków za miękkie i ciepłe ciało niemowlęcia. Kochała fizyczną różnorodność dzieci, odrębności ich charakterów, które już się uwidaczały. Jej protegowani byli bez wyjątku szlachetnej krwi i bez wyjątku pełni czaru, a różnili się między sobą bardziej niż malowidła w pinakotece. Wszystkie te dzieła sztuki, które wypełniały blaskiem każdą godzinę dnia, kochała - nawet kiedy słodko spały. Jeśli tylko miała wolną chwilę, biegła, by poczuć zapach ich włosów, ich skóry, próbowała oswoić każde z nich, przyłączała się do zabaw. A wtedy widziała świat ich oczyma, z poziomu dziecka, i wszystko wydawało jej się nowe. Zaskakujące. Obiecujące?

„Jednak - mówiła czasem z rozżaleniem - chciałabym jeszcze, żeby przysłali mi z Brytanii małą rudowłosą księżniczkę” albo „Po

śmierci wuja powinnam była zabrać jego afrykańskiego zakładnika, małego Jubę, który dziś jest taki wykształcony i tak urodziwy". Skoro stworzyła załóżek kolekcji dzieci...

Ale i na tę kolekcję brakowało jej miejsca. I czasu. Przede wszystkim musiała poświęcić się sukcesowi i szczęściu brata, sile władzy, a także przyszłości swego jedyne go syna, Marcellusa. I wszystkiemu, co się z tym wiązało; Marcellus, jedy ny męski krewny Oktawiana, miał pewnego dnia zająć miejsce w rządzie - jak już uczynił to, całkiem godnie - podczas uroczystego triumfu.

Chyba że... chyba że Liwia, dotąd trzymana z boku, kryjąca się pod maską surowości i jakby przygaszona wstydem, chyba że Liwia w końcu obdarzy męża synem.

„Ma przecież dopiero trzydzieści lat. Dlaczego mieliby nie począc dziecka?" - powtarzali niektórzy z ich przyjaciół, zajądając ze srebrnych półmisków w domu Oktawii przepiórcze jajka i pieczone ślimaki. A Oktawia milczała, zwijając wełnę albo ostrożnie przekładając czółenka między osnową. Tkanie nie było jej mocną stroną, więc czasem zastanawiała się, czy brat zażąda także, żeby trwonila czas przy kądzieli?

- Prawdę mówiąc - rzekła pewnego dnia gruba Pomponia Attica - nie rozumiem, dlaczego dwoje tak wspaniałych ludzi nie miałyby począc wspólnego potomka, skoro każde z nich ma już własne dzieci... Żadne nie jest bezpłodne...

Kilka przerażonych dam splotło za plecami palec wskazujący i kciuk prawej ręki, żeby zakląć los, były bowiem takie słowa: *bezpłodność*, *poronienie*, *martwy noworodek*, których nie należało nie tylko wypowiadać, ale nawet słuchać, aby nie obróciły się przeciwko nierozważnemu zuchwalcowi.

- Pomponia znowu się upiła - szepnęła do matki Marcella (dojrzała do zamążpójścia, najstarsza córka Oktawii nie mogła już uchylać się od tkania). - Daję ci słowo, że piła, a potem żuła liście laurowe, żeby nikt tego nie poczuł! Coraz z nią gorzej. Nie dość, że farbuje włosy, to często od południa jest pijana!

- Wcale nie jest pijana, za to głupia jest o każdej porze dnia i nocy. Pomponia, dziedziczka najbliższego przyjaciela Cyclerona, miała

pewność siebie, jaką daje wielka fortuna. Fortuna tak duża, że przed ośmioma laty ojciec mógł dać jej za męża człowieka, który piął się coraz wyżej, Marka Agrypę, dziś konsula. Nie zważając na wzburzenie pozostałych dam, Pomponia nie milkła i mnożyła gafy:

- Moim zdaniem nasza droga Liwia nie ma z mężem dzieci tylko dlatego, że zbyt rzadko dzielą ze sobą łożę.

Kilka młodych kobiet aż zzieleniało pod różem: jak Terencja, małżonka Mecenasa, czasami używały „zamkniętych lektyk”, które od powrotu *princepsa* często zatrzymywały się u stóp małej wieży na Palatynie, gdzie Oktawian urządził prywatne biuro („mój warsztat”, mówił skromnie do senatorów, witając ich uprzejmie, lub, bardziej poetycko, „moje Syrakuzy” - do dam). Ale Pomponia nie odwiedzała „Syrakuz”. Zresztą, z natury dobra, nikogo nie zamierzała oskarżać, a że była też wyjątkowo głupia, niczego nie podejrzewała. Miała na myśli tylko wojny, które rozdzielały małżonków:

- Od chwili gdy *princeps* wyruszył na wojnę ze Wschodem, do jego triumfu minęły trzy lata. Tak, dokładnie policzyłam: trzy lata, przez które nie mógł wziąć Liwii w ramiona! I to w wieku, kiedy kobieta jest tak płodna! I ja, z moim Agrypą... posłuchajcie, to proste, gdybyśmy nie spłodzili naszej małej Wipsanii kilka miesięcy przed wojną, do dziś czekałabym na dziedziczkę!

- Zamilcz, Pomponie Nie interesują nas sekrety twej łożnicy. Są wśród nas dziewczęta, których sukni nie zdobi małżeński woal - przerwała jej Oktawia, wskazując Marcellę. Kilka dziewczę spuściło oczy. -Te dziewczęta wychodzą jeszcze na ulicę z gołą głową, spowite wyłącznie w niewinność i nie sądzisz chyba, że mój brat byłby zadowolony, dowiadując się, że w moim domu przysłuchują się słowom uwłaczającym ich skromności?

Zapadła krępująca cisza, którą zakłócał tylko zgrzyt zębów grzebieni dociskających wełnę pomiędzy niemi kanwy. Rzymskie damy wbiły wzrok w robótki i milczały. Zerknąwszy szybko na stojące pod ścianami pokojowe, Oktawia zastanawiała się, ile donosicielek ma w tej gromadzie niewolnic Mecenasa. Trzy, może cztery? Tym lepiej - jeszcze tego wieczoru jej brat dowie się o nierozważnej paplaninie Pomponii, a ona nie będzie musiała mu o tym mówić. Kiedy zacznie ją wypytywać („Ponoć Pomponia uważa, że zbyt rzadko odwiedzam łożę mojej żony?”), tym łatwiej będzie jej stanąć w obronie - oczywiście nieudolnie - przyjaciółki Liwii. Więcej niż przyjaciółki, prawie krewnej, bo młoda bratowa Oktawii zdołała zaręczyć swego syna Tyberiusza z małą Wipsanią. To było bardzo udane posunięcie finansowe i polityczne - Liwia, choć na pozór nie kiwnęła palcem, zaangażowała w tę rozgrywkę Marka Agrypę, żołnierza nieodzownego dla nowej władzy.

Oktawia zamierzała powiedzieć bratu: „Och, Pomponia nie miała na myśli nic złego! Nic nie miała na myśli. Jak zwykle, bo przecież ona nigdy nie myśli. Znasz ją, w gruncie rzeczy jest dobrą kobietą, ale nie ma odrobiny wycucia. A do tego jest gadatliwa jak sroka! Zastanawiam się tylko, jak może wytrzymać z nią człowiek o zasadach moralnych Agrypy. Sześć lat temu, no cóż... potrzebował pieniędzy. Ale teraz...”.

Teraz Oktawian pozwalał swemu przyjacielowi czerpać wprost z kasy państwowej. Od zwycięstwa nad Egiptem ta kasa była pełna po brzegi. Agrypa mógłby się rozwieść, nie martwiąc się o zwrot posagu żony, a oni znów by go ożenili. Zasługiwał na kogoś lepszego od tej mieszczańskiej córki. Potrzebował patrycjuszki. Na przykład takiej jak Marcella. Szesnastoletnia Marcella, siostrzenica *princepsa*, wychowana w duchu hellenizmu doskonala tkaczka.

- Czy nie czas, drogi bracie, by tacy przyjaciele jak Agrypa i ty połączyli swe rody więzami małżeńskimi? Powiesz mi może, że już zaręczając Tyberiusza z Wipsanią... Niestety, Tyberiusz to nie twoja krew... Pasierb, choćby najposłuszniejszy, nie daje takiej pewności jak syn, siostrzenica czy siostrzeniec. Jak by to ujęła nasza kochana babka, „kolano jest zawsze...”

- ...kolano jest za zawsze bliżej niż kostka"! - zakończył Oktawian i roześmiał się głośno, jak dawniej, kiedy oboje mieszkali u babki Julii.

Choć wysokiego rodu, Julia, siostra Cezara, która często przebywała w dużym majątku w Górach Albańskich, upodobała sobie wiejski tryb życia, toteż jej wnuki znały wiele trywialnych powiedzonek, wiejskich zwrotów i porzekadeł ludowych, które zbijały z tropu rzymskich arystokratów, „Zanim ugotujesz szparagi” czy „Mieć siano na rogach”. Tylko oni dwoje wiedzieli, gdzie nauczyli się tych metafor z warzywnika i obory.

„Kolano jest bliżej niż kostka”: Oktawian się śmiał, ale już zaczął rozważać taką możliwość - skłonić Agrypę do rozwodu, proponując mu swą siostrzenicę. I myślał o tym długo, powoli, tak jak robił wszystko inne, bez pośpiechu analizując za i przeciw, w niczym nie zdając się na przypadek, bo „nie warto wiązać do linki złotego haczyka, żeby złowić kielbia” (kolejne z tych babcinych przysłów, za którymi przepadał). A potem, któregoś dnia, podejmował decyzję. I tym razem ją podejmie. I niewątpliwie dojdzie do wniosku, że chcąc złowić Agrypę, warto zaryzykować złoty haczyk.

Tym gorzej dla Liwii. Nabożne niewiniątko! Mogła przecież zachować większą dyskrecję, Oktawia dawno rozgryzła jej plany! Ale, dzięki

niechaj będą Jowiszowi, wiedziała, jak ją poskromić. Zwycięstwo brata kosztowało ją zbyt wiele, by pozwoliła teraz bratowej czerpać z niego korzyści.

Wciąż ten brak czasu! Oktawii stale już brakowało czasu na zabawy z dziećmi. Wszystko przez Liwię. Przez Oktawiana, Mecenasa i Agrypę. I przez Senat. Z pękiem kluczy u pasa, niczym matrona za dawnych czasów (co za komedia, drogi braciszku, co za komedia), w muślinowym woalu narzuconym na ciężki kok, Oktawia biegała po mieście i po domu. Prosto z bankietów spieszyła do domu, by chwycić za igłę, nie przerywając rozsypywania intryg, starań

O karierę protegowanych, planowania strategii.

Daleka od pochwalanego przez propagandę imperium wzorca sentymentalnej i pozostającej w cieniu rzymskiej małżonki, siostra Oktawiana była silną kobietą, taką, jakie lubił Marek Antoniusz: czyż pierwsza żona imperatora Wschodu, Fulwia, nie dowodziła armią podczas wojen w Italii? Czy Kleopatra nie władała największym królestwem świata? Ona, Oktawia, zdołała przez siedem lat utrzymać pozory zgody między dwoma mężczyznami, których wszystko dzieliło. Podsuwała zarysy traktatów, wymuszała zawieszenia broni. Prosić, wciąż prosić

I zabiegać o pokój. Bo nie chciała wyrzekać się żadnego z nich. Nie potrafiła, nie mogła wybierać: w Oktawianie lubiła się odnajdywać, w Antoniuszu lubiła się zatracać.

- Dając ci go za męża, nie przewidziałem, że tak bardzo przywiążesz się do tego fircyka! - ubolewał wówczas jej brat.

- A powinieneś: szaleją za nim wszystkie kobiety.

- Ale ty nie jesteś taka jak wszystkie kobiety! Nie ty...

Jej „braciszek” był pierwszym dzieckiem, które wychowała. Ich matka, Atia, wychodząc powtórnie za mąż, oddała dzieci pod opiekę ich babki, a sama podążyła za małżonkiem do Azji. Oktawian miał wówczas cztery lata, Oktawia dziesięć. Pocieszała go, troszczyła się o niego (był bardzo chorowity), siedziała przy jego łóżku, leczyła jego lęki (bogowie,

jakże był wtedy strachliwy, drżał z byle powodu!); potem, ponieważ nie chciała, by poczuł bat preceptora, twardą rękę nauczyciela, który obrzydza dzieciom lekturę, sama nauczyła go liter. Jeszcze później, po śmierci babki, kiedy musiała poślubić pompejanina ze świetnego rodu, starego konsula Marcellusa, czuwała nad edukacją samotnego dziecka, które tylko przed nią otwierało serce.

Toteż zawsze wzruszał ją widok siostry, która matkuje młodszemu bratu: minionego lata mała Egipcjanka, krzykiem domagająca się pomocy dla konającego brata, głęboko nią wstrząsnęła. Ta dziewczynka wzruszała rozpaczliwymi gestami bardziej niż najtragiczniejsze malowidła Arystydesa z Teb, którego dzieła podziwiała w Grecji: umierający wojownicy, konające kobiety, ranne dzieci... Wieczorem w dniu triumfu z twarzy Selene, podążającej w łańcuchach za wózkiem młodszego brata, wyzierała ta sama zaciekłość, którą dostrzegało się na obliczach mordowanych matek z obrazów, tych matek, które nie mogły już ocalić głodniałych osesków.

Aż trudno uwierzyć, że rzymski plebs pozostał obojętny na szlachetną postawę tego dziecka, na siłę wyrazu tej sceny! Rzymski plebs nie ma wycucia Sztuki... Trzeba jednak przyznać, że dziewczynka nie jest zbyt ładna, „ciemnoskóra”, jak mówili o niej niewolnicy. Czy była podobna do matki? Kto tu wie, jak wyglądała jej matka? Trzeba by zapytać Oktawiana i narazić się na jego drwiny: „Czyżbyś wciąż była zazdrosna? Zakochana? Pamiętaj, że on już nie żyje!”.

Brat bliźniak Selene to wykapany Marek Antoniusz - dobrze zbudowany, o jasnych, kręconych włosach. Bardzo podobny do Antyllusa, który też był ładnym dzieckiem. Ile miałby teraz lat? Chwileczkę... Jullus skończy czternaście. Antyllus był od niego starszy, miałby szesnaście lat. Szesnaście... Oktawian w kilku słowach wytłumaczył jej, dlaczego w Aleksandrii był zmuszony go zgładzić: „To z winy twojego męża, który ubrał go już w męską togę! Nie mogłem więc traktować twojego pasierba, jakby wciąż był dzieckiem. Stronnicy Antoniuszów mogliby wskazać go jako potencjalnego sukcesora... Potraktowałem go tak, jak zdecydował jego ojciec - jak mężczyznę. Jak pokonanego mężczyznę”.

A Julius? Postanowiła jak najdłużej zwlekać z przywdzieniem przez niego togi, to było oczywiste. Mogła w ten sposób zyskać jeszcze dwa czy trzy lata. Oby tylko potem...

- Oktawia nie lubi, kiedy ktoś zabija dzieci, które wychowała - powiedziała do Liwii Pomponia, pulchną, upierścienioną ręką gładząc drzewko cytrynowe w swoim domu w Carenas. Takie drzewko cytrynowe to rzadkość, prawdziwy luksus. - Tak, tak - ciągnęła bogata Pomponia

- łatwo wyczuć, że twoja bratowa nie znosi tracić dzieci... Zwłaszcza że „ma dobrą rękę” do malców, trzeba jej to przyznać - nigdy jej nie umierają! Nie liczę tego małego Egipcjanina w dniu triumfu, którego pochowano nazajutrz, ten był mańkutom. Ale reszta! Pomyśl - wciąż ma piątkę swoich, po dwóch mężach. I żadne z tych, które przygarnęła, nie zapadło na ciężką chorobę... Czy jest ostrożniejsza od nas? Królowa Junona niechaj będzie mi świadkiem: właściwie każdy traci dzieci, przynajmniej niemowlęta. Ja pochowałam dwoje przed narodzinami Wipsanii, a i ty...

- Ja nie! Nie mów tyle, Pomponio.

- W porządku, ale nie wybijesz mi z głowy, że to szczęście Oktawu jest trochę podejrzane, że to wszystko trąci magią, bo przecież nie...

- Pomponio!

- Tak czy inaczej, twoja szwagierka rzuciła na nasze, twoje i moje dzieci, urok. Moja Wipsania, kiedy tylko ją zobaczy, zawisa jej na szyi. Sama najlepiej wiesz, jak kapryśne są trzyletnie dzieci. Wystarczy, że powiem do Wipsanii: „Ucałuj mamusię”, żeby zaczęła uciekać. A kiedy Oktawia mówi: „Daj buziaka narzeczonemu”, mała ile sił w nogach biegnie do twojego Tyberiusza i rzuca mu się na szyję. A on, biedaczysko, pali się ze wstydu! Wyobraź sobie, co on musi czuć, to przecież dwunastolatek... Antonia i Julia wyśmiewają się z niego, podśpiewują: „Ożeni się z laleczką! będzie spał z siusiumajtką!”. Uważam, że Antonia jest bardzo źle wychowana, i pozwól, że ci powiem... to ona ma zły wpływ na Julię, to ona uczy ją brzydkich słów, kiedy tylko preceptor spuści je z oka...

- Teraz wszystko się zmienia. *Princeps* postanowił, że jego siostra i ja będziemy prowadziły „dziennik domowy”, w którym zapisywane będzie wszystko, co robiły dzieci, wszystko, co mówiły. Mecenas dostarczy nam wyspecjalizowanych niewolników, którzy będą spisywali skróty rozmów. Raz w tygodniu *princeps* będzie czytał raporty i decydował o nagrodach albo karach. Oktawia to wzorowa siostra i wspaniała szwagierka, ale wobec dzieci okazuje się słaba jak mamka, nic więc dziwnego, że one niczego nie respektują, biegają, gdzie chcą, bawią się od rana do wieczora... A wcale się nie dziwię, że ją uwielbiają - wciąż je rozpieszczą! Daje im tylko serce i łakocie. Ukształtowała ich podniebienie, zanim okiełznała ich języki! To uosobienie dobroci...

Oktawia nigdy nie traciła dzieci. Miała nadzieję, że synowie Heroda, jeśli kiedyś do niej trafią, będą w dobrym zdrowiu. Co do bliźniąt Kleopatry, to o chłopca nie musiała się martwić - był silny; pewnego dnia widziała, jak siłował się na ręce z Marcellusem, i choć dwa lata młodszy, zdobywał punkty.

Niepokoila się raczej o dziewczynkę. Obserwowała ją, przystanąwszy pod arkadami krużganku. W zacienionej altanie, gdzie jej przyrodnie siostry pobierały lekcję muzyki, mała nawet nie tknęła strun liry, trzymała się na uboczu, patrzyła w dal. Była nieobecna. Oktawia konsultowała się z dawnym medykiem Antoniusza, marsylczykiem Muzą, który został pierwszym lekarzem jej brata. Muza mówił o anemii, o wilgotnym temperamencie: „Może cierpi także na nostalgię? Jest tu cudzoziemką, zapewne brakuje jej bogów...”.

Oczywiście, brakuje jej własnych bogów! Oktawia już czyniła sobie wyrzuty, że o tym nie pomyślała. Natychmiast poleciła zabrać Selene do świątyni Wenus - każdy wykształcony człowiek wiedział, że Izyda i Wenus to dwa imiona tej samej bogini, dowiedli tego greccy filozofowie.

„W dodatku Wenus jest kuzynką naszej dobrej pani - tłumaczyła dziewczynce Cypris. - Oktawiusze i Juliusze należą do jej rodu... O nie, nie pytaj, z czyjej strony, nie jestem aż taka mądra, ale wiem, że z tą boginią są w doskonałych relacjach. Mocno związani. Powołując się na nich, powinnaś prosić boginię, żeby przywróciła ci zdrowie. Uczynili dla niej tak dużo, że niczego nie może im odmówić”.

Pod dyktando gramatyka Selene napisała na małym kawałku papirusu kilka zdań. Potem poszła z Cypris wsunąć zwinięty papirus mię-

dzi dwa kamienie w murze świątyni Wenus Genetrix na Forum Cezara, nowej, monumentalnej budowli wznoszącej się na placu otoczonym barwną kolumnadą i luksusowymi sklepami. Świątynia była tak nowa, że dziękczynne wota z terakoty nie zakryły jeszcze marmurowego podium.

Czy to przez kaprys, czy z ciekawości, dziewczynka chciała złożyć swój liścik u stóp bogini. Dotknąć posągu, potrzeć jego kolana.

- Widzisz przecież, że świątynia jest zamknięta - powiedziała Cypris.

- Chodźmy więc do otwartej świątyni.

- To niemożliwe. Tu świątynie otwierane są tylko raz albo dwa razy do roku. Święto tej Wenus już się odbyło.

- Dobrze. Przekażę moje życzenie kapłanom. Pójdźmy do nich.

- Tu nie ma kapłanów.

- Kłamczucha!

- Nie kłamie. Rzymianie nie mają kapłanów. Uwierz mi! Wybrani przez nich ludzie, czasem generałowie, sprawują obrządek... Kiedy odbywają się jakieś ceremonie!

- A obrządek poranny? I wieczorny? Kto odprawia modły i składa ofiary?

- Nie ma takich modłów. Ani inicjacji. Niczego takiego tu nie ma. Selene osłupiała: jakże to możliwe, by tak źle traktowani bogowie,

którzy musieli odczuwać zamknięcie na nich, bogowie lekceważeni, nigdy nie żywieni, mogli pokonać Izydę i Egipt? Izydę, którą cały lud wielbił każdego dnia, Izydę, której posągi stały u szczytu schodów od świtu po zachód słońca, Izydę, którą codziennie strojono, skrapiano wonnościami, otaczano szacunkiem... Dziewczynka była zbulwersowana i tak zrozpaczona, jak wówczas gdy ujrzała na Samos pogromcę swego ojca - tego niskiego, młodego mężczyznę bez mięśni, którego pierwszy lepszy gladiator posiekałby bez trudu...

W świątyni Wenus Genetrix, do której Selene nie weszła, posąg z brązu i złota był podobizną Kleopatry. To tam i tylko tam dziecko mogłoby ożywić wspomnienie rysów i sylwetki matki - bogini, opiekunce Juliu-szów, Cezar nie zawahał się nadać rysów kochanki. Co więcej, połączył je obie - Kleopatrę i Wenus. Kleopatra, półnaga jak Wenus, tuliła do piersi dziecko - jak Izyda. Wenus Genetrix: Kleopatra i Cezarion...

Oktawian nie ośmielił się zniszczyć posągu. Przez respekt. I ze strachu: złota bogini była protoplastką jego rodu, nie można unicestwiać przodków, nie niszcząc samego siebie. Poza tym lękał się bogów.

Dziś, siedząc na kolanach przykurzonego posągu w mroku zamkniętej świątyni, dziecko, które *princeps* zamordował, było jakby założycielem rodu morderców.

Po tej wizycie w świątyni Wenus Oktawia nie dostrzegła żadnej zmiany w zachowaniu Selene. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy dziewczynka nie jest trochę głupawa. Mamka zapewniała ją, że nie, że to było normalne dziecko, aż do... „Do kiedy?”

Służąca zamilkła. „Wydaje mi się, odważyła się wreszcie powiedzieć, że twoja więźniarka nie nauczyła się jeszcze rozmawiać z Wenus. I Wenus to dostrzegła. Pani, za twoją zgodą, lepiej byłoby, gdyby mogła interweniować sama Izyda. Bez pośredników”.

Oktawia niechętnie odnosiła się do religijnych nowinek i nieoficjalnych kultów. Jej brat także obawiał się sekt, choć tolerował galijskich kastratów i upojone bachantki, żebrzące „Psy” i podejrzanych magów - przynajmniej dopóki jego policja śledziła każdy ich krok, a oni przestrzegali prawa. Zakazał tylko jednego kultu (i w tym właśnie tkwił problem): Izydy, uznawanej za Matkę bogów.

Podczas wojny nie mógł znieść na ulicach wszechobecności kapłanów przybyłych ze swiątą Kleopatry: ich orientalne szaty, poufne rozmowy w świątyniach, hałaśliwe wezwania do codziennych modłów - wszystko to drażniło Oktawiana. Ci cudzoziemcy o pełnych powagi obliczach w zamian za traktaty o zaświatach zyskiwali bezwzględne posłuszeństwo rzymskich wyznawców. Stanowili więc zagrożenie polityczne... Dlatego rozkazał zburzyć wszystkie ołtarze wzniesione ku czci bogini w obrębie murów Miasta i na jego najbliższych przedmieściach, a potem deportował kapłanów na Sycylię i zakazał kultu Izydy na rzymskiej ziemi.

Tylko w portach przetrwały jej świątynie. Marynarze - czy to z Ostii, Neapolu czy Puteoli, nie wsiedliby na statek, gdyby przedtem nie pomodlili się do *Pani żywiółów*... *Princeps* musiał zgodzić się na ustępstwo.

Udawał nawet, że nie wie, iż za starymi murami, na skraju Zatybrza, przetrwała świątynia Tysiąca Imion, nadal odwiedzana przez garstkę słabych duchem, i że bogaci kupcy w zaciszu swych domów, z dala od ludzkich spojrzeń, wznosili bogini ołtarze ukryte za domowym oratorium. Przymykał na to oczy... Ale oczekiwać, że zgodzi się, by jego siostra pozwoliła zaprowadzić w takie miejsce dziecko powierzone jej opiece?!

„Ręczysz życiem, że dochowasz tajemnicy, powiedziała Oktawia, patrząc na piastunkę. Ale nie swoim, tylko jej - twoja Selene umrze, jeśli piśniesz komuś słowo! I przysięgam, że najpierw każę ci obciąć język i zmuszę ją, żeby go zjadła! Rozumiesz?”

Na końcu wiejskiej uliczki, pomiędzy niskimi domami, niedaleko od żydowskiej dzielnicy, Selene ujrzała kaplicę Zatybrza. Dwie niemal bezlistne palmy zdobiły wejście do niej. Na małym dziedzińcu rozpoznała woń krypty, mchu i wilgoci, i ten zapach wydał jej się bliski: świątynia pachniała błogosławioną wodą, wodą z Egiptu, ze zbiorników w Aleksandrii i *purgatorium* kapłanek. Przed wejściem do serca świątyni Izyda spowita w pelerynę o księżycowym blasku wyglądała przepięknie. Kapłan w nieskazitelnie białej lnianej szacie zapalił na ołtarzu lampę w kształcie łódki. Wziął zwinięty papirus z ręki dziecka i włożył go w dłoń *Królowej cieni, Pośredniczki życia*. Potem rzucił do ognia szczyptę wonności. „Niechaj twe życzenie zostanie wysłuchane!” - rzekł, pochylając się nad Selene. Cypris wręczyła mu sakiewkę pełną drobnych monet - miedziaków, bo nie należało zwracać na siebie uwagi.

Zeszły po schodach. Za ich plecami kapłan odśpiewał wieczorne modły dla kilku zakapturzonych kobiet. Panował przejmujący chłód - była zima. Biała mgła unosiła się nad rzeką. Szron pokrył lśniąca łuską boga-krokodyla stojącego na skraju alei. „Teraz poczujesz się lepiej”, szepnęła Cypris.

„Tak - przyznała Selene. - Znacznie lepiej. Gdzie jest Ptolemeusz?”

„Kleopakla, Kleopakla-Sevene! To smutne. Twój Areksandel nie żyje! Pamiętas Areksandla-Heliosa? Baldzo martwy. Biedacek!”

Julia naśladowała, Julia przedrzeźniała, Julia śpiewała, zartowała, coraz bardziej nieokiełznana, ale jak wszystkim, jej też dźwięczały jeszcze w uszach krzyki Aleksandra. Bała się. Wszystko potoczyło się zbyt szybko, żeby którekolwiek z dzieci zdążyło to zrozumieć: rano mały Egipcjanin grał w piłkę, a wieczorem już nie żył. Za dnia potwornie krzyczał.

Jak strasznie krzyczał! Nawet kiedy niewolnicy przenieśli go w drugi koniec domu, tu słyhać było, jak wyje z bólu. Te krzyki dochodziły aż do ogrodu Pawi, wypełniały Cisowy perystyl, gdzie pod srogim okiem pedagogów dzieci uczyły się recytacji.

Prawdę mówiąc, dzieciaki coraz mniej się do tego przykładały. Dziewczęta drżały. Nawet Tyberiusz, który był już dość silny, żeby przebić kciukiem jabłko (Rzymianie uwielbiali takie zabawy), więc nawet „duży” Tyberiusz miał nietęgą minę, jego oczy, jakby zamglone, wpatrywały się w jeden punkt, a chłopak pogrążył się w głębokim milczeniu. Krassycjusz, niegdyś domownik Antoniusza, pozostał w rodzinie jako preceptor Jullusa. To on próbował teraz jakoś zająć najstarszych, objaśniając im stary łaciński poemat. Ale tego dnia nikt, nawet jego uczeń, który sam doskonale pisał już wiersze, nie potrafił skupić się na poezji. Dwukrotnie trzeba było dać różgi Primie. Marcella mocno tuliła najmłodszego syna Liwii, Druzusa, który wciąż drżał. Niewolnik medyka trzykrotnie przychodził po Selene. Kiedy potem dziewczynka w milczeniu wracała, siadała na taborecie i kładła na kolanach tabliczkę, zwracały się na nią wszystkie oczy. Tylko Julia, wykorzystując fakt, że uchodziła za kompletną idiotkę, pozwalała sobie na komentarze. „To brat ją wzywa...”, szeptała do kuzynki Antonii, albo rzucała głośno, potrząsając

lokami: „Tyle hałasu z powodu kolki! Gdybym tak głośno płakała, kiedy boli mnie brzuch, ojciec nie pozwoliłby mi jeść pasztecików...”.

Pod wieczór krzyki osłabły. Dzieci nie wiedziały, czy to powód do zadowolenia czy do niepokoju. Zdenerwowani gramatycy bili je po łapach z byle powodu. Wszyscy byli zmęczeni, jakby przez cały dzień pies ujadł im tuż za plecami... Nocą zapadła wreszcie cisza. Którą przerwało zawołanie Cypris... Dzieci, gwałtownie wyrwane ze snu, wsadzono po troje do lektyk i zabrano do willi Mecenasa. Tylko Selene nie opuściła domu.

Kiedy po dwóch dniach jej towarzysze zabaw wrócili, ujrzeli ją w brązowym szalu na fioletowej sukni. Miała rozpuszczone włosy.

Nikt już nie wypowiadał imienia Aleksandra Heliosa, egipskiego księcia, króla Armenii i cesarza Partów. Nikt oprócz Julii, może aż tak nierozważnej, a może złośliwej. Córka Oktawiana nie mogła wymazać z pamięci nieludzkich krzyków umierającego. Kiedy w głębi ogrodu zaczynały krzyczeć pawie, kiedy słychać było ich przejmujące nawoływanie podobne do płaczu dziecka albo jęku płaczki, chwyciła się za głowę i narzekała, że pazury ducha rozrywają jej skórę...

Podobnie jak wszyscy, Oktawia od razu podejrzewała, że to otrucie. Zwłaszcza że nawet chłopiec pośród cierpień powtarzał, że został otruty. Odpychał lekarzy, kurczowo trzymał się siostry i mówił jej, charcząc, że Rzymianie go zamordowali. Próbowano zmusić go do wymiotów -egipska niania rozchyliła mu usta, a inny niewolnik piórkiem łaskotał jego gardło; cóż jednak z tego, że chłopca ogarniały mdłości, skoro nie miał już nic w żołądku. A jego brzuch był twardy jak deska.

Otruty... Oktawia była w każdym razie pewna, że dziewczynka w to uwierzyła. Jak cały dom. Oskarżenia chłopca, przerywane czkawką i błaganiami o pomoc, wprawiły świadków tych scen w przerażenie.

Otruty. Oktawia starała się teraz na chłodno rozważyć tę hipotezę. Przypomniała sobie oskarżenia, jakie rzucano na jej brata podczas wojny domowej. Wówczas oskarżano go o otrucie w Perugii dwóch konsulów, którzy mu przeszkadzali... A zatem Aleksander Helios, to śliczne dziecko, też został otruty? Ale dlaczego? I kogo chciano się tak naprawdę pozbyć? Ostatniego syna Kleopatry czy syna Antoniusza?

Ale przecież, gdyby jej brat *princeps* zamierzał zniszczyć ród Antoniuszów, zaczęłby od Jullusa, młodszego syna Antoniusza i Fulwii! Od

Jullusa, którego powierzono jej opiece jako niemowlę, tuż po śmierci matki, żeby chował się z jej własnym synem. Dotąd jej miłość uchroniła go przed okrutnym losem, jaki spotkał Antyllusa, jego starszego brata... Trudno natomiast zrozumieć, w jakim celu ktoś miałby zabijać teraz potomstwo Kleopatry, ostatnich dwoje Ptolemeuszów, skoro Egipt został zniewolony, Syria rzucona na kolana, a Judea uciszona?

Tak czy inaczej medyk Muza zapewniał ją, że widywał już dzieci, które cieszyły się dobrym zdrowiem, a jednak nie przeżyły suchej kolki, która zabiła promiennego Aleksandra Heliosa, jasnowłosego Egipcjanina o szlachetnym profilu i tak miękkich lokach.

Uspokojona tymi przemyśleniami Oktawia zajęła się więc oczyszczaniem swego domu, skalanego tą przedwczesną śmiercią: po szybkim pochówku (nocą, przy świecach, jak zgodnie ze zwyczajem czyni się w przypadku niedojrzałych chłopców) kazała okadzić siarką wszystkie komnaty, żeby przepędzić złe duchy. Zanim sprowadzono dzieci z domu Mecenasa, ustawiła na domowym ołtarzu miseczki z kulkami wonności, których zapach miał obudzić bóstwa opiekuńcze... Potem rzuciła przez ramię bób, żeby odkupić życie żyjących, i rozkazała złożyć w ofierze najpiękniejszego pawia, by ukoić duszę biednego zmarłego: „Nigdy nie wracaj, dziecko. Odejdź, nie nękać nas”.

Teraz czekała na Kleopatę Selene, której według służących pomieszało się w głowie po tak gwałtownej śmierci dwóch braci. Najchętniej powiedziałyby: „Dość łez!”, ale nie mogła: Selene nie uroniła ani jednej łzy.

Kiedy dziewczynka przyszła ze skrzydła dla dzieci, taka drobniutka w fioletowej sukni, ujęła ją za ręce i powiedziała tylko: „Spójrz na mnie, Selene. Przed trzema laty utraciłam kogoś, kogo gorąco kochałam. Dobrze mi się przyjrzyj, Selene: nie mam ani jednego siwego włosa. To dowodzi, że nie umiera się z żalu”.

„Złamana gałąź nie zabije drzewa”, tłumaczyła swej księżniczce Cypris.

Nakłaniając ją do poddania się losowi, nie doceniała charakteru dziewczynki. Trzeba zresztą uczciwie powiedzieć, że „drzewo” utraciło nie jedną, lecz cztery „złamane gałęzie” w niespełna półtora roku. Czterech braci. Nie licząc obojga rodziców, wielu przyjaciół, służących, domu, ojczyzny...

Czy wyrwane z korzeniami drzewo, któremu odcięto cztery główne konary, ma jakiegokolwiek szanse odbić na obcej ziemi?

Cypris trafnie wyczuwała, że ta walka jeszcze się nie zakończyła. Nie była wygrana mimo dobroci pani, która - wyrozumiała i troskliwa - na różne sposoby okazywała małej serdeczność, obsypywała ją szarfami, paskami, bransoletkami. A Selene, uparta jak zwykle, oczywiście nie chciała ich nosić. Nie potrzebowała biżuterii, miała swojego złotego Horusa, ten drobiazg, który dały jej kapłanki z Aleksandrii.

Zdaniem Cypris skuteczność tego amuletu nie została udowodniona, bo z dziećmi Wielkiej Królowej egipscy bogowie obeszlą się poniżej wszelkiej krytyki! Nawet Izyda... I po co było narażać życie ich obu, idąc do tej świątyni na przedmieściach, żeby prosić ją o pomoc? Przecież Izyda ich porzuciła. Skoro jakiś bóg opuszcza człowieka, człowiek też powinien się od niego odwrócić. Istnieją przecież inne moce, inne oparcie dla zrozpaczonych.

Selene nie sypiała. Może tylko chwilami. W snach prześladowały ją czerwone ręce. Ręce niewidzialnego mężczyzny. Bała się zasnąć.

Lekarz przepisał jej wywar z maku. Nie chciała go pić. Żeby zmusić ją do otwarcia ust, Cypris zaciskała jej nos. Było jej przykro, że tak maltretuje swojego złotego ibisa, swoje cudo, swą najpiękniejszą, i że

być może wydaje ją na pastwę wrogów. Bo wszyscy tu przypuszczali, że prędzej czy później córka Kleopatry także zginie, otruta...

Dzięki ziołom Muzy mała w końcu zaczęła sypiać. Ale nawet przez sen nie przestawała krzyczeć. Każdej nocy Cypris, która spała na podłodze przy drzwiach komnaty, po dziesięć razy zrywała się i biegła, by ją uspokoić. I zawsze zastawała pomiętą pościel, zrzucone na podłogę kołdry. Mimo to dziecko się nie budziło, tylko jęczało przez sen, i żadne słowo, potrząsanie, pieszczota, nie rozpraszały przerażających wizji. Selene spała i aż do rana zmagala się z niekończącym się koszmarem.

Pewnej nocy Selene wydawało się, że w świetle *lucubrum*, którego nigdy nie gaszono, widzi, jak Cypris sypie na rozżarzone węgle proszek. Wydawało jej się, że słyszy szept piastunki: „Mirra. Liście laurowe. Ośła sierść... Nigdzie nie mogłam zdobyć kozłego tłuszczu”. Polana trzeszczały. „Znam imiona, szeptała Cypris, barbarzyńskie imiona boga wiecznego *onomata barbarika*”.

Śpiąca dziewczynka widziała Cypris kołyszącą się w przód i w tył i słyszała jej śpiew: „Tyś jest Uzmethotem o świcie, Bai Solbai w trzeciej godzinie, Besbuki Adonai w szóstej” - dziwne zdania, w których greka mieszała się z egipskim i hebrajskim. Czy to modlitwa? Czy to sen? Cypris, kołysząc się przed paleniskiem, mówiła: „Znam twe imiona, Alaousie, Salaosie, Jakubie Lajlam, i zaklinam cię na ten ogień, który plonie, i na ciała wisielców - ocal to dziecko przed trucizną i spraw, by szczęść jej wróg, Oktawian Cezar, syn Atii. Naślij na niego demony z Tartaru, ugodź w niego, odbierz tchnienie jego nozdrzom...”.

Selene poczuła pod palcami coś zimnego. Nóż? Nie, to ołowiana płytka. Do drugiej ręki wsunięto jej rylce, taki, jakim posługiwała się rano, pisząc na woskowych tabliczkach. Na płytce coś było wygrawerowane, zjawa mówiła, że wystarczy dodać podpis. Piastunka nie umiała pisać. Ani czytać, ani pisać. Jej zjawa też nie. Selene wolałaby przeczytać to, co miała podpisać, ale nie mogła, bo spała. Zjawa musiała trzymać jej rękę, żeby zmusić ją do przyciśnięcia rylca do płytki. Co właściwie nabazgrała? Kółka, kreski? Śpiąc, słyszała, jak kobieta w mroku szepce: „Niechaj Rzymianin będzie zimny jak to pismo, nieruchomy jak ołów!... Twoje wołanie, moja śliczna, pogrzebię w grobie samobójcy, prześlę je do bogów podziemi”. Potem dziewczynce wydawało się, że

piastunka pochyliła się i podniosła coś z posadzki - może ścierkę, może tę zniszczoną sukienkę, która służyła jej za poduszkę, kiedy spała na ziemi, pod drzewami? Nie przerywając śpiwu, piastunka „obwiązała” tabliczkę z kłatwą i zawinęła ją w gałgany. Ale dlaczego, zastanawiała się przez sen Selene, dlaczego miała pisać na ołowiu „oślą szczecina” do „samobójców”? A przede wszystkim - dlaczego wciąż nękały ją te ręce - czerwone, zakrwawione dłonie człowieka, który ją ściga, a którego nigdy nie widzi? Czy to on pod wielkimi schodami rozsuwa uda dziewczynki, którą potem ma udusić? Selene jęczała, śpiąc, skarżyła się na te ręce bez ciała, nękające ją w każdej kryjówce, wdzierające się aż pod tunikę...

Nazajutrz, po przebudzeniu, była przekonana, że śniła. Że wyśniła tę pochyloną nad paleniskiem zjawę Cypris. To były tylko chimery, ułuda. Zorientowała się jednak, że w prawej dłoni zaciska rylec. Błyskawicznie ukryła go pod podgłówkiem, jak zabójca chowa sztylet, którym zabił. Czy to możliwe, że ugodziła czerwonego mężczyznę? Że pomściła braci? Rylcem?

Godzinę później, ubrana przez piastunkę i uczesana zgodnie z rzymską modą, znów popadła w apatię; przy stole służącym do ćwiczeń z geometrii, zamiast rysować trójkąty, wolno przesypywała piasek przez palce. Jej palce były klepsydrą, przez którą przeciekał czas.

Czy był to efekt działania maku, czy powolne popadanie w obłąd? Stopniowo sny dziewczynki zaczęły przenikać poza strefę nocy. Wymyślone pejzaże, nieznajome postacie pojawiały się nagle w środku dnia. Piętno koszmarów potrafiła jeszcze dostrzec i odróżnić je od realnych wspomnień może dzięki odmiennym barwom, może dzięki specyfice światła. W snach nigdy nie pojawiały się cienie, kolory były ostrzejsze, kładły się szerokimi plamami. Niekiedy też widziała krajobrazy z góry, jakby latała... Z czasem zaczęła podejrzewać, że nic nie jest prawdziwe. Nawet ten ból, te lęki. Że to wszystko należy do innego świata, w którym po różowym niebie przelatują czarne ibisy.

Żeby do niej dotrzeć, rzeczywistość musiała teraz przebić się przez wiele warstw domniemanych snów; a pretensje nauczycieli i kazania Oktawii dochodziły do niej jak zza ściany, jak krzyki Antyllusa i Aleksandra. Spała. A Cypris? Gdzie podziała się Cypris? Zniknęła? Na pewno powinna się zaniepokoić losem piastunki, ale spała. Była sama,

opuszczona, piasek przesypywał się jej przez palce, wszystko się jej wymykało, ale nie bolała nad tym, bo spała jak w narkozie. Przesypiała własne życie.

MAGAZYN WSPOMNIENÍ

Katalog sprzedaży biżuterii i sreber. Paryż, Drouot-Richelieu:

...123. Grupa magicznych intaglio: grawerowane intaglio owalne ptaka o końskim łbie, dosiadanego przez mysz z uniesionym batem. Verso: magiczna inskrypcja syryjska. Czerwony jaspis. Starte na powierzchni. Dawne zniszczenia. Azja Mniejsza, I wiek p.n.e.

Wys.: 2 cm, dł.: 1,8 cm.

3000/3500

Oktawii ulżyło, naprawdę ulżyło, gdy w końcu znaleziono winną: trucizna to egipska specjalność, powinna była o tym pamiętać! I magia... Niewolnik noszący wodę znalazł tabliczkę klątw ukrytą w starej sukni, którą piastunka co wieczór wsuwała pod głowę, układając się pod drzwiami komnaty Selene. Emocje. Śledztwo. „Na kogo próbowałaś rzucić urok?” Tabliczka była nieczytelna. „No, wyznaj prawdę, czarownico! Na kogo rzucałaś uroki?” Egipcjanka nie powiedziała ani słowa, nawet kiedy wytrawny prywatny kat, którego specjalnie zaangażowano, łamał jej kończyny i przypalał sutki. Trzeba było jednak pogodzić się z oczywistością: to ona, ta „dobra mamka”, wniosła do domu nieszczęście i czary. Do domu, który dotąd był bezpieczny, wolny od wszelkiego świętokradztwa, błogosławiony. I oto piastunka, która przybyła ze Wschodu, rzuciła urok na dzieci! Na własnych państwa! I zdołała nawet zabić jedno z nich! Dlaczego? Och, nie ma sensu doszukiwać się powodów, są dobrze znane - nawet najlepszy niewolnik to tylko niewolnik...

Oktawia czuła, że ogromny ciężar spadł jej z serca. Dziękowała przenikliwemu Apollonowi, który sprawił, że odkryto spisek, a zbrodniarkę dyskretnie zgładzono. Zło nie będzie się już szerzyło. Nie będzie więcej skandali. Nawet Oktawian o niczym się nie dowie.

Jednak, zastanawiając się nad strachem, jaki mógłby ogarnąć Selene, poleciła ukryć przed nią prawdę: „Powiedzcie jej, że odesłałam tę piastunkę do Egiptu. Że potrzebowałam jej w moim majątku w Delcie i że już wyruszyła do Kampanii...”.

Kiedy mówiono Selene, że Cypris „jest w drodze do Kampanii”, że Cypris odeszła, nie żegnając się z nią, że zniknęła jak Ptolemeusz, dziew-

czynka bawiła się piaskiem, stojąc przy stole do geometrii. Nie przerwała tej samotnej niekończącej się zabawy w klepsydrę. Lecz teraz, kiedy tylko przekraczała próg swej komnaty, starała się jak najszybciej wcisnąć w jakiś kąt, stawała w rogu dziedzińca, pod murem w głębi ogrodu, jakby ktoś mógł zejść ją od tyłu i zaatakować. Zachowywała się jak zaszczute zwierzę. Mała dziewczynka odmawiała jedzenia przy stole, ale kradła chleb niewolnikom i wyjadała to, co dawano psom. Odsuwała łakocie, a napychała się jeżynami; przewracała puchary, ale chłęptała wodę z sadzawek i wyciągając język, gasiła pragnienie przy fontannach, choć przy okazji moczyła suknie i włosy. Nikt jej już nie rozumiał, a ona nikogo nie słuchała.

Była jak rozbitek, który stąpa „boso po tłuczonym szkłe”. Poranione dziecko, które każdy krok ku słońcu rani do krwi.

Peplum, napisałam peplum. Po cóż inaczej zadawać sobie trud przed śmiercią Aleksander. Ta biała toga z purpurowymi pasami musiała krępować jego ruchy - czułam to. On, który jako greckie dziecko często chodził nago, mając pełną swobodę, nagle został zmuszony do drapowania przed wyjściem obszernego płaszcza, z którego Rzymianie uczynili strój narodowy. Nie mógł biegać, lewe ramię miał schowane pod fałdami szaty, prawe skrępowane tkaniną biegnącą przez tors, tracił równowagę. Kiedy zbyt długa poła przerzucona przez lewe ramię zahaczyła o sandał... Chłopcy z Palatynu śmiali się z jego upadków. Dlaczego ojciec, którego widział kilka razy okrytego od stóp do głów w to powiewające płótno, nie nauczył go, jak nosić togę? Przecież był gotów zdobyć się na ten wysiłek. Chciał być miły, kochany, starał się. „Światło moich oczu”, mówił, całując go, imperator Wschodu. Nazywał go „królem Medii” albo „cesarzem Partów”. A chłopiec próbował za nim podążać, wchodzić w każdą z wyznaczonych przez ojca ról... Kto wie, jak wspaniałym mógłby zostać Rzymianinem? Ale nie dano mu szansy.

A Selene? Od pierwszej chwili nienawidziła szorstkiego dotyku wełny na skórze. Egipski len był taki lekki, a jedwab z „kraju owadów--tkaczy” tak delikatny... Tu zima była chłodna. Padał deszcz. A wełna gryzła. Zwłaszcza że była źle przedziona, bo najmłodszym dzieciom kazano nosić ubrania wyrobione przez panie z rodziny, te „domowe tkaniny”. *Princeps*, człowiek wielkiej cnoty, sam przecież się nimi zadowalał! Właśnie dlatego zawsze chodził tak fatalnie ubrany. Nie był brzydki, miał piękną twarz, ale droga polityczna, jaką obrał (zwał się „prostym obywatelem”), nie pozwalała mu aspirować do miana eleganta.

odtworzenia szat i wystroju wnętrza?

Doskonale widziałam na przykład małą togę, którą nosił

Dziewczynce nie podobały się również fryzury, jakie jej narzucono - zgodne z modą, którą ponoć zapoczątkowała sama Oktawia: gruby pukiel włosów nad czołem, wyprostowany żelazkiem, zawijano do tyłu, w wysoki kok upięty nad związanymi na karku włosami. Tęskniła za aleksandryjskim zwyczajem splatania i upinania po bokach falujących włosów.

Niesłusznie. Rzymski węzeł podwyższał jej czoło, które matka uważała za zbyt niskie, i podkreślał szerokie brwi, które łączyły się z linią policzków. Ta złotooka dziewczynka, na której ustach nigdy nie gościł uśmiech, zaczynała wyglądać interesująco. Szkoda tylko, że wciąż miała tak smagłą cerę - „ale kiedy będziesz duża, przypudrujesz ją kredą”, uspokajała nowa garderobiana. Być piękną albo uczynić się piękną było główną troską wszystkich dziewcząt z domu Oktawii. Ale „ocalona” nie dbała o urodę, bo teraz przeczuwała, że lepiej nie zwracać na siebie uwagi i wtopić się w krajobraz.

Coraz wyraźniej widzę ten krajobraz, w którym Selene miała się nadzieję ukryć przed wzrokiem zabójców. Peplum? Raczej nie. Niedużo wielkich budowli, kolumnad i marmurowych dziedzińców. Żadnej alei. Prawdę mówiąc - żadnej perspektywy. Nawet Forum, stare Forum wokół świętego figowca i Czarnego Kamienia, było ciasne, asymetryczne, zatłoczone bezładnie rozmieszczonymi gmachami publicznymi, przytykającymi do siebie straganami, drewnianymi estradami, kantorami, popadającymi w ruinę kaplicami, różnymi posągami, osieroconymi stelami i ogołoconymi cokołami. To był Rzym wąskich, mrocznych uliczek, chylących się domów. Rzym z cegły i gliny, z wulkanicznych tufów i wapna. Ochrowe albo krwistoczerwone tynki pokryte były napisami i rysunkami. Palatyn był „piękną dzielnicą”, mieszkały tam stare rody, ale przypominał Medynę. Uliczki jak korytarze pomiędzy ścianami bez okien, czerwone mury, z których gdzieś zwieszała się glicynia. Ani jednego drzewa. Nieliczne drzwi. I wzrok ograniczany na każdym kroku.

Z zewnątrz nie sposób było dowiedzieć się czegoś o tych domostwach, o toczącym się w nich życiu, które skupiało się wokół wewnętrznych dziedzińców.

Mimo wszystko wchodzę. W historii wchodzę, gdzie mi się podoba. I widzę. Tu ukryta fasada, ekran słoneczny. W atrium kosz winogron,

dym dopalających się wonności przy oratorium. Dalej mokry ślad stopy na czarnej mozaice, mata porzucona w cieniu wawrzynu, między dwiema plamami słońca.

Wiem, co zdumiewało Selene w Rzymie, a w każdym razie - dziwiło, dopóki miała siłę się dziwić - przed śmiercią Aleksandra i zniknięciem Cypris, przed ostatnim wstrząsem i ostatecznym załamaniem. Otóż tym, co na początku zdumiewało bliźnięta, były akwedukty i fontanny. W ich ojczyźnie woda płynęła tylko kanałami do basenów i zbiorników - po ziemi. Czerpało się ją, ciągnęło, ale nigdy nie tryskała. W Rzymie woda spadała z góry, wypływała z gór, ponad arkadami mostów, których szerokie słupy tarasowały ulice i wznosiły się nad placami. Jeśli ktoś przybywał z daleka, to najłatwiej było mu podążać szlakiem akweduktów, żeby dotrzeć do Miasta. I wciąż budowano nowe akwedukty. Marek Agrypa, który rozwiódł się z Pomponią, by poślubić Marcellę. Marek Agrypa, który został „siostrzeńcem” *princepsa*, właśnie tym się zajmował. Wszędzie - co w oczach Egipcjanki było istnym cudem - woda wytryskiwała, wartko płynęła, rozpryskiwała się: na placach fontanny wyrzucały strumienie wody, która tworzyła kaskady, przetaczając się w dół z misy do misy, skromniejsze wodotryski, wielkości zlewu, widziało się na skrzyżowaniach ulic. Niemal za każdym rogiem była woda, w ogrodach Rzymianie mieli pompy, w bogatych domach zakręcane krany, i to zdumiewało Selene. Mogłoby ją to urzec, gdyby z każdym dniem nie pogrążała się coraz bardziej w wylężnionej żałobie. Każde źródło, na które zwróciła oczy, zdawało się mienić czernią, woda tryskała z nimfeów niczym krew z podciętego gardła...

Rozplotła kok, ów węzeł, i szarpiąc włosy, nurzała głowę w popiołach rodzinnego ołtarza. Rozdarła rzymskie szaty; nocami krzyczała przez sen, wyła jak pies. Jak trojańska Hekuba jękiem błagała o śmierć. Julia zaczęła się bać, Antonia uciekała, Oktawia traciła nadzieję.

Kiedy Selene pogodziła się z faktami i przyjęła „ton” dyskrecji i nasładownictwa sprzyjający długiemu przetrwaniu? Historia o tym nie wspomina.

Być może pewnego dnia przypomniała sobie tę bajkę Ezopa, którą poznała dawno temu, w innym świecie - w „innej rodzinie”, kiedy uczyli ją Dioteles i Mikołaj z Damaszku - historię człowieka, który siedział nad brzegiem wzburzonego morza i próbował liczyć fale; licząc je,

wciąż się mylił i wpadał w irytację; aż przyszedł lis i powiedział: „Po co martwisz się o fale, które odeszły? Zaczynj liczyć od teraz...”.

Z czasem córka Kleopatry pozwoliła, by dawne fale i minione sztormy ucichły, zaczęła liczyć „od teraz”. Rzecz jasna, nie obudziła się pewnego pięknego poranka z zamiarem rozpoczęcia wszystkiego od zera, ale po prostu żyła z dnia na dzień. Była posłuszna i nie ociągała się, wypełniając polecenia, uprzejmie pozdrawiała, niewiele mówiła, nigdy nie przeszkadzała, przestała narzekać; nie zapomniiała, ale robiła wszystko, żeby zapomniano o niej.

ZAPAMIĘTAJ

Zostawiła za sobą dzieciństwo jak starą skórę. Zostawiła dawne miejsca, dawne imiona, mauzoleum Najcenniejszych, wzgórze Pana, przylądek Lochias, Faros, Port Królewski. Nauczyła się nowych - via Sacra, Forum, Skala Tarpejska.

Z innych kwiatów plotła teraz wieńce dla innych bogów.

Dawne porzekadła, te greckie i egipskie: „Blask słońca opromienia twarz człeka nabożnego” czy „W rękach Zeusa nikt nie jest doskonały”, zastąpiła bardziej przyziemnymi mądrościami i prozaicznymi powiedzonkami: „Nie próbuj trafić w sufit pestką winogrona”, „Sera nie złapiesz na haczyk”, „Ręka rękę myje” czy uniwersalne „Miej się zawsze na baczności”.

Właśnie tę rzymską mądrość Selene najlepiej sobie utrzymała. Nie trzeba jej było przypominać tych paru słów, wciąż dźwięczały jej w uszach, mruczały niczym domowy kot: „Miej się zawsze na baczności”.

Ale przed Tyberiuszem się nie strzegła. Przecież dwukrotnie uratował jej życie. Już w dniu triumfu, kiedy gwałtownie ściągnął wodze konia, żeby jej nie stratować. „Przez ciebie biedak o mało nie spadł, bo żeby cię ominąć, tak ostro ściągnął wodze, że jego koń stanął dęba - opowiadała Prima, jej starsza przyrodnia siostra. - Doprawdy, szalałaś podczas tej defilady! Krzyczałaś, szłaś z szeroko otwartymi ustami, niczym Gorgona. Aż strach było patrzeć...”

Tyberiusz nie bał się niczego. I znów pospieszył „Gorgonie” z pomocą. Tym razem ocalił ją przed różgami.

Było to pewnego dnia, gdy zaprowadzono ich wszystkich na Wzgórze Ogrodów, do starej willi Lukullusa, by mogli nacieszyć oczy widokiem kwitnących wiśni. Drzewo, przed czterdziestu laty sprowadzone przez bogatego miłośnika dobrego jada ze Wschodu, zaaklimatyzowało się i rosło teraz we wszystkich żyznych sadach Italii. Jednak żaden sad wiśniowy nie dorównywał wielkością Lukullusowemu, który korzystając ze zmiennych kolei wojen domowych, zagarnął Waleriusz Messala Korwinus, ulubiony mówca Oktawiana i popularny pamphlecionista. Położył łapę na mieście... Odtąd co roku w miesiącu Junony Messala zapraszał dzieci Oktawiana, by skosztowały owoców, które młodzi niewolnicy w wiankach z irysów zbierali dla nich do wiklinowych koszyków. Ale już w kwietniu zachęcał młodą gromadkę, by podziwiała kwiaty, których białe płatki tak pięknie wyglądały na tle soczystej zieleni i ciemnego brązu drzew. Na próżno jednak próbowano wówczas wytłumaczyć Julii, że jeśli będzie potrząsała gałęziami, by sypał z nich kwietny śnieg, latem nie będzie mogła zjadać wiśni - dziewczynka nie słuchała. Nie dbając o jutro, z uporem traktowała drzewa jak pospolity głóg, bo cieszył ją widok opadających białych płatków. Druzus, Klaudia, Antonia biegli, by do niej dołączyć, a Marcellus, choć już trzynastoletni, w końcu także uległ pokusie...

Tego ranka w sadzie Tyberiusz westchnął zatroskany. „Te dzieci nie wiedzą, co znaczą słowa «później» i «konsekwencje»...” - powiedział. Prima natychmiast zaprotestowała: „Marcellus wie równie dobrze jak ty, co znaczą te słowa! Ale lubi Julię, bo jest piękna, dobra, pogodna i bardzo nieszczęśliwa w domu twojej matki...”. Tyberiusz nie odpowiedział na tę zaczepkę, ograniczając się do przywołania młodszego brata, Druzusa. „Ludzie Mecenasa zapisują na tabliczkach każde głupstwo, jakie powiesz albo popełnisz - szepnął chłopcu do ucha, wskazując grupkę stojących z boku pedagogów. - A wieczorem matka wpisze pełną listę twoich przewin do « dziennika domowego » i po południu Oktawian każe cię wychłostać... Poza tym, Druzusie, proszę, byś zjadał na śniadanie cały swój chleb, niczego nie zostawiając. Matka mówi, że nie będzie już dłużej tolerowała naszych «kaprysów rozpieszczonych dzieciaków*». A jej Oktawian dowie się o każdym zmarnowanym okruszku!”

Kiedy dzieci chodziły bawić się w ogrodach Messali, Salustiusza czy Mecenasa - najbliższych doradców *princepsa* - miały zwyczaj jeść tam obiad, na stojąco i naprędce, bo tak jadali obiad wszyscy Rzymianie. Oczywiście zarządcy majątków stawali na głowie, by zadowolić rodzinę „przywódcy”. Służba ustawiała na stołach w altanach ciastka z sezamem, świeżo odcisnięte sery, małe ogórki bez pestek, gotowane ryby, rodzynki.

Tego dnia intendent Messali kazał im podać gołębie jajka na twardo. Wykorzystując fakt, że opiekunowie na chwilę się odwrócili, Prima, która wolała purée z oliwek i sardeli, pozbyła się jajka na twardo, wpychając je do wykrzywionej paszczy kamiennego maskarona. Ponieważ fontanna nie działała, bez problemu wsunęła rękę dość głęboko, by zatrzeć ślady „zbrodni”.

Selene, która pogrążyła się wówczas w smutku i nieufności i odmawiała jedzenia, próbowała naśladować siostrę, ale znalazła się za daleko od maskarona. Rozejrzawszy się za stosownym miejscem na swój posiłek, wybrała stojącego o dwa kroki przed nią „Milona z Krotonu” z brązu. Heros krzyczał z bólu, nie mogąc uwolnić ręki, która uwięzła w rozłupanym pniu, ale jego otwarte usta znajdowały się za wysoko, żeby Selene mogła ich dosięgnąć. Za to lew atakujący nogę Milona był w zasięgu jej ręki. Selene włożyła jajko w jego rozwartą szczękę. Ale jajko nie chciało wejść głębiej. Próbując je wepchnąć palcami, z przerażeniem stwierdziła, że paszcza lwa nie ma zagłębienia: gardziel była

zamknięta! Jajko utkwilo za zębami bestii, bieląc się na czarnym języku niczym księżyc w pełni na nocnym niebie... Surowi pedagodzy już zbliżali się z tacami: „Prima! Selene! Gdzie jesteście? Mamy dla was solankę do jajek”.

Niespodziewanie z cienia wysunął się Tyberiusz - stanął między dziewczynką a rzeźbą. Oparł się plecami o lwa, by ukryć przewinienie Selene, i wolno chrupał czarną rzodkiew, udając zainteresowanie umięśnioną nogą Milona - jak przystało na oświeconego profana... Jak zdołał potem pozbyć się tego jajka, nie dowiedziała się ani Prima, ani Selene, zmuszone pójść ze swymi opiekunami.

Późnym popołudniem Selene znów spotkała syna Liwii. Stała samotnie, oparta o balustradę tarasu i spoglądała na Awentyn z płonną nadzieją, że ujrzy aleksandryjską latarnię morską na Faros. Tyberiusz podszedł do niej i także oparł się o balustradę, by zerknąć na rozpościerający się w dole Rzym. Mogła skorzystać z okazji i podziękować, ale nie śmiała. Ten duży chłopak onieśmiał ją. To on, zwykle milczący, zdobył się na wysiłek. Wskazując odległy Kapitol, to wzgórze, które Selene, wychowana w tradycji greckiej, z uporem nazywała „Akropolem”, powiedział:

- Na szczęście stąd świątynia Jowisza Największego zasłoni świątynię Apollina, którą Cezar Imperator wznosi przy naszych domach...

- Dlaczego mówisz „na szczęście”? - zapytała Selene. - Ponoć ta nowa świątynia będzie piękna.

- Z pewnością wielka! Dla swego ulubionego boga i dobroczyńcy *princeps* pragnie wznieść jak największą świątynię. Gdyby zachował dla nas połowę ziemi, jaką poświęci swemu ulubieńcowi, nie musielibyśmy przemierzać całego miasta, żeby rozprostować nogi! No ale najważniejsze, że w Rzymie jest jeszcze parę miejsc, z których nie będzie widać całego tego sanktuarium.

- Nie lubisz Apollina?

- Miałbym go lubić? Za to, że doniósł Wulkanowi o cudzołóstwie Wenus i Marsa? - Tyberiusz wydawał się oburzony postępkami Apollina (który lubił wtrącać się w cudze sprawy) i naiwnością Selene (tak naiwnej, że nie dostrzegała nawet paskudnej skłonności tego boga do zgłębiania wszystkich tajemnic i do manipulacji). - Nawet jego lira nas okłamuje - ciągnął półgłosem syn Liwii. (Był bardzo błady). - Wobec Apollina trzeba wciąż mieć się na baczności. To dwulicowy bóg, który bawi się nami jak egipski kot myszą... Wydaje ci się, że jesteś w cie-

niu, bezpieczna, a tu nagle jego promienie przeszywają cię jak strzały! Strzeż się jego łudzącego śpiewu, fałszywej skromności, spojrzeń spod oka - jest dwulicowy...

Ponieważ łacina Selene wciąż była daleka od doskonałości, a dziewczynka nie chciała już posługiwać się greką (co uznano za przejaw dobrej woli), wyrażała jedynie konwencjonalne odczucia i podstawowe myśli, jakże jednak Rzymianie mogliby odgadnąć, że celowo ogranicza się do tak skromnego słownictwa? Jest trochę „głupawa”, myśleli... Powszechnie panowała opinia, że ma kiepską pamięć, a geometria przerasta jej możliwości. Zrezygnowani nauczyciele i pedagodzy pozwolili jej w końcu błyszczeć w jedynej sztuce, którą doskonale opanowała: muzyce. Młoda cudzoziemka ładnie śpiewała, a gdy wreszcie zdecydowała się dotknąć liry, wydobyła z niej tak cudowne akordy, że natychmiast dano jej szesnastostrunową cytrę! „Wyraźnie widać - rzekł preceptor dziewcząt - że odebrała w Aleksandrii doskonałą edukację muzyczną. Ale to jedyne, czego ją nauczono!” Wtedy Oktawia przypomniała sobie, że Kleopatra miała dźwięczny, melodyjny głos i że - jak mówiono - posługiwała się nim jak instrumentem. Dziecko odziedziczyło talent po matce. Szkoda, że nie przejęło także jej bystrości umysłu...

Od wspólnego małżonka Oktawia zaraziła się wielkim podziwem dla inteligencji Kleopatry. W pierwszym okresie ich małżeństwa Marek zawsze wyrażał się o królowej Egiptu z szacunkiem - czuło się, że zadziwiła go brawurą, energią, pragnieniami, ale także kulturą i sprytem. Kiedy o niej mówił, nie wspominał o urodzie, ale raczej o uwodzicielskiej mocy jej gestów („to uosobienie gracji”) i o ciętej ripocie. Wiedziano - wszyscy wiedzieli - że uczynił ją swoją kochanką. Czy jednak za nią tęsknił? Czy namiętnie ją kochał? Nie, nie wtedy, skoro opuścił ją, żeby wrócić do Italii i do niej - Oktawii. Egipcjanki nie kochał. Jeszcze nie wtedy. Dopiero kiedy ujrzał ją po czterech latach w Syrii wraz z bliźniętami, dopiero wtedy...

Oktawia obserwowała Selene. Z okna przyglądała się córce Kleopatry, która rzuciła pawiom jęczmień albo szeptała coś do ucha Issy, małej suczki, którą podarowano Klaudii. Niezbyt rozmowna z dziećmi, milcząca w towarzystwie dorosłych, Selene prowadziła długie rozmowy ze zwierzętami. Był to już pewien postęp. Zresztą rosła lepiej, wystrzeliła w górę jak dzieci, którym wreszcie pozwolono wstać po długiej chorobie.

Jednak zdaniem Muzy, rodzinnego lekarza, nie należało oczekiwać, by wkrótce dojrzała. „Prima, chociaż młodsza, będzie kobietą wcześniej niż Selene”. Faktycznie, o poranku, z tymi zmierzwionymi lokami, które połyskiwały fioletem, smagłą cerą i chłopięcą figurą Egipcjanka wyglądała jak grecki pastuszek.

Mimo to interesowała się sztuką makijażu. Często podążała za Primą, która bardzo lubiła przypatrywać się toalecie matki. Dziewczynki, ze względu na wiek - prawie bliźniaczki - chyba się polubiły, a Oktawia zauważyła, że Selene spogląda na kosmetyki i ozdoby ułożone na toalecie równie łakomym wzrokiem, jak jej przyrodnia siostra. Prima, wieczna gaduła, komentowała i doradzała:

- Och, mamó, do tej zielonej koliai powinnaś przymierzyć ametystowe kolczyki! Albo te długie, z perłami. A może te, które podzwania-ją przy każdym ruchu, „grzechotki”, jak je nazywają... Nie? Nie chcesz grzechotek?

- Primo, jestem wdową, i to podwójną. Co powiedziałby wuj Oktawian, gdybym ściągała na siebie spojrzenia?

- Powiedziałby... na pewno by powiedział, że jesteś piękna, *Mam-midione*. - Tym czułym przydomkiem, „mamuśku”, zwracała się do niej czasem wylewna Prima. - Kiedy się uśmiechasz, jesteś cudowna! Ale uważam, że nosisz za mało pierścieni, modnie jest wkładać ich dużo, wuj nie będzie się złościł, Liwia na każdym palcu nosi pierścionek.

- Kochanie, ciotka Liwia nie jest wdową.

- Mimo to moi kuzyni - Tyberiusz i Druzus - są jak my, też nie mają ojca...

- Liwia i ojciec Tyberiusza rozwiedli się na długo przed śmiercią tego człowieka. Poza tym przestań powtarzać, że Tyberiusz jest twoim kuzynem: ci dwaj chłopcy mieszkają z twoim wujem, to prawda, ale nie należą do naszej rodziny. Liwia i jej pierwszy mąż byli Klaudiuszami. Klaudiuszami Neronami. To znamienity ród, ale z nami nic ich nie łączy. Absolutnie nic. I nie przypuszczam, by w przyszłości znaczyli jeszcze cokolwiek w Rzymie...

- Och, *Mammidione*, te rodowe historie są zbyt skomplikowane!... Chciałabym za to, żebyś uczerniła mi oczy, jak robi Marcella, odkąd jest mężatką. Nie? Nie możesz? A paznokcie? Mogłabyś mi je zabarwić sokiem różanym, skoro tak robią wszystkie damy? Też nie? Szkoda! Ale kiedy będę duża, codziennie będę sobie robić maseczki z płatków lili!

I Prima krążyła między pokojowymi, trącała grzebienie, wąchała perfumy, pocierała w rękach bursztynowe kulki i paplała, a dwa kroki za nią Selene, która pożerała wszystko oczyma, wciąż milczała. Tylko raz, przy toalecie, „pierwsza dama” Rzymu usłyszała głos dziewczynki: „Dlaczego nie nosisz bransoletek na kostkach?”.

To pytanie zdawało się płynąć z daleka, z wielką mocą i rozdarło ciszę niczym pocisk z katapulty. Oktawia równie szybko odparła, że na noszenie takich bransolet pozwalają sobie tylko kobiety lekkich obyczajów, owe „wilczyce” (użyła łacińskiego słowa), które włóczą się po cmentarnych alejach zupełnie nagie pod zielonymi togami.

I zaraz pożałowała tych słów: Selene oblała się rumieńcem - może jej matka nosiła bransolety na kostkach? Może ta Egipcjanka była bardziej wyuzdana, niż odważył się przyznać przed żoną Antoniusz. Tak rozpustna, jak pisywał w pamfletach Oktawian? Bogowie, cóż za przykład dla dziecka! Na szczęście mała była jeszcze w takim wieku, że istniała nadzieja na wychowanie jej na cnotliwą kobietę, silną Rzymiankę. Że zapomni tę okropną przeszłość. Ich okropną przeszłość... Marku, och, Marku, Dionizos wołał swą nieśmiałą Arianę od rozpasanych bachantek... To mnie wybrałby twój bóg, Marku! Marku, dlaczego? Pogodziłam się już z tyloma rzeczami... Oktawia pokręciła głową, przeganiając wspomnienie Marka Antoniusza jak natrętną muchę. *Damnatio memoriae. Damnatio.*

Co do dziewczynki, Oktawia była pełna nadziei. I zdecydowana uczynić z niej „Kornelię” - przykładną Rzymiankę, która będzie pamiętać tylko Rzym. Trzeba było jedynie czasu i chęci. Jak mawiał jej brat, „nawet małpy można nauczyć tańca”.

Selene żyła z przyzwyczajenia, śmiała się z pamięci, ale stworzyła doskonałą iluzję. Skutecznie kryjąc się za reputacją miłej idiotki, czyniła postępy. Coraz lepiej pojmowała własną sytuację i coraz trafniej analizowała sytuację innych. Prywatne i publiczne relacje otaczających ją ludzi stały się dla niej jasne.

Tu, na Palatynie, w małym ogrodzie Oktawii i surowym domu Liwii, zamieszkiwały trzy połączone rodziny - rozumiała to. Czy jednak słowo „połączone” było trafne? Choć razem, rodziny te nie były zjednoczone - nienawidziły się.

Najpotężniejszy był ród Juliuszów, ale od zamordowania Juliusza Cezara, który nie pozostawił prawowitego syna, przyjęto do niego ciotecznych wnuków i spadkobierców - Oktawiuszów z bocznej linii rodu, teraz bogatej, ale niskiego pochodzenia. Do otwarcia testamentu Cezara ci prowincjusze nie mieli nawet prawa zasiadać w senacie ani nosić czerwonych trzewików szlachty... W pokoleniu Selene ten ród, podający się za potomków Wenus i Eneasza, miał tylko jedno dziecko, córkę z pierwszego małżeństwa Oktawiana, które trwało zaledwie rok. Tę uroczą Julię, od której zależała przyszłość rodu, Selene początkowo zamierzała zgładzić.

Tak, chciała ją zabić sztyletem Cypris, tym ostrzem w kształcie rylca, który ukrywała pod poduszką, w kubeczku podarowanym jej przez Cezarionę. Wiedziała, jak posługiwać się tą namiastką sztyletu, a świadomość, że go ma, pomagała jej udawać i być posłuszną. Wiedziała, że trzeba w biegu rzucić się na „wroga”, mierzyć w dół brzucha, uderzyć od dołu ku górze - to było żołnierskie abecadło. Co rano Selene powtarzała w myślach tę lekcję, podczas gdy inni skubali tę swoją *Iliadę*. Gorączkowo sprawdzali homerycką leksykę, a ona siedziała nieruchomo, zapatrzona w jakiś punkt i jak Achilles przeszywała ostrzem wrogów...

Ponieważ nie mogła zwrócić się przeciwko samemu „potworowi” (choć drobnej budowy, Oktawian był jeszcze za duży dla dwunastoletniej dziewczynki), Selene chciała ugodzić go poprzez dziecko. Jego? Nie. Choć początkowo sądziła, że nienawidzi córki *princepsa*, stopniowo uległa czarowi tej radosnej buntowniczkę, tak otwartej, jak jej ojciec był zamknięty i oziębły, tak szalonej, jak jej macocha była posłuszna konwenansom. Podobała jej się ta Julia o niesfornych włosach wymykających się z obowiązkowych warkoczy, o policzkach zaróżowionych po biegu albo grze w piłkę, Julia strojąca małpie miny i rzucającą cięte riposty. Kto poza tą rozpieszczoną smarkulą odważyłby się jawnie drwić z *princepsa* i jego małżonki? Któregoś dnia, kiedy ojciec publicznie zbeształ ją za to, że na towarzyszy zabaw zawsze wybiera najbardziej nieznośne dzieci („Bierz przykład z Liwii, która zadaje się tylko z osobami rozsądnymi”), odparła, naśladując surowy ton macochy, ten wymuszony uśmiech i ostrą gestykulację: „Ja także, gdy będę stara, znajdę sobie starych przyjaciół!”. Ponoć *princeps* zaniemówił. Selene uśmiechała się, myśląc o tym...

Kogo w takim razie zabić? Marcellusa? Co prawda Oktawian już dawno przyjął do grona Juliuszów dzieci z pierwszego małżeństwa siostry: Marcellusa, Marcellę i Klaudię, którzy nie mieli ojca, i z daleka, niczym Apollo, czuwał nad ich przyszłością. Wydał już najstarszą siostrzenicę za najważniejszego z ministrów, Agrypę, a teraz ponoć zastanawiał się nad adopcją siostrzeńca. Na wszelki wypadek Selene usiłowała sobie wyobrazić, jak sztylet wbija się w delikatne ciało chłopca, ale nie mogła, bo dziecko - tak uprzejme, tak pełne troski o matkę - zanadto przypominało jej Cezariona...

Drugi ród, nie tak dawny jak Juliusze, ale szlachectwem przewyższający Oktawiuszów, to ród jej ojca, Antoniusze, a właściwie niedobitki Antoniuszów. Mimo zabójstw, egzekucji i nagłych zgonów pozostał jeszcze jeden chłopiec, Jullus Antoniusz, marzyciel, „poeta”, syn Marka i jego pierwszej żony Fulwii, Jullus, którego Oktawia wychowywała i czule kochała, odkąd trafił pod jej skrzydła jako półtoraroczny malec. Pozostały też dwie dziewczynki - Prima i Antonia, zrodzone z Oktawii. Ale dziewczęta w życiu politycznym Rzymu nie mogły odegrać znaczącej roli.

Z tego rozbitego w pył rodu córka Kleopatry oczywiście nie mogła zgładzić nikogo, w żyłach ich wszystkich, nawet jej przyrodniej siostry Antonii, której nie znosiła, płynęła jej krew - krew Antoniusza i Antyllusa.

Była jeszcze trzecia rodzina, Klaudiusze - zdecydowanie najznamienitsza w tym gronie. O ile Oktawiusze wkroczyli na ścieżkę „kariery i godności” przed trzydziestu laty, Antoniusze przed wiekiem, a Domicjusze podążali nią od ośmiu pokoleń, Klaudiusze mogli się szczyścić pięcioma wiekami chwały w służbie Rzymu. Łączone z najświetniejszymi kartami dziejów Republiki nazwisko wciąż było na ustach Rzymian - ród wydał dwudziestu pięciu konsulów, pięciu dyktatorów, sześciu triumfatorów! Raz na czele stronnictwa arystokratów, raz prowadząc lud, zawsze wyróżniali się talentami albo arogancją. To jeden z Klaudiuszów w roku 451 p.n.e. stworzył pierwsze rzymskie prawo - ustawę Dwunastu Tablic; inny Klaudiusz sto pięćdziesiąt lat później dał Rzymowi pierwszy akwedukt i via Appia, a ich potomek „Admirał”, który przed bitwą z Kartagińczykami zlekceważył przestrogi przepowiedni i rzucił do morza święte kury („Skoro nie chcą jeść, niechaj piją!”), doprowadził do zguby rzymską flotę...

Do tego dumnego rodu, starszego nawet od egipskich Ptolemeuszów, należeli dwaj pasierbowie Oktawiana - dobiegający czternastu lat Tyberiusz oraz jego jedenastoletni brat Druzus.

Chłopcy byli po dwakroć Klaudiuszami: ze strony matki Liwii i ze strony ojca, Tyberiusza Klaudiusza Nerona, już nieżyjącego. Kuzyn poślubił kuzynkę. No tak, oczywiście, nie należeli do głównej linii rodu, ale do jednej z młodszych, podupadłych. Zrujnowały ich wojny domowe. Ojciec Liwii i jej pierwszy mąż, żarliwi republikanie, popełnili fatalne w skutkach błędy. Zwolennicy Pompejusza - zwrócili się przeciwko Juliuszowi Cezarowi, stanęli po stronie Brutusa przeciw Antoniuszowi, ale poparli Antoniusza w potyczce z Oktavianem i tak, z zadziwiającą skutecznością, za każdym razem przegrywali. Zmuszeni uciekać z kraju, a czasem nawet z tego świata, „mężczyźni Liwii” stali się banitami, skazańcami, za których głowy wyznaczono nagrody. Ale dziś „mężczyznami Liwii” byli jej synowie - Tyberiusz i Druzus, od których wymagała bezwzględного posłuszeństwa i których zamierzała trzymać twardą ręką aż do... No właśnie - dokąd? Pewnego dnia, przy porannej toalecie, Oktawia powiedziała, że nie będąc krewnymi Juliuszów, chłopcy nie mogą liczyć na wielkie zaszczyty. Selene długo się nad tym zastanawiała.

Kryjąc się pod maską nijakości i zasłaniając się nieporadną łaciną, czyli grając głupszą, niż była, wsłuchiwała się w każdą wymianę zdań służby, zapamiętywała każdą złośliwość dzieci i aluzje czynione

w rozmowach Oktawii z jej starszą córką - od niedawna żoną Agrypy. Milcząca, na pozór zajęta grą w kości albo zwijaniem przedzy, zapamiętywała wszystko, co wpadło jej w ucho, także to, co padało między wierszami, także kąśliwości i okruchy myśli. A wieczorem, w łóżku, starannie to porządkowała.

Domyślała się na przykład, że z osobą Liwii wiąże się jakiś wielki skandal i że dotyczy on małżeństwa Oktawiana i Liwii - choć w kręgu bliskich *princepsa* wychwalano cnoty „drugiej damy” Rzymu. Czowała też, że gdyby zabiła Liwię, Oktawia w głębi ducha nie miałaby do niej żalu... A imperator? Prawdopodobnie nie opłakiwałby długo trzydziestoletniej małżonki - „starej”, jak powiedziała Julia. Starej, która nawet nie dała mu dziecka! Była przekonana, że pozostawiając przy życiu bezpłodną małżonkę, bardziej go unieszczęśliwi...

Tyberiusza Selene nie mogłaby zabić - uratował jej życie, a kiedy Klaudia albo Antonia obrażały królową Egiptu, zawsze je beształ. Temu pryszczatemu chłopakowi, którego nikt nie lubił, dzieciakowi silnemu jak Herkules i smutnemu jak sierota, „ocalona” życzyła jak najlepiej.

Był jeszcze Druzus. Liwia ubóstwiała tego syna. Oktawian także - nawet kiedy go karcił. Trzeba przyznać, że najmłodszy z Klaudiuszów miał łagodne spojrzenie, a usta słodkie jak malina. Ale należał do małej kliki Klaudii i Antonii, a ta trzpiotka Julia głośno powtarzała każde głupstwo, które tamci troje szepnęli jej do ucha. Druzus patrzył potem, jak dziewczynka zbiera za nich cięgi i nawet nie próbował jej bronić. Poza tym był za bardzo rozpuszczony: ponieważ był ładniejszy od starszego brata, wszyscy uważali, że jest grzeczniejszy. Niewolnicy, którzy zawsze odgadują myśli swoich państwa i nadgorliwie spełniają ich życzenia, żeby się im przypodobać, obrzydliwie go faworyzowali: „mój wróbelku”, „mój kurczaczku”... To było niesprawiedliwe wobec Tyberiusza. Cierpiał w milczeniu, ale pozostawał wzorowym starszym bratem i troszczył się o młodszego, który wcale na to nie zasługiwał.

Dlatego postanowiła ugodzić Druzusa. A potem umrzeć... Trudno.

Ale zanim spotka ją kara, chciała nade wszystko przekonać się, że *princeps* nie podźwignie się po tej zbrodni. Że umrze z rozpacz, a Rzym pogrzy się i upadnie.

Nie mając pewności, że tak właśnie się stanie, czekała. Czekwała, aż wszystko dokładnie zrozumie. Czekwała, aż urośnie. A tymczasem pieściła tylko swój niby-sztylet, skrywając mordercze zamiary pod maską nijakiej i przeciętnej dziewczynki.

Tę maskę zdarł jej z twarzy Mikołaj z Damaszku.

Preceptor przywiózł do Rzymu swoich małych uczniów, Aleksandra i Arystobulosa, synów Heroda z Judei i jego drugiej małżonki, Ma-riamne, oskarżonej o cudzołóstwo i straconej przed dwoma laty. Mikołaj miał wprowadzić do domu Oktawii tych dwóch dziesięciolatków. Ojciec nie miał nic przeciwko temu, żeby się ich pozbyć, bo miał inne żony i synów, oddał więc niewinne dzieci *princepsowi* Rzymian jako gwarancję swej wierności: „Każ poderżnąć im gardła, jeśli kiedykolwiek zdradzę naszą przyjaźń!”. Chłopcy mieli dołączyć do mieszkających w bocznym skrzydle przy dziedzińcu Cisów młodego Tigrany -brata króla Armenii i innych cudzoziemskich zakładników.

Mikołaj nie zamierzał przedłużać pobytu w Rzymie, bo Herod mianował go preceptorem dwóch innych dziedziców - Antypasa i jego nowo narodzonego brata Archelaosa. Zmuszony po raz kolejny zająć się nowymi pupilami, ambitny filozof zastanawiał się, czy kiedykolwiek dane mu będzie doprowadzić któreś z tych źrebiątek do mety już jako młodego rumaka...

Oktawia przyjęła go na parterze, w przestronnym gabinecie, w którym oprócz niej było kilku zapracowanych ludzi - doradców, buchalterów, pisarzy. Mikołaj przypomniał sobie, że po raz pierwszy w dziejach Rzymu Senat specjalnym dekretem przyznał tej kobiecie prawo zarządzania majątkiem własnym i dzieci bez kurateli. *Princeps* dał swej siostrze, „pierwszej damie” Rzymu, uprawnienia, jakie dotąd mieli tylko mężczyźni. Ona zdawała się zaś korzystać z nich skromnie, trzymając w ręku wrzeciono, a pod pachą kłębek wełny. I z typowo kobiecą troską wypytywała preceptora o dzieci Heroda - interesowała się ich zdrowiem, upodobaniami.

- Przypuszczam, że wiesz, jaki los spotkał ostatnich synów Kleopatry? - dodała, zmieniając temat. - Jeśli chodzi o małą Selene, to nasi gramatycy załamują nad nią ręce. Czego uczyłeś ją w Aleksandrii?

- Ależ wszystkiego! To znaczy... wszystkiego, co powinna wiedzieć egipska księżniczka w jej wieku. Rzekłbym, że wybiegliśmy nieco dalej...

- Dalej? Przecież to dziecko ledwie zna alfabet, a jeśli dasz jej do ręki leksykę homerycką, nie będzie wiedziała, jak zabrać się do szukania. Umie tylko miąć papirus! O arytmetyce wolę nawet nie wspominać...

- To niemożliwe, *domina*.

- Nie nazywaj mnie tak, jeśli laska! Ty nie jesteś niewolnikiem, a ja Kleopatram... I nie mów tak lekkomyślnie, że opowiadam rzeczy „niemożliwe”, skoro sama się przekonałam, że to fakty!

- Przysięgam, że moja uczennica to bystra i inteligentna dziewczynka. Nigdy nie musiałem zachęcać jej do nauki różgą. Znała „listy pergamońskie” znacznie wcześniej niż inne dzieci: siedem cudów świata, siedmiu mędrców, dziewięciu poetów, dziesięciu filozofów... i znała już na pamięć wielokrotności i podział stopy i łokcia! Jest tu ze mną stary Etiopczyk, który był jej pedagogiem i który dołączył do mnie w Jerozolimie: poświadcz, że mówię prawdę.

Oktawię ogarnęło nagle złe przeczucie - dziewczynkę podmieniono! Po upadku Aleksandrii na miejsce egipskiej księżniczki podstawiono jej mleczną siostrę, dlatego „bliźnięta” nie były do siebie podobne! A ta okropna mamka, troszcząc się o dobro własnej córki - którą Oktawia wychowywała wraz z dziećmi najszlachetniejszych rodów - i obawiając się, że mały Aleksander mógłby zdradzić straszliwy sekret, postanowiła go otruć... Bogowie, gdyby to oszustwo wyszło na jaw, Oktawian okryłyby się śmiesznością: pokazał podczas triumfu zwykłą służącą! Rzymianie byliby oburzeni, Grecy szydziłoby z niego, a zachwyceni Egipcjanie zarzuciliby ich hordami prawdziwych Selene!

Trzeba było jak najszybciej wyjaśnić sprawę, gdyby zaś doszło do oszustwa - zgładzić dziecko. Zdecydowała, że Mikołaj i jego Etiopczyk spotkają się z dziewczynką, ale jej nie zobaczą. Dzięki temu nie będą dość pewni siebie, dość stanowczy, żeby rozgłosić całą tę historię. Natomiast Oktawia uzyska pewność... Ulokowała preceptora i jego uczennicę w pomieszczeniach oddzielonych zasłoną. „Czekaj tu na mnie, Selene”, powiedziała do dziecka, wychodząc. Mikołaj już po chwili udał, że odkrył obecność „uwięzionej”, i przez grubą kotarę zaczął do niej mówić, a tymczasem tuż obok niego stała w ukryciu pani domu, przysłuchująca się rozmowie.

W rzeczywistości ta inscenizacja, którą Oktawia uznała za konieczną ze względu na bezpieczeństwo imperium, była dla niej przede wszystkim dużą przyjemnością: siostra *princepsa*, tak racjonalnie zarządzająca majątkiem i domem, w młodości rozmiłowała się w dramatach Menandra - historiach o siostrach bliźniaczkach, o ukrywających się w przebraniu kochankach, zamienionych dzieciach, porwaniach i rozpoznaniach... A ponieważ upodobania do romansów dane jej było

zaspokajać tylko przez trzy lata spędzone z Markiem Antoniuszem (on także lubował się w inscenizacjach, teatrze, pokazach, popisach, miłości od pierwszego wejrzenia, maskaradach i przebierankach), teraz próbowała we własnym domu choć po części wynagrodzić sobie ten niedosyt. Komedia z zaciągniętą zasłoną była pożywką dla jej spragnionej sensacji wyobraźni.

Początkowo Mikołaj nie uzyskał od Selene żadnego dowodu jej zdolności. Zza zasłony padały wyłącznie przeczące odpowiedzi.

- Pamiętasz ten piękny wiersz Safony, który tak ładnie śpiewałaś? *Hektor i jego druhowie wiodą promienną i smukłą Andromachę przez słone morze i...*, jak brzmi następny wers? Przypomnij mi!

- Nie pamiętam.

- Na pewno pamiętasz, jest tam coś o złotych bransoletach, ale tekst wyleciał mi z głowy, podpowiedz mi!

- Nie wiem.

Spiesząc z pomocą Mikołajowi, Dioteles wzbudził tylko podejrzliwość. „Dioteles? - zdziwiła się dziewczynka. - Kłamiesz! Dioteles nie żyje...”

Pigmej musiał ją przekonywać, że nie jest duchem: „Mój sarkofag niestety przepadł podczas oblężenia. Ale ja wciąż żyję. To prawda, jak to, że jestem synem Demofona, syna Lurkiona, syna Protomachosa Lwa!”.

Za purpurową zasłoną zapadła długa cisza. Łza, której nie zobaczyli, spłynęła po policzku Selene. Łza radości: a jeżeli wszyscy, których nie widziała martwych, których nie widziała na własne oczy, nadal żyli? Cezarion... Mimo to dziecko pozostało czujne. Kiedy pedagog, pragnąc rozwiać wątpliwości Oktawii, próbował skłonić niewidoczną uczennicę do recytowania reguł gramatycznych i wykonania ćwiczeń, do których przywykła jego księżniczka („Pamiętasz zabawy w „strony, liczby i przypadki: *Filozof Pitagoras radził swoim uczniom, by nie jedli mięsa...?*, Tak dobrze szło ci przekształcanie zdań”), Selene nie zareagowała.

Dioteles musiał sam wykonywać szkolne ćwiczenia z gramatyki („Przytacza się opinię filozofa Pitagorasa, który... O filozofie Pitagorasie mówi się, że...”), za każdym razem żywiąc nadzieję, że dawna uczennica połknie haczyk. Ale dziecko zareagowało dopiero, gdy doszedł do archaicznej koniugacji „dualis”: „Dwaj filozofowie Pitagorasowie radzi-

li...". I wreszcie usłyszeli ciężkie westchnienie, a potem szept: „Idiotyczny przykład. Nie można odmieniać Pitagorasa przez liczby!”.

Dioteles zwrócił oczy na Oktawię: to dziecko miałoby być tępą kre-tynką? A jednak na twarzy wielkiej damy wciąż malowało się powątpiewanie. Jej sceptycyzm był tym głębszy, że nigdy nie słyszała, żeby Pigmeja czyniono pedagogiem... Jakże dziwaczny musiał być ten aleksandryjski dwór! Może mieli tam też wielbłądy w roli kapłanów, a ministrami mianowali słonie?!

Wtedy Dioteles sięgnął po najpotężniejszą broń - tę niemodną już literaturę, którą odkrył bez pomocy swego mistrza i w której rozmiłowała się za jego sprawą Selene: och, Apoloniusz z Rodos, przebudzenie miłości w sercu Medei! Ale i te słowa zdawały się wpadać do studni. W końcu i on zwątpił w tożsamość dziewczynki. A może rzeczywiście postradała zmysły? Z nutką rozpaczony głosie, który drżał w ten typowy dla ogarniętych silnym wzruszeniem starców, zakończył słowami Eurypidesa: skargą Trojanki Hekabe, której nauczył Selene: „Nieszczęście za nieszczęściem goni...”.

I nagle zza zasłony dobiegł go drżący głosik Selene - najpierw cichy, narastał po krzyk, by przerodzić się w szloch: „Stara słuگو, weź dzban, zanurz go w morzu i przynieś, bym mogła po raz ostatni obmyć me zamordowane dziecię... O, mój wspaniały domu, siedzibo niegdyś szczęśliwa! Ty, Priamie, któryś miał tak piękne dzieci, ja, dziś niewolnica, w jakąż popadliśmy nicość?”.

Nawet Mikołaj, którego ambicja zwykle chroniła przed wzruszeniem, wydawał się zmieszany - tam, za zasłoną cierpiała mała dziewczynka, ta dziewczynka krwawiła. Również Oktawii łzy stanęły w oczach... Znów zapadła cisza, a potem cichutki głos, trochę bardziej zdecydowany, ale wciąż nieśmiały, zapytał jednym tchem: „Zostaniesz ze mną, Diotelesie?”. Roztrzęsiona Oktawia skinęła tylko głową i wyszła.

Nazajutrz o świcie wezwała do siebie Selene: „Teraz, kiedy Mikołaj wszystko mi powiedział, zabraniam ci udawać idiotkę! Zatrzymam twojego Pigmeja. Nie jako pedagoga, bo w twoim wieku zakrawałoby to na drwinę, ale jako dziwowisko. A ponieważ etiopski karzeł to rzadkość, wszyscy zrozumieją, że z dumą pokazujesz się w towarzystwie tego «tresera strusi». Idę o zakład, że moja bratowa uczyni, co w jej mocy, żeby ci go odebrać! Ja natomiast uprzedzam, Selene: jeśli któryś

z twoich nauczycieli doniesie mi, że się nie uczysz, odeślę Pigmeja do Judei, ale przedtem każę popieścić go pejczem po żebrach!". I wielka dama oddaliła się spieszonym krokiem, by o brzasku udać się do świątyni Matki Porannej, której wszystkie rzymskie matrony składały tego dnia w ofierze pieczone placki, prosząc o błogosławieństwo dla swych dzieci.

MARTWA PAMIĘĆ

Mater Matuta, „Matka Poranna”. Dlaczego ta bogini domagała się pieczonych placuszków? Dziś nikt nie potrafi tego wyjaśnić. Nad imperium zwycięskich Rzymian i nad pokonanym królestwem Kleopatry zapanowała podwójna noc - najpierw ruina, potem zapomnienie pod warstwami gruzu i ziemi, a wreszcie, gdy zdarza się wygrzebać słowa i fakty - mrok znaczenia.

Z antycznego świata uczucia przenikają do nas zaszyfrowane, szczątki dawnych cywilizacji przemawiają do nas obcym językiem. Musimy „mówić językami”, jak apostołowie w Zielone Świątki, musimy nauczyć się rozumieć zjawy, osiągnąć dwujęzyczność, władać językiem przeszłości i teraźniejszości, aby rzymskie damy wyznały nam swoje sekrety. Oktawio, Antoniuszu, Augusto, Jubo, Selene: tak bardzo chciałabym przekazać żywym to, co daliście mi wy, zmarli.

Doświadczenie nauczyło mnie bowiem, że spotkanie ze zmarłym może odmienić życie... Przyznaję, że wcale nie jestem współczesna swym czasom. Dzisiejszy świat mnie rani: jest zbyt nowy, zbyt obły, zbyt szorstki... Czekam na wieści z przeszłości. Niecierpliwie czekam na rozszyfrowanie zwęglonych zwojów z Herkulanum, na odczytanie pradawnego pisma kreteńskiego, na wydobywanie z podziemnych grot ostatnich żołnierzy terakotowej armii cesarza Qin. I wciąż liczę, że pojawią się nowe sensacje z najdawniejszych epok: „Podczas prac na budowie parkingu podziemnego w Aleksandrii robotnicy odkryli grób Kleopatry i Marka Antoniusza...”.

Ja, handlarka pamięci, szukam światła umarłych gwiazd, słucham słów zjaw. Szeptów papirusów, szelestu starych pergaminów. I oczekuję nowin z przeszłości.

To wówczas Rzymianie doświadczali pierwszej globalizacji w dziejach świata. Rzecz jasna, była to globalizacja ograniczona do znanych obszarów, *oikoumene*. A jednak narzucali swą dominację różnym ludom, różnym kulturom w Europie, w Afryce, w Azji... A ta hegemonia, której narodziny obserwowała Selene, trwać miała cztery stulecia: kto da więcej?

I właśnie w roku 27, zamknięty w syrakuzkańskiej wieży Oktawian usiłował rozwiązać problemy zarządzania tym rozrastającym się imperium. Nie była to błażostka! Nie miał - nigdy nie miał wątpliwości, któremu z miast przypadnie rola stolicy. Będzie nią Rzym, mimo że nie jest usytuowany w centrum tego obszaru. Rzym zdecydowanie romański. Jeden Kapitol dla wszystkich. Oktawian nie chciał już słyszeć ani o wyrafinowanej kulturze greckiej, ani o demokratycznych miastach-państwach, ani o federacji królestw czy świetności świata faraonów! Wszystko, co choć przez chwilę było antoniuszowskie, zostało przekreślone. Oktawian nie zamierzał stać się „obywatelem świata”. Był Rzymianinem. Rzym miał rządzić. Tylko jak rządzić Rzymem?

Mówiło się, że w tych kwestiach młody przywódca zasięgał rady swoich starych przyjaciół, Mecenas i Agrypy. Przede wszystkim Agrypy, żołnierza nowego systemu, i człowieka o silnej pozycji. Mecenas był tylko finansistą, a przy okazji, ponieważ go to bawiło, pierwszym policjantem. Ten zblazowany sybaryta uwielbiał odkrywać cudze tajemnice, podsycać intrygi, kupować myślicieli, manipulować opinią publiczną.

To on stał za najnowszymi propozycjami Munacjusza Plankusa. Ów Plankus, niegdyś kompan Marka Antoniusza, przed sześciu laty zdradził Oktawianowi (o czym w Rzymie pamiętano) istnienie i treść testamentu swego nazbyt ufego przyjaciela. Któż waży się otworzyć te-

stament żyjącego człowieka! Rzymianie, nawet najzagorzalsi zwolennicy Oktawiana, widzieli odtąd w Munacjuszu Plankusie archetyp zdrajcy i za każdym razem, gdy odważył się pokazać w cyrku lub w teatrze, publicznie go lżyli. Tak samo traktowali nieodstępującego go siostrzeńca - Tytusa, również zdrajcę, a co gorsza zabójcę cieszącego się popularnością syna Pompejusza. Jego również Rzymianie z przyjemnością obrzucali obelgami. Owszem, nikt nie ubolewał nad klęską Antoniusza, na którego rzuciła urok ta Egipcjanka - *damnatio memoriae* - wolno jednak okazywać odrazę do tych dwóch sprzedawczyków, którzy za pieniądze wydali przyjaciół, a potem dostatnio żyli ze swej podłości.

Mecenas podzielał te uczucia. I dlatego wciąż wykorzystywał tych dwóch do najpodlejszych zadań. Ich reputacja nie mogła już bardziej ucierpieć, czemu więc nie zniszczyć jej do końca. Poprosił Plankusa, żeby zasugerował senatorom wprowadzenie nowej ustawy, na mocy której Oktawian, „pierwszy w senacie”, otrzymałby tytuł *Romulus*.

„Jak założyciel Rzymu? Jak... jak nasz pierwszy król?” (Plankus, ten niedościgniony pochlebca, który wielokrotnie udowodnił swe mistrzostwo w otoczeniu Kleopatry - nawet Plankus oniemiał).

„Dlaczegoż by nie? - burknął Mecenas. - Cóż cię tak zdumiało? Imię króla? Tylko mi nie mów, że jesteś szczerym republikaninem! Na pewno nie: *szczerym*. Nie, nie ty...”

Mecenas uchodził za rojalistę. Starożytni historycy powiedzieliby, że rozmawiając z wodzem w cztery oczy, radził mu przekształcenie systemu i zbliżanie go do monarchii. Kończmy z pozorami, grzmiał, czas znieść te bzdurne wybory („Znajdziemy inną okazję, żeby kupować obywateli”), trzeba też zlikwidować ten wrzód, jakim jest Senat („Choćbyśmy stale go czyścili, zawsze będzie wylęgarnią spiskowców, gniazdem hipokryzji, doskonale o tym wiesz, Cezarze, bo kiedy tam idziesz, zawsze wkładasz kolczugę pod togę...). Monarchia dziedziczna, jak za pięknych czasów Romulusa, ale oświecona współczesną mądrością - to dobre rozwiązanie: „Po co kluczyć? Przypuszczam, że nie zamierzasz przywracać systemu, w którym na wszelki wypadek rządzących wymienia się co rok? W którym losuje się gubernatorów prowincji? Republika była dobra, by rządzić małym miastem. Teraz, kiedy trzeba włączyć światem, należy wprowadzić ciągłość decyzji. Skończmy z żądaniami partii, z rozgrywkami frakcji - jedna wola, zmierzająca konsekwentnie

do celu - oto czego trzeba Rzymowi. Nie zawieź Fortuny, która nałożyła na ciebie tę misję. A skoro państwo ma teraz jedną głowę, pozwól nam ją ukoronować".

Princeps milczał. Był zbyt inteligentny, by tak brutalnie rozwiać dwuznaczności. Chciał uosabiać spokój, być nieprzeniknionym, ostrożnym, ale kierował się raczej zasadami niż temperamentem. Jako dziecko był niecierpliwy i łatwo się obrażał. Oktawia, próbując okiełznać jego emocje, namówiła go, żeby usłuchał rad preceptora - stoika: „Zanim odpowiesz na pytanie albo zareagujesz na obelgę, zmusz się do wyrecytowania połowy alfabetu”. Teraz, kiedy zarzucano mu, że jest skryty i powolny, odpowiadał, że „to, co zrobiliśmy dobrze, na pewno zrobiliśmy wystarczająco szybko”. „Spiesz się powoli”, *festina lente*, stało się jego dewizą.

W sprawie formy władzy tym bardziej nie był skłonny do pośpiechu, że Agrypa nie podzielał poglądów Mecenasas. Później historycy przedstawiali Agrypę, tego człowieka, który do wszystkiego doszedł sam, jako republikanina. „Nie dziw się, Cezarze, jeśli spróbuję odwieść cię od monarchii, rzeki ten «nowy człowiek» o kanciastej brodzie i nosie boksera. Chcę stawiać interes państwa przed własnym. Wiem, że tyrania jest nieunikniona, gdy kraj poddaje się jednostce. Prędzej czy później zbyt duża władza prowadzi do przemocy...” itd.

Wspaniała mowa... Czy Agrypa ją wygłosił? To prawda, że był plebejuszem, czego jednak oczekiwaliby od Republiki? Republika Rzymska pod żadnym względem nie przypominała demokracji: kilka wielkich rodów patrycjuszy walczyło o władzę, kolejno sprawując najwyższe funkcje. W przyszłości system ten stał się wzorem Republiki Weneckiej, gdzie także byle szewc nigdy nie zostałby dożą...

A zatem Agrypa, ten plebejusz, popierał republikę? A Mecenas, zwykły kawaler, który mimo ogromnego majątku i twierdzeń, iż wywodzi się od królów Etrurii, nie należał do arystokracji? Mecenas monarchistą? Doprawdy, nic pewnego. Obaj przyjaciele *princepsa* od pierwszej chwili byli przede wszystkim jego stronnikami, niezłomnymi i wiernymi, a w nowym Rzymie taki wybór sam w sobie oznaczał już program polityczny.

Senatorowie byli oburzeni propozycją Plankusa. Pomysł, żeby nazywać *princepsa* Romulusem, uznali za nieco grubiański... I „zdrajca” Plankus musiał ponownie przystąpić do ataku z nową inicjatywą (Mecenas zadbał, by wychylił kielich do dna...): tym razem zmusił go, by

namawiał senatorów do nadania „wodzowi” tytułu *Augustus* - uświęcony, wielbiony, łaskawy. Tytuł był nowy, można wręcz powiedzieć, że był neologizmem. Bez konotacji historycznych, a jednak o religijnym wydźwięku. Senat, który nie śmiał ponownie okazać niechęci, zgodził się na to, choć bez entuzjazmu. I oto trzydziestoczteroletni Oktawian stał się dla potomności Augustem.

Nowy August nie miał już zamiaru zmieniać imion. W ciągu piętnastu lat nosił ich tyle, że aż kręciło mu się w głowie: Oktawiusz (od Oktawiuszów), potem Oktawian Cezar (od Juliuszów), wreszcie Cezar Imperator (od legionów), potem *princeps* (w Senacie) i August. August Rzymski. Proste i w dobrym tonie. Już tylko siostra czasami zwracała się do niego po imieniu: Gajuszu. Nawet Agrypa, nawet Mecenas, którzy znali go jako nastolatka, chyba zapomnieli o tym pierwszym imieniu i nazywali go Cezarem. Tak jak Liwia.

Ona, małżonka Cezara, stale widziała teraz na drzwiach swego domu wieniec laurowy - ten przywilej był jednym z prezentów podarowanych jej mężowi przez Senat, uzupełnieniem przekazania na dziesięć lat władzy nad połową cudzoziemskich prowincji, w których stacjonowały wojska, i wyłącznej władzy w Egipcie, a także „złotą tarczą”. Tarczą czterech cnót republikańskich, którymi miał się cechować August: odwagi, łagodności, sprawiedliwości, nabożności.

Spośród tych zalet starzy Rzymianie w głębi ducha byli mu skłonni przyznać tylko czwartą: był naprawdę nabożny. Dbał o świątynie, które przez lata wojen domowych popadały w ruinę, a dla Apollina nic nie było jego zdaniem dość piękne: na teren nowego sanktuarium, sąsiadującego z jego domem, wchodziło się pod lukiem triumfalnym zwieńczonym posągami boga i jego siostry Diany; kolumny portyku wykonano z żółtego marmuru sprowadzonego z Afryki, a drzwi świątyni z rzeźbionej kości słoniowej. Wokół dziedzińca pięćdziesiąt posągów wyobrażało Danaidy, a pięćdziesiąt innych - ich małżonków; na szczycie dachu słoneczny rydwan błyszczał złotem, a wewnątrz wierni mogli podziwiać dziewięć Muz boga oraz kolekcję egipskich skarbów zrabowanych z aleksandryjskiego Serapejonu i uroczyście złożonych tu przez władcę imperium i jego siostrzeńca Marcellusa.

Tak... doprawdy trudno byłoby zarzucać Augustowi brak nabożności... Natomiast inne cnoty i honory nadane mu przez Senat wzbudzały śmiech i drwiny - wszyscy wiedzieli, co o tym myśleć. Odwaga? Oktawian August nie potrafił znieść zgiełku bitewnego! A poza tym od kampanii bałkańskiej szczycił się raną wojenną (kolana), ale nie odniósł jej w walce, lecz na moście, który przypadkowo runął... O łagodności lepiej nie wspominać! Już jako osiemnastolatek był bezlitosny! Nawet po wyrecytowaniu całego alfabetu zabijał z okrutną przyjemnością, a zanim zabił - poniżał, lżył i torturował ofiarę. W najlepszych domach wciąż jeszcze pamiętano sposób, w jaki w Perugii poderżnął gardła trzystu senatorom na ołtarzu wzniesionym wujowi Cezarowi. Skazańcowi, który błagał o pochówek, odparł z uśmiechem na ustach, że zajmą się tym sępy. Dwóm innym - ojcu i synowi, którzy prosili o łaskę, kazał rzucać kośćmi, by wybrać tego, który umrze; ojciec, nie godząc się na taką podłość, rzucił się na nóż, by ratować syna, a syn zaraz potem, na oczach pogromcy, odebrał sobie życie. Tylko że wtedy nikt nie nazywał Augustem tego młodzieńca o kamiennym obliczu. Nazywano go „Apollinem Katem”...

Czy od tamtej pory zmienił się na lepsze? Raczej nie. Ledwie odznaczono go złotą tarczą, a już przeczył cnotom: gdy w trybunale dawny edyl zbliżał się do niego, niosąc pod togą pakunek, skinieniem ręki nakazał żołnierzom, by go zatrzymali. A potem rzucił się na unieruchomionego starca: „Chcesz mnie zgładzić, zdrajco! - krzyczał. - Dobądź go, dobądź tego miecza, który ukrywasz!”. „Ależ, jęczał starzec, okładany pięściami przez centurionów, ja nie mam broni, zlituj się! To tylko woskowe tabliczki, potrójne tabliczki, które przyniosłem, by zapisać twoje decyzje...”

Rozebrano go - mówił prawdę. Ale August chwycił rylec leżący na stoliku, kazał rzucić na kolana edyla, którego centurioni wlekli za włosy, i wylupił mu oczy. Zrobił to własnymi rękami. A potem rozkazał zabrać starca i natychmiast go zabić. Za bardzo się bał...

Łagodność Augusta była odwrotnie proporcjonalna do strachu, jaki odczuwał. Lękliwy od dziecka, żył w strachu, odkąd zamordowano Cezara. Nigdy nie zdołał się z tego otrząsnąć. To strach doprowadził go tam, gdzie się znalazł. Bo starał się go przezwyciężyć i chwilami mu się to udawało. Bał się, ale ujeżdżał strach, a ten wynosił go coraz wyżej.

- Wiesz, jak kocham tych, którzy mnie kochają - zwrócił się do Oktawii.
- Wiem.
- Potrzebne mi wasze wsparcie - Marcellusa, Julii, Liwii, twoje. Zwłaszcza twoje. Pragnę, byś...
- Wiem, Gajuszu.
- Złe języki znów zaczynają nazywać mnie „Apollinem Katem”. „Katem”... mnie, który przywróciłem ład i bezpieczeństwo w mieście, sprawiedliwość w państwie, a narodowi dałem pokój po stu latach wojen domowych!
Na lewej skroni wciąż miał tę błękitną żyłę, którą całowała co wieczór, kiedy miał osiem lat... Teraz mówił o Senacie, o uprawnieniach, które przekazał Senatowi, a których Senat nie chciał...
- Oddaję im wszystkie moje uprawnienia, przywracam republikę, a oni przekazują mi to wszystko na dziesięć lat! Czyż to moja wina? Czy tak postępuje tyran? Czy tak zachowuje się kat?
Kiedy przejdzie do rzeczy? Twierdzi, że opanował sztukę zwięzłego formułowania myśli: „moje mowy są krótsze niż list z Lakonii!”. Doprawdy... Publicznie starał się streszczać, wiedział bowiem, że marny z niego mówca, ale z ukochaną siostrą... Przywykła do jego dygresji, słuchała cierpliwie.
I wreszcie doszedł do sedna:
- Ten stary edyl, na pewno o nim słyszałaś, ten, który chciał się targnąć na moje życie, wiesz, ja go nie zabiłem, a jeśli ktoś twierdzi, że tak było, kłamie! Ja tylko rozkazałem niezwłocznie wygnać go z Miasta. Jednak ledwie opuścił Rzym, napadli na niego rozbójnicy, zamordowali go. Tu niedaleko, na cmentarzu przy via Flaminia...
Oktawia, która nigdy nie pozwalała kłamać dzieciom, respektowała kłamstwa dorosłych, dopóki ich bajanie nie przynosiło szkody.

Zgodnie z jej teorią dziecko, które kłamie, trzeba zmusić do odróżnienia urojeń od rzeczywistości i nie pozwolić, by uważało się za dość sprytnie, żeby zmylić innych (oszukiwanie to trudna sztuka, wymaga talentu i wprawy). Trzeba więc karać dziecko, by rozwijać jego umysł. Ale człowieka dorosłego lepiej wysłuchać, gdy łże, pozwolić, żeby brnął dalej, nie rzucać kłód pod nogi. Nic nie jest tak bogate w treść jak kłamstwo, bo dorosły kłamie, żeby coś ukryć, a kłamiąc, demaskuje zbolełe sumienie, odsłania swe braki, winy, wstydlive pragnienia. Te słabostki zdradza nam poprzez staranie o to, by je ukryć, a zręczny adwersarz może to wykorzystać...

Zresztą jej brat nie był kłamcą doskonałym, o nie! Ani notorycznym. Tylko czasami uciekał się do nieudolnych kłamstw. A dziś, przecząc, wyznał, jak bardzo się wstydzi, że przestraszył się starego edyla i że stracił panowanie nad sobą, jak przed laty mały Gajusz. Biedak był na swój sposób uczciwy, oczekiwał, że siostra doda mu otuchy, uspokoi i wybaczy, „*JSfutricula*, kochaj mnie”. Jednak tym razem była zmuszona uświadomić mu, że jego wyjaśnienia nie zdołały jej zmylić. Przyjaciele nie dopracowali wspólnej wersji zdarzeń i musiała go ostrzec:

- Gajuszu, jestem przekonana, że wszystko przebiegało tak, jak twierdzisz, i że nie chciałeś śmierci tego człowieka. Tyle że dopóki twój przyjaciel Mecenaz będzie opowiadał, że ów „spiskowiec”, ledwie go wypuszczono, utonął u wybrzeży Ostii, Rzymianie nie zdołają wam uwierzyć: umrzeć równocześnie od ciosów sztyletu na północ od Miasta i utopić się na południu, to chyba nadmiar nieszczęść jak na jednego nieboszczyka? Może powinniście jednak ustalić wspólną wersję tej opowieści?

Powiedziawszy to, natychmiast zmieniła temat, żeby niepotrzebnie go nie upokarzać. Mówiła o najnowszym balecie, który oglądała w teatrze Pompejusza, z podziwem wyrażała się o ogromnym mauzoleum budowanym dla ich rodziny nad Tybrem, a z przyjaznym uśmiechem o nowej fryzurze Liwii, o jakże skromnych sukniach Liwii, o niezmiennie wzorowych zasadach Liwii, a nawet, żeby sprowadzić tę paplaninę do właściwej rangi - o wspaniałych kurach z jej willi:

- Och, skoro już mowa o posiadłości przy Prima Porta, słyszałam, że straciłeś jednego z tych kruków?

- Tak, żal mi go...

- Którego?

- A jak sądzisz? - Na jego ustach pojawił się nieco pyszałkowaty uśmiech.

- Rzecz jasna, jego.

- Zwycięski Antoniusz... Znaki wciąż są dla mnie korzystne, Oktawio.

Innego dnia. Pod koniec zimy. Wkrótce po luperkaliach, kiedy to młodzieńcy biegają nago po ulicach. August, który zakazał dzieciom przypatrywania się temu bezwstydnemu biegowi, był w złym humorze - bolało go gardło. Musiał zdać się na publicznego obwoływacza, pozostawiając mu odczytanie mowy do *comitia*. Jego schrypnięty głos nie zdołałby przebić się nawet przez dźwięki fletu ani dziecięcy śmiech. Kiedy przekroczył próg, Oktawia poleciła zabrać dziesięcioro swoich małych podopiecznych do ogrodów Mecenasas, aby zabawą nie zagłuszyli szeptów jej brata.

Nigdy nie wiedziała, czy i kiedy pojawi się *princeps*, gdyż ten dyskretnie przechodził z domu do domu, z ogniska żony pod dach siostry, używając ukrytej furtki, którą kazał wstawić w murze, by połączyć oba domy. Długi korytarz, w trzech czwartych podziemny, z powodu nierówności terenu (dom Liwii na zboczu wzgórza wznosił się znacznie niżej niż dziedziniec Pawi i główne atrium Oktawii), otóż ten długi i mroczny korytarz, w którym panował przejmujący chłód, przerażał dzieci. Nie chciały chodzić ani nawet zbliżyć się do jego wylotu. „Ciągłe się zastanawiamy, co stamtąd wypełźnie - wyjaśnił z komiczną powagą mały Arystobulos, najmłodszy syn Heroda. - Może siedmiogłowy wąż? A przecież wiesz, że ja nie jestem Herkulesem! Albo może pojawi się Goliat... a ja, biedaczek, nie jestem Dawidem!” Nie, żaden Goliat ani hydra lernejska, lecz Atlas mógł wyjść z tego mrocznego tunelu. Atlas, człowiek dźwigający na plecach świat... Tymczasem ten Atlas okazał się szczupłym, stale nękanym przez strach i choroby mężczyzną; to był Atlas przytłoczony ogromem podjętych obowiązków. Pan świata... Przybywał bez trębacza i bez liktorów. Wchodził do Oktawii bezbronny, poruszał się po jej domu bez ochrony. Była jedyną istotą, której się nie obawiał - jego starszą siostrą, „mateczką”, schronieniem.

I jego własnością, którą lubił dysponować wedle własnej woli. Nigdy nie uprzedzał jej też o swoich wizytach; czasami nie pojawiał się przez parę dni, kiedy indziej odwiedzał ją kilka razy w ciągu dnia. Kiedy wchodził, Oktawia odprawiała towarzyszące jej kobiety, masażystę, poetów, ukrywała dzieci, związała księgi, i słuchała go. Zwłaszcza kiedy się nie odzywał, tylko stał w miejscu, trzymając prawą rękę na piersi,

a palce zaciskał na fałdzie togi i był jakby nadąsany. Albo kiedy osuwał się na pierwszy zauważony taboret, skarżąc się jak mały, rozkapryszony chłopiec na zdrowie albo niepogodę. Słuchała. I czekała. Czekwała, aż łamiącym się głosem, który przejdzie w rozdzierający szept, zacznie kłamać. I na to, jak nieświadomie wyjawia jej prawdziwy powód wizyty...

Kochała go. Była gotowa w każdej chwili wziąć na siebie ciężar funkcji, które sprawował, dzielić troski, jakich przysparzały jego legionom buntownicze ludy pirenejskie i plemiona znad Morza Czerwonego. Ale jej złudzenia już się rozwiewały: nieco później powiedziała do Selene, która stała się jej powiernicą: „Nie myśl, że kiedykolwiek będziesz mogła pomóc stojącemu u władzy mężczyźnie w dźwiganiu jego brzemia. Owszem, będzie jęczał i użalał się na ciężar, ale i tak zechce ponieść je sam...”.

Dobrze wiedziała, o czym mówi - była żoną Marka Antoniusza i siostrą Augusta.

A zatem jej brata bolało gardło. Jak zwykle. Natychmiast kazała mu podać grzane wino z miodem. Pomogła zdjąć togę - bogowie, po cóż zadręczał się we własnym domu, nosząc tę niewygodną szatę?! A tak, żeby świecić przykładem:

- Rzymianie to naród togi, prawda? Skoro w poszanowaniu tradycji zakazałem obywatelom pokazywać się w hipodromie i na arenach bez białej togi, to winien jestem samemu sobie jako przywódcy narzucić jeszcze cięższy obowiązek i nosić togę przez cały dzień!

Usiłował zakpić z siebie. Ale intonacja głosu sprawiła, że jego śmiech zabrzmiał patetycznie...

Potulnie pozwolił, by go przebrano w galijską pelerynę z grubej wełny. Odrzucił głowę do tyłu, opierając ją o zagłówek wiklinowego fotela.

- Czuję się słaby jak mokra ścierka - wyznał.

- Jesteś wyczerpany, mój biedny Gajuszu. I przemarzłeś. Nie powinienesz teraz schodzić do dolnej galerii, w podziemiach panuje wilgoć, powietrze jest tam niezdrowe... Najlepiej zjedz kilka daktyli, leż tu, w koszyczku, ich słodycz złagodzi ból gardła.

„Rozkoszne dzieci” o bardzo ciemnych włosach - takie, jakie najbardziej lubił, z wdziękiem rozpały duże paleniska, a potem uklęły przed *princepssem*, żeby mógł wytrzeć lepkie od owoców ręce w ich

długie, skropione wonnościami włosy. „Niechaj podadzą *princepsowi* drobne suszone rybki”, poleciła Oktawia. Wiedziała, jak lubi u niej jeść - opiekana soczewicę, głąby sałaty - te proste potrawy, do których przywykli u babki. Nie znosił uczt, nie układał się nawet do obiadu, tylko podjadał przez cały dzień, a Liwia nie dbała o to, żeby miał pod ręką tylko zdrowe, wzmacniające pożywienie.

Oktawia pomyślała sobie, że brat choruje tak często, ponieważ źle się odżywia i ma za mało snu. Dlaczego wciąż prześladują go koszmary, przecież wojny dobiegły już końca? Straszliwe, absurdałne sny, nad których odczytaniem biedzili się jego wróżbici i filozof, nieodstępny Arejos, próbujący doszukać się w nich czegoś uspokajającego... Ga-jusz bał się nocy. Nie wystarcza mu *lucubrum*, pozostawiane dzieciom i pełniącym służbę niewolnikom. W jego komnacie musiały palić się pochodnie. A bjarze wszystkich nacji czekali, gotowi służyć mu bez względu na porę. Dopiero ukołysany ich cudownymi opowieściami, zasypiał czasem nad ranem. Zasypiał, kiedy dzień już się budził...

Princeps, jakby czytając w myślach siostry, szepnął:

- Chciałbym egipskiego bjarza. Dla odmiany. Miałem już Numidyjczyka, znasz go, to ten Juba, który mieszka u Kalpurniusza Pizona, ale był tak młody, kiedy wuj sprowadził go do Rzymu, że zna tylko bajki greckie, te historie, które opowiadano mi setki razy... Pomyślałem więc o tym stworze, tym okropnym Pigmeju, którego zostawił ci Mikołaj z Damaszku. Może zna bajki znad Nilu? Historie o hipopotamach i feniksach? Daj mi go.

- Zawsze przypuszczałam, że ten Etiopczyk skończy w twoim domu, ale wydawało mi się, że poprosi o niego Liwia, żeby uzupełnić kolekcję karłów... Ze względu na wiek ten Pigmej nie byłby w stanie czuć przy tobie co noc: jest siwy, ma głębokie zmarszczki na czole, skórę rąk wiotką. Weź tego staruszka kilka razy, żeby cię zabawił, ale potem oddaj go Selene, bo ona naprawdę go potrzebuje.

Prawie skończył talerz ryb; u niej zawsze dopisywał mu apetyt. Uśmiechnął się. To był piękny uśmiech. Nie dać się usidlić... Odezwał się szeptem:

- Twoja pupilka potrzebuje jeszcze błazna? Zapewniano mnie przecież, że wróciła do zdrowia, a nawet odzyskała równowagę umysłową. Ja zresztą nigdy nie uważałem jej za idiotkę.

Od dnia triumfu nie widział małej Egipcjanki, jednak doskonale pamiętał ją z Samos. Dziewczynka zrobiła na nim wrażenie dobrze wy-

chowanej. A w każdym razie posłuszniejszej od Julii. Bardzo uprzejma, wręcz uniżona - ach, ta jej mania padania na twarz! Uśmiechnął się, wspominając, jak zręcznie schlebiała mu przed opuszczeniem wyspy, aby uległ jej kaprynowi: wsiąść z nim na pokład najwspanialszego okrętu - okrętu admirałskiego. Oczywiście trochę go to zaskoczyło („Przecież - powiedział do Oktawii - zabiłem jej rodziców, jej braci, mogłaby być na mnie rozgniewana”), ale spełnił jej życzenie. „Już taki jestem - stwierdził - lubię spryciarzy...” i znów się uśmiechnął.

Próbował zdobyć się na ironię, ale Oktawia czuła, że dziś myślami wracał do Egiptu. Chciał, żeby opowiadano mu o Nilu, o krokodylach, a nawet o Ptolemeuszach. Ale dlaczego? Problemy granic z Arabami? A może kłopoty z Gallusem, którego trzy lata temu mianował prefektem, powierzając mu zarządzanie podbitymi krajami?

Korneliusz Gallus... Dawny przyjaciel Antoniusza. W młodości tym dwóm zdarzyło się nawet dzielić kochankę, pewną tancerkę imieniem Cytheris. Prawdę mówiąc, to Gallus przejął Cytheris, kiedy Marek Antoniusz ją porzucił. Tancerce (która w końcu zostawiła go dla oficera znanego jako Renu) młodzieniec zadedykował cztery tomy wierszy. Był bowiem poetą i przyjacielem Wergiliusza. Dla młodego Propersa, któremu patronowała dziś Oktawia, Gallus był nawet „mistrzem”, wielkim poetą, którego dzieło docenić mieli, był o tym przekonany, potomni. Ten nowy Orfeusz był także strategiem - gdyby legiony Gallusa nie przybyły tuż po bitwie pod Akcjum, gdyby nie to, że młody poeta zamknął porty Cyrenajki przed flotą Antoniusza i oskrzydlił Aleksandrię, Oktawian nigdy nie zdobyłby miasta. Co więcej, gdyby nie ten tworzący elegie Gallus, który po upadku Aleksandrii zdołał podstępem zakraść się na pierwsze piętro mauzoleum królowej, nigdy nie udałoby się pojmać Kleopatry żywcem...

Oktawia była gotowa iść o zakład, że to prefekt Egiptu przysparzał dziś trosk jej bratu. Ale wiedziała też, że o tym nie wspomni: „Milczenie daje satysfakcję bez ryzyka”: kolejna zasada, której się trzymał! Przez to żółć paliła mu wątrobę, a on udawał, że interesuje się Selene, Pigmejem Selene, przyjaźniami Selene.

- Czytałem w twoim dzienniku domowym - ciągnął, przewyciężając chrypę - że Egipcjanka bardzo zaprzyjaźniła się z twoją Primą.

- Tak, są rówieśnicami.

- A poza tym siostrami... Widziałem, że spędza też dużo czasu z moim pasierbem Tyberiuszem. O czym oni mogą rozmawiać?

- Na pewno wiesz to lepiej ode mnie... Twoi skrybowie niczego nie zanotowali? Co prawda te dzieciaki nie są zbyt rozmowne, więc może po prostu spędzają razem czas.

Tyberiusz i Selene. Często widywała ich siedzących na ławce albo murku, blisko siebie. Patrzyli równocześnie na to samo - obserwowali lot jaskółek, drzewo figowe, na którym widać już było fioletowe plamki, gwiazdy zawieszona na nieboskłonie...

Tylko raz dowiedziała się, o czym mówili - od małej Antonii, która podsłuchiwała wymianę zdań, gdy dzieci razem z pedagogami udały się pieszo do bazyliki Julijskiej, by przysłuchiwać się procesowi.

Według Antonii Selene wykorzystała fakt, że opiekunowie zostali w tyle, i wypytywała Tyberiusza o to, jak w Rzymie uśmierca się skazańców.

- Czy zmusza się ich do wypicia trucizny, jak Sokratesa?

- Nie - odparł syn Liwii - nie stosujemy ani trucicia, ani kamienowania, ani wbijania na pal.

A potem, pragnąc zapewne, by mała Egipcjanka z większym zainteresowaniem wysłuchiwała mów oskarżyciela i obrońcy, i jak najlepiej zrozumiała przebieg procesu, zaczął bardzo szczegółowo opisywać rozmaite rodzaje rzymskich egzekucji: poderżnięcie gardła („banalne i żołnierskie - mówił - nie ma się nad czym rozwodzić”); powieszenie na suchym drzewie, które mogło - „to zaleta” - być wykonane w domu, przez prywatnych katów; ukrzyżowanie, różniące się od poprzednich kar (z użyciem gwoździ i przygotowanego wcześniej słupa), a przewidziane dla niewolników i zabójców; ścięcie po zapadnięciu wyroku, wykonywane toporem, publicznie, przy dźwięku trąbek; uduszenie rzemieniem, zarezerwowane dla kobiet i dzieci, jako łagodniejsze; chłosta aż do śmierci, na użytek domowy, jako kara wymierzana przez ojca rodziny; zamurowanie było karą, jaka spotykała westalki za bezwstydną postępkę; *praecipitatio* karano „potwory” - ojcobójców i zdrajców, których zaszywano w skórzanym worku razem z żywymi zwierzętami: kogutem, żmiją i psem, a potem zrzucano z mostu albo ze Skały Tarpejskiej. *Inanitio* było to całkowite pozbawienie jedzenia i picia - kara łagodna, choć powolna - „idealna dla cudzołożnych kobiet”; stos zarezerwowano wyłącznie dla podpalaczy, „ale podpalaczy w Rzymie, gdzie tyle jest drewnianych domów, jak się domyślasz, mamy sporo!”.

I wreszcie kara zwierząt, która coraz częściej zastępowała krzyżowanie niewolników i ścięcie *humiliores*, choć „między nami mówiąc, Selene, patrzeć, jak lwy albo niedźwiedzie rozszarpują skrępowanego człowieka, jest raczej niesamowite niż pasjonujące... Prawdę mówiąc, po chwili staje się to odrażające, jeśli ktoś ma odrobinę zmysłu artystycznego. Na ogół egzekucje przeprowadza się koło południa, kiedy publiczność opuszcza areny, żeby iść na obiad, a z całej widowni pozostaje tylko garść wulgarnych wieśniaków, których bawi widok tej zwierzęcej uczty i wycie świeżego mięsa...”.

„Matko, to potworne - mówiła Antonia. - Oni opowiadali sobie o takich strasznych rzeczach. Tyberiusz i Selene! A ja będę przez nich miała koszmary!”

Oktawia próbowała wytłumaczyć najmłodszej córce, że kary wymierzone przestępcom nie są niczym potwornym. Dobry obywatel powinien spokojnie, bez drżenia, przypatrywać się ich śmierci, a nawet cieszyć się, że w państwie panuje ład: „A poza tym nie jesteś tchórzliwa, nie mdlejesz na widok kropli krwi! Pamiętaj, kim byli twoi przodkowie, Antonio”. Oktawia pożałowała w tym momencie, że do tej pory za ważniejsze uznawała uroczystości żałobne i nie wysyłała najmłodszych domowników na wspaniałe widowiska gladiatorów, że nie pokazała im tej szkoły odwagi. „Nawet gladiator, któremu brak talentu, w obliczu śmierci nigdy nie płacze, zachowuje kamienną twarz - tłumaczyła córce, gładząc jej jedwabiste jasne włosy - jest twardy, nie zamyka oczu

i bez drżenia nadstawia gardła. Przekonasz się, kochanie, będziesz patrzyła na to z podziwem i wiele się nauczysz”.

Jednak do tego, by spokojnie opisywać potworności śmierci, było jeszcze daleko. Tyberiusz i Selene nie należeli do pogodnych dzieci, mimo że teraz Selene starała się i bawić, i uczyć, a Tyberiusz równie dobrze radził sobie z epigramatami jak z mieczem. To były tylko pozory, a Oktawia nie dała się zwieść. Za tą fasadą kryli się chłopiec smutny jak księżyc i dziewczynka jak zwichnięte skrzydło...

- Uważam, że twoja Egipcjanka ma dużo szczęścia, skoro mój pasierb chce z nią rozmawiać - powiedział August między dwoma napadami kaszlu. - Kiedy ja zadaję mu jakieś pytanie, to odpowiada z tak zakłopotaną miną, jakby podawał monetę słoniowi! Irytuje mnie drętwota tego chłopca. Na domiar złego ma w sobie tyle dumy, tej pogardliwej wyniosłości Klaudiuszowi - Błękitna żyłka na jego skroni znów mocniej pulsowała.

- Nie denerwuj się, Gajuszu, Tyberiusz bardzo się stara. Ale nie ma w sobie czaru mojego Marcellusa, to fakt... Nie wiem, jak to dziecko to robi, ale podbija wszystkie serca!

- Po prostu jest ładny. W polityce urok osobisty pozwala zyskać na czasie - ludzie oceniają innych po twarzy... Reszty sam go nauczę. Już o tym myślę. Bardzo poważnie.

Wstał bez słowa. Dwaj niewolnicy podbiegli, by zabrać pelerynę i pomóc mu w udrapowaniu togi. Była to niełatwa, wymagająca staranności praca, zwłaszcza że Oktawian był pedantem i sprawdzał układ każdej plisy. „Nie chcę, tłumaczył, stanąć przed Liwią w niedbałym stroju. Pamiętaj, że to Klaudiuszka!”, i oboje serdecznie się śmiali.

Oktawia bez większego zaskoczenia przyjęła wiadomość o niełasce, w jaką popadł Korneliusz Gallus, prefekt Egiptu: domyślała się, że przychodząc do jej domu pokasłać, brat próbował przekazać jej tego rodzaju nowinę...

Zaskoczyły ją natomiast poważne konsekwencje tej niełasce: *princeps* oświadczył publicznie, że pozbawia Gallusa swej „przyjaźni”, to słowo miało w rzymskiej polityce bardzo silną wymowę - August odebrał Gallusowi nie tylko swe zaufanie, ale także wszelkie formy ochrony prawnej. Odtąd każdy mógł go zamordować... Gallus doskonale zdawał sobie sprawę ze skutków tego zdarzenia, więc nie czekał i sam odebrał sobie życie w aleksandryjskim Błękitnym Pałacu.

Odszedł kolejny kompan z dawnych czasów, przemknęło przez myśl Oktawii, jeszcze jedno imię dołączyło do listy tych, których wypowiedzania trzeba będzie się strzec. Bo August nakłonił Senat do przegłosowania *damnatio memoriae* samobójcy, głośno narzekając, że czyni to pod naciskiem: „Czyż ja jeden nie potrafię ograniczyć skutków gniewu na przyjaciół?”.

Nie do senatorów należało śledzenie i ocena sytuacji panującej w Egipcie, którego prefekt był podporządkowany wyłącznie *princepsowi*, toteż nie znali przyczyn niełasce (Mecenas mówił coś o „niewdzięczności” i „megalomanii”, ale były to dość mętne wyjaśnienia), mimo to ich przeważająca część opowiedziała się za *damnatio memoriae*.

Asyniusz Pollion, dawny konsul i bliski znajomy Oktawii, należał do tych nielicznych, którzy przeciwstawili się większości. Jako człowiek ostrożny nie przeczył, że sprawujący urząd prefekta Gallus zasłużył na karę, twierdził jednak jako człowiek wykształcony, iż Gallus był zbyt wybitnym poetą, by wymazać go z pamięci. Nie chciał, by konfiskowano jego dzieła z bibliotek i palono, by zabroniono księgarzom je kopio-

wać. Podkreślał, iż poezje pisane przez Gallusa w Egipcie służą chwale *princepsa* tak samo, jak utwory Wergiliusza, który zresztą wraz z nim pobierał nauki w Mediolanum. Pollion naciskał na Wergiliusza, chcąc, by ten poparł go w walce o ocalenie poezji zmarłego.

Ale Wergiliusz uchylił się od zaangażowania w tę sprawę. Ze strachu - jego byt materialny zależał wyłącznie od hojności Mecenasusa. A może powodowała nim zazdrość - „wymazany z pamięci” poeta to przecież wyeliminowany konkurent w walce o przyszłą sławę. Co gorsza, ponieważ dwanaście lat wcześniej zadedykował Gallusowi, „przyjacielowi Antoniusza”, dwie bukoliki, a po Akcjum powtórzył ten błąd, kończąc *Georgiki* inwokacją do tegoż Gallusa, „przyjaciela Oktawiana”, teraz czym prędzej wprowadzał zmiany w tekstach. Usunął ze swych utworów wszystkie wzmianki o wyklętym. Ubolewał nad tym ze względów estetycznych: kompozycja *Georgik*, w których pochwała prefekta odgrywała rolę konkluzji, uległa zaburzeniu... Jednak Mecenas uspokoił jego obawy: „W sumie, gdyby wybierać między mną a Gallusem, lepiej się stało, że to on popadł w niełaskę, bo przecież moje imię umieszczałeś już w drugim wersie, biedaku!...”.

Osamotniony w walce Pollion w końcu się poddał. Usunął dzieła Gallusa z biblioteki publicznej na Forum, którą finansował. Zgodnie z prawem dołączył do nich egzemplarze, które przechowywał we własnym domu. Wydał w brudne ręce kata delikatne papirusy polerowane pumeksem, zwoje ze złotym paskiem, zamykane na bogato zdobione guzy, te długie łupiny, w których drzemały czule i kruche słowa poety rozmiłowanego w tancerkach i leniwym nurcie Nilu.

Na rynku Wołowym rozpalono dwa tygodnie potem wielki stos. Z piętra swego domu na Awentynie Pollion widział unoszący się nad nim dym. Tak geniusz Gallusa ulatywał ku niebu nad Rzymem.

Oczy Selene łzawiły. Mówiła, że to od dymu. Oczy Selene paliły, więc Muza zaordynował jej maści, ale wtedy płakała - czerwony Rzym był zbyt zadymiony. Niebo nad Miastem nigdy nie było niebieskie, nigdy nie było czyste. W Aleksandrii, tak przyjaznej, tak pięknej, nigdy nie miała tyle popiołu na rzęsach ani tyłu łez pod powiekami, dobrze o tym wiedziała...

Kiedy siadała nad dużym zbiornikiem deszczówki na dziedzińcu Oktawii i odchyłała głowę do tyłu, widziała nad daszkiem z poczerniałych dachówek szare kłęby, które wiatr pchał w stronę Eskwilinu. To nie dlatego, że *princeps* nakazał codzienne składanie ofiar. Zawsze był ten gęsty dym nad cmentarzami, gdzie kremowano zwłoki, był też ten rdzawy, powstający, kiedy kapłani i wróżbici składali ofiary przed świątyniami, a zwykli Rzymianie na prywatnych ołtarzach; cienkie spirale unosiły się ze stosów śmierci, gdzie konały „porzucone” noworodki; czarne kłęby świadczyły o pożarach wznieconych przez inwestorów pragnących jak najszybciej przejąć ruiny, a siwe pióropusze rozwijały się nad domami: milion palenisk, koszy węglowych, pieców i chat bez kominów wypuszczały przez okna dławiące dymy z izb mieszkalnych... „Synowie Wilczycy”, którzy dali światu akwedukty, nie potrafili odprowadzić dymu przez komin.

To dlatego szkarłatne tynki błyskawicznie brązowiały, a kamienne mury ciemniały, wapień szarzał i niszczał, a czerwony Rzym był też miastem czarnym. Aleksandria była biała i niebieska...

Selene czuła się dobrze tylko w hipodromie, w Circus Maximus: tam, na największym torze wyścigowym świata, miała najwięcej otwartej przestrzeni w tym mieście. Na terenie przygotowanym dla dwustu tysięcy widzów można było normalnie oddychać; na najwyższych stopniach amfiteatru, gdzie obok niej siadały kobiety niemające wstępu do łóż oficjalnych, było powietrze - wreszcie! Dużo powietrza!

Gdy grali trębacze, dziewczynka ośmielała się otworzyć zbolące oczy - wolno, ostrożnie...

W łoży urzędującego pretora August zajął miejsce pod baldachimem. Towarzyszyli mu członkowie rodziny i garstka gości - kilku dawnych konsulów i sześciu zgrzybiałych senatorów, uszczęśliwionych, że mają okazję przypodobać się władcy. Ich małżonki, jeszcze nastolatki, śmiały się piskliwie, wystrojone w najpiękniejsze klejnoty; kręciły się, migotały, paplały.

Princeps, ubrany w domowej roboty tunikę i togę ze zgrzebnej wełny, która drapała go w szyję, odwrócił się poirytowany do starego patrycjusza: „Na Jowisza, dlaczego wasze żony nie mogą ubierać się tak skromnie jak moja Liwia?”.

Oktawia uchwyciła zdziwione spojrzenie jego przyjaciela Asyniu-sza Polliona: Liwia skromnie ubrana? Oktawia zdusiła śmiech. Poza światem polityki jej brat był taki naiwny! Liwia zdołała mu wmówić, że ubiera się oszczędnie... Tak, rzeczywiście nie przesadzała z purpurą i jedwabiami. Rzadko nosiła kolie, niewiele pereł, żadnych „grzechotek” w uszach, nigdy ciężkich, złotych brokatów, które krepują ruchy. Ale elegancja im dyskretniejsza, tym bardziej jest kosztowna. Piękno „prostych sukienek” drugiej damy Rzymu tkwiło w doskonałej jakości tkanin, z których były wykonane: wełna, owszem, ale tak cienka, że tunikę i szal można było wsunąć w obrączkę; len z Retrovium - najbielszy, o najściślejszym splocie; lekkie woale z bawełnianego muślinu, które otulały ją jak mgiełka; a do tego króciutka woalka mężatki, ozdobiona wąskim paskiem... wyszywanym masą perłową lub przetykanym srebrem... Prostota Liwii mogła doprowadzić do ruiny.

August przeznaczył miejsca siedzące obok siebie dla siostrzeńca Marcellusa i córki Julii. Oktawia i Liwia siadły za nimi. Zanim zaczął się pierwszy wyścig, z satysfakcją pokazal im wzorowe szaty ludu rzymskiego: aż do dwudziestego rzędu wszyscy mężczyźni ubrani byli w długie, białe togi. Każdy z nich obnażył prawie ramię. Żaden nie osłaniał się kapturem, nie nosił płaszcza - nawet zimą. Byli pełni dumy. *Princeps* cieszył się, że przestrzegano jego zaleceń: „Widzisz, Marcellusie, do ludu trzeba przemawiać łagodnie, ale trzymając w ręku bat. Dla dobra ludu...” .

Przywrócił choć trochę ładu także w przydzielaniu miejsc: skończyło się mieszanie klas i płci. Odtąd senatorowie w togach z purpurowym pasem zasiadali na dole, na poduszkach pierwszego rzędu; kawalerowie, wzbogaceni mieszczenie zajmowali kolejne rzędy, wyżej siadali chłopcy poniżej czternastego roku życia wraz z pedagogami -w wyznaczonym kwadracie, a obok *homestiores*, zamożniejszy plebs, który mógł sobie jeszcze pozwolić na kupno białej wełny i jej czyszczenie; wyżej, na lukach i wąziutkich drewnianych ławkach, widać było brunatne i szare tuniki ubogich *humiliores* i wyzwoleńców bez grosza przy duszy; jeszcze wyżej, na skrzypiących platformach - cudzoziemcy i niewolnicy. Na stojąco.

Kobiety siedziały oddzielnie, razem z małymi dziećmi. Tam, gdzie nie były narażone na obsceniczne gesty i odrażające zaczepki. Z przeciwka August z czułością spoglądał na tę najmniej liczną grupkę, na te różowe i żółte plamki na skraju nieba, przypominające kwiatki na balkonie. I, pomyślał Oktawian, z miejsca, gdzie się znajdowały usadowione na stopniach amfiteatru mężatki i dziewice, było za daleko, żeby mogły wpatrywać się w męskie oblicza powożących, żeby mogły dojrzeć twarz ranionego i dobijanego gladiatora, więc nikt poza rozpustnikami i łowcami posagów nie narzekał na tę zmianę.

Zdaniem *princepsa* żaden Rzymianin nie tęsknił za dawnym bałaganem. Anarchia to śmierć słabych, to kradzieże i mordy... *Princeps* obrócił głowę w stronę Marcellusa: „Pamiętaj, że przywódca musi traktować obywateli jak dzieci, jeżeli chce, aby szanowali go jak ojca”. Konie wyszły ze stajni, ustawiały się za białą liną, sędzia lada chwila miał rzucić serwetę. „Nie zapominaj też, dodał szeptem wuj, że właściwie wystarczy chcieć. Ale chcieć bez wytchnienia, zawsze, bez litości dla siebie...” Już słyhać było tętent galopujących koni, pomruk organów hydraulicznych i krzyki widzów dopingujących swoją drużynę („Do przodu, Zieloni!”, „Niebiescy, do przodu!”), więc lekcję rządzenia trzeba było przerwać: Marcellus pasjonował się wyścigami (postawił na zwycięstwo Czerwonych, zakładając się z kuzynką Julią) i nie słuchał już wuja.

Tego wieczoru *princeps* powiedział siostrze, że uważa jej syna za dziecinnego, co w wieku piętnastu lat jest niedopuszczalne. Najwyższy czas, żeby chłopak zaznał obozowego życia, wojny, strachu. Tego strachu, który sprawia, że dzieci dorastają... Postanowił zabrać go na wyprawę do Hiszpanii przeciwko Baskom. Teraz, kiedy znów przejął

władzę nad Egiptem i zamknął ten kraj, zakazując przebywania tam senatorom i kawalerom - czyli wszystkim, którzy coś znaczyli, a zatem mogli spiskować - miał nareszcie czas zająć się prowincjami zachodnimi. Narzucić wszystkim *pax romana*. Przymusić ludy do szczęścia. Kres Historii...

Dwanaście gonitw. Dwanaście! Dziś miały się pojawić nawet ośmio-konne zaprzęgi. A na zakończenie tesalscy jeźdźcy dosiadający dzikich byków i jeszcze darmowa loteria z tysiącami prezentów do rozdania. Oznaczało to, że na hipodromie można spędzić cały dzień... I nawet jeśli August się nudził, nie wchodziło w grę, żeby wyszedł: któż to widział, żeby bóg opuścił swoją świątynię? Zresztą plebs chciał, żeby władca uczestniczył w jego rozrywkach, żeby lubił to, co lubią masy, żeby oddał im się bez reszty. Wielki Cezar nie potrafił prowadzić tej gry, więc wzbudzał nienawiść, kiedy na hipodromie, nie chcąc tracić czasu, przeglądał korespondencję. Jego cioteczny wnuk wyciągnął z tego doświadczenia wnioski i znalazł złoty środek: jak ostatni z obywateli, patrzył, bił brawo, uśmiechał się. A ludzie opiewali jego prostotę. A także godność. Bo nigdy nie dawał zapomnieć, kim jest, i nawet w chwilach przeznaczonych na rozrywkę zachowywał przystającą mu powagę. Co najwyżej w przerwach między wyścigami pozwalał sobie na banalną pogawędkę z siedzącymi obok niego. Po sześciu godzinach odesłał Marcellusa i Julię do rządu Liwii, aby „zaszczycić” Oktawię i Agrypę miejscami obok siebie.

Siedząc między nimi, czuł się bezpiecznie, trochę się odprężył, bo tworzyli jego bezpośrednią straż i byliby gotowi oddać za niego życie... A teraz, kiedy w dodatku uczynił ich zięciem i teściową, a dzieci jednego z nich były wnukami drugiego, mógł z obojgiem rozmawiać o przyszłości rodu. Marcella wydała właśnie na świat drugą córkę. Miała ją wychowywać - jak pierwszą - z Wipsanią, „małą narzeczoną” Tyberiusza, którą zabrano spod opieki Pomponii. „Trzy córki, biedny przyjacielu! -August westchnął. - A zatem i ty potrafisz płodzić tylko te harpie, które rozszarpią nas pazurami?”

Zrobił współczującą minę, jednak w głębi ducha cieszył się z tego: nie mając męskiego potomka, Agrypa będzie tym bardziej skłonny bronić młodego Marcellusa, z którym był teraz spowinowacony. Jednak przed wprowadzeniem Marcellusa na drogę zaszczytnych funkcji na-

leżało pomyśleć o dobrym zamążpójściu jego siostry Klaudii, najmłodszej córki Marcellusów. Tak się złożyło, że Paweł Emiliusz Lepidus, były konsul, stracił третią żonę. Lepidusowie była to śmietanka rzymskiej arystokracji. W dodatku posiadali wielkie majątki w prowincjach afrykańskich. Ich bogactwa szacowano na miliony. Należało wykorzystać tę okazję.

- Klaudia? Ależ ona ma zaledwie czternaście lat! - zaproponowała Oktawia.

- Cóż z tego? Dawniej w dobrych rodzinach jej rówieśnice już od dwóch lat były mężatkami. Weźmy choćby moją Liwię: kiedy miała czternaście lat, wyszła za swojego pierwszego męża, a w wieku lat piętnastu wydała na świat Tyberiusza... Kiedy kobieta już dojrzała, dziewictwo nie jest jej do niczego potrzebne - to opinia Charmidesa, nowego medyka Liwii. Zresztą żal mi matek, które muszą strzec cnoty dojrzałych córek!... Jeśli wydamy Klaudię za mąż, będziemy mogli równocześnie wyprawić wesele Primie: już przed pięciu laty obiecałem konającemu staremu Domicjuszowi „Rudobrodemu”, że wydam twoją córkę za jego Lucjusza. Chłopak dawno przywdział męską togę i wszyscy wiedzą, że teraz ugania się po lupanarach, łaźniach, biega za flecistkami i ladacznicami, i mniejsza o to, że musi się wyszaleć i bywa w nieodpowiednich miejscach, co jednak będzie, jeśli on, senator, spróbuje kiedyś napastować żony równych sobie? Jeżeli wywoła skandal? Liwia uważa, że jeśli już teraz damy mu Primę, uspokoi się, spoważnieje.

Liwia! Znowu ta Liwia! Dlaczego wtyka nos w nie swoje sprawy? zastanawiała się Oktawia. Czy ktoś tu mówi o jej córkach? I od kiedy to zasięga się opinii tej pretensjonalnej baby w sprawach rodu?

- Gajuszu, ja również konsultowałam się z lekarzami. I tylko nieliczni podzielają poglądy twojego Charmidesa. Nasz Muza podkreśla, że nikt nie żyje tak długo jak cnotliwe westalki, których ciała nie są narażone na bóle porodowe. Każdy medyk z obawą myśli o odbieraniu porodu, jeśli miednica kobiety nie ukształtowała się jeszcze na tyle, by ciąża i poród nie okazały się zbyt trudne. Moja Prima nie ma jeszcze trzynastu lat, i nawet jeśli osiągnęła wiek, który pozwala na zawarcie małżeństwa, to nie jest dojrzała płciowo. Dlatego nie wydam jej za mąż. Niech Lucjusz Domicjusz zabawia się z kurwami, ile chce! A co do troski o honor moich córek, to bądź łaskaw uwierzyć, że potrafię stanąć na wysokości zadania! Będą skromnymi i godnymi małżonkami. I wiernymi. Niewielka w tym moja zasługa, lekarze z Kos dawno wykazali, do

czego prowadzą przedwczesne małżeństwa, czyniące kobiety wyuzdanymi i cudzołożnymi...

Kamyczek do ogródka Liwii - czyż wydana za męża jako czternastolatka, nie była rozpustną cudzołożnicą w wieku lat osiemnastu? I nikt nie wiedział o tym lepiej niż Oktawian August... Który uznał to za atak na siebie. Spochmurniał, ale niemal natychmiast postanowił obrócić całą tę sprzeczkę w żart: żeby rozbroić „dużą siostrę”, rozśmieszyć ją, przybrał charakterystyczną, zblazowaną pozę Mecenasa - lekko szyderczy uśmiešek, mroczne spojrzenie, mina człowieka rozczarowanego - i ważąc każde słowo jak cenny skarb - znów wzorem ministra - złożył usta w dzióbek i szeptał słodko:

- Nie gniewaj się, słodczy ty moja, etruska figurko z kości słoniowej, wybaczone, że cię uraził, diamentie Palatynu, perło Tybru. Od tej chwili każde słowo, które do ciebie skieruję, będzie przyprószone makiem, o cudowna wonności cnot wszelakich, kwiecie narodu, uosobienie mądrości... - A potem, przesuwając na czoło pukiel włosów, który zaczesał do góry, żeby upodobnić się do łysawego starego przyjaciela (kiedy chciał, potrafił być świetnym komediantem), zakończył już swoim głosem: - Wydam Klaudię za męża dopiero w przyszłym roku. I nie oddamy Primy Lucjuszowi Domicjuszowi, dopóki sam nie zażąda wywiązania się z kontraktu. Przyrzekam ci to. W zamian przyślij do mnie czasem córkę Kleopatry, żeby się przekonał, co możemy z nią zrobić. Nie, uspokój się, tej nie wydam za męża. Ani za Rzymianina, ani za cudzoziemca. Pozostając panną, ta szczęściara będzie mogła żyć równie długo jak twoje westalki... A wraz z nią umrze ród Ptolemeuszów.

Idąc z pierwszą wizytą do *princepsa*, Selene nie zabrała swej tajnej broni - rylca, który niedawno udało jej się zaostrzyć dzięki temu, że Dioteles mógł swobodnie poruszać się po mieście.

Początkowo Pigmej nie chciał się na to zgodzić: „Po co czynić to narzędzie bardziej niebezpiecznym, niż jest? Końcówka wydaje mi się wystarczająco cienka, żeby pisać na wosku i na ołowiu. Czyżbyś chciała wyryć coś w brązie? Jeszcze się skaleczysz...”. Ale dziewczynka była uparta; żeby zmiękczyć serce miłośnika pączków róż, posunęła się nawet do umizgów i zrećnie zsunęła ramiączko spodniej tuniki, biorąc przykład z Klaudii, która już od dawna bez zawstydzenia patrzyła na męskie kolana i porównywała piękno ich łydek.

I Dioteles ustąpił. Nie tyle ze słabości do małych dziewczynek, ile powodowany dumą Pigmaliona. W oczach swojej księżniczki ujrzał siebie jako „prawdziwego człowieka” - nie tylko błazna, nie tego o skręconych włosach, nie syna niewolnika, nie pół porcji, nie smolucha, ale starego mistrza, prawie ojca, bez którego nie umiałaby się obejść...

I wreszcie Selene miała rylec zaostrzony przez ślusarza z ulicy Etrusków; wydawał jej się cudownie zbrodniczy.

Jednak kiedy August wezwał ją po raz pierwszy, nie wzięła ze sobą broni. Sztylet pozostał w ukryciu, razem z kubeczkiem do kości, pod podglówkiem; słyszała kiedyś, że *princeps* kazał rewidować wszystkich gości, których przyjmował w domu, nawet senatorów przybywających tłumnie każdego ranka na *salutatio*.

Po wyjściu z podziemnego korytarza niewolnik *invitator*, który wskazywał jej drogę, poprowadził ją przez szereg komnat i dziedzińców domu Liwii. Wszędzie musiała czekać. W kularach i gabinetach było mnó-

stwo ludzi. Skrybowie z tabliczkami i zwojami, germańscy gwardziści z mieczami u boku, ubodzy klienci Juliuszów, którzy najwyraźniej czuli się tu jak w domu - jedli, pili, chrapali na ławkach i schodach.

Oktawian nie przyjął jej sam. Mecenas, który kierował siatkami szpiegowskimi, był obecny przy ich spotkaniu. Nie przedstawił się, ale Selene go poznała - pociągnęła twarz, gorzki grymas na ustach, czaszka oskubanego strusia - poznała człowieka, którego często widywała w pierwszym rzędzie teatrów, gdy gorąco oklaskiwał tańce Bathylla, swojego ulubionego aktora.

August i on siedzieli na składanych krzesłach tej samej wysokości w małej czerwonej komnacie ozdobionej maskami teatralnymi, których grymasy czyniły to mroczne pomieszczenie jeszcze bardziej przerażającym. Zresztą Selene nie podobało się nic w domu Liwii. Budynek stał na zboczach, pnąc się po jego pochyłości jak stara uliczka - „schody Kakusa”. Dom był smutny, przestrzeń źle rozplanowana, wystrój wewnątrz brzydki, ścianki działowe pomalowane w staromodny sposób, jak ściany teatru: ślepe okna, wnęki, których nie było, iluzje drzwi, ale nigdzie nawet widoku na równie iluzoryczne niebo czy malowany ogród - wszystko tu było szczelnie zamknięte, a żaden korytarz nie biegi prosto.

Na tle trójwymiarowych kariatyd i zamkniętej perspektywy srogi jak popiersie z biblioteki *princeps* zadał jej kilka pytań. Na pozór były banalne, jednak August szeptał tak cicho, że ledwie go słyszała. Wielokrotnie Mecenas musiał je powtarzać. Jeśli przez chwilę milczała, dawny minister tłumaczył pytanie na grekę. Ale Selene wzięła sobie za punkt honoru, by mówić tylko po łacinie.

- Ile masz lat? - imperator rzucił to pierwsze pytanie, jakby miał do czynienia z idiotką.

Stała przed nimi, a Mecenas lustrował ją od stóp do głów.

- Trzynaście - odparła. Ale natychmiast w obawie, że dała się wciągnąć w pułapkę, dodała ostrożnie: - Tak mi się wydaje...

- Wydaje ci się? - zdziwił się August. - Nie masz pewności? Naprawdę traktował ją jak idiotkę, którą długo udawała!

- Mam pewność. Powiedziałam jednak „tak mi się wydaje”, ponieważ nigdy nie obchodzi się moich urodzin...

- Podobnie jak urodzin Druzusa. A wiesz dlaczego?

- Nie, Cezarze.

W rzeczywistości wiedziała: urodzin Druzusa nie można było świętować, ponieważ przyszedł na świat czternastego stycznia. W dniu uznanym

przez Senat za zakazany, dniu bez świąt i radości, ponieważ był zarazem dniem urodzin Marka Antoniusza, jej ojca, którego imienia nie należało już wypowiadać. Jeśli jednak Cezar uważał, że ona, Selene, jest tak głupia, żeby wspomnieć o tym, którego zabroniono pamiętać, tym gorzej dla niego!

Uśmiechając się porozumiewawczo, mężczyźni szybko przeszli do innych kwestii. Selene rozumiała, że nie boi się ich pytań - na większość odpowiadała jak wzorowa uczennica - cytatami. Znacznie bardziej niepokoiły ją ich spojrzenia. Zwłaszcza Mecenasa. I jeśli, jak przystało na dobrze wychowaną dziewczynę, miała spuszczone oczy i aż po zawrót głowy wpatrywała się w geometryczne motywy biało-czarnej mozaiki u swych stóp, to czyniła tak przede wszystkim, żeby uniknąć tych oczu, które ją rozbierały. Tak niewiele trzeba było z niej zdjąć, by wyobrazić ją sobie nagą! Na spodniej tunice nosiła tylko prostą suknię z beżowej wełny utkanej przez Marcellę, bez fałd ani szarf, a do tego cienki pasek z różowego materiału; nic nie podtrzymywało jej biustu, bo nie było czego podtrzymywać ani przepasać; nie miała też biżuterii, poza maleńkim amuletem Horusa-sokoła na szyi. Nigdy nie ubierano jej tak gustownie i starannie, jak strojono córki Oktawii. Siostra Augusta uważała, że lepiej nie przyzwyczajać do zbytku dziecka, którego przyszłość jest wielką niewiadomą.

Zapewne ta skromność uderzyła Augusta, ponieważ zapytał Selene, czy lubi piękne szaty.

Powinna - było to dla niej jasne - odrzec, że nie. Zastanawiała się, czy nie odpowiedzieć wersami młodego Propercjusza, twórcy elegii, który często gościł u Oktawii. Rzymscy poeci z pewnością podobali się *princepsowi* Rzymian, choć zdaniem Diotelesa nie mogli równać się z greckimi. Ale z Propercjusza знаła tylko kilka maksym wybranych przez gramatyka. Zamierzała powiedzieć: „Szlachetnością manier od marnej szaty odwrócisz uwagę”, pomyślała jednak, że te słowa mogłyby zostać fałszywie zinterpretowane - *princeps* dostrzegłby w nich krytykę: „marna szata” oznaczałaby, że Selene jest niezadowolona z sukni, które litościwie daje jej Rzym. Zawahała się, trwonila czas, August się niecierpliwił, powtórzył pytanie, a dziewczynka w pośpiechu przywołała inny cytat: „Kobieta, jeśli miła temu jedynemu, dość jest strojna”, ale natychmiast wyczula, jak żałośnie zabrzmiały jej słowa. Poczula to, zanim jeszcze Mecenas parsknął śmiechem, a *princeps* zachichotał i dostał ataku kaszlu.

Mecenas podjął wątek, okrutnie ukazując, jak głupiutka była to odpowiedź: „Powiedz nam, dziecińco, kim jest ten nieznajomy, który

przystraja cię swą miłością? Czyżby był nim pełen czaru Tyberiusz?". Zaczerwieniła się. „A może raczej mały Druzus? Chyba że to jakiś stary niewolnik... Może twój wspaniały Pigmej? Ależ tak, to na pewno on! Cóż za podbój! I jakże bogato cię stroi!" Ze zwieszoną głową i rękami splecionymi na plecach stała przed nimi jak więźniarka, z całej siły zaciskając palce na obolałym już nadgarstku. Oby tylko teraz na nich nie spojrzeć! Mozaika pod stopami zaczęła wirować. Selene zdawało się, że słyszy szyderczy śmiech bezzębnych masek namalowanych na czerwonych ścianach. „Przestań się tak wiercić! - podjął Mecenas, nagle pełen energii. - I nie wykręcaj sobie rąk, masz delikatne stawy, lepiej ich nie maltretuj... Prawda, że ma delikatne stawy?" - Popatrzył na Augusta, a ten szepnął coś, czego nie usłyszała. Mecenas głośno się roześmiał. Czowała, że spojrzenia obu mężczyzn zwróciły się na jej kostki, na ramiona, których sukienka wystarczająco nie zakrywała, na szyję. Wydawało jej się, że mówili o jej matce. Potem Mecenas szepnął: „To zielony owoc. Skoro jednak lubisz kwas...".

Schrypniętym głosem *princeps* próbował ją uspokoić: „Nie przesadzaj, dziecko, nie opowiadałaś aż takich głupstw, nie płacz...". Uniosła głowę, jakby uderzył ją pejcem. „Wcale nie płaczę!" Ich spojrzenia się spotkały, wiedziała, że władca Rzymu szczyli się tym, że nikt nie może znieść jego wzroku, który uważał za porażający; tymczasem ona wytrzymała dość długo i dopiero teraz zauważyła, że jego oczy mają barwę rdzy. Potem wycofała się z gry i znów wbiła wzrok w posadzkę. „Zielony owoc, dorzucił półgłosem Mecenas, a do tego twardy... Prawda, że to zabawne?"

„Idź - August zwrócił się do dziewczynki - jeszcze się zobaczymy... A, pozwól, że za twoim pośrednictwem poproszę o coś siostrę... powiedz jej, żeby ten mały Propercjusz, którego cytujesz, choć go nie czytałaś, zechciał częściej odwiedzać ogrody mojego obecnego tu przyjaciela Mecenasa. Najwyższy czas, żeby ten chłopak przestał nas zanudzać swoimi miłostkami i poświęcił się opiewaniu wielkości Rzymu. Mecenas będzie dla niego doskonałym doradcą. Niech moja droga Oktawia da więc nieco swobody swojemu pupilowi, bardzo ją o to proszę!"

Selene zbliżyła dłonie do kolan i ukłoniła się. Pokłon pierwszego stopnia. Cezar nie protestował. Powtórzył cicho: „Wkrótce się zobaczymy, dziecinko...".

Odprowadzono ją podziemnym korytarzem. Nikt jej nie rewidował.

Asyniusz Pollion wszedł do dużego atrium Oktawii. Na parterze domu wszędzie unosiła się woń rozgrzanej oliwy i smażonych ryb. Szykowano już pięć głównych dań na ucztę, a dom był za mały, żeby od progu nie poczuć zapachu panierowanych tur-botów i dziczyzny w sosach. Tego wieczoru siostra Augusta spotykała się ze swym „kręgiem”, bo właśnie tak, *circulum*, Rzymianie nazywali elitę intelektualną, którą otaczała się siostra *princepsa*. Dla gości nakryto trzy stoły. Dwudziestu siedmiu biesiadników. Jak zwykle był w tym gronie Pollion, poprosił jednak panią domu o spotkanie w cztery oczy.

Był jeszcze w stroju stosownym na ulicę, nie zmienił butów. Służący w krótkiej tunice, już wyperfumowany, podał mu kielich wina różanego i półmisek daktyli z pieprzem, żeby umilić mu oczekiwanie.

Kiedy Oktawia wreszcie go przyjęła w prywatnym gabinecie, na którego ścianach namalowano zgodnie z aleksandryjską manierą listowie i ptaki, poczuł się jak w warzywniku.

- Ileż arcydzieł jest w tym domu! - powiedział Pollion, który miał sporo czasu, by podziwiać stojące nieopodal zbiornika deszczówki przepięknie zdobione dzbany. - Mógłbym bez końca patrzeć na ten onyksowy kielich, który twój brat przywiózł z Egiptu... Ale z pewnością najpiękniejszą sztuką tej kolekcji jest jej właścicielka!- Oktawia przywykła do komplementów Polliona, do jego żartów, a nawet do bezpośredniości. - Służyłem Republice, potem twojemu mężowi, który nie był republikaninem i wreszcie bratu, którego z pewnością nie można nazwać republikaninem, ale nigdy nie przestałem mówić, co myślę. Albo prawie...

Bardzo go lubiła. I wiedziała, że on też ją lubi - może nawet za bardzo.

- Pollionie, przejdźmy do rzeczy, spieszę się, nie przebrałam się jeszcze na ucztę, tobie nie obmyto stóp. Goście zaczynają się już schodzić, spóźnimy się.

Pollion wyciągnął z fałd togi *mappę*, serwetę stołową, rozłożył ją i wyjął z niej mały zwój. Bez etykiety.

- Znalazłem to w bibliotece. Przypadkiem. Roztargniony bibliotekarz odłożył to razem z *Wojnami galijskimi*.

- Tak, tak, przecież powszechnie wiadomo, że księgi wcale cię nie interesują, ale zwoje ponieważ się w twoim domu zupełnie bezładnie...

Kiedy Oktawia rozwinęła zwój, bez zdziwienia rozpoznała wiersze do Cytheris. Wiersze, które Gallus pisał dla swej kochanki, gdy ta uciekła na północ, wiersze pełne czułości wobec tej, która go zdradziła: *Samotna, beze mnie, spoglądasz na ośnieżone Alpy i skutą lodem Ren. Oby mróz w niczym ci nie szkodził...*

- Sama zdecyduj, co należy z tym zrobić - powiedział Pollion.

- Wiesz równie dobrze jak ja, co należy zrobić, znasz prawo. Co z tym zrobię, to inna sprawa. Jeszcze nie wiem. Tak samo jak ty.

- W całym imperium jest tylko jedno miejsce, gdzie nikt nie szukałby...

- Oczywiście! I dlatego jestem zmuszona zbierać to, co zostaje po wszystkich, których imion nie wolno wam wypowiadać! Dlatego muszę chronić Jullusa, syna dajmy na to - Fulwii, i Selene, córkę, powiedzmy - Kleopatry. A teraz Cytheris, która była kochanką... tajemniczego ojca moich córek i mużę, jak by to ująć, sławnego przyjaciela Wergiliusza? Przysięgam, Pollionie, że wszystkie rebusy i kłopotliwe niedopowiedzenia zaczynają mnie męczyć!

Wspomniała Cytheris. Za czasów, kiedy tancerka była kochanką Gallusa, Oktawia, jako młoda żona starego Gajusza Marcellusa, poszła do teatru, by ją zobaczyć, a nawet usłyszeć, bo wtedy jeszcze tancerka śpiewała, tańcząc. Tamtego tygodnia Cytheris prezentowała nowe widowisko - szóstą *Bukolikę* Wergiliusza. Czy to jej mąż pragnął oklaskiwać ten występ (mówiono, że przedstawienie było niezwykle śmiałe), czy też ona, godna małżonka ciekawa, jak wygląda kurtyzana, którą Marek Antoniusz, sprzymierzeniec jej brata, odprawił, by być z Fulwią?

Tak czy inaczej skąpo odziana Cytheris uroczo wykonała taniec Egle, figlarnej nimfy wodnej, uwodzicielki, która umazała czoło staruszka Sylena sokiem jeżynowym. Ruchy tancerki cechowała cudowna świeżość, niemal niewinność... Dopiero pod koniec baletu wszystko

się skomplikowało. Cytheris nie śpiewała ostatnich piętnastu wersów utworu: w orkiestrze zbyt dużo było bębnow. Aktor o dźwięcznym głosie czytał tekst, stojąc na *proscenium*, a ona prezentowała taniec Pazy-fae z bykiem. Ale cóż to był za taniec! Pełen ekspresji, wymowny, wręcz krępujący: sposób, w jaki tancerka stopniowo się rozbierała, to, jak wyginała ciało, owładnięta żądzą, gesty, jakie wykonywała, obejmując niewidzialnego byka, ich nieokiełznane spółkowanie, przeciwne naturze.... Mężczyźni na widowni mieli wrażenie, że sami ją posiadli, kobiety dyszały razem z nią. Oktawia nie wiedziała, jak się zachować - a zatem to ta kobieta... z Markiem Antoniuszem... Jej stary mąż długo bił brawo. „To prawdziwa, wielka sztuka!”, rzekł. A czoło byłego konsula zrosiły krople potu. Zapewne tego wieczoru poczęli Klaudię... Niespełna rok potem była już nie tylko wdową, ale i po raz drugi mężatką. Żoną dawnego kochanka Cytheris. I wciąż jeszcze dźwięczał jej w uszach jego drwiący głos: „Wbrew naturze, Oktawio? Jesteś tego pewna? Czy to, co nas uszczęśliwia, może być sprzeczne z naturą?”.
Taniec Pazyfae z bykiem...

Prawie zapomniała o uczcie, o domu, o Pollionie. A Pollion nalegał:

- Nie proszę, byś ocaliła Cytheris. Kogóż ona obchodzi? Na przetrwanie zasługuje natomiast...

- Rozumiem. - Zwinęła rulon i wsunęła go za pasek tuniki. - Ani słowa więcej... Chodźmy, czas przebrać się na ucztę. Przy *gustatio*, żeby podsycić apetyty, zaprezentuję wam młodą arabską pieśniarkę. Zobaczysz, to niezwykle. A do drugiego dania - komiczny przerywnik z samym Bathyllusem, naszym scenicznym bożyszczem... Pospiesz się, Pollionie, zapomnij o zmarłych.

- Niemożliwe: piszę pamiętniki. - I nagle się zawstydził. - Piszę historię naszych wojen domowych...

Przystanąła, uważnie na niego spojrzała i westchnęła.

- W takim razie, trudno. - Oddała mu zwój.

DAMNATIO MEMORIAE

Co pozostało po Korneliuszu Gallusie, który za życia był mistrzem elegii? Dwa wersy, które zacytowałam, bo Wergiliusz nie mógł już usunąć ich ze starych kopii Bukolik. Dwa wersy - „Obyś nie zziębła...” - niczym pożegnalny pocałunek dla pięknej Cytheris, która zniknęła we mgle Germanii. I nic więcej przez dwa tysiące lat: damnatio memoriae.

A potem, nieoczekiwanie, w roku 1978, kolejnych dziesięć wersów na fragmencie papirusu odnalezionym na pustyni, na południe od Asuanu. Wersy napisane po potrójnym triumfie Oktawiana na ulicach Rzymu, słowa złożone przez nowego prefekta Egiptu ku czci princepsa - tego samego, który wkrótce oskarżył poetę o „złą wolę”, tym samym skazując go na śmierć.

I znów marzę. Marzę, że pewnego dnia piaski oddadzą nam całą księgę Miłości Gallusa. I zmysłowe tańce beztroskiej Cytheris, i jej śpiew turkawki. Marzę, że ta dwójka kochanków, a wraz z nimi Marek Antoniusz, Oktawia, Juba, Selene, odzyskają wreszcie należne im miejsce. Jednajedyna księga, a wszyscy będą ocaleni...

Z entuzjazmem, z ufnością czekam na ten powrót przeszłości, bo dla mnie umarli nigdy nie stają się obcymi - wpraszają się do mojego domu, a ja odwiedzam ich domy.

Pogłoski, plotki i szepty.

W dobrych domach Palatynu mówiło się, że Selene ma cudowny głos, „ponoć równie ujmujący jak śpiew...”.

Szepty.

Kiedy przechodziła przez salony Oktawii, widziała, jak goście trącają się łokciami, słyszała, jak mówią półgłosem. Pogłoski.

Idąc, czuła, że legendy podążają za nią krok w krok. Że ciągnie się za nią cień, który do niej nie należy, potężny cień...

Bo osobą, której tak ciekawe były rzymskie damy, była „córka Kleopatry”. Z upływem czasu, gdy zacierało się wspomnienie wojen, królowa Egiptu coraz bardziej fascynowała noszące woal na głowie matrony. Początkowo „ladacznica”, którą w dniu triumfu lud obrzucał fekaliami i zgniłymi jajami, ustąpiła miejsca uwodzicielce - Izydzie

o kształtach Wenus, wyrafinowanej kusicielce. Rzucić do swych stóp znakomitego wodza, rozkochać go w sobie do szaleństwa, skłonić, by wyrzekł się ojczyzny, rodziny, godności, przyćmiewać wszystkie kobiety, fascynować wszystkich mężczyzn: nie było mężatki, która nie marzyłaby o takim życiu - *Cedant arma stolae*, niechaj oręż ulegnie sukni!... Mówiło się oczywiście, że królowa uciekała się do pomocy napojów miłosnych i zakazanego rzucania uroków, była przecież czarownicą, ale jakaż kochanka nie uciekłaby się do tego typu magii? Toteż do najlepszych domów Palatynu zapraszano „córki Oktawii” na małe koncerty w gronie przyjaciół albo czytanie ody i odciągano na bok Primę i Klaudię, by próbować wydobyć z Selene sekrety jej matki - tajemnicę jej urody.

Szlachetne damy, które pragnąc się odmłodzić, co wieczór nakładały na twarz kataplazmy z mięszu chleba i nacierały piersi maścią

z wosku, pytały dziewczynkę, czy maska z kurzego białka albo kremu z karaku2 jesiotra nie byłyby skuteczniejsze. „A czego używała twoja matka pod pachami, przeciw potowi? Olejku miętowego czy różanej pomady?“, „Jakich wonności używała do kąpieli: melisy czy raczej mirry?“, „Powiedz nam, czy to prawda, że Egipcjanki noszą we włosach różki z wonnych olejków, które topiąc się, wydzielają zapach?“

Nawet Liwia podjęła tę grę. Ostatnimi czasy, gdy pojawiła się na igrzyskach, jej twarz promieniała. Wręcz błyszczała. Pomponia, która wiedziała, że Liwia każe rozcierać kryształ na pył, by mieszać go z pudrem, wyjawiała wszystkim, że to „receptura Kleopatry“... I damy znów nękały Selene: „W jakich proporcjach trzeba mieszać kryształ z pudrem? I jak zmyć ten puder, nie kalecząc skóry?“.

Selene okazywała powściągliwość, co przychodziło jej tym łatwiej, że nic nie wiedziała o matce. Wypytywała Diotelesa:

- Czy prawdą jest, że królowa - w Egipcie zawsze mówiła „królowa“ i teraz też tak czyniła - mieszała utłuczone na pył szkło z barwicznymi? I że podczas uczty, żeby wygrać zakład z ojcem, wrzuciła najpiękniejszą ze swych pereł do kubka octu, stopiła ją na jego oczach i wypiła?

- Brednie! - odparł Pigmej, który miał umysł naukowca. - Żeby perła rozpuściła się w occie, trzeba tylu lat, że twoja matka do dziś siedziałaby przy stole! Te ignorantki plotą głupstwa... A co do kosmetyków twojej matki, to skądże miałbym znać ich skład? Nie ja je przygotowywałem. Jej pokojowe - Iras i oczywiście Charmion - potrafiłyby odpowiedzieć na twoje pytania... - Otarł łzę, gdyż zakręciła mu się w oku na wspomnienie dziewcząt, które zadały sobie śmierć, żeby towarzyszyć swej pani w zaświatach.

Łzy Diotelesa zawsze irytowały Selene - popadał w czułość, gdy ona nie mogła sobie pozwolić na płacz.

Wymyślała mu, karciała jak lalkę („Egoista! Stary dziad! Każę cię wychłostać!“), ale nigdy się na niego nie obrażała. I była przekonana, że postępuje tak, bo musi dowiedzieć się od niego tego, co wiedział -już nie tylko o Homerze czy astronomii, a nawet o Aleksandrii (to był bolesny temat, którego starała się unikać), ale o Rzymie. O Rzymie, po którym jej Pigmej przechadzał się, kiedy chciał, odwiedzając nie tylko macedońskich wyzwolenców z biblioteki Polliona, ale i syryjskich kuchcików Augusta, nie wspominając o greckich i egipskich erudytach, których przygarnęła do siebie Oktawia: poecie Krinagorasie z Mityleny,

inżynierze Atenajosie z Sycylii czy Timagenesie z Aleksandrii, filozofie, który niegdyś na ptolemejskim hipodromie oklaskiwał wyścigi strusi...

W ciągu roku, zabawiając jednych, a słuchając zwierzeń innych, dowiedział się więcej o władcach Rzymu, niż wiedziały o nich Prima czy Julia. Kiedy tylko szpicle Mecenasa odwracali oczy, przekazywał swojej księżniczce garść nowinek.

Rozszyfrować nieznany świat, w który ją wciągnięto, zrozumieć to, co przed nią ukryto, było dla Selene kwestią być albo nie być. Toteż nigdy nie nużyło jej słuchanie Diotelesa, który opowiadał jej właśnie, co wydarzyło się, kiedy Oktawian, wówczas miodny imperator Zachodu, poznał Liwię: dziesięć lat przed upadkiem Aleksandrii, dziesięć lat przed potrójnym triumfem. „Byłaś wówczas malutka i tak lekka jak piórko! Potrząsałaś złotymi grzechotkami w kołysce w Niebieskim Pałacu...”

Rzeczywiście, działo się to w roku 39; odkąd jako kilkunastoletni młodzieniec Oktawian postanowił z narażeniem życia walczyć o dziedzictwo po ciotecznym dziadku Cezarze, mimo tak młodego wieku był wszędzie traktowany jak wódz - w prowincjach, w obozach wojskowych, w burdelach, w Senacie. Ale podczas uczt i w alkowach czuł jeszcze srogie spojrzenie kobiet ze swego rodu i ciążyło mu to.

Dopiero kiedy pochował matkę i pozwolił siostrze wyjechać z Markiem Antoniuszem do Aten, mógł cieszyć się swą silną pozycją, czerpiąc z niej także rozkosz. Zaczął od zgolenia brody, którą - jako dziedzic w żałobie - uroczyście złożył u stóp boskiego Juliusza. Potem, upojony wolnością, jakiej dotąd nie znał, szalał jak dzieciak, który właśnie się usamodzielnia. Mecenas służył mu za kompana i przewodnika. Razem podejmowali każde wyzwanie. W Ogrodach Eskwilinu patron Wergiliusza wydał wystawną „uczty bogów”: dwanaście godzin przy stole, dwanaście potraw przy każdej zmianie nakryć, dwunastu gości - każdy przebrany za boga lub boginię z Olimpu - Oktawian, rzecz jasna, jako Apollo... Nikt nie odważył się przebrać za Jowisza, ale nieobecność króla bogów pozwoliła wszystkim sięgać po najlepsze kąski, które zwykle zagarniał małżonek Junony - na szkarłatnych łożach zajadano rozpływające się w ustach Ganimedesy z wybrzeży Licji i napastowano z wigorem dzikich byków niewinne Europy sprowadzone z Kaukazu... Nazajutrz, na ulicach, gdzie lud konał z głodu, wzburzeni *humiliores* krzyczeli: „«Bogowie» zjedli nam całe zboże!”. Tego

samego dnia potężna statua Cnoty wznosząca się przy via Sacra runęła twarzą na ziemię...

Tym, którego Liwia Druzylla spotkała u przyjaciół, był Apollo z Eskwilinu, „Apollo Kat”, który w wieku dwudziestu trzech lat zaspokajał wreszcie swe żądze i kaprysy.

A on? Na jaką kobietę natrafił tego wieczoru? Czym go zauroczyła? O ile łatwo nam wyobrazić sobie starą Liwię u schyłku jej życia, dominującą matkę, która walczyła o władzę z synem Tyberiuszem, oschłą babkę, na którą uskarżał się wnuk Klaudiusz, „Ulisses w spódnicy”, jak nazwał ją prawnuk Kaligula, o tyle wymyka się nam Druzylla, młoda partnerka Oktawiana Augusta. W każdym razie Druzylla, którą *princeps* wolał potem nazywać Liwią, by zatrzeć wspomnienia szaleństw, była przede wszystkim przyczyną skandalu.

Osądźmy sami: młoda, znamienitego rodu kobieta, matka trzyletniego Tyberiusza, nosząca już drugiego potomka swego szlachetnego męża, dała się uwieść Oktawianowi za czasów, gdy w wyższych kręgach tego młodzieńca uważano jeszcze za krwiożerczego parweniusza. Ośmieliwszy się urodzić dziecko męża w łóżu młodego kochanka, natychmiast odesłała noworodka do rogowca. Po zaledwie trzech dniach z wielką pompą poślubiła uwodziciela, czyniąc to, o zgrozo! na koszt byłego męża!

Ku ogólnemu zaskoczeniu Tyberiusz Klaudiusz Neron (tak nazywał się małżonek) urządził w swoim domu ucztę z okazji zaręczyn byłej żony z Oktawianem i przydykował uroczystości niczym ojciec oddający córkę wybranemu przez siebie mężczyźnie... Nawet rzymskim arystokratom, zwolennikom swobodnej wymiany małżonków, ta maskarada wydała się niesmaczna. Nigdy nie pozwolono by na takie lekceważenie konwenansów, gdyby kochanek nie był niedawnym zwycięzcą (jako sprzymierzeniec Marka Antoniusza) bitwy pod Filippi, gdzie poległo wielu najznakomitszych republikanów.

A właśnie republikaninem był wyrozumiały małżonek: kilka lat wcześniej ten nierozważny pochlebca głosował za „nadzwyczajnym uhonorowaniem” zabójców Juliusza Cezara. Kiedy później zwolennicy Cezara zwarli szyki, wyznaczono nagrodę za głowę Klaudiusza Nerona. Zmuszony ratować się ucieczką, usiłował dołączyć tu i tam do przeciwników Juliuszów, ale nigdy nie stawiał na właściwego konia i kończyło się to albo klęską, albo zdradą.

A zatem uciekał, wciąż uciekał - z Neapolu do Syrakuz, z Sycylii do Grecji, z Aten do Sparty. Przez dwa długie lata Druzylla i on nigdzie nie zagrzali miejsca, sypiali na plażach i w lasach, przesiadając się z dziurawej łodzi na niewłaściwą barkę, żyjąc w wiecznym strachu przed żołnierzami i rozbójnikami; na zmianę nosili na rękach małego Tyberiusza, żeby zaś dziecko krzykiem lub kaszlem nie zdradziło ich obecności w chacie albo szałasie, zatykali mu usta ręką. Czy nie przychodziło im czasem do głowy, że lepiej byłoby go po prostu udusić? Czy nienawidzili go, kiedy im zawadzał? Dwa lata beznadziejnej ucieczki po śródziemnomorskim świecie...

Potem niespodziewanie, w lipcu 39 roku, kiedy Druzylla znów była brzemienna, nastął pokój - pokój w Misneum. Dla Klaudiusza Nerona oznaczało to amnestię. Powrócił do Rzymu, ale był zrujnowany: jego skonfiskowane majątki sprzedano, zyskali na tym jego wrogowie. Pozbawionemu dóbr groziła także utrata prawa do piastowania zaszczytów, a w efekcie - przynależności do patrycjatu...

Czy odzyskał przynajmniej dom na Palatynie, czy też małżonkowie musieli zamieszkać „na przedmieściach”, w willi przy Prima Porta, należącej do rodu Liwii Druzylli? Być może. Jeśli młoda kobieta zdołała odzyskać tę posiadłość, jako że jej ojciec, również ścigany, odebrał sobie życie w Macedonii, a jego majątki zajęto... Słowem - to były ciężkie chwile...

Wczorajszym „emigrantom” w roku 39 pozostało tylko wspomnienie wielkiego nazwiska, a w pewnych kręgach - chwała prawdziwych republikanów, czyli gorliwych obrońców arystokracji.

Bogaci przyjaciele czasem zapraszali ich na uczyty. Choć sami opowiadali się teraz za Oktawianem, doskonale wiedzieli, że u tych Klaudiu-szów nie jada się na co dzień ortolanów. Jakaś dobra dusza postarała się nawet, żeby na jednym z bankietów nieszczęśnicy spotkali dawnego wroga: młodemu imperatorowi Zachodu tak łatwo było zwrócić kilka majątków temu, kto przypadł mu do gustu!

Zwracając uwagę na męża Druzylli, dobroczyńca zarazem wepchnął go w paszczę lwa. W Rzymie bowiem Oktawian mógł uczynić z dawnym banitą wszystko - oddać mu majątek, ale też pod byle pretekstem pozbawić go życia. „Dzieciak”, jak mawiali o nim wówczas starzy Rzymianie, a więc „dzieciak” lubił bawić się ofiarami. W poddanym

ściślym rygorom życia, jakie dotąd wiódł, była to jedyna rozrywka, nie licząc walk kogutów i gry znaczonymi kartami. Nie gustował w niewinnych przyjemnościach.

Czy jednak tego wieczoru, w gościnie, młody autokrata wyłącznie dla rozrywki zrobił coś, co potem wyrzucano jeszcze jego prawnukom, Kaliguli i Neronowi: pomiędzy gęsią wątróbką z figami a pawim mózdzkiem publicznie umizgiwał się do godnej małżonki innego, którego paraliżował strach? Podczas uczyty, na znak imperatora Druzylla, porozumiewając się z mężem spojrzeniem, musiała wstać od stołu i niczym kurtyzana podążyć do sąsiedniej komnaty za mężczyzną, którego widziała po raz pierwszy w życiu. Opowiadano, że gdy wróciła na miejsce, była cała w pąsach i potargana... Po miesiącu Oktawian odprawił swą żonę, brzemienną wówczas Skrybonię, i wprowadził pod swój dach Druzyllę, która nosiła dziecko męża.

Miłość od pierwszego wejrzenia? Taką opinię próbował utwierdzać August... Czy była wiarygodna? Rzymianie nie mylili miłości z małżeństwem. Któż poza tym pożąda od pierwszej chwili nieznaną w szóstym miesiącu ciąży? Zresztą Liwia nie była olśniewająco piękna. Owszem, miała regularne rysy, buzię świeżą i gładką; ale nie oglądano się za nią tak, jak w tym czasie za Oktawią. Nie miała nawet wdzięku. W wieku lat dziewiętnastu spoglądała na świat z klaudiuszowską wzdargą.

Niesłusznie też próbowano przypisać Oktawianowi Augustowi osobliwą słabość do bujnych biustów i zaokrąglonych brzuchów. Wręcz przeciwnie - lubił dziewczęce sylwetki bez wyraźnie zarysowanych bioder, o drobnych piersiach. Gdyby zresztą zakochał się w tej kobiecie, gdyby sprawiało mu przyjemność pieszczczenie jej rozдутego brzucha i troszczenie się o nią, gdy dostawała mdłości, to dlaczego miałby zmuszać ją do tak szybkiego wstania z połogu? Siedemnastego stycznia, zaledwie trzy dni po narodzinach młodszego syna Druzusa, musiała już osłonić głowę pomarańczowym welonem panny młodej i uśmiechać się do radosnych gości, którzy śpiewali *Hymen...* Trzy dni - aż trudno to sobie wyobrazić: kobieta jeszcze krwawiła, nawet obficie; *auspex* udawał, że nie widzi, iż jest nieczysta, a goście - że jest smutna; odebrano jej noworodka, żeby odesłać go do prawowitego ojca, a jej piersi, mocno zabandażowane, by powstrzymać napływ pokarmu, potwornie

boląły; prawdopodobnie też lekko gorączkowała, nie mogła spać, czuła się zmęczona...

A przecież czas aż tak nie naglił; ich rozwody - zarówno Oktawiana, jak jej - były prawomocne, kolegium kapłanów udzieliło Druzylli dyspensy koniecznej do powtórnego zamążpójścia, nie było też „dziecka w drodze”, bo już przyszło na świat! Skąd więc ta niecierpliwość? I po co było dwa tygodnie wcześniej uroczyste zaręczać się w domu byłego męża? Obserwując stół i gości, mały Tyberiusz pomyślał pewnie, że mamusia pomyliła łoża...

Okoliczności ślubu Oktawiana Augusta z Liwią Druzyllą wydają się tak dziwne, niektóre sytuacje tak brutalne, że później historycy chcieli je złagodzić, mówiąc o związku, który zrodził się wcześniej: może mały Druzus, choć oficjalnie syn Klaudiusza Nerona, był owocem ich potajemnej miłości? Zwłaszcza że nazajutrz po zaślubinach Rzymianie kpili sobie, podśpiewując, iż „szczęśliwym ludziom dzieci rodzą się po trzech miesiącach”... Jednak fakty są nieprzejednane: w chwili poczęcia drugiego syna Druzylla przebywała ze swym mężem w Grecji. Wszystko - spotkanie, porwanie, dwa rozwody, poród i ślub - wydarzyło się w niespełna kwartał. Skoro nie było to zwieńczenie dłużej trwającego związku, to po co ten pośpiech?

Łatwo oczywiście odgadnąć, co powodowało Liwią i jej mężem: w ich interesie, życiowym interesie, leżało godzić się na wszystko. Ale nie oni zaaranżowali tę sytuację; któż, chcąc pchnąć małżonkę w ramiona protektora, wybrałby czas, gdy była zdeformowana zaawansowaną ciążą?

Motywacja młodego imperatora - polityczna, miała zapewne decydujący charakter. Zanim poznał Liwię, był już zdecydowany rozwieść się ze Skrybonią, która w grudniu miała wydać na świat dziecko (urodziła się dziewczynka, Julia). Skrybonią była spokrewniona z Pompejuszami, poślubił ją wyłącznie po to, by ułatwić sobie negocjacje z ich stronnictwem; kiedy się to już stało, zapragnął pozbyć się starszej od niego o trzynaście lat żony... Aby Rzym zapomniał, że jego ojciec, Oktawiusz, *nowy człowiek*, nigdy nie wspiał się powyżej godności pretora, chciał wreszcie, jak to mówią „przesiąść się z osła na konia”, zawierając nobilitujące małżeństwo. Związać się z patrycjuszką z jednego ze starych rodów, które tak nim gardziły.

Dlaczego jednak zadowolili się Klaudiuszami? Byli przecież także Korneliusze, Kalpurniusze, Waleriusze, Serwiliusze, Domicjusze, a w wielu gałęziach licznych rodów dorastające panny czekały, by ktoś poprosił o ich rękę. Choć w Rzymie mąż łatwiej oddawał żonę niż ojciec córkę, żeby zaś poprawić sobie drzewo genealogiczne, prościej było poślubić rozwódkę, on jako przywódca stronnictwa mógł liczyć na więcej - przynajmniej na dziewicę.

Spotkania Liwii z Augustem nie można zatem postrzegać jako zwykłej matrymonialnej kalkulacji. Błyskawiczne porwanie i rozmiary skandalu każą doszukiwać się mniej racjonalnych pobudek. Coś musiało zaskoczyć tego doświadczonego młodzieńca, przerosnąć go, choć trudno podejrzewać, by była to namiętność zgodna z naszymi wyobrażeniami czy też czuła miłość. O czułości między Augustem i Liwią można mówić dopiero pod koniec ich wspólnego życia, ale i wtedy była to raczej litość, jaką łatwo wzbudzić w starcu: zwiotczała dłoń, która po omacku szuka pomarszczonej ręki. Egoistyczna pieśczoła, czułość, która była błaganiem, gdy ona, przyszła wdowa, myślała już tylko o tej chwili, gdy otworzy testament i ukradnie klucze. „Liwio, pamiętaj o naszym przymierzu” - tak brzmiały ostatnie słowa wielkiego człowieka. Zapewne przemyślane, przygotowane jako ostatni retusz jego portretu...

„Cóż mam ci jeszcze powiedzieć o Oktawianie i Liwii? Z pewnością jako dwudziestolatki oboje tkwili w bardzo złych związkach, a małżonkowie im zawadzali”, szeptał Dioteles do Seline. Wsiadł do lektyki dziewczynki wraz ze starą Sycylijką, która służyła jej za przyzwoitkę, i mówiąc, że uczy swoją księżniczkę fragmentów dzieł Hezjoda, prowadził rozmowę w najczystszej grece, której ta prosta wieśniaczka nie mogła zrozumieć: „Toteż strony rozeszły się w zgodzie, by wkrótce zawrzeć nowe małżeństwa. Cóż w tym niezwykłego? W gruncie rzeczy sprawa była banalna”.

Jednak Pigmej czuł, że coś mu umyka. Tym, co przed trzynastu laty wywołało ogromne wzburzenie w wyższych sferach, był niepotrzebny pośpiech i równie zbędne upokorzenie Klaudiuszów. Trudno było to pojąć. Pobudki, jakimi kierował się władca Rzymu, pozostawały zagadką dla etiopskiego wyzwolenca. „Ba, tak trudno nam zrozumieć samych siebie, jakże więc mielibyśmy przeniknąć innych, zakończył. Cokolwiek opowiada się u golibrodów, ja wiem tylko, że nic nie wiem!”

To cały jego komentarz. Po dwudziestu wiekach historycy nie mają właściwie nic do dodania. Któż więc mógłby winić powieściopisarza za próbę wypełnienia pustki?

Zamknijmy oczy i cofnijmy się w czasie: letnia jadalnia w domu rzymskiego senatora na Wzgórzu Ogrodów; między dwiema marmurowymi fontannami pnie się winorośl po kolumnach, a na kościanych łóżach okrytych purpurą spoczywa dwudziestu gości o uperfumowanych włosach... Imperator natychmiast dostrzegł, że ten Klaudiusz Neron, którego mu rekomendowano, jest miernotą. Zmagając się od pięciu lat z drapieżcami - Brutusem, Kasjuszem, Antoniuszem czy Pompejuszem

Młodszy - na pierwszy rzut oka rozpoznawał groźne kły i odróżniał molosy od milutkich psiaczków. Dawnego banitę zaliczał do psów potulnych, które liżą po rękach bijącego je pana!

Młody Cezar szybko zdobywał wiedzę o tajnikach ludzkiej natury. Ale przekonany, że wie już wszystko o innych, nie wiedział wszystkiego o sobie. Ta uczta pozwoliła mu odkryć pęknięcie własnego pancerza, które Liwia zauważyła w tej samej chwili co on...

Tymczasem postanowił tylko, że każe Klaudiuszowi zapłacić bardzo wysoką cenę za „drobną przysługę”, o którą prosił. Nie zapomniał, że nieśmiały dziś petent był współnikiem wczorajszych zabójców. Oktawiusz - wizjoner, człowiek przewidujący - przy wielu zaletach miał też pewną wadę - był zawzięty. I nie wątpił, że dumni Klaudiusze popamiętają ten obiad!

Były wygnaniec nie zareagował, gdy przy przystawkach imperator podkpiwał z jego problemów finansowych, próbując go poniżyć. Wciąż zachowywał się uprzejmie, aż nazbyt uprzejmie. „Płaski jak placek zbożowy!”, szepnął Oktawian do sąsiada z łoża, swoim zwyczajem sięgając po jedną z kulinarnych i wiejskich metafor babki Julii. Coraz lepiej się bawił, bo strach, który wzywał z oczu petenta, i wysiłki czynione przez pana domu (zresztą całkiem skuteczne), by podkreślić zalety nieszczęsnego przyjaciela, rozśmieszały go: „Spójrz, Cezarze, na bliźnię, którą ma na nosie i brodzie - tę ranę zadali mu bandyci, gdy walczył w rejonie Narbony za czasów twego wuja, boskiego Cezara”. Rany twarzy były szczególnie cenione przez wojowników, ale Oktawian, który lepiej czuł się w swym gabinecie niż na polu bitwy, uważał, że przypisuje się im zbyt dużą rolę. Z pozornym zainteresowaniem przyglądał się długiej szramie „herosa”, a potem przyjaznym tonem udzielił Klaudiuszowi rady: „Doprawdy, powinieneś unikać oglądania się, kiedy uciekasz...”.

To był policzek. Ale zaatakowany nie oddał ciosu. Wszyscy się śmiali. Oktawian kątem oka obserwował żonę republikanina. Nie zrozumiała. Nie śmiała się z innymi. Siedziała ze skromnie spuszczonej oczyma. Miła buzia... Czy wyczuła, że na nią patrzył? Zarumieniła się. Dobrze, bardzo dobrze... Ponoć oczekiwała dziecka. Powiedziano mu o tym, żeby wzbudzić jego współczucie. Powiedziano mu, bo podczas uczy trudno coś takiego zauważyć - wszyscy goście ubrani są w zwiewne szaty i leżą na boku. Cóż, Skrybonia także jest brzemienna, a on nie widzi w tym nic wzruszającego... Ładny owal, żona petenta ma ładny owal twarzy, śliczną szyję i mleczną cerę, która uroczo różowieje, gdy

kobieta czuje na sobie jego spojrzenie. Szkoda tylko, że usta ma takie małe i że gości na nich ten wzdardliwy grymas - pycha Klaudiuszów. Utrze jej nosa! Przypomni jej, że jako córka i żona Klaudiuszów po dwakroć przynależy do rodu i po dwakroć jest republikanką, a zatem podwójną przestępczynią...

Nie odrywał od niej oczu. Nie uczestniczył w rozmowie, żeby wszyscy, chcąc nie chcąc, powiedli w końcu za jego spojrzeniem. Także małżonek... Ślicznotka wyczula zakłopotanie biesiadników. Rozpaczliwie spoglądała raz i drugi na „ranionego w twarz”, jakby wciąż miała nadzieję, że ten ślimak pospieszy jej z pomocą. Zapadła ciężka cisza. Tylko na chwilę przerwał ją dźwięk banalnych zapowiedzi *tricliniarqua*: „Iberyjskie prosię faszerowane siekanymi ślimakami afrykańskimi, podawane na kogucich jądrach i jęczyzkach flamingów, w sosie pieprzowym...”.

Uniosła głowę. Nareszcie! Wygrał! Rozpromienił się. Jakaż ona piękna! Zarumieniona jak młoda dziewczyna, roztaczała wewnętrzny blask... No nie, tylko bez takich poezji! Była czerwona jak gotowany rak. Po prostu mała idiotka. Miał ochotę zakończyć tę grę. I wtedy ich spojrzenia się spotkały, a on wyczytał, że kobieta czuje nie tylko wstyd, ale i nienawiść. Rozkoszne! Nienawiść, uczucie, którego nie da się udawać. Prawdziwe emocje, które „dotykają przeciwnika”... Nagle jej zapragnął.

Nie uśmiechnął się, jedynie skinął głową. I znowu, wspierając się na lewym łokciu i nie poruszając się, obserwował ją spod oka. Gospodarz kazał wprowadzić do jadalni tancerki z Kadyksu, żeby rozproszyć ciszę. Stukały kastaniety, obcasy wybijały rytm, rozległy się okrzyki i gruchania.

Niczym rozbrojony gladiator, który biegnie wokół areny, ten gladiator u kresu sił, daremnie szukający drogi ucieczki, po raz ostatni błagalnie spojrziała na męża w nadziei, że zwróci jego uwagę, że zyska wsparcie. Ale szlachetny mąż już jej nie widział, wpatrzony w Hiszpanki, pochłonięty drganiem kastanietów. A kiedy pan domu zaczął figlować z jedną z ciemnowłosych dzikusek, Klaudiusz Neron śmiał się jak wszyscy biesiadnicy, ale nawet nie wiedział, z czego się śmieje...

I właśnie wtedy imperator ośmielił się ułożyć usta w dzióbek w wulgarnym cmoknięciu, w obraźliwym wezwaniu, na jakie można było sobie pozwolić wobec dziewczyny z tawerny. Bez cienia uśmiechu, z kamienną twarzą (wiedział, że ma piękną, niemal anielską twarz, okoloną blond włosami), wsunął prawy kciuk między palec wskazujący i wielki. To był obrzydliwy, obsceniczny gest, który musiał ją zaszokować. Była przecież Klaudiuszką! W dodatku cnotliwą. Wkrótce miała zostać

matką. A potem spokojnie wytarł ręce, odrzucił serwetkę, z wolna się wyprostował i usiadł na łożu. Mały podczaszy skulił się, by posłużyć mu za podnózek. Nie spuszczać ofiary z oka, cofnął się ku drzwiom i sam uniósł kotarę. Czekał. Wstała, podeszła... Chwyliła przynętę! Och, wszystkie były takie same! Wyniosła cnotka kochała tylko bogactwo -to utracone i to, które miała odzyskać! A strach? Czy czuła strach? Ależ skąd! Czego miałyby się bać? No tak, oczywiście, w westybulu czekało kilku wiernych gwardzistów, ale nigdy się nie zdarzyło, by ktokolwiek zginął z rozkazu Oktawiana podczas uczty. Nie, nie, mimo wszystko... zapewniam, że wystarczyłoby potrząsnąć sakiewką... I już nią gardził, już jej nie pożądał. Zastanawiał się, czyjej nie odprawić, ale chciał przynajmniej zobaczyć ją rozebraną: najważniejsze, żeby ją pohańbić, żeby urazić jej skromność. Nie warto było fatygować się, żeby ją osiąść -i bez tego ta uczta zniszczy reputację Klaudiuszów.

Stała przed nim. W piwniczce, do której ją wepchnął, kiedy pełniący tu służbę niewolnik uciekł. Oktawian rzucił:

- Zdejmij suknię.

- Jestem brzemienna.

- Wiem. Pokaż. Tunikę też. Zdejmij tunikę! A ona, znów spuściwszy oczy, wzbraniała się:

- To już szósty miesiąc. Imperatorze, zlituj się... Imperatorze...

- Powtarzam, zdejmuj! Zrób to dla męża.... Odzyskacie połowę dóbr. A nawet trzy czwarte, jeżeli zobaczę twój pępek - i szybko położył dłoń na jej koszuli bez paska, chwycił ją palcami, uniósł.

Robiąc to, zbliżył się do niej; ich ciała się zetknęły, nie widział już ud kobiety ani jej brzucha; stali twarzą w twarz, a ona nie mogła się odwrócić. Nie miała nawet tego nieszczęsnego skrawka togi, by jak Cezar, gdy konał od skrytobójczych ciosów, osłonić twarz, nie dając im cieszyć się widokiem agonii... Ona, córka i żona zabójców, ona, wyniosła arystokratka, osaczona między wędzonymi szynkami w ciemnej spiżarni, wreszcie uroniła łzę. Długo musiał na to czekać! Oktawian byłby uszczęśliwiony, gdyby zaciśnięte usteczka szlachetnej damy nie przeczyły tym łzom: ta dziwka wcale się nie załamała! Nawet chędożona w ciasnej spiżarni! Nie. Nienawidziła, ziała gorącą, a zarazem bezsilną nienawiścią. Bezsilną? Nagle znów ogarnęło go pożądanie:

- Wcale cię nie gwałcę, prawda? Przyznaj, że cię nie gwałcę, że chcesz mi się oddać...

-Tak.

- To za mało. Powtarzaj: Cezarze, przyzwalam... Rzucił jeszcze:

- Odwróć się. Pochyl się. Szybciej! Na czworaka!

Tam, w spiżarni, wziął ją od tyłu, brzemienną, wziął ją tak samo jak Skrybonię.

Oktawian był wówczas młody, bardzo młody i, w przeciwieństwie do jego szwagra Marka Antoniusza, nie zależało mu na tym, żeby uwodzić. Toteż miał tylko niewolnice, kurtyzany i dziewczyny krążące przy wojsku; a potem dwunastoletnią żonę, którą musiał nie bez żalu odesłać nietkniętą do mamy; i wreszcie miał „starą” Skrybonię, która niejedno już przeżyła, przechodząc przez kilka małżeństw i kilka łóżek. Toteż nawet nie przypuszczał, nie spodziewał się... Rozkosz dopadła go tak nieoczekiwanie. Rozkosz bez prawdziwego pożądania (znał dziesiątki kobiet bardziej pociągających niż Druzylla). Ale z tą *univira*, „kobietą jednego mężczyzny”, tą wyniosłą patrycjuszką, dawną rebeliantką, przyszłą matką, której ciało było zajęte innym, pogwałcił tyle zasad naraz, tak bardzo dał się ponieść... Posunął się tak daleko, że krzyczał jak tonący, a musimy przyznać, że nie była to postawa typowa dla Rzymian.

Tę rozkosz, która niemal go przeraziła, czerpał z jej rozpacz. Z jej odmowy. Z jej odrazy. I wreszcie z jej bezwzględnego podporządkowania się jego rozkazom.

Ze zdumieniem odkrył, że nawet w miłości delectował się strachem partnerki, że napawał się czystą nienawiścią, gdy i z tej potyczki wychodził jako zwycięzca. Musiał poniżyć. Poniżyć i niszczyć, żeby się zatracić.

W ciągu trzech miesięcy pokonali z Liwią Druzyllą długą drogę. Już nic ich nie powstrzymywało. Nawet w torsjach młodej kobiety znajdował źródło podniety. Nie wiedział, czego się trzymać, w czym szukać oparcia. Zwłaszcza że jej mąż, okryty chwałą ran wojennych, nie stawiał najsłabszego oporu...

Co dnia władca Rzymu wysuwał nowe żądania. A ona ulegała. Aż po tę najgorszą zniewagę: uczta zaręczynowa, która odbyła się w domu Klaudiusza Nerona w przededniu porodu. A na zakończenie szczyt wyrafinowania - silny akord: posag. Kochanek zażądał od męża, by przed oddaniem mu żony obdarował ją posagiem... Czy były republikanin

miał na to środki? Cóż, skarb państwa miał mu to zwrócić z nawiązką, chodziło o symbol. Chodziło o wstyd Liwii: „O nie, nie wezmę cię bez posagu! Twoja rodzina musi mi zapłacić!"; hańba Liwii, śmiech i piosenki rzymskiego ludu.

Równie rozkoszna była ta chwila, kiedy wyrwał z jej objęć noworodka (był to czyn w pełni legalny, bo zgodnie z prawem dziecko należało do męża), by położyć na jej brzuchu inne dziecko - małą Julię (zaledwie miesięczną), którą odebrał odtrąconej Skrybonii. Władza ojcowska, mężowska, moc kochanka, była aż tak duża - podobnie jak rozkosz: zmusi Liwię, żeby kochała to podstawione dziecko...

Jednak w miarę jak odkrywał, co wzmaga jego rozkosz, i jak poznawał własną naturę, odsłaniał się przed Liwią, która nie była istotą o wysublimowanej duszy (tylko młodą, dobrze wychowaną kobietą, konformistką), ale i nie aż tak głupią, żeby nie rozumieć, co im się przytrafiło. Kiedy spędziła z nim miesiąc, wiedziała, jak funkcjonuje ten osobliwy despota, i domyślała się, że wkrótce nie będzie mógł bez niej żyć: nie było dnia, by po nią nie posyłał... W listopadzie sprowadził ją do swego domu i łudząc się, że po raz kolejny coś na niej wymusi, nagle postanowił ją poślubić - pan stał się zależny od sługi - od jej wstydu, oporów, lęków.

Bo początkowo naprawdę się bała; zadawała sobie pytanie, jak daleko posunie się Oktawian, lękała się z jego strony nawet przemocy fizycznej. Ale wkrótce się uspokoiła; pomijając wybuchy gniewu, po których dręczyło go poczucie winy, nie był to mężczyzna skłonny sięgnąć po bat. Był intelektualistą, ba, nawet moralizatorem! Krótko mówiąc - skomplikowana osobowość. Miała go w garści...

Co do innych spraw, nie traciła na tej zmianie. A ostatecznie również dwaj jej synowie, których początkowo musiała porzucić, mogli sporo zyskać. Tak myślała o tym w weselny wieczór. Bez radości, ale rozsądnie. Ponieważ dziesięcioletnia Liwia była osobą opanowaną i rozsądną. I wiedziała już, że te wszystkie Rzymianki, które tak się oburzały, po prostu jej zazdrościły: władza to afrodyzjak, a Oktawian, jeśli dobrze mu się przyjrzeć, nie był brzydki...

Bez wzajemnej czułości, bez wspólnej rozkoszy. W tym związku nie było mowy o zaufaniu. Gusty i upodobania też mieli odmienne. A jednak nigdy nie istniało nic silniejszego od tego, co przywiązało Augusta do Liwii.

„Umiesz grać w orzechy?”

Princeps usiadł na ziemi z trójką ślicznych, nagich dzieci. Małych Maurów o kręconych włosach, jakich lubił używać do podawania do stołu; ponoć ciepły klimat sprzyja rozwiązłości i radości. „Umiesz grać w orzechy?”, zapytał Selene, wprawiając ją w osłupienie - czyżby sprowadzono ją tu przez długie podziemia tylko po to, żeby turlała orzechy? Żeby rzucała nimi na odległość, celując do amfory? Spodziewała się kolejnego przesłuchania, które miałyby sprawdzić... ale co? Jej postępy w nauce? Umiejętność mówienia na temat? Łacinę? A może, gdyby Mecenas brał udział w spotkaniu - zgodność jej urody z kanonami obowiązującymi w Rzymie? A tymczasem na podwórku, za sąsiadującą z jego domem świątynią Apollina Palatyńskiego, budzący lęk *princeps* rzucał orzechami jak mały chłopiec i szukał nowego kompana do gry. Niechże poprosi raczej swego pasierba Druzusa! To zabawa w sam raz dla chłopca w jego wieku!

A może Oktawian chciał tylko zażartować? Musiałaby przyjrzeć się jego twarzy, temu „znamienitemu obliczu”, młodzieńczemu, a zarazem pełnemu powagi, które za sprawą dziesiątek posągów stało się bliskie Rzymianom; ponieważ jednak świeciło słońce i było południe, *princeps* nosił filcowy kapelusz związany pod brodą, jak grecki wieśniak, a nos osłonił chustą. Nie znosił ani upału, ani zimna. W dodatku bał się wiosennych pyłków i wyziewów - miał katar sienny... Selene nie widziała jego twarzy.

„Chodź tu do mnie”. Usiadła w stosownej odległości. Zachichotał za chustą. „Pewnie myślisz sobie, że dziwacznie się wystroiłem? Może nawet śmiesznie?” Nie wiedziała, widziała tylko jego oczy, oczy koloru rdzy, oczy, które nie zachęcały do śmiechu, bo były zimne jak lód.

„Rozkoszne dzieci”, które myślały już tylko o zabawie, poderwały się z miejsc. Zapominając o grze, zaczęły biegać wokół amfory z orze-

chami. „Ostrożnie (August nieznacznie podniósł głos), ostrożnie, bo przewrócicie dzban”. Stało się, jak powiedział - trącona amfora zakołysała się na trójnogu i roztrzaskała się, uwalniając złote orzechy.

„Ukarzesz nas?” - zapytało bez cienia nieśmiałości jedno z mauryjskich dzieci. Pięcio-, może sześćioletnie. Najwyżej siedmiolatek. Jego pulchne ciało tryskało zdrowiem, spojrzenie było beztroskie, usta pełne, a długie, wijące się włosy swobodnie opadały na plecy (podczas gdy włosy dziewczynek obowiązkowo splatano w warkocze). *Princeps* westchnął: „Chyba pozwolę ci dokonać wyboru: co wolisz - różgę czy zakład? - Zakład, zakład! - dzieci krzyczały chórem, skacząc dookoła niego. - Zobaczymy... Teraz, skoro rozbiliście dzban, muszę zagrać w coś innego. Na przykład w kości, z tą oto panienką. Będziecie liczyli punkty”. I tak bezceremonialnie, jakby jej tam nie było, jakby patrzyły na niego tylko afrykańskie *rozkosze*, wybrane na targach, rozpiął skórzany pas i rozchylił starannie, jakby zamierzał się rozebrać, trzy warstwy nakładanych jedna na drugą tunik, aż w końcu wyciągnął spod wełnianego plastronu zniszczoną sakiewkę i wysypał z niej kostki z kości słoniowej. Takie, jakie sprzedawano cudzoziemskim dzieciom wzdłuż *via Sacra* jako „pamiątki z Rzymu”.

„Zbliź się”, polecił Selene. Kiedy tak bezwstydnie szperał pod togą, przypomniła sobie, że dziś ona także ukrywa pod ubraniem małą sakiewkę, a w niej rylec tak ostry, „że można nim pisać w brązie”... Ale jak krótki sztylet miałyby wbić się wystarczająco głęboko w ciało tak opatulonego mężczyzny? O tym, żeby zaskoczyć *princepsa* z obnażonym torsem, wychodzącego z kąpieli albo biegnącego pod portykami, nie mogła nawet marzyć. Nie cierpiał gimnastyki, którą uważał za „grecką manię”. Mówiło się nawet, że czuje się za stary, żeby dosiadać konia... a miał zaledwie trzydzieści siedem lat! Dokumenty, księgi, traktaty, tajne narady - tym żył i to lubił. A jeśli opuszczał „Syrakuzy”, to wyłącznie po to, żeby otworzyć nową świątynię lub odwiedzić plac budowy. Nie zdoła zasztyletować go przed nastaniem lata, kiedy wszyscy noszą lekkie tuniki, a w porze sjesty zrzucają ubranie... Musiała cierpliwie czekać. Znowu czekać i udawać.

Grali w kości. Selene miała nadzieję przegrać. Ze wszystkich „córek Oktawii” najzręczniejszą rzucała i łapała kości w dłoń albo wierzchem ręki; z równą zręcznością mogła więc pozwolić, żeby kości upadły... *Princeps*

by wygrał, choć nieznacznie - żeby wynik był wiarygodny i stosowny do umiejętności Selene.

Kłopot w tym, że Cezar August grał w kości tak, jak gra się w warcaby. Z gry zręcznościowej zrobił grę hazardową. Nie starał się ich łapać, nawet nie rzucał ich w górę, ale bezpośrednio na posadzkę, żeby liczyć punkty... Jak zmylić Fortunę, jak oszukać Przeznaczenie? Selene niepokoiła się tym bardziej, że nagle przypomniała sobie taką rozgrywkę, zwycięską dla niej. Grała z jednym z braci: Cezarionem? Antyllusem? Aleksandrem? Brat powiedział: „Mój kreciku o zamkniętych oczkach, masz szczęście w grze, będziesz miała szczęście we wszystkim innym!”. Mówił: „Fortuna, Fortunata, przeżyjesz nas wszystkich”... *Fortuna?* A zatem ten brat mówił po łacinie? Antyllus... Na dziedzińcu Palaty-nu, w majowy dzień, grała w kości z człowiekiem, który rozkazał na jej oczach zabić Antyllusa.

Patrzyła na ręce mordercy, gdy postrząsał bryłkami kości słoniowej i rzucał je na kamienie. Miał długie, smukłe palce. Na prawym palcu serdecznym pierścień z wygrawerowaną pieczęcią - sfinksem...

- Zaostrzymy reguły gry - powiedział. - Będę ci płacił po dwie sesterce za punkt.

- A ja? Jak ci zapłacę? Nie mam pieniędzy...

- Jeżeli przegrasz, zapłacisz fantem. Słyszałaś ich - wskazał „rozkoszne dzieci” - wszystkie dzieci lubią fanty. A ty przecież jesteś jeszcze dzieckiem, prawda?

Zdobyła się na wysiłek, by zapytać:

- Co to za fanty?

- To właśnie jest niespodzianka.

- Cezarze, musimy wprowadzić jakąś taryfę! Nie możesz wyznaczyć mi takiego samego fantu, jeżeli przegram wysoko i jeśli przegram o włos!

- Widzę, że będziesz twarda w interesach. Dobrze, wprowadźmy taryfę rosnącą. Pod warunkiem, że to ja ją ustalę i że pozostanie tajemnicą do końca partii. W przeciwnym razie cóż dawałaby ranga pierwszego w Senacie? Ale zaufaj mi: spiszę te narzucone stawki, żebyś po zakończeniu gry mogła się przekonać, że nie oszukiwałem.

Klasnął w dłonie i służący podali mu podwójne tabliczki, a on napisał na nich tylko kilka słów (rylcem, który Selene, okiem wytrawnej znawczyni, uznała za żałośnie stępiony), a potem opieczętował „dokument” rozgrzanym woskiem, w którym odcisnął sfinksa.

- Zaczynamy, moja panienko! - zarządził i rzucił kości.

Nie wiedziała, czego chcieli dla niej bogowie i nie darzyła ich już dużym zaufaniem. Mimo to wciąż się do nich modliła. Do kogo popadło: do Izydy, Serapisa, Wenus, Dionizosa, Jowisza - czyli do całego panteonu, z wyłączeniem Apollina, który stał po stronie wroga. Prosiła bogów, żeby jej pomogli, żeby zdecydowali, co będzie dla niej lepsze: przegrać (i narazić się na dawanie fantów, a nie była już tak naiwna, żeby wierzyć, że chodzi tylko o niewinną zabawę) czy wygrać (i przerazić swym szczęściem niezwykle przesądnego *princepsa*, który wracał do łóżka, jeżeli po przebudzeniu wsunął prawą stopę w lewy sandał).

Przegrała. Dwa *psie rzuty* - wszystkie kości obróciły się tą samą stroną. Bogowie na pewno wiedzieli, co robią...

Mauryjskie dzieci, które przykucnęły, obserwując grę, z zapalem dopingowały swojego pana, mocno wymachując drewnianymi kołatkami, zupełnie jak stare patrycjuszki w teatrze. Paskudne stadko cykad kłapiących dziobami! Selene uważała, że te dzieciaki są nieznośne, jednak August rozgniewał się dopiero wtedy, kiedy najstarszy rozzuchwiał się tak bardzo, że przytknął mu klekotkę do ucha: „Chcesz, żebym ogłuchł? Jesteś naprawdę paskudny, Aleksisie. Odłóż ten instrument. Obejmij mnie. Mocniej! A teraz fant: przytknij wargi do moich ust i bardzo, bardzo długo całuj. Zaczynamy!”

Mały znał już swój fach. Umiał całować tak dobrze, jak wymagała sytuacja. Rzymscy mężczyźni, nawet jeśli woleli kobiety od chłopców, uwielbiali różany oddech dzieci, ich słodkie, czerwone usta. August, który w przeciwieństwie do Mecenasa nie gustował w efebach, depilowanych, a zwłaszcza w „owłosionych zadkach”, jak wszyscy nie mógł pozostać obojętny wobec „jasnowłosych” (zwłaszcza jeśli byli brunetami), wobec delikatnych, pulchnych ciał, nieskazitelnych ust i pocałunków „słodkich jak ambrozja”. Rozwiązał chustę, zdjął kapelusz i zamknął oczy. Nagi chłopczyk zbliżył usta do warg swego pana, a potem tylko trzykrotnie lekko je oddalał, żeby ułatwić mu chwytanie swego tchnienia... Sama scenka była w zasadzie banalna, ale Selene uznała, że zbytnio się przeciąga: czyżby ci dwaj potrzebowali widowni? A zabawa dopiero się zaczynała! Przede wszystkim jednak dziewczynka zastanawiała się, czyjej fant nie będzie tego samego rodzaju. Ośmieliłby się? Nie, na pewno nie! Urodziła się wolna... Mimo to znów poczuła narastającą falę strachu i nienawiści: nadejdzie

chwila, gdy zatańczę na twoim stosie, tyranie, gdy podepczę twoje kości!
Otwierając oczy, *princeps* zdążył uchwycić ten mroczny błysk jej źrenic.
Uśmiechnął się.

- Przełam pieczęć - powiedział, podając jej tabliczki - i przeczytaj, co nakazują ci bogowie.

Nie bez trudu rozszyfrowała jego pismo.

- Jeżeli Kleopatra Selene (naprawdę napisał *Kleopatra*) przegra ponad pięćdziesięcioma punktami, nie będzie musiała dawać żadnych fantów. Jeśli przegrana będzie mniejsza, za karę będzie musiała przyjść jutro, by towarzyszyć Cezarowi Augustowi w jego wyborze.

Wyborze? Tak, *delectus*.

Półgłosem odczytała jeszcze raz ten enigmatyczny tekst, nadal jednak nie mogła zrozumieć, o jaki fant chodzi - przekonała się tylko, że nie o pocałunek... Utraciwszy zaledwie trzydzieści punktów, obruszyła się, bo spadła na nią większa kara, niż gdyby utraciła ich sześćdziesiąt. *Princeps* oszukiwał!

- To nie rośnie wraz z przegraną! - wykrzyknęła.

- Widzę, że umiesz liczyć - rzucił, wciąż się uśmiechając. - Chciałbym, żeby moja córka Julia potrafiła rozumować tak jak ty... Jednak jesteś w błędzie - ta skala jest proporcjonalna do twojej winy. Gdybyś przegrała większą liczbą punktów, wiedziałbym, że bogowie zwrócili się przeciwko tobie, za cóż więc miałbym cię karać? Przegrywając tak nieznacznie, dajesz mi natomiast sygnał, że twoje bóstwo opiekuńcze wcale nie jest słabsze od mojego, a chyba przyznasz, że to już impertynencja, może nawet powód do niepokoju...

W towarzystwie „rozkosznych dzieci” grali jeszcze w parzyste-nieparzyste, siedząc w altanie na starym dziedzińcu z fontanną: wiatr wiał teraz z południa, od strony Circus Maximus, gdzie nie rosło ani jedno drzewo, więc *princepsowi* łatwiej było oddychać - odprężył się, opowiadał bajki, pozwolił sobie nawet zakląć jak dziecko: „na Polluksa”. W trzecim patiu, z którego ścian spoglądali na nich czerwonawi bogowie, jedli suszone figi i pulpety rybne, nie przestając przesuwając pionków po ułożonej w szachownicę mozaice. Potem, w porze sjesty, klucząc między śpiącymi niewolnikami, zeszli po schodach i ruszyli korytarzem tak marnie oświetlonym, że oswojeni z tym miejscem chłopcy

musieli prowadzić Selene za rękę. W końcu znaleźli się na esplanadzie zalanej słońcem, które ich oślepiło; rozstali się z szarym kamieniem prywatnego skrzydła pałacu: tu, na rozległych przestrzeniach świątyni Apollina, królował marmur.

Kilku Germanów o długich włosach stało na straży między posągami. Mała grupka kobiet kryjących się pod parasolkami, przy których powiewały frędzle, śpiesznie przemierzała to jezioro światła: Liwia ze swą siostrą wracała po złożeniu wieńca kwiatów bogu Słońca. Kobiety przystanęły. Małżonkowie z daleka zamienili parę słów.

- Wracamy do kądzieli i warsztatów tkackich - rzuciła wesoło Liwia.

- A ja zaraz pójdę do komnaty, spróbuję się zdrzemnąć. - August westchnął. - Masz jakieś wieści od tych, na których czekamy?

- Są już w moim domu, Euporion się nimi zajmuje, a ja wkrótce tam zajrzę... Zanim się położysz, wypij kielich wina z Pucinum, nic tak nie pomaga na majowy katar.

I nie przedłużając rozmowy, każde z małżonków zajęło się własnymi sprawami.

- Co sądzisz o mojej Liwii? - zapytał nagle *princeps*, zerkając na Selene. Pytanie zaskoczyło dziewczynę, ale nie zbiło jej z tropu. Wiedząc, jakiej powinna udzielić odpowiedzi, uczyniła to bez wahania:

- Jest piękna - rzekła. Prawdę mówiąc, żona Augusta, u której uwagę zwracały cienkie usta i malutka broda, zawsze wydawała jej się zbyt „zaciśnięta”, żeby można było nazwać ją ładną, jednak talię miała wdzięcznie wciętą, a jej elegancja była niezrównana. Tego ranka dama nosiła skromny woal na głowie, ale jej suknia, utkana z nici różnorodnych barw, mieniła się przy każdym kroku jak tęcza. Tej tkaniny nie trzeba było już zdobić ani złotem, ani jedwabiem: nic „cudzoziemskiego”, nic rzucającego się w oczy, tylko ta w każdym calu rzymska szata - tyle że dziesiątki tkaczek musiały przez kilka miesięcy trudzić nad nią palce i wytężyć wzrok.

Princeps, jakby czytał w myślach dziewczynki, przed odesłaniem jej do usytuowanego wyżej domu siostry, zaznaczył:

- Co do twojego fantu na jutro, to zażądaj od Oktawii, żeby lepiej cię ubrała. Oczywiście żadnych zbytków, nie chcę jednak, abyś w tych okolicznościach pojawiła się przystrojona w samą tylko cnotę...

Rzuciwszy tę perfidną aluzję do słów poety, które tak bezmyślnie przytoczyła w ich poprzedniej rozmowie, parsknął śmiechem. Ale natychmiast zasłonił usta ręką.

GORZKIE WSPOMNIENIE

W podziemiach mury przesiąkły wilgocią, a freski na sklepieniach już rozmywały się pod płatami pleśni. Seline miała wrażenie, że ta wilgoć ma w sobie kwas. Przenikała nie tylko jej tunikę, ale i skórę. Dochodziła aż do serca.

Uniosła ją fala. Jej usta wypełniły się słoną wodą, zatoczyła się, musiała wesprzeć się o mur. W blasku, który wdarł się pod jej powieki, ujrzała morze - morze ostatniej zimy w Aleksandrii, tę pianę, która moczyła jej ramiona i palce, kiedy stała wyprężona na dziobie królewskiej barki.

W podziemiach zadrżała, czując zawrót głowy. Myślała, że się poślizgnie, że się utopi. Nie mogła złapać tchu. W ustach, w brzuchu, miała słoną wodę. „Rośniesz - powtarzały raz po raz służące Oktawii - stajesz się kobietą, a wkrótce...” Nie, tylko nie to!

Wolno ruszyła z miejsca. Wspierając się ręką o ścianę, zgięta wpół. Służący w liberii poprzedzał ją, nie zwalniając kroku. Dlatego i ona szła. Jakby dopadła ją silna czkawka. Ale stopniowo prostowała się, przyspieszała, żeby uciec przed tą słoną wodą, która zdawała się chlupotać wokół niej, przed tym żrącym morzem, które zalewało suterenę. Szła coraz szybciej, aż zrównała się z niewolnikiem, i nie zauważyła, zmagając się ze słabością, że pękł złoty łańcuszek, który miała na szyi. Amulet-sokół подарowany księżniczce przez kapłanki Izydy spadł. Wieczorem, kiedy spostrzegła jego brak, nie mogła już ustalić, gdzie go zgubiła.

- Wyhaftujcie mnie - powiedziała do służących - nie chcę już chodzić tam z gołą skórą...

Ale te Rzymianki nie potrafiły zdobić magicznymi formułami ciała królowej Cyrenajki. Poprzestały na upięciu na jej ramionach jednej z sukni Klaudii (dziewczynki były tego samego wzrostu) - szafranowej w ochrowe paski - paski były bardzo modne - i zapięły pożyczony naszyjnik z topazów. Za przyzwoleniem Oktawii, którą zaniepokoiła jednak nagła i gorączkowa troska o strój:

- Powiedz mi, Selene, komu chce cię pokazać mój brat? Posłom? I o czym rozmawiacie? Znow o poezji?

- Nie, gramy w kości... I rozmawiałam z Liwią - dodała szybko. Skąd wzięła się ta potrzeba wzmianki o tak przelotnym spotkaniu i po co nazywać je „rozmową”, skoro tak naprawdę tylko spotkała małżonkę *princepsa*?

Selene nie miała już czasu zastanawiać się nad doborem słów, ponieważ Oktawia zadała kolejne pytania:

- A Julia? Czy bawi się z wami?

- Nie. Wczoraj pracowała chyba z nauczycielami, ale dziś będzie z nami. Na pewno.

Powiedziała „na pewno”, ale już w tym momencie była przekonana, że nie zobaczy córki Augusta...

I znowu towarzyszył jej niewolnik *invitator*, i znowu mroczna ukryta brama, a potem, po przeciwnej stronie korytarza, schody, pochyle korytarze, półpiętra, poręcze, westybule, gdzie na każdym kroku spotyka się sekretarzy niosących zwoje; i ciasne dziedzińce, bez skrawka wolnego miejsca, stłoczone lektyki bogatych Rzymian, krużganki pełne klien-

tów w togach i wyzwoleńców w pelerynach; prowizoryczne platformy, mostki przerzucone nad pustymi basenami, wszędzie rusztowania, nawet wokół marmurowych posągów, którym robotnicy wymieniali szklane oczy, pozłacali tuniki, pokrywali różem policzki, malując włosy.

Pałac *princepsa* to plac budowy, wieża Babel, labirynt: dziesięć kupowanych kolejno domów łączono przez całe lata. Jądem tej rezydencji była stara willa mówcy Hortensjusza, skonfiskowana jego synowi w okresie wojen domowych. Od tego czasu Oktawian August wyciągnął macki na wszystkie strony, aż zagarnął całe południowe zbocze wzgórza. Jednak poza esplanadą Apollina i jego świątynią, które wymagały przeprowadzenia gigantycznych prac i wyrównania terenu, całość przypominała trochę dzieło majsterkowicza, była ciasna, ale kierujący się polityczną zasadą republikańskiej „skromności” *princeps* tego właśnie chciał. Co do podobieństwa do labiryntu i półmroku (żadnego ogrodu, a we wszystkich komnatach cień rzucany przez olbrzymie sanktuarium), to nie wynikało ono z programu wielkiego polityka, ale z jego osobistych upodobań: Oktawian lubił przebywać w ukryciu, zaskakiwać, nie będąc zaskakiwanym.

Nad tym właśnie zastanawiała się Selene, przyglądając się mitologicznemu freskowi, który zdobił ścianę jednego z dużych gabinetów Liwii; pośród kolumnady widać było na nim Io, kochankę Jowisza strzeżoną przez stuokiego Argusa, szpiega, który nigdy nie spał. „Pamiętajcie, zdawało się mówić malowidło, że także w tym domu dniem i nocą obserwuje was sto par oczu”. Nie zamierzała o tym zapominać... Dla zabicia czasu zaczęła liczyć te ślepiec; wołała nie myśleć o swoim „fancie”, bała się, żeby fala jej nie pochłonęła.

Gdy stanęła przed Augustem po tym, jak odpowiedzialny za klepsydry niewolnik pięciokrotnie obwieścił godzinę, czuła ten sam niepokój co poprzedniego dnia. Z jednej strony *princeps* był bardzo uprzejmy (pochwalił jej nowy strój), ale z drugiej strony... Czego chciał? Co miała mu udowodnić? W jaką grę dziś zagrają?

Nie potrafiła usytuować tej części pałacu, w której się znajdowali. Musiała wchodzić i schodzić po tylu schodach, przejść tyloma ciemnymi korytarzami, przemierzyć tyle małych komnat bez okien, że nie wiedziała już, gdzie jest. Z pewnością jednak nie było to nowe skrzydło ze zbyt kownymi, wygodnymi salonami, które kryły się za świątynią. Tego

wieczoru gospodarzem był nie Apollo, ale Thurinus, ten „wieśniak” z Thurium, wnuk młynarza, potomek powroźnika...

Siedział na prostej, kamiennej ławce w głębi galerii o łagodnym sklepieniu. Żaden dywan nie zaścielał posadzki, na ścianach nie było żadnych malowideł tylko ta przygaszona, brudna czerwień osadu, jaki pozostaje na dnie kielicha, tu i ówdzie odślaniająca biały kamień, a w rogu łuszcząca się nimfa i grot, z której wypływała struga wody. Dwaj niewolnicy zawieszali pod sklepieniem dziwnie mały żelazny żyrandol; kiedy znalazł się już na końcu łańcucha, płomień okazał się za słaby, żeby oświetlić stiuki sklepienia. Selene usłyszała, że wysoko przeleciało coś czarnego i wystraszonego - nietoperz? jaskółka? kruk? W dole cień padł na pana świata. „Teraz, powiedział, nadeszła pora wyboru (*delectus*)”.

Delectus... Dlaczego, powtarzając od wczoraj te trzy sylaby, których smakiem się napawała - *delectus*, Selene oczekiwała, że poczęstują ją łakociami, że ujrzy duże ciastka ociekające miodem i oliwą? Nie, „oczekiwała” to złe słowo; nie myślała serio, że jej „fantem” będzie próbowanie łakoci i doradzanie *princepsowi*, nie, nie myślała tego na serio, nie... Tak czy inaczej to odrapane, puste pomieszczenie bez stołu sprawiło, że marzenia o pistacjowym cieście odeszły jak egipskie dzieciństwo - rzymskie słowa nie są niewinne, a pomysły *princepsa* nie bywają słodkie.

A tym razem nie miała nic na swoją obronę - ani amuletu, ani rylca, bo to garderobiane Oktawii układały jej dziś suknię i wiązały pas. Znalazła się przed pajakiem, utknęła w sercu jego pajęczyny, skrępowana. „Uśmiechnij się, Kleopatro - szepnął Cezar. - Uśmiechnij się, kiedy tu wejdziesz, ktoś powinien dodać im otuchy. Twoja obecność je uspokoi. Widok dziewczynki wzbudzi zaufanie, nieprawdaż?”

Małe dziewczynki, jeszcze nietknięte niewolnice, sprowadzał dla niego handlarz Toraniusz. On też odkupywał je zaraz po wykorzystaniu za marne pieniądze: dziewictwo było tylko na raz. Co do dziewczynek, które urodziły się wolne (ponoć i takie sprowadzał), to Liwia kazała ich szukać po całej Italii - na przykład córek wieśniaków, których wojny domowe doprowadziły do ruiny, których wywłaszczyli weterani i którzy teraz „wynajmowali na czas określony” potomstwo, żeby jakoś się wyżywić. Na tej samej zasadzie i z tych samych względów wolni męż-

czyżni dołączali do gladiatorów, ci jednak mieli większe szanse zachować do końca to, co godzili się zaryzykować.

Kiedy dało o sobie znać upodobanie Augusta do dziewczyc? Część historyków utrzymuje, że zapragnął młodych ciał w dość późnym wieku. Jednak już w roku 32, po siedmiu latach małżeństwa z Liwią, Marek Antoniusz zarzucał mu, że sprowadza sobie dziewczęta „za pośrednictwem przyjaciół, którzy kazali im się rozbierać, by je zbadać”. Co do roli stręczycielki, jaką przydzielił Liwii, starożytni biografowie uznają to za fakt: „W późniejszych czasach, jak podają, chętnie uprawiał deflorację dziewczyc, które jakoby wyszukiwała mu zewsząd nawet własna żona”³.

Postępowanie „godnej i skromnej” małżonki jest jasne: nie miała wyboru. Ani w sprawie tych dziewczątek, ani w sprawie Terencji.

Ale on, Oktawian August, który nie tknął żadnego kupionego chłopczyka? Skąd to upodobanie do niedojrzałych dziewczynek? Skąd wzięła się ta ujawniona około trzydziestego roku życia skrywana namiętność, jaką wzbudzały w nim drobniutkie piersi, talie bez bioder, skąd słabość do delikatnego puszkę na łonie, do podrapanych łydek, ogryzionych paznokci, cienkich warkoczyków, piegów, niestarannie zawiązanych pasków i głupiutkiego śmiechu? Dlaczego zaczął przedkładać policzki bez barwiczki nad te umalowane, przetłuszczone włosy nad te ufryzowane i wyperfumowane? Czy do głosu doszedł żal, że nie było mu dane „poznać” pierwszej żony, tej dwunastoletniej Pulchry, którą poślubił ze względu na rację stanu, a po sześciu miesiącach odesłał, kierując się własnym interesem? A może powodowała nim bezsensowna chęć bycia, jak Ulisses, tym pierwszym, który penetruje dziewiczą ziemię, albo czysto umysłowa przyjemność przekraczania granic i łamanie zakazów - nie chodzi tu jednak o młodość jego ofiar, ale o ich status społeczny: dziecko, które urodziło się wolne, którego niewinność chroniona była przez złotą *bullę*, nagle traktowano jak niewolnika, który nie miał prawa do wstydu i skromności, a wszystko dla zaspokojenia prymitywnej żądzy.

Mniejsza o przyczyny. Nie będziemy kładli Augusta na kanapie i słuchali jego wynurzeń. Dlaczego jednak mielibyśmy oddzielać analizę jego seksualności od tego, co wiemy o jego życiu publicznym? Człowiek, który jak nikt inny potrafił zachowywać pozory, żeby chronić głupców i wprowadzać monarchię, utrzymując, że przywraca republikę, czło-

3 Gajusz Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*, przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska.

wiek, który wymyślił szyfrowanie korespondencji i przygotowywał na piśmie najbardziej intymne rozmowy, był pełen obaw i niepokoju. Żył pod nieustanną presją. Jego ulubione słowo? *Auctoritas*. W obu znaczeniach: także zyskania jej nad sobą, zanim zacznie się ją sprawować nad innymi. Kiedy młody wódz pozwalał sobie na swobodę, kompensował to, wzmagając władzę nad tymi, którzy się do niego zbliżali. Zanim pozwolił sobie zaznać przyjemności, musiał umocnić swą dominację, posuwając się aż do okrucieństwa; tylko poniżenie partnera przekonywało go, że sam zatracił się w rozkoszy.

Kiedy jednak dzięki Liwii - tym pierwszym latom przeżyтым z Li-wią - dowiedział się o sobie wystarczająco dużo, żeby odkryć mroczną stronę swej osobowości, i niczym epileptyk wyczuwający bliskość ataku rozpoznawał żądze po pierwszych oznakach, próbował rozładować je na obiektach bez znaczenia, na wzgardzonych ofiarach, których zdeptanie nie mogło wywołać ani skandalu politycznego, ani religijnego: na dzieciach, na więźniach, na cudzoziemcach...

Kleopatra Selene należała do wszystkich trzech kategorii.

Małe, wątłe, wystraszone istotki szły, szurając jak myszki. Światło żyrandola pozwalało ledwie dojrzeć ich sylwetki. Dziesięcio-, może dwunastoletnie. Kilka trzymało w splecionych rękach wąskie lampy, których płomyki oświetlały tylko ich twarze. Niewidoczne buzie następnych poprzez kontrast wydawały się dotknięte czarnym trędem, który wyżarł już usta i nosy.

Selene zauważyła, że wiele z tych dziewcząt miało krótkie włosy niewolnic. Jednak inne nosiły warkocze, a na szyjach rzemyki, na których w chwiejnym świetle można było zauważyć duże medaliony ze skóry albo złota - *bulle* dziewcząt urodzonych jako wolne.

Szły z głębi sali drobnym krokiem. Bosymi stopami dreptały po mozaice. Ich tuniki, jednolicie szare, wyglądały na czyste, były jednak przykrótkie albo zbyt szerokie: zapewne przebierano je w pośpiechu, sięgając do domowych zapasów. Prawdopodobnie także je wykąpano... Ale nie były uperfumowane. Nie miały wstążek. Wyglądały na grzeczne dzieci. Biedne i grzeczne. I dlatego je wybrano.

Pierwszej selekcji *princeps* dokonywał skinieniem, każąc ustawiać po lewej stronie te dziewczynki, które go nie interesowały. Potem te z prawej powoli maszerowały przed nim. Dwie lampy ustawione na kamiennej ławce obok niego oświetlały scenę. Niektóre dziewczynki, przystając, trzymały się na dystans i spuszczały głowę; chwycił je za ręce, przyciągał do światła i unosił bródki. Jeżeli któraś nosiła medalion (medalion, który chłopcy składali na ołtarzu domowym, gdy przywdziewali męską togę, a dziewczęta zdejmowały wieczorem w dniu zamążpójścia), Cezar August nie wahał się go otworzyć - jak miał „otworzyć” dziewczynę.

Pogwałcona *bull*a ujawniała banalne tajemnice: kilka ziarenek wonności, okruch kości, ząb, zwinięty kawałeczek papirusu, skrawek węzowej skóry, amulet w kształcie narządów płciowych. Zaspokoiwszy ciekawość, *princeps* dokładnie zamykał talizman; lękał się bogów i wielbił Fascynusa, falliczne bóstwo, którego symbol krył się w wielu medalionach. Jednak przyglądając się dzieciom z bliska (rzemyki, na których wisiały medaliony, nie były długie), mógł poczuć ich oddech, a jeśli nie był zadowolony, odsuwał kolejną kandydatkę. Odrzucone próbowały czasem w geście rozpaczycy uczeplić się go, kładąc chude palce na jego nodze, chwytając go pod kolana szczupłutkiemi ramionami. Barczysty Bityńczyk, lokaj *princepsa*, wyłaniał się wówczas zza kotary, aby je odsunąć i wynieść, drżące, w mroczne trzewia pałacu.

Coraz mniej liczne wybranki jeszcze raz defilowały wokół pomieszczenia, niosąc niczym ofiarę zapaloną lampkę, nad którą ich głowy zdawały się płynąć bez ciała. Patrząc na te krążące z dala od ziemi rozświetlone twarze, można by powiedzieć, że to lot światełek wśród nocy.

I wreszcie te, które pozostawały, musiały kolejno stawać na kamiennej ławce obok siedzącego *princepsa*. Światło lamp tłumilo blask lampek, które trzymały w dłoniach, tych płomyczków jak duszyczki, które zlewały się z ich ciałem; bo znów miały ciała. Ciała, które Cezar August starał się obiektywnie ocenić, dokładnie wszystkie oglądając. „Rozpuść włosy”, „Rozwiąż pasek”...

Onieśmiałe dzieci posłusznie robiły, co kazał, czasem na opak. Niektóre nie rozumiały poleceń, które im wydawał, zapewne dlatego, że nie znały łaciny. Inne wydawały się zmagać ze sprzecznymi pragnieniami: ten obcy człowiek, który miał moc czynienia im krzywdy, mógł także dać im chleba? A może nawet obdarować złotem? Pragnąc mu się przypodobać, licząc, że przypadną mu do gustu, nie były w stanie wykonać żadnego ruchu. Nagle zatracaly zdolność spełnienia najprostszych poleceń, jeśli wymagały jakiegoś gestu. Wtedy to znużony August poprosił o pomoc Selene.

Jakby była siostrą (albo, co gorsza, sługą tych biedaczek), poprosił ją, córkę „królowej królów”, aby pomagała im rozplatać włosy albo rozpinać brosze, które podtrzymywały ich tuniki na ramionach. Spasowała ze wstydu. Wstydu, który potęgowany był bezwstydnym obnażaniem tych dziewczynek i skrępowaniem kilku z nich. Czula, że poniżano je

wszystkie, wszystkie bez wyjątku, nie wyłączając jej, a nawet przede wszystkim ją! Poczula smak goryczy.

Kiedy jedna z małych „wybranek” stanęła nago przed *princepsem*, Selene próbowała się odwrócić, ale zapytał ją o zdanie:

- Co powiesz o tej?

- Bardzo piękna - odparła jak poprzedniego dnia, kiedy pytał o Liwię. - Bardzo piękna - powtórzyła przy następnych.

Rozgniewał się.

- Nie pleć, co ci ślina na język przyniesie! Przynajmniej popatrz. Podejdź bliżej. Ta blondynka, tak, ta, która ma miedzianą bransoletkę, nie sądzisz, że ma za chude uda? I jest przygarbiona?

- Tak, być może - wyszeptała Selene, ledwie rzuciwszy okiem na dziewczynkę.

- Chyba jest garbata...

- Ale skąd. Jej plecy są idealne! Gdzie ty masz oczy, Kleopatro? To te sterczące kolana wszystko psują... Ale można by to jakoś przyjąć, wybaczyć jej tę niedoskonałość, gdyby miała gładką skórę. Sprawdź to dla mnie, połóż rękę na jej szyi, o tak, trochę niżej.

Ostatnich weryfikacji, jakie musiały znieść finalistki („rozsuń nogi”), dokonywał już osobiście. Lewą ręką, *ponurą*, ręką „brudną”. Palcem tej brudnej ręki. Swojej czerwonej ręki. Tłumaczył przy tym przerażonej Selene, Selene, w której wszystko wrzało, że przywódca nie może nikomu ufać, że musi wszystko sprawdzać, weryfikować każdy szczegół - to była wielka lekcja polityki...

Podczas końcowych oględzin jedna z dziewczynek się rozplakała. Może ze strachu, a może z bólu. To ją postanowił zatrzymać na noc.

MAGAZYN WSPOMNIENÍ

Katalog, archeologia, aukcja otwarta, Paryż, Drouot-Mantaigne:

...189. Sferyczny medalion zwany bullą, złożony z dwóch złotych półkul połączonych zawiasem z tego samego metalu i tworzący kulę na amulet.

Doskonale zachowany. Sztuka rzymska.

Średnica: 8,2 cm 3 500/4 000

...195. Amulet w formie wisiorka przedstawiający sokoła. Pióra finezyjnie zaznaczone nacięciami. Złoto czerwone, oksydowane, we wgłębieniach złogi wapnia, odłamane kółko łączące z łańcuszkiem. Poza tym dobrze zachowane. Egipt, schyłek dynastii ptolemejskiej.

Wys.: 1,6 cm 1 500/1 600

Pochodzenie: kolekcja prywatna (Rzym)

Jako konsul Cezar August zakazał ludowi rzymskiemu gier hazardowych jako zbyt haniebnych. Jednak prywatnie odczuwał chorobliwą potrzebę upewniania się, czy bogowie mu sprzyjają, udowodnienia sobie, że go nie porzucili, że wciąż był przez nich najbardziej kochanym ze śmiertelników. Zmuszony osobiście łamać zasady, które publicznie ustalał, robił to - swoim zdaniem - w sposób jak najmniej szkodliwy: w ukryciu i, jak wszystko inne, z dziećmi. Selene przez całą wiosnę była takim dzieckiem.

Cuchnące wilgocią, mroczne podziemia przenosiły ją w półcienie dziedzińców, gdzieś w ciemnym labiryncie Palatynu, gdzie na starym bruku czekały kości, orzechy albo warcaby. Ale kiedy przegrywała, podziemia wiodły do innych piwnic, głębszych i mroczniejszych.

Dioteles, który nie wiedział, co działo się w domu *princepsa*, był dumny, że Selene traktowano tam z takim szacunkiem; August był zapewne oczarowany wspaniałym umysłem tego dziecka, umysłem, do którego rozwoju „histrion” znacznie się przyczynił. Jeśli *princeps* zachwyci się małą, jeśli doceni jej rady i riposty, to kto wie, jak daleko zajdzie Selene? Dlaczegoż nie miałyby na przykład zostać wydana za Tyberiusza? Chyba że któregoś dnia sam *princeps*... Dioteles słyszał już bowiem, że August od dawna nie dzielił łoża z Liwią.

Zdaniem bieliżniarek zajmujących się obrusami problem zaczął się Po fatalnym porodzie sprzed sześciu lat: miesiąc przed terminem wydała na świat ogromne dziecko, które rozdarło jej trzewia. Na domiar złego noworodek wyglądał jak potwór - miał wielką od zebranej wody głowę, a kręgosłup w kształcie ogona. „Pół cyklop, pół tryton”, mówiono. Akuszerka niezwłocznie uczyniła to, co nakazywały jej zasady za-

wodowe: udusiła potworka, zanim zaczął oddychać. Matce powiedziano, że dziecko urodziło się martwe. Nikt jednak nie mógł zapobiec, by zgodnie z prawem ojciec ujrzał tę zdeformowaną istotę, którą wydała na świat jego małżonka. Przerażony nie mógł się z tego otrząsnąć, a po pewnym czasie miał powiedzieć, że z jego związku z Liwią nigdy nie zrodzi się nic dobrego.

Dioteles nie do końca wierzył w prawdziwość tych słów, jakże bowiem takie wyznanie miałyby wpaść w ucho plisowaczki czy praczki? Ale, jak wyjaśniał to potem swojej księżniczce, trudno wykluczyć, że młody imperator Zachodu czuł odtąd taką odrazę, że nie śmiał już zbliżyć się do żony, w której łonie wyrósł demon. Ponoć to Oktawia uchroniła bratową przed poniżającym rozwodem. Z dobroci serca? „Niewątpliwie - odpowiedział na pytanie Selene Dioteles - ale także ze względów politycznych. Czyż wuj bez męskiego spadkobiercy nie jest dla siostrzeńca nadzieją na przyszłość? Twoja opiekunka myślała już wówczas przede wszystkim o Marcellusie, który zresztą zasługuje na takie dziedzictwo. To dobry chłopiec”.

Nikt jednak nie przewidział, że Tyberiusz Klaudiusz Neron, pierwszy mąż Liwii, umrze tak wcześnie. W testamencie „legował” swych dwóch synów - dziewięcioletniego i sześciolatniego - młodemu Cezarowi, co dla Oktawii i Marcellusa stanowiło teoretyczne zagrożenie, które musieli oddalić, a dla Liwii dar, choć zatruty. Bo dzieci znały matkę tylko z widzenia i gardziły nią. Jeszcze bardziej nienawidziły tego, który im ją odebrał. I wreszcie podawały się za „republikanów”, bo ojciec, kryjąc się z tym, wpajał im ideały, którym hołdował przez całe życie. Toteż nie tak łatwo było wziąć chłopców w karby...

Mimo to Liwia zdecydowana była wykorzystać szansę, dla której poświęciła się przed siedmiu laty; podziękowała Opatrzności za to, że właśnie w chwili, gdy godziła się już z faktem, że nigdy więcej nie zostanie matką, wprowadziła do jej życia i do domu Cezara dwóch małych, tryskających energią chłopców. Wiedziała, że albo ich przekona, albo zmusi, ale odmieni ich i będzie się zmieniała wraz z nimi. Zaczęła tresurę.

Starania czynione wobec Druzusa szybko zaowocowały; wkrótce polubił ojczyma, a wdzięczna matka obdarzała go miłością. Jednak z Tyberiuszem nic nie dało się zrobić - uwielbiał ojca, sam w wieku dziewięciu lat wygłosił mowę pogrzebową. Długo, o wiele za długo, czuł się porzucony przez matkę. Zamknął się w świecie wspomnień

i żalu. Posłuszny, a nawet zdyscyplinowany, w samotności przeżywał swe smutki. Oktawian, którego nie tak łatwo było zwieść uprzejmością, Oktawian, który bacznie obserwował każde drgnienie powieki posępnego chłopca, zarzucał mu upór i postanowił go przełamać. Tyberiusz, już duży, skutecznie się opierał. Nabrali do siebie uprzedzeń, a kiedy Liwia wmieszała się w ten cichy spór, obaj poczuli do niej żal.

Toteż kiedy tylko się dało, starszy syn Liwii, podobnie jak Julia, biegł schronić się w domu Oktawii - on uciekał przed mężem matki, ona przed macochą - rodziny lepione z kawałków, nienawidzę was... Siostra *princepsa*, równie sprytna jak serdeczna, szybko uznała, że może sporo zyskać dzięki takiej sytuacji: jeżeli Liwia uwierzyła, że aby odsunąć Marcellusa, wystarczy wzorem kukułki podrzucić jaja do cudzego gniazda, to gorzko się rozczaruje! Oktawia natychmiast głęboko wzruszyła się nieszczęściami Tyberiusza; schlebiała jego dumie, odganiała złe humory, pieściła żal i gorycz. Zresztą naprawdę współczuła temu chłopcu; kalkulacje nie wykluczają uczuć.

Trzy lata po triumfie nad Egiptem, kiedy to Tyberiusz jechał konno ramię w ramię z Marcellusem przed rydwanem *princepsa*, syn Liwii wypadł z siodła. Tak przynajmniej uważał Dioteles, urodzony na aleksandryjskim dworze (cóż z tego, że w menażerii!) i przekonany, że wie wszystko o kulisach władzy.

Selene, opętana przez podziemia, słuchała Pigmeja jednym uchem. „Fanty” Augusta ożywiły stare koszmary ocalonej. Każde uderzenie serca wymagało od niej mobilizacji woli. Zmuszona panować nad podstawowymi odruchami, myśleć o oddychaniu, zastanawiać się nad chodzeniem, nie miała już siły, żeby interesować się intrygami Palatynu.

Odrobinę spokoju odzyskiwała w samotności, skulona w łóżku. Zwijała się w kłębek. Kulila wokół własnego brzucha. Tu wreszcie była tak blisko, na wyciągnięcie ręki, cudownego remedium ukrytego pod podglówkiem - sztyletu. Pewnego dnia zabije „Apollina Kata”, pożeracza dzieci. Albo nożem, albo czarami. Co wieczór, zanim zasnęła na ryłcu, szlifowała okrutne myśli i kierowała je, jak strzałę, prosto we wroga. Z pomocą bóstw piekielnych ugodzi go prosto w serce. A potem, wolna od wszelkiej skazy, popłynie Nilem aż do źródła rzeki.

Czy poczuła ulgę, dowiadując się latem, że po raz ósmy wybrany na konsula August wyrusza walczyć w Hiszpanii? Zabierał ze sobą wszystkich zdolnych do noszenia broni chłopców z obu domów: Marcellusa, Jullusa, a nawet Lucjusza Domicjusza. Miał zabrać także Terencję. Historia nie odnotowała, czy „w krytej lektyce”...

Wiemy tylko, że Mecenas, małżonek tej damy, oraz bardzo rozsądna Liwia, pozostali w Rzymie. Uzgodniono, że Agrypa będzie zarządzał Italią, a Messala Rzymem. Było to wygodne rozwiązanie, obaj mieszkali bowiem w jednym domu, rezydencji Antoniusza w Carenas, gdzie przysła na świat Antonia. Koło się obracało, a w Rzymie wraz z nim domy przechodziły z rąk do rąk.

Zdaniem Diotelesa *princeps*, pragnąc podbić serca Rzymian, postanowił teraz okryć się chwałą wojenną. Czas był najwyższy! Nigdy dotąd nie wygrał żadnej bitwy. W kwestiach militarnych zawsze zdawał się na innych - najpierw na Antoniusza, potem - w walce z Antoniuszem - na Agrypę. „Cezar pokona Partów! - głosili już poeci Mecenas. - Do boju! Do boju!”

Partów? Nie, z pewnością nie. Na Partach kolejno połamali sobie zęby Krassus i Antoniusz, a August nie był aż tak próżny, żeby przypuszczać, że poradzi sobie lepiej niż ci wytrawni wodzowie. Nauczka po rzymskich porażkach w regionie zupełnie mu wystarczyła. Z Partami, którzy mieli niezrównanych konnych łuczników i straszliwą ciężką jazdę, lepiej było negocjować. Byłby nawet skłonny iść na pewne ustępstwa...

Skoro jednak wierszem i pieśnią lud domagał się jego osobistych zwycięstw, postanowił je odnieść, ale tam, na zachodzie, nad wielkim oceanem, w Pirenejach albo w Asturii... Trzeba było przecież wdeptać w ziemię tylko trzy czy cztery plemiona dzikusów, z którymi legioniści szybko się rozprawią. A Agrypa nie będzie miał tym razem udziału w sukcesie: *princeps* sam przygotowuje strategię, sam poprowadzi wojsko, da rozkaz do ataku. Tylko *princeps* zasłuży na laury.

Wreszcie światło! Blask morza. Pan opuścił Italię, damy Rzymu opuściły Palatyn i rozbłysło słońce. A w nim nieskazitelna biel. Jakby zapalono kryształowe kandelabry na srebrnym stole.

Początkowo to światło oślepiało Selene. Potem po przenikliwym śmiechu rozpoznała biel mew, po głuchym łopocie - żagle łodzi podnoszących kotwicę. Wdychała świeżą woń nawilgłych lin i suszących się na brzegu sieci. Stopniowo zauważyła też łagodny ruch fal pod stopami, a kiedy wreszcie zwróciła twarz ku niebu, błękit, królewski błękit, zalał jej oczy. Wtedy znowu, wbrew sobie, zaczęła żyć. Jak lotos zwrócony rzece, jak statek poruszany przez wiatr.

Skończyła czternaście lat; spoglądając na Zatokę Neapolitańską, miała zaznać trzech lat nieoczekiwanego szczęścia. Oktawia kupiła nad zatoką, nieopodal Baje, dom letniskowy, który niegdyś należał do Hortensjusza, bogatego przyjaciela Cyncerona. Wnuk owego Hortensjusza, zrujnowany konfiskatami dóbr, stosowanymi wobec republikanów, sprzedał resztki majątku.

Natomiast Liwia zamieszkała tuż przy plaży w Baje, dwie mile dalej, w posiadłości zwolennika Antoniusza, przejętej przez Oktawiana po powrocie z Egiptu. Wyspę Capri (kupił ją w tym samym czasie, bez namysłu) Liwia lubiła podziwiać z okna, nie chciała jednak słyszeć o mieszkaniu na tej ponurej skale - za bardzo potrzebowała towarzystwa.

Z dala od spojrzeń małej rzymskiej społeczności szwagierka i bratowa mogły wreszcie iść za radą Witruwiusza i pławić się w nowoczesnych zbytkach: ich wille z długimi kolumnadami i ogromnymi oknami otwierały się na morze, a ich przedłużeniem były tarasowe ogrody, stawy, w których pływały ryby, łaźnie z podgrzewaną wodą, woliery,

baseny z wodą morską albo słodką; apartamenty urządzone w stylu „egipskim” - ta nowa moda robiła furorę, malowano więc egzotyczne pejzaże z palmami, wielbładami i obeliskami, albo bukoliczne scenki z pastuszkami świętującymi zaślubiny w zacienionym zagajniku. W zapomnienie poszły sztuczne marmury, malowane na murach kamienie, czarne ścianki, kryte dziedzińce, komnaty bez okien, ciasna zabudowa. Tu nic nie było zamknięte, wszystko spoglądało na zewnątrz albo odbijało pejzaże.

A te pejzaże urzekały: na wprost willi rozpościerały się wyspy, w dali Wezuwiusz porośnięty winoroślą, na prawo Przylądek Miseński i tamtejszy port wojenny, po lewej Puteoli i przylądek Posillipo ze starymi stawami rybnymi Lukullusa i amfiteatrem; i wreszcie, za wąskim pasem wybrzeża, jezioro Lucrin - bezkresne, a tuż nad nim jezioro Averno, gorące źródła, lasy, fontanny termalne i święte grotty.

Dla Liwii, dla Oktawii, dla wszystkich zamożnych Rzymianek, które upodobały sobie to wybrzeże, życie płynęło tu jak jeden dzień: kąpały się, biegały po plaży, chadzały do wód; spacerowały po grobli oddzielającej jezioro od morza albo pływały po zatoce od wyspy do wyspy; gościły się, urządzały koncerty, wspólne czytanie ksiąg, uczyły; piły pompejańskie wino, jadły jeżowce z Miseno i ostrygi z Lucrin, i kładły się spać o świcie... żeby kolejny dzień spędzić tak samo.

Rzecz jasna, na tym błogosławionym przez bogów i ukochanym przez ludzi wybrzeżu trudniej było pilnować dziewcząt niż w Rzymie; a siostra i żona Augusta miały pod opieką całą chmarę dziewcząt. Wszyscy chłopcy, z wyjątkiem Druzusa i dwóch synów Heroda, wyruszyli na wojnę, ale „gineceum” odzyskało najstarszą córkę Oktawii, Marcellę, z dwójką malutkich dzieci i ośmioletnią pasierbicą Wipsanią - ich duży dom w Carenes spłonął.

Marcella nie wydawała się tym przygnębiona. Miała już dość dzielenia się pałacem z Waleriuszem Messalą, którego August mianował prefektem miasta. Marcella była już duża, kiedy Oktawia wyszła za Marka Antoniusza, i dobrze wspominała ojczyma, nie podobały jej się więc drwiny, na jakie pozwalał sobie Messala po przejściu na stronę Oktawiana. To on, ten odszczepieniec, rozsiewał kiedyś plotki o Marku Antoniuszu, twierdząc, iż ten uległ zepsuciu Orientu i używał nocnika... Doprawdy, poważny argument polityczny! Zresztą Messala, który od

pewnego czasu schlebiał Oktawianowi i sporo w zamian dostał, wykorzystywał teraz jego nieobecność, żeby wywalczyć sobie silniejszą pozycję. Czyż nie posunął się do ostentacyjnej rezygnacji z funkcji prefekta, utrzymując, że żąda się od niego działań sprzecznych z republikańskimi zasadami? Można by pomyśleć, że ożyły marcowe idee! Nie ma się co łudzić, rozmyślała Marcella, *princeps* właściwie oceni to wierzganie osła, który urwał się z uprzęży, i to właśnie teraz, kiedy sytuacja jest tak trudna: hiszpański front się rozciągał, ponoć był teraz tak długi jak droga z Neapolu do Mantui; baskijscy rebelianci, którzy wciąż unikali regularnej bitwy, nękali legiony, odcinali je na tyłach od zaopatrzenia, raz po raz podskubywali - tak, to był doskonały moment na pouczanie biednego „wuja Augusta”!

Messala. Messala *Matella* - Messala „Nocnik” - tak najstarsza córka Oktawii przezywała zdrajcę, rozśmieszając swoje siostry; ilekroć natykała się na tego oszusta, na tego sprzedajnego patrycjusza w ich domu w Carenes, czuła do niego taką pogardę, że najchętniej splunęłaby mu w twarz. Jej mąż, Agrypa, próbował ją uspokajać: „Messala nie jest gorszy od innych, kochanie. To jeden z drugorzędnych polityków, którym się wydaje, że dzięki sprytnym zdradom zdołają się wybić i zrobią wielką karierę. Zresztą to prawda. Ich prawda. Właśnie dlatego, że są drugorzędni... Ale twój wuj to mąż stanu, nie musi się obawiać żadnego *Matelli*. Przypuszczam nawet, że tego rodzaju łotrostwa go bawią. Przypomnij sobie Plankusa... Znają mnóstwo śmiesznych historyjek. Ityle plotek!”.

Miała wrażenie, że nigdy nie zrozumie ludzi władzy. Przemknęło jej przez myśl, że wątpliwe morale, a nawet niestałość przyjaciół wcale im nie przeszkadza. Gotowi byli iść na ustępstwa nawet w przyjaźni, ale ustępować we własnym domu, to już była przesada - Agrypa chciał mieć tę posiadłość tylko dla siebie, a Marcella cieszyła się, że nie będzie już musiała widywać „Nocnika”.

Dowiedziawszy się o pożarze, *princeps* przesłał z Hiszpanii list, proponując Agrypie gościnę we własnym domu, ale Waleriuszowi Messali nie zaoferował niczego - skoro hołdował republikańskiej czystości, mógł sypiać na ulicy, to proste... Do czasu przebudowy Carenes i urządzenia domu zgodnie z jej gustem, Marcella znalazła schronienie u matki, nad morzem. Ku wielkiej radości sióstr, sióstr przyrodnych i kuzynek, które liczyły, że opowie im to i owo o tajemniczym i podniecającym życiu „młodej mężatki”.

Kiedy słońce chyliło się nad horyzontem (nie wcześniej, bo młoda patrycjuszka musiała chronić delikatną skórę), przychodziły kąpać się w basenie wypełnionym słodką wodą. Nago, zgodnie ze zwyczajem. Już po chwili zaczynały się porównywać.

- Wyglądam okropnie - jęczała Klaudia. - Te wszystkie włoski... Jest ich coraz więcej, i to wszędzie!

- Co z tego - uspokajała Julia - żaden mężczyzna ich nie zobaczy, bo wydepilują je przed nocą poślubną. I tak dzień za dniem, dopóki nie owdowiejesz!

- Podobno to bardzo bolesne - zaniepokoiła się mała Antonia.

- Niekoniecznie. Rozgrzewa się wosk... taki wosk, który mógłby wyrwać z korzeniami cały las - wyjaśniała w poetyckim uniesieniu Marcella. - Są też specjalne maści z miodem i krwią tuńczyka.

- Słyszałam, że robią się od tego krosty - powiedziała Prima - i że trzeba uważać...

- W takim razie będziesz musiała przywyknąć do starej metody, najgorszej ze wszystkich - pęsety. Tak robią elegancy mężczyźni u golibrody! Och, boicie się cierpienia, laleczki, ale niech wam się nie wydaje, że naszym mężom łatwiej znieść wrywanie włosów z brody!

- Marcella ma rację. Żeby nam się podobać, mężczyźni też znoszą katusze - podsumowała Julia. - Ale - dodała po chwili namysłu, robiąc figlarną minkę - obawiam się, że niewystawiana na wichury bitewne moja „dolna broda” jest bardziej jedwabista od ich bród na twarzy...

Zachwycone dziewczęta piszczały, udając przerażenie:

- Och, Julio! Gdyby słyszał to twój ojciec!

- Przecież słyszy - odparła Julia, wskazując szpaler niewolników, kobiet i mężczyzn, którzy czekali nad basenem z rozłożonymi prześcieradłami kąpielowymi. - Nawet nad brzegiem oceanu, nawet nad *Ultima Thüle* mój ojciec słyszy każde moje słowo!

Roześmiała się, zwijając mokre włosy na karku.

Pozostałe zrozumiały aluzję do listu *princepsa* do jednego z ich przyjaciół: kiedy przechadzały się razem po grobli nad jeziorem, zauważyły młodego kuzyna Domicjusza, który także spacerował z kompanami; młodzieniec podszedł, żeby je powitać, i ze zwykłej grzeczności przez chwilę z nimi gawędził - nie naruszył przy tym żadnych konwenansów, mówił o pięknej pogodzie, o tym, jak miło bawić w Baje...

Miesiąc później „śmiałek” otrzymał z Asturii list opatrzony straszliwą pieczęcią sfinksa. „Dziwi mnie, pisał do młodego patrycjusza August, że pozwoliłeś sobie podejść w Baje do mojej córki, by ją przywitać”. Donosiciele nie pominęli ani jednego uśmiechu dziewczyny, a Liwia wszystko skomentowała w korespondencji z Augustem...

Selene wykorzystwała emocje, jakie wzbudziła swymi opowieściami Julia, by szybko dopłynąć do brzegu basenu i wyjść z wody. Wszystkie dziewczęta z Palatynu świetnie pływały, co dowodziło, że dobrze je edukowano. Uczyły się pływać w najpiękniejszym rzymskim basenie, jedynym z podgrzewaną wodą, w ogrodach Mecenasas.

Tego wieczoru Selene chciała się jak najszybciej ubrać, nie miała ochoty wysłuchiwać komentarzy reszty dziewcząt na temat swoich kształtów, a raczej braku tych kształtów: „Jak to możliwe, że nie rosną ci piersi? Przecież z tego, co mówią, twoja matka...”, albo z pozorowaną zazdrością: „Przynajmniej nie potrzebujesz jeszcze depilacji!”. „I tak nie będzie tego nigdy potrzebowała, bo nie wydadzą jej za męża” - rzuciła Klaudia.

Syryjski niewolnik owinął Selene dużym prześcieradłem i nacierał, żeby szybciej ją osuszyć. Nie lubiła, gdy spojrzenia i dłonie niewolników dotykały jej nagiego ciała. Co prawda niewolnik to nie mężczyzna, ale wolała, gdy przy kąpielach i w sypialni usługiwali jej eunuchowie, tak jak w Aleksandrii. Nie rozumiała, czemu Rzymianie żywili do nich takie uprzedzenia.

- Dokąd idziesz? - zapytała Marcella, której matka poleciła pilnować młodej gromadki.

- Śpiewać - odparła Selene. - Biegać po tarasach i oddychać przed śpiewem. Mój nauczyciel muzyki uważa, że powinnam rozwijać płuca, żeby łatwiej oddać rytm *Śmierci Niobe*...

- Zaczekaj! - Marcella także wynurzyła się basenu. Wciąż jeszcze miała zaokrąglony brzuch młodych matek. - Pozwól, że powiem ci coś jak starsza siostra: za dużo śpiewasz, uprawiasz za dużo greckiej gimnastyki i śpiewu, Selene. Powinnaś wiedzieć - ciągnęła, zniżając głos - że wszystkie te praktyki, którym poświęcasz tyle sił, przeszkadzają ci w staniu się kobietą; twoje piersi nie urosną, dopóki będziesz szkoliła się w śpiewie. Nawet modlitwy, które wznosisz do Junony *Fluvionia*, by zapewniła ci regularne krwawienia miesięczne, nie przyniosą żadnego skutku. Medycy nie mają wątpliwości, że ćwiczenie ciała i głosu to wrogowie krwi.

Selene uprzejmie pokiwała głową, wiążąc sandały.

- Tak, rozumiem. Pomówię o tym z moimi nauczycielami...

Ale w rzeczywistości była uszczęśliwiona. Marcella potwierdziła, że obrana droga jest właściwa. Właśnie tego pragnęła - nie krwawić jak inne dziewczęta. Nigdy. Postanowiła więc wzmóc wysiłki. Śpiewać pieśni Niobe, której Apollo zabił siedmiu synów. Orestei zabijającej morderców ojca. A przede wszystkim Trojanki Hekabe, która widziała, jak kolejno giną jej dzieci, zanim pomściła ostatnie. Śpiewać. Wyśpiewać śmierć i karę, wciąż śpiewać... Bo córka *regina meretrbe* (królowej-dziwki, jak mówili autorzy rzymskich pamfletów), jedyna dziedziczka zbyt zmysłowej Kleopatry, nie chciała stać się kobietą.

Morze jest ojczyzną tych, którzy już nie mają ojczyzny. W posiadłości Oktawii, patrząc na fale, Selene miała czasem wrażenie, że odnajduje skrawek Aleksandrii.

Nie mogła jeszcze wtedy przewidzieć, że ten nieustanny ruch morza miał być jedynym stałym punktem w jej życiu, tak jak nie domyślała się, że dni spędzone między Baje a Capri kiedyś wydawać się jej będą pełnymi blasku diamentami pośród długiej nocy jej dzieciństwa. Wspomnienia wolne od dramatyzmu, spokojne dni, którym czas przyda piękna, a które jako staruszki jej siostry i kuzynki wspominać będą z rozczuleniem: „Czy pamiętasz ten *dzień, kiedy...*”.

A Selene zapamięta dzień, kiedy małej Antonii udało się założyć kolczyki murenom hodowanym w dużym stawie za kuchniami. Mała Antonia w tajemnicy zdołała oswoić te kuzynki węgorza o zębach rekina, te potężne węże o łbie buldoga, o których opowiadają, że pożerają żywcem nieostrożnych rybaków i karanych niewolników. Przywykły do niej na tyle, że głaszcząc je, miała czas założyć im perełki na pletwy skrzelowe... Kiedy Oktawię poinformowano o tym wyczynie, zaczęła głośno krzyżeć: „To dziecko jest szalone! Któż dla zabawy naraża życie! No, Antonio, wydaje ci się, że jesteś taka sprytna, cieszysz się, że wprawiasz ludzi w zadziwienie? Ale wiedz, że ja cię nie podziwiam! Nie, wcale cię nie podziwiam!”, a potem, już cichym, drżącym głosem, dodała: „Bogowie niebiescy, ta mała jest podobna do ojca - ta bezsensowna odwaga, to szukanie wyzwania... Kiedyś ją to zgubi!”. I zdenerwowana *domina* kazała wymierzyć solidną chłostę służbie, przede wszystkim piastunce, która dopuściła się takiego zaniedbania. Zawieszona za warkocze na suchym drzewie na ponad pół godziny, kobiecina dręczyła piskliwymi wrzaskami sąsiadów willi i zakłócała im sen. W ten sposób rozniosła się wieść o odwadze An-

tonii. Całe wybrzeże mówiło o tym jak o waleczności na polu bitwy, a „siostrzenicę Augusta” uznano za równie (jeśli nie bardziej) odważną jak pogromcy lwów... Oktawia nie była w stanie zapobiec wizytom ciekawskich z Kume, Neapolu, a nawet Herkulanum, którzy pragnęli zobaczyć oswojone mureny.

Tak oto jedenastoletnia Antonia zapisała się na kartach historii. Miała z nich zniknąć siedemdziesiąt lat później, jako matka i babka cesarza, uhonorowana nadzwyczajnym tytułem Augusty (córka Marka Antoniusza Augustą!). „Nigdy nie będę niczego robiła tak jak wszyscy”, uprzedzała dziewczynka już tamtego lata. Dotrzymała słowa. Tak, Selene doskonale zapamiętała *dzień, kiedy* jej przyrodnia siostra Antonia...

„I ten dzień, kiedy wszystkie zamknęłyśmy się w latrynie, żeby móc pogawędzić bez świadków, przypominasz sobie, Selene? I jak Klaudia i Julia wykorzystały okazję, żeby powiedzieć nam tyle potworności, pamiętasz?”

Nieustanny dozór, jaki sprawowano nad dziewczętami, sprawił, że ich inwencja znakomicie się rozwijała: która z nich pierwsza wpadła na pomysł z latryną? Selene nie pamiętała. Doskonale za to pamiętała, że w Baules „rotunda” miała tylko pięć miejsc siedzących. Zbyt ciasna, by służyć poetom do recytacji wierszy, a filozofom do głoszenia ich idei, miała tę zaletę, że błyskawicznie brakowało w niej miejsc. Toteż pewnego popołudnia dziewczęta ustaliły, że wszystkie jednocześnie zasiądą na marmurowych sedesach. Tylko tam ich opiekunowie nigdy za nimi nie szli, poprzestając na wręczeniu gąbek. Szum wody płynącej dołem i plusk fontanny pośrodku szaletu zagłuszał odgłosy rozmów.

Antonia i Klaudia, które już wcześniej przychodziły tam wieczorem o tej samej porze, jak zwykle zajęły miejsca, i żeby zachować pozory, załatwiały swe potrzeby, podczas gdy reszta siadała na marmurze, nie unosząc tunik. Kiedy Klaudia wydała z siebie jeden z odgłosów uznawanych w każdym innym miejscu za niestosowny, Prima, jak przystało na znawczynię greckich klasyków, zacytowała Arystofanesa: *Parapap-pax*, a preferująca łacinę Antonia krzyknęła: *Cacatora!* Julia, której słownictwo było bogatsze niż wszystkich pozostałych razem wziętych, powiedziała spokojnie:

- Klaudia pierdzi, mało jej dupsko nie trzaśnie.

-Och, Julio!

- Co? Czyż to nie urocze? Przecież to cytat z Horacego! Jednego z poetów, których Mecenas opłaca, aby opiewali mego ojca. Mój gramatyk nie śmie zabronić mi lektury poety, który jest tak dobrym Rzymianinem, same pomyślcie, przecież ojciec by się rozgniewał. Tyle że *princeps* jest ciągle zajęty i pewnie nawet nie zajął do dzieł swego tytularnego pochlebcy!

- Horacy używa innych wulgarnych słów? - dopytywała zaciekawiona Antonia.

- Oczywiście. Każdy poeta ich używa. A ponieważ dużo czytam, znam ich sporo. Przede wszystkim obelg.

- Ja też znam obelżywe słowa - pochwaliła się Klaudia. Była najstarsza z grupy i nie mogła pozwolić, żeby inne były w czymś lepsze: -Wiem, co to „pedał”, *cinaedus*, bo nasi niewolnicy wciąż to powtarzają, *fascinosus*. To określa to - dodała, krygując się - czego nie powinnyśmy nazywać...

- A ja z brzydkich słów - włączyła się dumna Antonia - znam *pipinna*, „siusiak”.

Klaudia drwiąco wydeła usta... Więc dotknięta do żywego Antonia, pogromczyni muren, rzuciła:

-*lpedicare*, a tak, wiem, że to znaczy „rznąć w dupę”!

Julia obrzuciła kuzynki pełnym politowania spojrzeniem: nawet synowie Heroda, młodszy od nich, a w dodatku cudzoziemcy, na pewno znali to elementarne słownictwo. Nie miała wątpliwości, że także Dru-zus, który stał się tak potulny i ostrożny, ten Druzus, którego stawiano jej za wzór rozwązkiego dziecka, wiedział trzy razy tyle co Klaudia, która przecież miała już prawie szesnaście lat. Ale „wzbogacanie słownictwa” stanowiło część wojskowych ćwiczeń chłopców. Dlaczego nie urodziła się mężczyzną? Ojciec byłby taki szczęśliwy! Ona też - nie cierpiała prąść wełny...

- A ty, Selene - zapytała niespodziewanie - co ty o tym wiesz?

Selene wyglądała na skępowaną; cieszyła się wprawdzie, że nareszcie dopuszczono ją do „rodziny debaty”, nie lubiła jednak wulgarnych żartów, a zwłaszcza sprośności. Wszystko, co miało związek z seksem, wydawało jej się brudne. Wychowanie zdławiło w niej to, co dziedziczne, a surowe zasady Oktawu wzięły górę nad radosną bez troską rodziców. A poza tym były jeszcze te podziemia... Usiłowała wydusić z siebie słowo *mentula* (które później wg słownika Gaffiota będzie

odpowiadało „członkowi męskiemu”). A potem zasłoniła się niepełną znajomością łaciny, by wyłączyć się z gry.

- Jeżeli wolisz, to możesz powiedzieć nam coś po grecku - zaproponowała życzliwie Prima - zrozumiemy to... A ja znam słowo *cunnus*

- dorzuciła skojarzenie z *mentula*.

- A co to takiego *cunnus*? - zapytała jej młodsza siostra.

- To, co twojemu mężowi będzie się w tobie najbardziej podobało

- zakończyła dyskusję Julia. - Jeżeli nie będzie jakimś „wydepilowanym zadkiem”...

Klaudia parsknęła śmiechem, a Antonia, która nic z tego nie rozumiała, poszła w jej ślady.

- Cii! - zgromiła je Prima. - Gdyby szpicle Mecenasa nas usłyszeli... Puść jeszcze *parapappax*, Klaudio, żeby nas zagłuszyć.

I szeptem rozprawały o miłostkach niewolników (kąpielowej Julii i szewca Marcelli), a także przekazywały sobie „prawdziwe” nowiny z Hiszpanii: „Kiepsko się tam dzieje, kiepsko dla nas!”, „Julio, ponoć twój ojciec jest chory? I wycofał się do Tarragony? Mówią, że to bardzo daleko od frontu?”, „Marcellus też nie mógł przywyknąć do długiego marszu i wuj August wezwał go do Tarragony”, „Ale Tyberiusz jest doskonałym żołnierzem!”, „*Princeps* mianował Jubę królem... Pamiętasz Jubę, to ten piękny mauretański oficer, który dowodzi afrykańskimi wojskami. To on zapobiegł ucieczce przed Baskami”, „Ale i tak Tyberiusz jest najodważniejszym ze wszystkich adiutantów”, „Głupia! A cóż ty, Egipcjanka, możesz wiedzieć o sztuce wojennej?”. I wróciły do tematów, które były im bliższe - nowych sukienek, takich dziwacznych, „starych przyjaciółek” Liwii i burzliwego życia kurtyzan, które zjechały do Baje, by zażywać kąpeli, i przyciągnęły za sobą całe gromady bankierów.

Jedna z noszących gąbki, która czekała na nie na zewnątrz, w końcu się zaniepokoiła i zapukała do drzwi. „*Ineptal* Mam zaparcie, rzuciła Julia, zostaw nas w spokoju, idiotko, albo cię zwymyślam!” I żeby rozbawić inne oraz przyczynić się do ich edukacji, dodała szeptem: *Insulsal* Dziwko, jeżeli będziesz mi dalej przeszkadzała, ty niecnoto, rozsunę ci nogi i wsadzę w dziurkę czarną rzodkiew!” (Tak, właśnie takie pogrożki rzucała Julia: *attractis pedibuspatente porta percurrent raphani*). „O, cóż to, księżniczka Selene jest zaszokowana? Zacerwieniła się? Moja śliczna, to jeszcze czysta poezja, tym razem czerpałam z Katullusa! Wyobraź sobie, że w tym epigramacie wyczyniał takie rzeczy z chłopcem! Selene, doprawdy, powinnaś więcej czytać! No tak, ale

ty czytasz tylko to, co możesz zaśpiewać... Biedaczko, nie zazdroszczę ci głosu, skoro tak drogo za to płacisz!"

Dziewczęta, kiedy są we własnym gronie i jest ich dużo, wyrażają się ordynarniej niż chłopcy. A za tamtych czasów młode Rzymianki, choć wychowywane w duchu skromności (sławetnej *pudicitia*), nieustannie miały przed oczyma to, czego trzeba, by poznawać „nieczystość”. Na każdym kroku widywało się męskie członki, rzeźbione lub malowane, przy wejściach do domów, gdzie służyły do „oddalenia złych spojrzeń”, a czerwone fallusy sterczące w ogrodach odstraszać miały ptactwo i złodziei jabłek. Na rogu każdej ulicy bardzo przekonujący Priap obiecywał kobietom płodność, kupcom szczęście, a złodziejom groźną karę: „Ostrzegam was, to berło, o którym marzą dziewice, wbije się głęboko w trzewia złodzieja!”.

Na murach świątyn i pałaców, na mozaikach, kobiercach, lampach, meblach, a nawet zastawie stołowej były także „sceny mitologiczne”, a zatem religijne, ponieważ zaś żaden antyczny bóg z wyjątkiem Diany nie chciał żyć w niewinności i skromności, wszyscy poświęcali wiele energii spółkowaniu. Na ścianach tyłu było podchmielonych Jowiszów, ile potem krzyży u chrześcijan. W każdym kącie komnaty można było pogłębiać wiedzę religijną, podziwiając podnieconych satyrów i gwałcone nimfy.

Warto też wspomnieć o obscenicznym graffiti, których pełno było w miejscach publicznych (sekta Psów wyznawała filozofię, która inspirowała do masturbacji w miejscach publicznych) i o tych kolekcjach zdobiących eleganckie wnętrza, a zwanych *erońca*, które stały się modne w Rzymie - dokładnych, realistycznych obrazeczkach sprowadzanych przez bogatych senatorów z Aleksandrii, a tworzonych przez najlepszych malarzy, którzy przedstawiali pozycje własne.

Słowem, ówczesne nastolatki, choć równie niepokalane jak we-stalki, nie były tak naiwne, jak pensjonarki kształcone przez zakonnice. Ofiary łączącej sprzeczności edukacji, która równocześnie wpajała im podziw dla Lukrecji (zgwałcona, odebrała sobie życie, by uniknąć hańby) i uwielbienie dla Wenus (która nie robiła takich ceregieli), egzystowały pomiędzy światem wielkiej swobody a światem tysiąca zakazów.

Właśnie dlatego Julia, która stała się potem symbolem pierwszej z tych dróg, nazywała rzeczy po imieniu, a Selene - nie mając pojęcia

o znakomitej części swawoli, które uprawiali jej słynący także z niewybrednego słownictwa rodzice - wcale nie była naiwną białą gąską. Białą - owszem, ale na pewno nie naiwną gąską.

Jednak to dzielenie się informacjami i doświadczeniami w latrynie -które potem miała wspominać z rozczuleniem („A czy pamiętasz, Primo, ten *dzień, kiedy...*”), wprawdzie mocno ją bulwersowało.

Kiedy przycichła początkowa radość, jaką dawało jej łamanie zakazów, stopniowo zaczęło w niej narastać poczucie, że uczestnicząc w tych naradach, zawodziła zaufanie Oktawii - jedynej na świecie osoby, którą darzyła szacunkiem. Zresztą podczas rozmów na takie tematy nie miała pewności, czy wie, w którym momencie należy wyrazić zdziwienie, a kiedy pozwolić sobie na większą swobodę i po prostu szczerze się roześmiać. Zapamiętywała słowa Julii, nie zawsze jednak wiedziała, czego dotyczą... Myślała, że to z tego powodu, iż jest cudzoziemką... Ale w rzeczywistości, tak jak przed siedmioma laty w Kanopos, nie potrafiła powiązać rytualnej symboliki seksualnej ze skrywaną rzeczywistością.

Zmagając się z poczuciem winy, obawiając się, że wyjdzie na głupiego dzieciaka, a jednocześnie lękając się dowiedzieć tego, o czym wolałaby nie wiedzieć, wkrótce znalazła sposób ucieczki przed „zebraniem w rotundzie”.

- O, nasza Egipcjanka jest na to za dobra! - zaczęła ją któregoś dnia Klaudia. - Przejrzałam cię. Nie lubisz poetów, których cytuje Julia... Uważasz, że są za bardzo rzymscy!

- Ależ nie! - zaproponowała naiwnie Selene. - Uwielbiam waszych poetów, kiedy mówią o miłości...

- Doprawdy? A o czym to rozmawiamy, jeśli nie o miłości, głupia dziewczyno?

Miłość - dla Selene były to słowa młodego Propercjusza, za których cytowanie bez znajomości utworu skarcił ją August. Od tego czasu zdążyła je przeczytać. I pokochać. Dzieło, które poeta poświęcił swej kochance Cyntii, *Cynthia Monobiblos*, „Cyntia, W jednej księdze”, recytowała teraz częściej niż przejmujące skargi Hekabe.

Zapewne sprawił to klimat Baję... Baję „wrogie niewinnym dziewczętom”, Baję, które poeta opiewał, kiedy jego Cyntia bawiła tam bez niego: „Kiedy leniwe spędzasz chwile, Cyntio, wylegając się na plaży, w szepty wsłuchana innego, czy choć pomyślisz o mnie, którego długie noce pełne są wspomnień o tobie?”.

Propercjusz raz po raz mówił o „umieraniu z miłości” i o tym, jak „lubi umierać”, a Selene, do której nie trafiały słowa Klaudii i Julii, jego rozumiała intuicyjnie. Aby móc je powtarzać, nie wzbudzając podejrzeń, dała oprawę muzyczną ósmej elegii: „Chciała spać w wąskim łóżku, we mnie wtulona...”.

- Czy choć rozumiesz, co śpiewasz? - zapytała ją kiedyś Klaudia w obecności Oktawii. - „Cyntia jest moja” albo „Należy do mnie” - te słowa bardzo brzydko brzmią w ustach dziewczicy!

-Nie potępiaj jej, śpiewa jak syrena... Jednak, moje dziecko -ciągnęła Oktawia, zwracając się do Selene - Klaudia ma rację: w twoim wieku nie wszystko, co pisze w swych poezjach mój protegowany, przystoi powtarzać, a choćby nawet czytać dziewczęciu w twoim wieku. Polecę mojej lektorce, by przygotowała dla ciebie wybór. A tymczasem, śpiewaj. Zaśpiewaj dla mnie ponownie tę ósmą...

W tym okresie Propercjusz nie uległ jeszcze naleganiom Mecenasusa i rozkazom Augusta. Nie zgodził się opuścić kręgu Oktawii i z uporem

powtarzał, że będzie opiewać tylko miłość. Jego drugie dzieło, które wrywały sobie z rąk damy z Baje, było niczym wyzwanie: poeta beztrąsko twierdził, że ma za wąski tors, żeby wzorem Wergiliusza mierzyć się z eposeją. Przekonywał, że brak mu rozmachu, by głosić chwałę *princepsa*. „Ja opiewam bitwy stoczone w miękkim łożu... Chwałę konania w miłości. *Laus in amore mori*”.

Tym razem Mecenas ponoć trochę się pogniewał, a August był bardzo zawiedziony. Nie dość, że protegowany jego siostry wciąż raczył czytelników tak nieprzyzwoitymi tekstami, to w dodatku, wykorzystując wojnę w Hiszpanii, coraz bardziej pochłaniającą Rzym, młodzieniec pozwalał sobie jawnie drwić z owej *Eneidy*, zamówionej przez *princep-sa*, a mającej słać ród Juliuszów: „Gdyby kochanka ma zerwała szatę i naga walczyła z mym ciałem, ja także tworzyłbym długie *Iliady*...”.

Liwia poinformowała małżonka, że ten prowokator całymi dniami przesiadywał w nadmorskim domu Oktawii, w kompanii aleksandryjskich poetów i filozofa Timagenesa, któremu zabroniono wstępu na Palatyn za „brak rzymskości”; to doborowe towarzystwo spotykało się tam z senatorem Asyniuszem Pollionem, dawnym przyjacielem zdrajcy Gallusa (*damnatio memoriae!*), Pollionem, który potajemnie rozpowszechniał własną historię wojen domowych. „Nierozważny, kto dmucha na niedogaszzone ogniska. Oby niebo nie pozwoliło mu wzniecić pożaru!... W tym ognisku rebelii nie brakuje niczego, nawet Pigmeja Kleopatry. Ani twojej byłej żony Skrybonii, której Propercjusz składa częste wizyty w jej willi... W takim to środowisku wychowywane są twoje siostrzenice. Jakże mogłabym w takich warunkach poradzić sobie z twoją córką?”

Wkrótce Oktawia dostała z Tarragony list pełen wyrzutów. Nie wiedziała, kto zadał ten zdradziecki cios - Mecenas czy Liwia - ale nie należała do kobiet, które pozwalają się musztrować młodszym braciom - choćby nawet władcom państw: „Nie przywiązuj takiej wagi do plotek, drogi Gajuszu. Czyż nie opowiada się także, że mój syn, ten siostrzeniec, którego kochasz i którego sam uczyłeś, jest marnym żołnierzem? I że ty znowu zasłaniasz się chorobą, żeby uciec przed wrogiem? I wreszcie, że honor Rzymu ratuje tylko Tyberiusz - odwagą na polu bitwy, a przenikliwością w sztabie? Ja takim bajkom nie daję wiary: choć nie wątpię w waleczność twojego pasierba, z którego matka ma powody być dumna, nie wyobrażam sobie, by w wieku osiemnastu lat przejął dowodzenie kampanią! Być może nasza droga Terencja, która

nigdy nie dowodziła armią, przedstawia mężowi nieprawdziwe relacje z waszej drogi na zachód? Być może też niektóre z naszych dzieci trochę przeceniają własne zasługi w swych listach? Jakże to typowe dla ich wieku... W wieku twojej córki kocha się kuzynów i kuzynki, w moim zaś przychodzi czas, by rozkoszować się pieśnią o miłości przeżywaną przez innych".

Selene, której raz po raz stawały przed oczyma obrazy inspirowane wersami *Cynthii* („niesforne włosy" Cyntii, „miękki krok", „obnażone piersi", jedwabna pościel), oblewała się rumieńcem na widok autora. Był kawalerem, miał dwadzieścia pięć lat, był przystojny, a jego oczy drwiły sobie z tego świata. Dioteles szybko zauważył zakłopotanie, w jakie wprawiały księżniczkę wizyty poety.

- Czyżbyś zakochała się w tym młokosie?

- Nie pleć głupstw, staruchu! Dobrze wiesz, że nigdy nie wydadzą mnie za mąż...

- Cóż z tego? Co wspólnego ma małżeństwo z miłością? Ale jeśli już zwrócisz uwagę na jakiegoś mężczyznę, to błagam, niechże nie będzie to zwyczajny ekwita! Rozumiesz, Selene? Ptolemeuszka może pokochać tylko króla.

- Łżesz! Prima jest zaręczona z senatorem.

- Twoja siostra jest tylko córką Marka Antoniusza. Ty jesteś córką Kleopatry. Nie zapominaj o tym.

- Jakże mogłabym zapomnieć? Jak? Wszyscy wciąż mi o niej mówią, patrzą na mnie tylko z jej powodu, porównują mnie z nią, za nią mnie karzą - ona, zawsze tylko ona! - Rozszlochała się... ku przykremu zaskoczeniu Pigmeja.

Jednak Propercjusz tylko przelotnie inspirował marzenia księżniczki. Była w wieku, kiedy wierząc, że kocha się człowieka, kocha się poprzez niego. Mimo to potem starała się unikać spotkań z kawalerem, młodzieńcem zbyt urodziwym, by nie wywoływać szybszego bicia serca.

W bezsenne noce wymarzyła sobie kochanka szlachetniejszego, niezwykłego, bardziej ekscytującego - prawdziwego króla, jak chciał Dioteles, tyle że króla Partów: napadał na Rzym ze swymi jeźdźcami, uprowadzał ją, gwałcił, a potem - zwycięzca pokonany przez miłość - brał za żonę. „Będę do ciebie należał za życia, martwy, wciąż będę twój" (tak brzmiały słowa piętnastej elegii). W dniu zaślubin barbarzyńca,

ale człek pełen galanterii, składał jej w darze głowę Augusta na tacy
Zastanawiała się tylko, co bardziej podoba jej się w tej historii - to, ją pomścił,
czy to, że ją zgwałcił?

Odpoczywając na łożu w solarium nad plażą, Marcella gawędziła z uczonym Witruwiuszem, na którym spoczywała odpowiedzialność za odbudowę Carenes, i z kilkoma pobrzękującymi kolczykami bogatymi przyjaciółkami, które wracały z przejażdżki łodzią. Córka Oktawii, której małżeństwo z Agrypą przydało prestiżu (był w Rzymie najpotężniejszy, kiedy miasto opuszczał August), miała teraz własny „dwór” - młody i niezbyt skłonny oszczędzać „starą Liwię”, tak paskudnie obchodzącą się z „biedną Julią”, a w dodatku niezdolną obdarzyć męża dziedzicami. Było to grono hałaśliwe i zbuntowane.

- O, a oto i nasza muzykantka - powiedziała Marcella, poruszając wachlarzem z pawich piór. - Selene, prosiłam, żebyś przyszła z cytrą, ponieważ obiecałam przyjaciółkom Propercjusza. Coś z jego ostatniej księgi.

- Nie znam tej księgi.

- Ależ znasz! Nie udawaj takiej nieśmiałej. Słyszałam, jak któregoś dnia, sądząc, że jesteś sama, coś sobie podśpiewujesz...

Choć Selene unikała spotkań z poetą, nie potrafiła zrezygnować ze śpiewania jego utworów. Nie szukała w nich słów, które szeptałby jej ukochany, wyznań, które by czynił, lecz ekspresji własnych uczuć, przysięg, które pragnęła złożyć. Najpierw wyobrażała sobie, że jest „kochana”, teraz weszła w kolejną fazę: wyobrażała sobie, że jest „kochającą” - kochającą i umierającą z miłości, jak kiedyś jej rodzice. Nie wierzyła bowiem, by Kleopatra pod koniec zdradziła Marka Antoniusza i podjęła odrębne negocjacje z wrogiem, choć tak twierdzili Rzymianie; nie wierzyła też, że matka gardziła ojcem i że doprowadziła go do rozpacz. Wiedziała, że umarli razem, jak w słowach poety: „Jedyna miłość w jednym dniu nas zabierze...”.

- Zaśpiewaj elegię, wybierz tę, którą chcesz - podjęła Marcella -choćby starą, ale zaśpiewaj, słuchamy cię...

Aby nacieszyć się pluskiem nut - nut, których język był tu taki sam jak w Aleksandrii, Selene poprzedzała śpiew długim preludium. Lubiła trącać struny gołymi palcami i czuć, jak drgania muzyki do głębi przenikają jej ciało. Aby wydobyć z instrumentu najdoskonalsze dźwięki, trzeba rozdzierać sobie skórę, kaleczyć delikatne dłonie. Toteż rzadko używała kostki. Ledwie podnosząc głos - głos lekko schrypnięty, jakby długo nadwerężała go krzykiem, zaśpiewała: „Najpiękniejsza z moich trosk, jedyna ma miłości, ty, zrodzona, abym cierpiał”. Wyśpiewała tę nieszczęśliwą miłość, jak dawno temu, w Tymonówce, egipska pieśniarka śpiewała dla jej pokonanego ojca. Śpiewała z pasją, z desperacją, aby poprowadzić ku światłu dusze kochanków zmarłych z miłości...

Kiedy skończyła, nie rozległy się oklaski - przyjaciółki Marcelli były oszołomione. Młoda kobieta, nazywana przez inne „Belgijką”, bo farbowała włosy na rudo, otarła ciężką łzę.

- Idź, dziecko. - Córka Oktawii westchnęła. - Wracaj do reszty, idź do swej komnaty.

Kiedy Selene wyszła, otworzyły się drzwi na końcu galerii i stanął w nich Propercjusz.

- No i co powiesz o mojej niespodziance? - zapytała Marcella.

- Cudowna, twoja pieśniarka jest cudowna! Wzruszyłem się, jakbym po raz pierwszy słyszał te słowa. Jakby to ona je napisała... To Greczynka, prawda? Zachowała lekki akcent. Ale rozumie miłość jak żadna Rzymianka!

- Lepiej niż twoja „Cyntia”?

- Lepiej niż wszystkie *moje* Cyntie razem wzięte! Trzeba koniecznie pokazać ją w teatrze!

Rozległ się gromki śmiech.

- Ona nie jest niewolnicą - wyjaśniła Marcella. - To kobieta wolno urodzona. W pewnym sensie... Jak sądzisz, ile ma lat?

- Och, ten głos, ta niezwykła zmysłowość... Przypuścimy, że ma około trzydziestki... To kobieta, która mocno kochała i wiele wycierpiała...

- Przegrałeś! To niedojrzała, naiwna dziewczyna. Nie ma jeszcze nawet piętnastu lat. Pochodzi z Egiptu. Czy teraz, szczęśliwcze, domyślasz się już, kto dla ciebie śpiewał? Dobrze się zastanów! Córka...? Osławionej...?

Kleopatry! Propercjusz nagle przypomniał sobie, że Mecenas sugerował, że jeśli nie chce pisać o *princepsie* i jego zwycięstwach, to powinien zaatakować królową Egiptu: „To proste: skoro twierdzisz, że nie masz serca do poezji, w której słycać szcęk broni, pisz o miłości, ale wykorzystaj okazję i przypomnij, jak upadająca namiętność uczyniła jednego z naszych wodzów sługusem dziwki, zamieniła w żadnego krwi samca, wcielenie Marsa. Rozumiesz, o czym mówię? «Haniebna miłość», «zepsucie»... I wtrąć parę wersów o tym, że dopóki żyje nasz August, faworyt Apolla, Rzym nie musi obawiać się wrogów. Niczego więcej nie oczekujemy”.

Łączenie funkcji szefa policji i ministra kultury ma spore zalety. Cenzura staje się wówczas krytyką konesera, propaganda - „świadomą sztuką”... Jednak Propercjusz nie uległ. Wydawało mu się, że dopóki siostra *princepsa* i żona Agrypy otaczały go opieką, nie miał powodu niczego się obawiać. Nie miał zresztą nic przeciwko *princepsowi*, po prostu nie interesował się sprawami publicznymi, nienawidził *aucto-ritas*, a jako zatwardziały kawaler nie zamierzał składać „żadnego syna [na ołtarzu] triumfów Ojczyzny”. W końcu każdy mógł chyba sam decydować o sobie?

Naiwny marzyciel... Ale wkrótce nadeszła ta chwila, gdy jak inni musiał trwonić talent i posłusznie wplatać między skargę i przysięgę „Żyj wiecznie, Cezarze!”. A dziewczyna, której nie widział, ale której głos tak go wzruszył? Unurzał jej matkę w błocie, jej narodziny okrył hańbą, ośmieszył ją i uraził jej godność.

BIAŁE KARTY PAMIĘCI

Selene nie przeczytała już ani słowa tego poety od czasu, gdy usłyszała jego trzecią księgę: „Cóż rzec o babsku, które niegdyś zbrukało nasz oręż i, choć tarzało się w łożu z gromadą swych sług, w zamian za swą plugawą rękę żądać śmiało murów Rzymu?”.

Mówił o jej matce i o tym „plugawym” związku, którego ona, Selene, była owocem - o ile oczywiście matka nie poczęła jej z którymś z gromady sług. Dalsza część tego „utworu” to stek obelg. Autor nie uszanował nawet szlachetnego samobójstwa: „Kurwa, królowa z Kanopos, zepsuta, hańba dynastii, chciała osłonić moskitierami Skalę Tarpejską... Sław, Rzymie, triumf Augusta! Na próżno uciekałaś, Kleopatro, skuta rzymskimi łańcuchami weszłaś do Miasta. Widziałem twoje ramiona pokasane przez święte węże: «Rzymie, mówiłaś odrętwiałymi ustami pijaczki, Rzymie, mając Księcia tej miary, nie musiałaś spoglądać na mnie z obawą!»”.

Pisarzyna płaszczący się przed władcą - oto kim stał się Propercjusz. My również widywaliśmy takie metamorfozy - pragnący przypodobać się Stalinowi albo Mao poeta zamieniał się w ropuchę... Ale w tych odległych czasach to zjawisko było nowe. Nie odbierajmy Augustowi tego, co osiągnął: w polityce stworzył bardzo dużo, także werbowanie pismaków. Propercjusz najpierw stracił przez to talent, potem także życie. Motyl uwięziony w pajęczej sieci pozostawił po sobie ledwie odrobinkę pyłku ze skrzydełek - tego pudru, który opadał z palców Selene, kiedy rozmarzona trącała szesnaście strun swej cytry.

Wielki dzień. Dzień zaślubin Marcellusa i Julii. Oktawia i August postanowili połączyć swe dzieci. Byli tak uszczęśliwieni, jakby to oni mieli zostać małżonkami.

„Przyszłość naszego rodu jest zapewniona”, oświadczył *princeps* dowódcom, którzy zgromadzili się przy jego polowym łóżku w dniu jego trzydziestych dziewiątych urodzin. Walki w Hiszpanii przedłużały się, a wódz zmagał się z uporczywą gorączką i bardziej niż kiedykolwiek pragnął założyć dynastię, rzecz jasna - republikańską. Oficerowie udawali, że wierzą w te obietnice. Że wierzą i w republikę, i w dynastię. W skrytości ducha sądzili jednak, że ich wódz nie dożyje starości - był zbyt wątły. A dynastia bez dynasty...

Z Tarragony, małego katalońskiego portu, chory August uczynił centrum świata. Rozsyłał rozkazy, umacniał imperium na trzech kontynentach: w Europie, na równinach północy, jego legiony zepchnęły za Ren okrutnych Cymbrów; w Afryce Juba, którego August uczynił królem, przepędził na pustynię barbarzyńców, w Azji jego legaci dyskretnie pertraktowali z Partami, Arabami, a nawet indyjskimi królami - posłowie z wyspy Cejlon, lśniący szmaragdami zawieszonymi na słoniowej szczecinie, przybyli do hiszpańskiej miejsciny.

Bo *princeps* kochał dyplomację, tę wojnę na słowa, te ciche zmagania. Ponieważ wiele w nich było dumy, ale mało pychy, przyznał wreszcie sam przed sobą, że nie potrafi poprowadzić armii, zwyciężać bitew, a nawet znosić trudów obozowego życia... W przeciwieństwie do Juliusza Cezara, swego ciotecznego dziadka, wbrew wszelkim rzymskim tradycjom postanowił skupić się na jednym: uczynić swą domeną politykę, intrygi, płatanie nici, a innym, młodszym lub dzielniejszym, pozostawić miecz, który tnie. Marcellus musiał wrócić do Italii, ale Tyberiusz, cierpliwy i metodyczny w działaniu, dokończył z kilkoma sta-

rymi generałami „pacyfikację” zbuntowanego kraju Basków. Wygodnie rozparty na poduszkach lektyki, otulony pledami, *princeps* po raz ostatni - bo nigdy już nie pojawił się na żadnym froncie - patrzył na zwarty szyk legionów i blask trąbek.

W Baje i Baules - po obu stronach pasa łądu, który dzielił jezioro Lucrin od Półwyspu Misenńskiego - w domach Liwii i Oktawii, panowało wielkie poruszenie. *Princeps* przysłał swego wiernego pomocnika, Marka Agrypę, który miał poprowadzić ceremonię zaślubin - Agrypa był nie tylko przyjacielem, ale także szwagrem Marcellusa, a zatem wszystko pozostawało w rodzinie.

Siostry przyszłego małżonka i kuzyni panny młodej byli bardzo zaaferowani. Goście tłoczyli się już pod portykami, służba biegła, psy ujadły. Selene pragnęła być obecna przy toalecie Julii. Chciała zobaczyć, jak ostrzem włóczni rozdziela się kosmyki włosów panny młodej, jak trefi się je zgodnie z rytuałem pod welonem barwy płomienia. Ale te tajemnicze przygotowania, które odbywały się w rezydencji panny młodej - a więc u Liwii, dla niej pozostały sekretem.

Kiedy Selene weszła wraz z córkami Oktawii do dużej willi *princepsa*, Julia miała już za sobą przedślubną kąpiel i depilację. Pojawiła się ubrana w tunikę bez szwów. Zasięgnięto porady wyroczni, zwrócono się do bogów, a potem przypieczętowano tabliczki kontraktu małżeńskiego. Przed kaplicą przodków, gdy córka Augusta przyszła złożyć swe stare lalki, Marcella, wyznaczona na świadka panny młodej, ujęła kuzynkę za prawą rękę i uroczyście połączyła ją z prawą ręką swego brata. Wiwatujący tłum zagłuszył przeraźliwe gdakanie białej kury z Prima Porta, której służący nie mógł utrzymać pod ofiarnym nożem; w końcu chwycił ptaka za nogi i pokręcił nim, żeby go ogłuszyć; potem, kiedy niepokorna kura wykrwawiała się wreszcie na ołtarzu, wesole niewolnice częstowały wszystkich sezamowymi ciasteczkami.

Selene podeszła do Marcellusa i pogłaskała go po policzku. Tego ranka wszystkie dziewczęta głaskały go dla zabawy, bo wieczorem po raz pierwszy się ogolił i uroczyście złożył tę pierwszą brodę w świątyni Jowisza, na Półwyspie Misenńskim. Jego cztery siostry, którym po powrocie z Hiszpanii wydal się tak męski z zarostem, początkowo zdawały się żałować jasnych włosów, które ofiarował bogom. Ale dziś wyglądały na zachwycone jego gładką twarzą i zapewniały, że poznają chłopca,

którym był, kiedy żegnał się z nimi, by wyruszyć z wojskiem. „O Marcellusie, masz skórę niemowlęcia!”, „Marcellus słodki jak Ganimedes!”. I pod pozorem zachwyty tym cudem raz po raz muskały jego brodę, chwając lub prosząc, zawsze jednak z drwiącym uśmieszkiem na twarzy. Nawet Selene, zwykle tak dzika, przyłączyła się do zabawy...

Marcellus, który ze względu na wiek stał się właśnie głową rodziny i który wszedł do Senatu, mógłby się rozzłościć wobec tej eksplozji czułości i ironii, ale lubił się śmiać. A poza tym, jeśli istnieje dzień, kiedy trzeba dobrodusznie pogodzić się z drwinami, to jest nim właśnie dzień ślubu. Dlatego na wszystko im pozwalał, rozczulony i rozbawiony.

Podczas bankietu Julia wyglądała przeuroczo w gęstym pomarańczowym welonie, który opadał jej aż na brwi. Ta piętnastolatka cieszyła się, że wreszcie będzie mężatką. I uwolni się od opieki Liwii. Poza tym była zadowolona, że ciotka, tak dobra i łagodna, zostanie jej teściową, a na małżonka wybrano dla niej kuzyna - zawsze darzyła go przyjaźnią. A co będzie tej nocy? Cóż, w nocy Marcellus na pewno okaże się miły. Pewnie trochę dziwnie będzie „robić to” właśnie z nim... Prawdę mówiąc, nie potrafiła sobie wyobrazić, że ten prawie brat, chłopak tak wstydlivy, mógłby nagle zainteresować się u niej tym... no cóż, rzadko brakowało jej słów - powiedzmy „tym miejscem”... No i jak zniesie kontakt z tą „rzeczą” (przez ogrodowe posągi Priapa znacznie przeceniała rozmiary „tej rzeczy”), z tym instrumentem, którego istnienia pod tuniką towarzysza dziecięcych zabaw nawet się dotąd nie domyślała? Na szczęście wszystko wydarzy się w ciemnościach... a oni postarają się, żeby przebiegało wesoło. Tak często razem się śmiali! Najważniejsze, że zostanie mężatką!

Po weselnym posiłku Oktawia i Marcellus wrócili łodzią do Baules, by powitać tam korowód, który miał drogą przyprowadzić do nich młodą małżonkę. Selene, która towarzyszyła przyrodnim siostrze w pochodzie, z ulgą odetchnęła świeżym powietrzem. Ponieważ trzeba było czekać do zmroku, aby zapalić pochodnie, a kolacja się przeciągała, dziewczyna zaczęła się nudzić. Nigdy nie lubiła jeść, zwłaszcza rzymskich potraw - zbyt słonych i potwornie nieczystych - za dużo było w tej kuchni ryb, za dużo wieprzowiny... Zresztą od kilku dni wszystko budziło w niej niesmak, przyprawiało o mdłości - czuła się wewnątrz nie zbrukana.

Kiedy korowód z pochodniami szedł pomiędzy ogrodami willi, a „rozkoszne dzieci” rzucały orzechami w gapiów, z obawy przed urokami pozwalając sobie na pieprzne żarty, Selene czuła na gołych rękach lepkie ozory nocy. Wilgoć panująca wieczorem zniszczyła loczki, które fryzjerka Oktawii tak cierpliwie układała żelazkiem, mirtowy wianek przekrzywił się, a przepaska podtrzymująca piersi, którą kazano jej nosić, rozwinęła się pod pomietą suknią. A zatem nie było na to żadnej rady: jak zawsze miała być potargana, rozmemłana, niezdarna, brzydka i zawsze obca... Idąca obok Klaudia opowiadała siostronom zabawne historyjki o małżeństwach: „Pewien mężczyzna, który pałał nienawiścią do żony, był konający. «Jeśli umrzesz - powiedziała żona - powieszę się!»” A on zwrócił na nią dogasające oczy i rzekł: «Skoro tak, to zrób mi tę przyjemność i powieś się, póki żyję...»”. Selene śmiała się wraz z innymi, starała się nie zawadzać.

Kiedy w świetle płonących wiązek głogu drużbowie Marcellusa wzięli drobnutką pannę młodą na ręce, by przenieść ją przez próg domu, a roześmiany pan młody pod wzruszonym spojrzeniem matki pokazał swej żonie-dziewczynce ogień i wodę, Selene poczuła się zarazem szczęśliwa - bo dzieliła ich szczęście - i smutna. Tak bardzo chciałyby tego wieczoru mieć brata. Brata-małżonka...

„*Ubi tu Gaius, ibi ego Gaia*”, „Gdzie ty Gajusz, tam ja Gaja” - chwilę wcześniej Julia dźwięcznym głosem wypowiedziała tradycyjną formułę. „Gdzie ty, tam ja”. To było jeszcze bardziej wzruszające niż utwory Propercjusza. Najpiękniejsze łacińskie zdanie, jakie dotąd słyszała córka Kleopatry i Marka Antoniusza. Ona także pragnęła kiedyś je wypowiedzieć. Wiedziała jednak, że nie wydadzą jej za mąż. Rzym nie planował dla niej takiej przyszłości. Była oblubienicą sztyletu.

Córki Oktawii poszły spać bardzo późno, obejrzawszy wcześniej prezenty oraz nowy pierścień panny młodej - z diamentem, „królewskim kamieniem”, подарowany Augustowi przez Hindusów. Chętnie zajrzałyby też do komnaty nowożeńców, ale służące nie pozwoliły im na to. Nikt nie mógł ujrzeć fresków w sypialni, dopóki Marcellus nie zdjął welonu z głowy Julii i nie rozwiązał jej pasa.

Liczni goście, którzy przybyli z Rzymu, zatrzymali się w willi wraz ze służbą; także Agrypa, który dołączył do Marcelli. Trzeba było się ścieścić. Oktawia uległa prośbom Primy i pozwoliła jej przenieść się do pokoju Selene. Dziewczyna nie mogła doczekać się tej chwili - zamknięte w czterech ścianach, kiedy już pozbędą się opiekunek, będą mogły swobodnie rozmawiać. Primie zależało nie tyle na pogawędkach o tym, co działo się w tych dniach, ile na wypyтaniu Selene o ich wspólnego ojca. Ojca, którego Prima nie pamiętała, bo kiedy wyjechał, miała niespełna trzy lata. Chciała dowiedzieć się od siostry, jaką twarz, jaką sylwetkę miał ten, którego imienia nigdy nie wypowiedano, którego wszystkie wizerunki zniszczono. Mimo obelżywych plotek i aluzji, zawsze uwłaczających, mimo poematów i pamfletów, wielbiła tego nieznanego ojca: on miałby być tchórzem? Zniewieściałym pijakiem? Nie - była pewna, że kochał Rzym i wolność, że był odważny i przystojny... Tak, był przystojny, ale jak wyglądał? Był wysokim brunetem? Miał piwne oczy? „Mój ojciec... to znaczy nasz ojciec - które z nas czworga jest do niego najbardziej podobne? Jullus? Antonia? Ty czyja?”

Zaskoczona Selene zbyła to pytanie. Była zmęczona, bolał ją brzuch, a przede wszystkim nigdy nie patrzyła na tę sytuację tak jak Prima: „nas czworo”..., tak, oczywiście, byli Jullus i Antonia. Ale Antonia czuła się bardziej siostrzenicą Augusta niż córką Antoniusza. Jullusa Selene prawie nie znała; był ostrożny i starał się jej unikać, więc aż trudno było jej

traktować go jako młodszego brata Antyllusa, którego tak lubiła. Zresztą, mówiąc o Jullusie, wszyscy nazywali go zawsze „synem Fulwii”. „Syn Fulwii” nie miał nic wspólnego z „córką Kleopatry”... Te trzy małżeństwa, trzy przemieszane rodziny, istniejące niekiedy równolegle, tak że dwie siostry - Prima i ona - były mniej więcej w tym samym wieku, nie będąc bliźniaczkami - to wszystko stawało się zbyt skomplikowane.

A mężczyzna, którego Prima nazwała „naszym ojcem” - co mogłaby o nim powiedzieć Selene? Co o nim wiedziała? Że był blondynem? Tak, a tu i ówdzie między jasnymi włosami srebrzyły się już te siwe. I co jeszcze? Jeśli drząc, uchyli drzwi do przeszłości, gdzie spotkać może już tylko zmarłych, dostrzega jedynie niedźwiedzią skórę, którą przykrywał się ojciec, nocując w Tymonówce. I może jeszcze jego złotą zbroję

- pancerz z lwim łbem wysadzany kamieniami szlachetnymi. Królewski rysz tunek. Ale jedyne jego słowa, jakie zapadły jej w pamięć, nie były królewskie. Przy kolacji usłyszała, jak szeptał łamiącym się głosem: „Nie pomagasz mi”. Mówił do królowej, która przekonywała go, że trzeba być gotowym na wszystko, byle tylko ocalić życie. A on odparł: „Nie pomagasz mi...”.

Działo się to w fazie Wielkiego Zgiełku, podczas ostatniej kolacji Kompanów w Śmierci. Selene tak bardzo się wtedy bała! Usłyszeć wszechwładnego imperatora, który przyznaje, że trzeba będzie umrzeć (tak zrozumiała jego słowa, podobnie jak Antyllus, który się rozplakał), usłyszeć tego wspaniałego ojca, podporę swych dzieci, obrońcę Egiptu, gdy otwarcie mówi, że nad niczym już nie panuje, że wszyscy są skazani

- to był koniec świata.

- Brzuch mnie boli - wyjęczała, leżąc w łóżku.

- Za dużo zjadłaś, powinnaś wymiotować - poradziła jej zawsze pragmatyczna Prima. A potem dodała na pocieszenie: - Jutro poczujesz się lepiej.

Selene obudziła się pierwsza: jej intymna tunika była mokra, łóżko też.

- Oj, Primo, to straszne, zsikałam się w łóżko! - Prima uniosła powiekę i natychmiast zareagowała jak dobra Rzymianka:

- Obawiam się, że to zła wróżba. Mocz w noc poślubną Julii? To zły znak dla małżonków.

Zdziwiona i zawstydzona Selene wsunęła rękę pod kołdrę, pomacała prześcieradła, a potem lepiącą się do ud koszulę i zaczęła krzyczeć:

- To krew, Primo, to krew! Cała jestem we krwi!

Z przerażeniem patrzyła na oblepione krwią palce, na zaplamioną dłoń: gęsta krew wcisnęła się nawet pod paznokcie. Drżała. Ale Prima zaczęła się śmiać. Siedząc w łóżku, śmiała się wesoło.

- Skoro to krew, nie masz się czego bać! Po prostu stałaś się kobietą... Najwyższy czas! No dobrze, zawołam piastunkę, umyje cię i pokaże, jak należy się ubierać w takie dni. Biedactwo, przekonasz się teraz, jak to jest nosić tę „uprząż” pod tuniką! To naprawdę niewygodne...

- Czy ty... nosiłaś już taką „uprząż”?

- Tak, od ponad roku. Pierwszą miesiączkę miałam w wieku dwunastu lat i dziesięciu miesięcy - oznajmiła z dumą.

Selene była oszołomiona: o niczym nie wiedziała, nie przeczuwała... Znała wprawdzie słowo *mentula*, ale nie łączyła go z konkretnym obrazem, wiedziała, że w pewnym wieku kobiety krwawią, a ta krew zabija pszczoły i zamienia w kwas najlepsze wino, ale nie wiedziała, kiedy się to zaczyna. To był sekret gineceum, tajemnica, której nie chciała odkrywać. Za bardzo bała się krwi, gorącej krwi, bała się tego kwaśnego zapachu, który czuła teraz pod pościelą.

- Boli mnie brzuch...

- To normalne - wyjaśniła piastunka Primy, która weszła, niosąc płótno i przybory do szycia. - Za dwa dni poczujesz się lepiej. Kiedy krwawienie się nasili. No, wstań, dziecinko, żebym mogła cię umyć... Biedactwo, jeszcze się na to napatrzysz! Użalamy się nad mężczyznami, bo idą na wojnę, ale miesiączki i porody to nasze, kobiece wojny, które też zabijają i ranią! Obróć się. Biedna dziewczynka, cała jesteś upačkana! Ale to dobry znak dla naszej młodej pary, że zaczęłaś krwawić właśnie dziś: Wenus pomnożyła krew nocy poślubnej, małżeństwo będzie płodne... No, kotku, rozsłoń nóżki.

I nagle Selene przypomniała sobie słowa Cypris w przededniu triumfu. Rozsunąć nogi... o nie. Nie mogła. W jej umyśle wszystko łączyło się i konało w tej samej krwi: rodząc się, dziewczynka niesie śmierć między nogami.

- Nie wstydź się tak, moja mała, nie ciebie pierwszą myję! Daję ci słowo, że zdarzały mi się mniej przyjemne zajęcia! No już, bądź rozsądna, rozchyl nogi, szeroko, moja panno.

Dorastająca dziewczyna. Mniej śpiewa. Jej gesty stały się bardziej powściągliwe, słowa bardziej wyważone. Dziewczyna o melancholijnym uśmiechu. Która nie chodzi już wielkimi krokami, nie biega z suczką Issą, nie gra w piłkę z synami Heroda. Dziewczyna „w starym stylu”, obraz cnót Domu Princepsa - potulna, skromna i na pozór tak rzymska, że cenzorzy mogli stawiać ją za wzór: uczesana w kok, ze starannie przewiązanym paskiem, Selene przędła, tkala i haftowała.

Odkąd pogodziła się ze swą płcią i położeniem, otaczające ją kobiety bardziej ją akceptowały. Te, które przychodziły z wizytą, nie szeptały już na jej widok imienia jej matki, Marcella i Klaudia całowały ją jak siostrę, a Oktawia zasięgała jej rady, wybierając cytrzystki na uczy. Kiedy ukłuła się w palec kądziela albo zostawała w łóżku, ponieważ była „niedysponowana”, spieszono ją pocieszyć w tak banalnych cierpieniach. A przecież kiedyś kazano jej samotnie walczyć z nieszczęściami ponad ludzkie siły...

Dziwiło ją to. Wtedy nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że ludzie potrafią spieszyć z pomocą tylko wobec tych przeciwności losu, które rozumieją: tragedie, które spadły na nią w dzieciństwie, były tak straszliwe, że nawet ci o najlepszych sercach woleli się wycofać... Teraz wszystko toczyło się normalnym torem. Jeśli zdarzyło jej się podrzeć nowiutką suknię, zahaczywszy o gwóźdź, albo nie spać z powodu koszmarów, wszyscy okazywali jej współczucie. A Klaudia, nawet Klaudia, pocieszała ją.

Ale było już za późno, żeby mogła się między nimi zrodzić prawdziwa przyjaźń - Klaudia miała wkrótce opuścić dom rodzinny, wychodziła za męża. Zgodnie z wolą Augusta, za niemłodego już wdowca, Pawła Emiliusza Lepidusa.

Kolejna uroczystość w Baules. Osiemnastoletnia panna młoda, pięćdziesięcioletni oblubieniec. W dodatku otyły. „Nie zazdroścę siostrze nocy poślubnej”. Zadumana Prima westchnęła. Ale Klaudia cieszyła się, że już wkrótce osłoni kostki szatami ślubnymi, zwłaszcza że były konsul należał do znamienitej rodziny, był siostrzeńcem *pontifexa maximusa*, a August obiecał z kwatery głównej w Tarragonie, że doprowadzi do powołania go na urząd cenzora lub prokonsula. „Jestem córką konsula, wkrótce zostanę małżonką byłego konsula, triumfowała Klaudia, a jeżeli mój mąż zostanie prokonsulem w Afryce lub Azji, będę podróżowała. Och, dziewczynki, zobaczę kawał świata!”

Wyjść z domu, w końcu wyjść z domu... Dziewicom ta przyjemność rzadko się zdarzała: „Ulica jest dobra dla psa, a nie dla uczciwej dziewczyny!”. Mimo to w Baje, za przyzwoleniem Oktawii, Prima, Selene i Antonia chodziły czasem pieszo na plażę, do term i nad jezioro. Widywano je nawet w sklepach na forum, gdzie targowały się o cenę rozmaitych drobiazgów - flakoników olejku fiołkowego, suszonego konika morskiego, który ponoć miał moc amuletu, wydobyty z zatoki kawałek czerwonego koralowca. Krótkie wyprawy, drobne zakupy, drobne radości - a wszystko dokładnie odnotowane w dzienniku domowym, którego kopię przesyłano do Hiszpanii.

Co pewien czas Selene płynęła łodzią do Neapolu, dawnego greckiego portu, w którym marynarze wciąż czcili *Isis Pharia*, „Królową mórz”. Ponieważ córka Kleopatry składała już ofiary rzymskim bogom i uznawała ich wyższość, Oktawia pozwalała jej na grzecznościowe wizyty u tej cudzoziemskiej bogini, czczonej na wybrzeżu jako bóstwo lokalne. Przecież jej brat zezwolił synom Heroda przestrzegać szabasu.

Siostra Augusta zawsze pamiętała, by do łodzi, za wioślarzami, wstawić dzban miodu i puzderko wonności; nie wypadało, by młoda dziewczyna stawała przed bogiem - choćby egipskim - z pustymi rękoma: nieśmiertelni, bez względu na to, do którego należeli ludu, byli wyczuleni na kwestie protokołu... Rzecz jasna, Oktawii nawet nie przemknęło przez myśl, że Selene mogłaby żywić do Izydy sentyment, tym bardziej nie uwierzyłyby, że Izyda mogłaby „kochać” Selene. Bóg, który kocha, to po prostu komiczne! Zwłaszcza że Selene była zbyt biedna, by móc obiecać tej Egipcjance cokolwiek poza szacunkiem - a to marna moneta dla tak sławnej bogini...

Jak przystało na dobrze wychowaną Rzymiankę, Oktawia skrupulatnie oddawała bogom cześć. Jako wykształcona patrycjuszka, wątpiła w ich istnienie. Kiedy w wieku kilkunastu lat zastanawiała się nad tym, babka Julia, siostra wielkiego Cezara, równie sceptyczna jak on, udzieliła jej rady, a Oktawia dobrze ją zapamiętała: „Nie próbuj dociec, czy bogowie istnieją, czy nie istnieją, czy rządzą światem, czy też nie. Nawet się nad tym nie zastanawiaj. Postępuj tak, jakby istnieli, i składaj im hołd, kiedy trzeba. To oznaka dobrego wychowania i wielkiej roztropności. A poza tym zajmuj się ludzkimi sprawami...”.

Lecz Selene przeżywała w neapolitańskiej świątyni szczęście, jakiego rozsądna Oktawia nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Widząc boginię, tak cudowną w obcisłych sukniach, miała ochotę całować ją, jak całowała Primę, a nie padać do jej stóp. Kiedy zanurzała palce w świętej wodzie z Nilu i skrapiała nią twarz, czuła się bardziej czysta, niż gdy wychodziła z kąpieli. A kiedy wreszcie, u stóp schodów, lała wonne olejki na ołtarz (nigdy nie rozchlapując ani kropli), miała dziwne i budujące wrażenie, że przez całe życie posługiwała się świętą łyżką...

Unikała jednak kapłanów z sekty, ponieważ tak kazała jej Oktawia. Kiedy natykała się na *noszących dzbany* i na *noszące kosze*, pozdrawiała ich bez słowa. Oni również trzymali się na dystans, jakby wszystko zrozumieli. Lecz nawet z daleka czuła bijący od nich zapach czystości. W tych kapłanach wszystko było nieskazitelne - wnętrze i ciało: ogolone głowy, biały len, kryniczna woda, libacje z mleka, liliowe wieńce; byli obrzezani, zachowywali wstrzemięźliwość, byli wegetarianami...

Żadnej krwi. Ani w jedzeniu, ani tej ofiarnej, przelewanej na ołtarzu. W domu bogini o tysiącu imion nie wypruwało się wnętrzności, nie wyciągało się trzewi, które budziły taką odrazę w innych świątyniach. Nie widywało się tu czarnych skrzepów na ołtarzach, a żaden ohydny smród nie drażnił nozdrzy, posadzki nie były zbryzgane krwią szamoczących się ofiar. Nie cuchnęło tu spalonym ciałem, a wszędzie unosiła się subtelna woń świeżych kwiatów i rozkoszny zapach żywicy.

Tu, wsłuchana w dźwięki sistrum i słowa pieśni, zwracając dłonie ku niebu, Selene odzyskiwała spokój dziecka. Miała wrażenie, że bogini ją muska, pieści... Wpatrywała się w jej umalowane usta w nadziei, że się poruszą. Pragnęła usłyszeć, jak niegdyś, te słowa: „Smakuj życie, Selene, jest takie słodkie”.

W Baje wszystko było słodkie, wszystko było łagodne - nawet śmierć: siedząc pod szerokimi storami tarasu, „córki Oktawii” bawiły się w pisanie epitafiów.

Zaczęły od wiersza poświęconego suczce Issie, która zdechła po wyprowadzce Klaudii.

- Zmarła z żalu - powiedziała Selene.

- Raczej z głupoty! - ripostowała Antonia. - Nikt nie dokuczał jej tak jak moja siostra, ale pewnie i tak za mało, skoro to głupie zwierzę prosiło się o więcej... Nie, naprawdę nie przepadam za psami!

- Czyżbyś wołała mureny?

Issa została pogrzebana w alei platanowej, pod marmurową płytą, na której srebrnymi literami opisano dokonania jej krótkiego życia: „Przyszłam na świat w Galii, nosiłam imię Issa. Moje ujadanie nigdy nikogo nie przeraziło, zraniłam jedynie przyjaciół, nie gryząc, lecz umierając”. Aby stworzyć to króciutkie dzieło, prowadzono gorącą dyskusję. Selene chciała dorzucić kilka poetyckich opisów w rodzaju: „Nad mym grobem pochyła się zielony wawrzyn”... Ale Antonia zatkała uszy:

- Oto „aleksandryjskie gusta”! Nijaki, skomplikowany styl. Tak mówi mój gramatyk. Zresztą Rzymianie, poczynając od mojego wuja, tego nie cierpią.

- Ale on jest w Hiszpanii...

- I co, nieszczęsna gąsko, wydaje ci się, że to epitafium nie znajdzie się w dzienniku domowym? Wyobrażasz sobie, że możesz tu napisać choćby jedną linijkę, której on tam nie przeczyta?

Pod pozorem szukania inspiracji do kolejnych epitafiów - dla wróbla albo małej niewolnicy - dziewczęta coraz częściej wybierały się na spacer za murami - drogą do Puteoli albo Mizeny, przy których rozciągały się nekropolie. W towarzystwie opiekunów i Diotelesa, który dziarsko wymachiwał starczą laską („Przecież mam co najmniej sześćdziesiąt lat!” - jęczał między dwoma piruetami), trzy siostry komentowały wygląd grobów i głośno czytały inskrypcje. Jedna z nich przypadła do gustu Antonii: „Czy ta nie ujmuje wszystkiego w niewielu słowach? «Co wypilem i co zjadłem, zabieram ze sobą. Straciłem zaś wszystko, czemu dałem się wymknąć!»”.

Rzymska filozofia była lakoniczna i nie dbała o finezyjne analizy, skupiała się na *hic et nunc*: zmarli zachęcali przechodniów, aby cieszyli się życiem. Czasami nawet prosili, by wypić za ich zdrowie. Do tej społeczności bez zaświatów należały Prima i Antonia.

W oczach Selene wszystko wyglądało inaczej, zatrzymywała się dłużej przy nagrobkach dzieci: „Popatrz, Primo. To pięcioletni chłopiec: «Ujrzałem światło, lecz kiedy mi je odebrano, nie wiedziałem jeszcze, po co przyszedłem na ten świat...»”.

Na grobach dzieci Selene zapewne szukała rodzinnych wspomnień, zbliżała się do ducha Ptolemeusza. Ptolemeusza, którego nie zapomniała, ale którego zapominała sobie przypominać. Winna, bo pozwoliła się porwać życiu... „To takie smutne! - krzyknęła Prima przed stelami «przedwcześnie zmarłych». - Nie rozumiem, dlaczego zawsze wybierasz groby, przy których chce mi się płakać. Do epitafiów wolę te zabawne. O, na przykład tego człowieka: «Dobranoc, nadziei! Karm iluzjami innych!». Albo ten zmarły, można by powiedzieć, że jest w świetnym humorze: «Już nie bolą mnie nogi, nie muszę już biegać, by opłacić czynsz, znalazłem wieczne, darmowe mieszkanie!*"

Dioteles klasnął w ręce i błaznując, oświadczył, że on także chce mieć epitafium. Dziewczęta myślały, że żartował, ale on mówił poważnie. Stracił swój sarkofag, łódź, która miała zapewnić mu spokojną podróż po czarnych wodach Piekieł. Jego ciało Pigmeja rozłoży się bez śladu, wiedział o tym, a dusza, niezwiązana tu z niczym, zagubi się we mgłę i oparach. Upadek Aleksandrii sprawił, że runęły jego nadzieje na wieczne życie.

Zrozumiał już jednak, że w Italii istniała inna forma nieśmiertelności, zupełnie niezależna od bogów. Wystarczyło wpisać swe imię w pamięć ludzką i trwać w niej - dzięki wielkiej chwale lub pięknemu nagrobkowi. Na zdobycie chwały było już za późno (och, gdyby mógł wystawić w Judei spektakl z żyrafami!), o chwale nie mógł już marzyć, ale o grobie...

- Księżniczko, przysięgnij mi, że uprosisz Oktawię o prawdziwy grób dla mnie. Nie chcę skończyć tak, jak jej niewolnicy: w niszy Kolumbarium, zagubiony wśród nieznanych zmarłych, z dala od ludzkich oczu! Nie, muszę mieć prawdziwy grób, który przyciąga spojrzenie przechodniów, gdzieś przy uczęszczanej drodze. I długie epitafium wypisane złotymi literami. Dlaczegoż by nie przy via Appia? To takie ruchliwe miejsce... Ucieszyłby mnie też obelisk - może być mały, dość skromny - ze strusiem wygrawerowanym po jednej stronie, a po drugiej wzruszającym epitafium, które opowiadałoby o mym okrutnym losie...

- Nazywasz swój los okrutnym?
- Sama się przekonasz: „Ledwie zdjął z karku brzemię niewolnictwa, gdy straszliwe Parki przecięły...”.
- „Ledwie zdjął z karku” i „brzemię niewolnictwa”? Drwiesz sobie ze mnie, Diotelesie, od dziesięciu lat jesteś wyzwoleniem!
- Dobrze, już dobrze... Jesteś bez serca! Nawet życie wyzwolenca może być tragiczne!

I nadał się jak dziecko; zrywał kwiatki z grobów, beztrąsko pałaszował suszone owoce, które krewni przynosili dla swych zmarłych. A potem, burczą pod nosem, podszedł do Selene:

- Poddaję się. Jeżeli chcesz, możemy napisać: „Tak wcześnie rozstać się z życiem, to niesprawiedliwość, Diotelesie - nieszczęsny akrobata, któryś żyłby sto lat, gdyby...”. Co, to też ci się nie podoba? Nie uważałabyś mej śmierci za przedwczesną? Czyż twe serce jest ze spiżu? Napiszmy więc po prostu: „Ciało odeszło, lecz imię jest na ustach wszystkich, i żyć będzie wiecznie królewski akrobata, niezrównany pedagog, genialny bibliotekarz. Wszędzie go opiewają, sławią i...”.

- Ależ nikt oprócz nas nie zna twojego imienia! Nie jesteś sławny. To by było kłamstwo.

- Co z tego? Pewnie sądzisz, że te tu nie są kłamliwe? Ale na cmentarzach wszyscy oszukują! Cóż za wspaniała ludzkość: wierne żony, opłakiwani małżonkowie, wzorowe dzieci - i ty w to wierzysz? Nie, doprawdy, tylko jedno jest tu pewne: Kleopatra Selene to niewdzięcznica, która nie uczci swego starego nauczyciela! *Otototoi!* Wstyd!

Prima i Antonia nie po raz pierwszy musiały godzić mistrza i uczennicę. Przywykły już do ich sprzeczek starego małżeństwa. I wiedziały, że Selene i Dioteles są dla siebie wszystkim, bo tu i teraz tylko oni nosili w sercu świat, który zginął - świat pałaców Aleksandrii.

Dioteles wsunął w dłoń swojej księżniczki odłamek glinianego naczynia. Okazało się, że do napisania swego epitafium nie potrzebował ani długiego zwoju, ani nawet tabliczki; cały brudnopis kolejnego tekstu zmieścił się na tej skorupie garnka znalezionej wśród śmieci. „Prawdę mówiąc - westchnął - miałem piękne życie. Niewolnik urodzony w menażerii nie mógł liczyć na tak dużo... A *tragiczny* jest tylko koniec. Przeczytaj, tym razem byłem szczery”. Niezdarnie nakreślił rylcem parę słów!

Do bogów przodków
DIOTELES
TYTULARNY AKROBATA DWORU EGIPSKIEGO
Widział, jak konają wielcy i mali, Lecz nie sądził, że i on kiedyś umrze.

MAGAZYN WSPOMNIENÍ

Katalog, archeologia, aukcja otwarta, Paryż, Drouot-Montaigne:

...132. Enkaustyka na drewnie cydratowym. Rzadki rodzaj pośmiertnego portretu berberyjskiego w stylu egipskim, ukazujący twarz starca o karnacji w kolorze kawy z mlekiem i afrykańskich rysach. Głowa, którą być może położono na całunie, prawdopodobnie przystrojona peruką, włosy zaplecione w warkoczyki. Widoczne odpryski drewna, pigment złuszczony, pęknięcia. Brak fragmentu po prawej stronie. Afryka Północna, epoka rzymska.

Wys.: 33 cm; dl: 17, 5 cm. 40 000/45 000

Pochodzenie: Szerszel (Algieria)

„Niechaj ci ziemia lekką będzie". Na co drugim grobie widniały tylko te słowa: *Sir Tibi Terra Levis*. A w skrócie STTL.

Pisząc, Rzymianie nadużywali skrótów, trzeba jednak przyznać, że mieli po temu ważniejsze powody niż nasi współcześni: papirus był drogi, a woskowe tabliczki niewielkie; grawerowanie napisów w kamieniu było możliwe, ale trzeba pamiętać, że dniówka umięjącego czytać i pisać grawera miała zawrotną cenę... A zatem STTL. Powtarzające się jak zaklęcie na przydrożnych grobach. STTL, kiedy żywi i zmarli nie byli wystarczająco bogaci, żeby przeciągać tę rozmowę. STTL, które wszystko załatwiało. Oszczędny sposób pożegnania, przypominający uniwersalną formułę, którą umieszczano na końcu listu: SVEV: *Si Vales Ego Valeo*, „Jeżeli Ty mieszasz się dobrze, ja też”.

SVEV: te cztery litery będące grzecznościową formułą epistolarną, umożliwiły Selene rozszyfrowanie sekretu Augusta.

Wszystko zaczęło się wtedy, gdy Primę zaniepokoiły pogłoski coraz głośniejsz powtarzane i komentowane wśród niewolników: Lucjusz Domicjusz miał wkrótce wrócić z Hiszpanii, by pojąć ją za żonę.

Wcześniej osierocony Lucjusz, „mały rudzielec", często przychodził do domu Oktawii, żeby bawić się lalką z dzieckiem, które mu wskazywano. Jednak dorastając, młody człowiek zaczął przedkładać nad tę rozrywkę inne, nie tak niewinne zabawy, a wojna w Hiszpanii nie uczyniła go rozsądniejszym. Dla dobra kraju (ród Domicjuszów był potężny), August uznał, że już czas wziąć w ryzy narzeczonego, który nie upominał się o to, co mu obiecano: przed końcem roku Prima miała zostać mężatką.

W przeciwieństwie do swej kuzynki Julii, Prima nie marzyła, by wyfrunąć z rodzinnego gniazda. Uwielbiała matkę, kochała Selene, a bała się pomysłów Domicjusza. „Zrozum, tłumaczyła Selenie, mężczyzna taki jak on nie zadowolili się kochankami, oprócz nich potrzebuje

jeszcze żony! I mnóstwa małych Domicjuszów, żeby ich ród nie wygasł! On mnie zamęczy na śmierć..." Widziała tyle przyjaciółek matki i swych przyrodnich sióstr, które nie przeżyły kolejnej ciąży, że zrodziło się w niej przekonanie, iż ona także umrze w porożu. „Cóż z tego, że postawią strażę u mych drzwi - kiedy znajdę się na fotelu porodowym, demon Sylwanus porwie moją duszę do ciemnego lasu..." Żyła w lęku i za każdym razem, gdy dostarczano list od *princepsa*, zadawała sobie pytanie, czy już wyznaczono datę jej kaźni.

Matka próbowała ją uspokajać: „Córko, skąd te obawy? Zmuszając mego brata, by obiecał, że osobiście poprowadzi ceremonię, zyskałam na czasie. Nie możemy wydać cię za mąż przed jego powrotem, a ponieważ wciąż niedomaga, nie może odbyć podróży...". Prima błagała bogów, żeby nie dali wujowi w pełni wyzdrowieć. Tymczasem jednak czekała na każdy list opatrzony pieczęcią Aleksandra, *princeps* zmienił bowiem pierścień, na jego pieczęci nie widniał już sfinks (a tak bardzo do niego pasował!), lecz profil wielkiego wodza. Selene śmiała się ukradkiem: że też odważył się równać z Aleksandrem, choć wystarczyły cztery hiszpańskie plemiona, by poniósł klęskę! Ale Prima na widok groźnego Aleksandra w miękkim wosku drżała, jakby stanął przed nią sam Sylwan. Chodziła trop w trop za matką, aż do sypialni, i nękała ją pytaniami: „Co pisze wuj? Czuje się już lepiej? Gdzie jest Domicjusz?”.

Pewnego dnia zmęczona tym zachowaniem Oktawia podała jej list. „Przekonaj się sama, że nie ma tu ani słowa o Domicjuszu". Rzeczywiście, August mówił z siostrą jedynie o drobnych, dowodzących przywiązania sprawach - pisał o swym zdrowiu, pytał, jak miewa się ona, opowiadał o klimacie Tarragony i wyśmienitej kuchni ich babki Julii; nalegał także, by w przeznaczonym dla Julii i Marcellusa domu na prawym brzegu Tybru jadalnię zimową urządzić w komnacie wystarczająco dużej na cztery stoły z trzema ławami, jadalnię letnią otworzyć na wschód, a łaźnie usytuować od zachodu, żeby pomieszczenie grzało się w promieniach zachodzącego słońca. To nie był list władcy świata, ale czulego brata i kochającego ojca.

A jednak uwagę Primy zwrócił ostatni akapit: napisany w innym języku, wielkimi literami, był dla niej niezrozumiały, ale nie dlatego, że słowa były nieczytelne - ich po prostu nie dało się wymówić. Przypomniała sobie, jak Marcella opowiadała, że wuj („sfinks”) porozumiewał się z dowódcą tajnej policji („żabą”) w im tylko znanym języku. Być może teraz dopuścił do sekretu Oktawię?

Ponieważ Prima wtajemniczyła już w całą sprawę Selene, teraz bez wahania postanowiła nadużyć matczynego zaufania i przepisać ostatnie wersy kolejnego listu - była pewna, że jeśli odkryje znaczenie tego galimatiasu, dowie się, kiedy zamierzano poświęcić ją dla dobra publicznego...

W ciemnym świetle *lucubrum* Selene przez dwa kolejne wieczory ślęczała nad skrawkiem papirusu - jakiegoż barbarzyńskiego języka użył Oktawian? Czy to mowa Scytów czy Gallów? Aż w końcu doszła do wniosku, że nie jest to cudzoziemski żargon, lecz po prostu konwencja zapisu: łacińskie słowa w transkrypcji na powszechny alfabet, ale z przesunięciem głosek odpowiadających literom. W tej sytuacji powinno wystarczyć rozpoznanie jednego słowa, tylko jednego, aby zrozumieć, jak działa cały system... Ten musiał bowiem mieć wewnętrzną logikę: „Wszystko, co istnieje pod tym niebem, posłuszne jest określonym prawom”, powtarzał Mikołaj z Damaszku, gdy ją uczył. Należało więc przełamać obawy i uporządkować chaos.

Ponieważ miała przed oczyma list pisany przez Rzymianina do Rzymianki, to może uda się w nim znaleźć uświęcone SVEV? Zerknęła na ostatnie litery: TXFX. Uśmiechnęła się -*princeps* po prostu przesunął tekst o jedną literę... Odniosła pierwsze zwycięstwo nad „wrogiem”!

Oczywiście, od Augusta można było oczekiwać nie tak banalnego manewru. Mimo to stworzył właśnie ideę kryptografii. Nikt nie myślał o szyfrowaniu pism, kiedy tylko nieliczni umieli czytać, korespondencję pieczętowano, a na kurierów wybierano zaufanych służących. Aby wpaść na pomysł maskowania tego, co i tak było ukryte, żeby uniemożliwić rozumienie tego, co i tak pozostawało niewidoczne dla oczu, trzeba było geniusza. Albo szaleńca...

Możliwe, że August nauczył się tego prymitywnego szyfru, którego, jak twierdzą starożytni historycy, używał w korespondencji z Mecenase, a potem także z wnukami, również z Oktawią, i kiedy był już tylko słabnącym starcem - z Liwią. Niewątpliwie wprowadzał zmiany w szyfrach, konsekwentnie jednak trzymając się systemu tak prostego, że dziś nie zwiódłby nawet dziecka.

Jeśli takie szyfrowanie wystarczało, by zmylić przeciwnika lub zbyt wścibskiego posłańca, to dlatego, że ówczesna mentalność postrzegała pismo i mowę jako jedno. Transkrypcja inna niż „jawna” była wówczas najzwyczajniej niewyobrażalna. Mając przed sobą hermetyczny tekst, zakładano, że jest napisany w obcym języku albo magiczny, bo przecież człowiek z reguły nie dostrzega tego, do czego zobaczenia nie jest przygotowany.

Czy zatem możemy przypuszczać, że córka Kleopatry była „przygotowana”, aby to zobaczyć? Owszem, bardziej niż którakolwiek Rzymianka. W swym krótkim życiu pokonała już długą drogę, i choć nie władała - jak jej matka - ośmioma czy dziewięcioma językami, przynajmniej zetknęła się z siedmioma różnymi pismami: dwoma pismami greckimi - kursywą i kapitalikami, podwójnym zapisem łacińskim oraz trzema pismami egipskimi - demotycznym, którego powszechnie używano, hieratycznym, bardziej oficjalnym, oraz z hieroglifami - pismem świętym. Znaki, które umiała czytać albo których znaczenie umiała odgadnąć, odsyłały albo do desygnatu, albo do dźwięku oznaczającego rzecz; niekiedy te dwa systemy łączyły się w jednym zdaniu - żeby je odczytać, należało sprawnie przejść od ideogramu do znaków pisma fonetycznego i odwrotnie. Dzięki egipskim świętyniom wiedziała poza tym, że można pisać w liniach albo w kolumnach, zarówno od lewej do prawej, jak i od prawej do lewej. I zapewne nikt w Rzymie nie potrafił lepiej niż Selene radzić sobie z rebusami i „łamaniem” szyfrów.

Tajne wiadomości przesyłane Oktawii przez Augusta nie dotyczyły oczywiście planowanego małżeństwa Primy. Jak stwierdziła Selene, wszystkie odnosiły się do spraw państwowych oraz przyszłości Marcellusa.

„Pierwszej damie” Rzymu *princeps* mówił o niektórych podejmowanych decyzjach, zanim oficjalnie je ogłosił. I na przykład informował ją o przyznaniu zięciowi-siostrzeńcowi prawa ubiegania się o funkcję konsula dziesięć lat przed osiągnięciem wymaganego wieku - jeszcze rok, tylko rok, i chłopiec mógłby stanąć do wyborów u boku wuja. W wieku dwudziestu lat miałyby zatem za sobą cały *cursus honorum*, „drogę zaszczytów”. Tymczasem jako dziewiętnastolatek niechaj zostanie edylem kurulnym w Rzymie, choć prawo takie przysługiwało od trzydziestego siódmego roku życia.

Piorunujące tempo. Ale Oktawia uważała, że to normalne. Miłość do syna sprawiała, że widziała w nim wszystkie zalety, które ćwierć wieku wcześniej pozwoliły na pomijanie pewnych etapów jej bratu - czyż ten dziedziczny geniusz polityczny nie objawiał się w rodzie Juliuszów niezwykle wcześnie? Promieniała dumą, podobnie jak jej młoda synowa Julia, której, jak uważano, fakt, iż wreszcie miała swobodę i własny, tak imponujący dom, zawrócił w głowie.

Młoda para krążyła między Baules a Rzymem, między Oktawią a Agrypą, znacząc swój ślad srebrem i sypiąc denarami. „Nasza droga Julia żyje w zbytkach - pisała do męża Liwia. - Wydaje mi się, że chce przyćmić kuzynkę Marcellę. Wczoraj jej pokojowe paradowały w złotych siatkach na włosy. Sam to osądz...” Na ojcowską reprimendę nie trzeba było długo czekać. „Stary babsztyl! - mruknęła Julia, rozwijając list z Hiszpanii. - Nie podpaliłam przecież Kapitolu!”

Prawdę mówiąc, Liwia z trudem powściągała gniew. Druzusa, którego kochała, wychowywała, jak najlepiej potrafiła, dla Tyberiusza, którego nie kochała, wydzieriała, co tylko mogła: zaszczyty, donacje, naginanie prawa - a tymczasem to jednak Marcellus, ten niekochany syn i pasierb, jedyny pozostał na froncie, wytrwale „pacyfikując” wojowniczych Basków...

Dzięki uporczywemu zaangażowaniu pasierba i jego abnegacji August znalazł wreszcie sposób, by wykorzystywać ich dla swej chwały - Tyberiusz walczył na wojnie, Juliusze sięgali po laury.

Choć odkrycie szyfru używanego przez *princepsa* nie pomogło Primie dowiedzieć się, kiedy wydadzą ją za mąż, to podsunęło dziewczętom pomysł, jak uśpić czujność donosicieli *princepsa*: przecież i one, kiedy już Prima zostanie mężatką, mogą posługiwać się szyfrem!

Prima zasugerowała, aby przesuwać tekst o pięć albo sześć liter. „Co to, to nie! - odparła Selene. - Skoro sam zastosował taki klucz systemu, szybko odczytałby nasze pisma!”

Przyszedł jej do głowy inny sposób oszukania szpiegów: trzeba podzielić tabliczkę na kolumny: „to może być jak ruszt albo jak szachownica”, powiedziała. Pod warunkiem, że w każde pole wpisywałyby po jednej literze, tekst pisany poziomo można by potem przepisać w układzie pionowym, a następnie w liniach poziomych, żeby zmylić ciekawskich, i wreszcie wystarczyłoby powtórzyć te operacje w odwrotnej kolejności, żeby uzyskać pierwotny tekst.

Prima, która nie była tak bystra jak siostra, a poza tym nie wyobrażała sobie, że można czytać w pionie, zrozumiała dopiero po pewnym czasie. Selene musiała wyjaśnić jej wszystko krok po kroku, na tabliczkach; żeby zmylić opiekunki, udawała, że przepisuje epitafia podczas grupowych wypraw na cmentarze. Prima zaczynała rozumieć, na czym opiera się system.

- Czy słowem, które będziemy pisać w górnym rzędzie, żeby wskazać liczbę kolumn, zawsze będzie imię twojej matki, jak w tych przykładach?

- Nie. Ostrożniej będzie za każdym razem zmieniać klucz, tak jak strażnicy zmieniają hasło. Mogłybyśmy na przykład używać kolejno wszystkich słów wybranego wiersza, przynajmniej te powyżej trzech liter...

- I co byśmy wybrały? Propercjusza? Selene wydeła usta.

- Już nie lubię jego wierszy. Sięgnijmy lepiej po któregoś z greckich poetów.

- Może *Iliada*? Pieśń VI?

- To zbyt ryzykowne, wszyscy znają *Iliadę*. Wolałabym Eurypidesa, *Hekabe* Eurypidesa: upadek Troi, śmierć dzieci... Pierwszy wers brzmi: „Opuściłam ukrycie zmarłych i bramy cienia”. Zastanów się, jakie jest w tym wersie pierwsze słowo liczące ponad trzy litery. „Nekrón”, prawda? „Zmarli”... A zatem zaczęłybyśmy od „zmarli”.

Każdy logik mógłby wyjaśnić siostrze, że w tej sytuacji słowo kluczowe odgrywało drugorzędną rolę; trzeba było raczej podliczyć litery i znaleźć ich dzielniki, a następnie próbować kolejno tylu kombinacji, ile miały wielokrotności.

Ale jak większość ich współczesnych, dziewczęta, którym nie ułatwiał nauki skomplikowany system cyfr rzymskich, a także brak zera, marnie rachowały. Dlatego przypisywały nadmierne znaczenie całej tej literackiej historii „klucza”.

Przy doborze tekstu górę znów wzięła Selene: córki Marka Antoniusza uwiły sobie gniazdko z tragedii, budowały przyjaźń w słowach opisujących żalobę i zemstę.

August wrócił. A wraz z nim wrócił strach. Wykryto republikańskie spiski, mroczne knowania wymierzone w państwo, znów polalała się krew, podziemne przejście ożyło.

Cała rodzina mieszkała teraz na Palatynie, pośród dziedzińców bez widoku na świat, w mrocznych komnatach i korytarzach cuchnących wilgocią. Padało. Tyber zalał dolne miasto, zerwał stary most Sublicjusza, zniszczył sklepiki na rynku Wołowym i domy Velabre; wody już się nie cofały. Wkrótce Selene poczuła odór gnijącej wody - to była woń władzy, a to nieustanne chlupotanie to były płotki i kalumnie, o których w Baje prawie już zapomniała. Nawet kiedy rzeka nie wylewała, tu ociekały mury. Ociekały nienawiścią i zazdrością. Ludzie donosili jeden na drugiego.

Stracono kilku potomków Pompejusza, podejrzewanych o spisek przeciwko *princepsowi*. „W naszych szlachetnych rodach - rzeki z uśmiechem Pollion - naturalna śmierć to prawdziwa rzadkość! Mam nadzieję, droga Oktawio, że podobnie jak ja chowasz dzieci w miłym przekonaniu, że nie dopadnie ich reumatyzm...”

Co wieczór strudzony *princeps* opuszczał „Syrakuzy”, tę wieżę, którą spowijały cuchnące opary znad miasta, cały jego żal, wszystkie miazmaty - i zaglądał do siostry. Jeszcze nigdy łączące ich więzi nie były aż tak ściśle. Najlepszego przyjaciela brata Oktawia mogła nazywać zięciem, a córkę Augusta - synową. Marcellus był ich wspólnym dziedzicem, w jego żyłach płynęła krew Juliuszów; tego ostatniego męskiego potomka swojej gałęzi rodu brat i siostra otaczali troskliwą opieką, dając mu wszystko, co najcenniejsze; wspólnie czuwali nad każdym krokiem młodego edyla.

Dziecię złotego wieku, jak zwali go wspomagani groszem poeci, za pieniądze swego wuja zorganizowało na Forum wyjątkowe igrzyska: „polowanie” na lwa, walkę byka z niedźwiedziami i pojedynki czterdziestu par gladiatorów - wyłącznie ludzi wolnych i znanych atletów, z których jeden na trzech pokonanych został po zakończeniu walk hojnie złożony w ofierze. Pięćdziesiąt tysięcy sestercji na głowę... Można powiedzieć, że siostrzeniec *princepsa* nie liczył się z kosztami! Były też inne dowody hojności: aby chronić lud przed słońcem, plac osłonięto jedwabiem, który pozostał tam przez cały tydzień - i wreszcie ubodzy mogli nacieszyć się luksusem zwykle dostępnym tylko dla możnych. Ponieważ *princeps* przywrócił kilka miesięcy wcześniej „gwarantowane minimum”, czyli darmowe przydziały zbóż, zlikwidowane za czasów Juliusza Cezara, uzupełniono je przy tej okazji o oliwę z oliwek, trochę wina i wieprzowiny; bieda niecierpliwi się, skazana na suchy chleb, od czasu do czasu trzeba rozbudzić nadzieję na konfitury... Nasycony plebs wychwalał nowego edyla pod niebiosą.

Trzeba przyznać, że Marcellus i Julia - promienna i pełna radości życia - tworzyli parę równie piękną jak Ariadna i Dionizos z pokojów małżeńskich i świątyń. Bardzo młodzi, mieli już tak wiele, że stali się uosobieniem antycznych cnót małżeńskich, a zarazem obietnicą nowych czasów - pokoju wewnętrznego, ładu na świecie i lepszego losu dla wszystkich - w każdym razie dla wszystkich Rzymian.

A jednak Oktawia była zaniepokojona. Nie z powodu syna, ale brata, który wrócił z Hiszpanii przerażająco odmieniony. Czyżby patrząc tak długo tylko na oficjalne posągi, które ukazywały go na wieki takiego, jaki był, mając dwadzieścia lat, zapomniała jego prawdziwą twarz?

W kącikach jego ust pojawiły się głębokie zmarszczki. Choć liczył dopiero czterdzieści lat, usta już wykrzywiły mu się w tym grymasie, który zdradza utratę złudzeń i rozczarowanie i który zagościł na twarzy Juliusza Cezara, gdy ten miał lat pięćdziesiąt. Czy to z powodu choroby? Jego organizm rzeczywiście nie dawał mu chwili wytchnienia. Po gorączkach i kolkach nerkowych, które w Tarragonie przykuły go do łóżka, teraz dokuczały mu zęby. Trzeba było wyrwać aż trzy; a ból, ostry, przeszywający, wyczerpujący, wciąż nie ustępował. „Nie należy oczekiwać pobłażliwości od człowieka, którego bolą zęby”, powtarzał, tłumacząc srogość wobec przeciwników.

Ale jego żarty nie uspiły obaw Oktawii - czuła, że jest u kresu wytrzymałości, a to z powodu sprawy Mureny, wymierzonego w Augusta

spisku, przygotowanego przez znanego adwokata, kandydata na urząd konsula; być może jeszcze bardziej cierpiał z powodu zdrady - albo tego, co nazywał „zdradą” - Mecenasa i jego żony, która dziwnym zbiegiem okoliczności była rodzoną siostrą konspiratora.

- Minister policji, który nie wie, co knuje jego własny szwagier! Dasz temu wiarę? A ja byłem nawet gotów w to uwierzyć, kiedy jednak na dowód przywróconego zaufania wtajemniczyłem tegoż człowieka - od dwudziestu trzech lat mego przyjaciela! - w przygotowania zasadzki na wrogów, on natychmiast pobiegł ostrzec przywódcę morderców, żeby ten zdążył mi się wymknąć! A dziś śmie twierdzić, że nie on go ostrzegł, ale Terencja, zbyt gadatliwa Terencja...! A może po prostu sam? Co on insynuuje? Doprawdy, powinienem własnoręcznie zabić tego łajdaka!

Trzymał rękę przyciśniętą do policzka - czy chciał w ten sposób uśpić ból dziąseł, niczym dziecko, które tuliłby w ramionach? A może zdusić ból narastający właśnie w zębie? Rozgrzać czy udusić? Ukołysać czy zadławić? Tak trudno odgadnąć, co byłoby najlepsze? Pewne jest tylko, że nie leczy się chorego zęba, trzeba go wyrwać. Westchnął. Oktawii było go żal.

Patrzyła na dłoń brata, na jego przedramiona, na szyję. Były pokryte liszajem, a on drapał się do krwi. Wiedziała, dlaczego do tego doszło: August był wstydlivy, nie pozwalał swojemu niewolnikowi przed kąpielą umyć sobie pleców, resztę ciała sam polewał wodą, żeby usunąć pot i oliwę, a tarł czasem tak mocno, że zdierał sobie skórę. Im więcej miał problemów, tym mocniej się szorował. Już jako mały chłopiec wciąż miał wrażenie, że nie jest wystarczająco czysty. W tamtych czasach, kiedy ogarniały go takie lęki, kazała zabierać mu skrobaczkę z brązu i wysyłała własnego masażystę, niewidomego, by umył go w łaźni kościaną skrobaczką owiniętą gąbką. Dlaczego Liwia nigdy nie okazywała mu takiej troski? Źle się nim opiekowała. Wcale się nim nie opiekowała...

- Weź jeszcze kawałek ogórka. Choćby po to, żeby ukoić pragnienie. Gajuszu, proszę cię! Przecież ty nic nie jesz!

- Kiedy przeżuwam, cierpię jak ukrzyżowany!

- Skosztuj więc tych krowich serków... Są ręcznie odciskane i macerowane w winie, tak jak lubisz. A w dodatku tak miękkie, że nie trzeba ich nawet przeżuwać, wystarczy przycisnąć je językiem do podniebienia i połknąć.

Nagle przypomniała sobie głupią uwagę swego przyjaciela Pollio-na: „Gdybyś mogła, karmiłabyś brata piersią! Ale uważaj, Oktawio - on już dorósł, ma zęby, i choćby zaczęły się trochę ruszać, dopóki ich nie straci, będzie gryzł!”.

Spisek Mureny... W rzeczywistości raczej republikański zryw niż spisek, ostatnia próba buntu. Opierając się na tym, co wiadomo o sprawie po dwóch tysiącach lat, nie możemy stwierdzić, żeby domniemani „spiskowcy” planowali zgładzenie Augusta. Chcieli go tylko skompromitować, „zabić” jako polityka, buntując przeciwko niemu Senat. Śmierć fizyczna zapewne przysłaby po tej politycznej, ale jako skutek uboczny i prawdę mówiąc, niewiele znaczący.

Pułapka, o ile była to pułapka, została zręcznie zastawiona. Wszystko zaczęło się od banalnego procesu, wytoczonego byłemu prokonsulowi Macedonii. Banalnego, rzadko zdarzało się bowiem, żeby wysocy rangą urzędnicy po zakończeniu misji nie byli oskarżani przez zawistnych rodaków o potworne zdzierstwo i wymuszenia, choć powszechnie tolerowano umiarkowane nadużywanie władzy. Prokonsulowi zarzucano przede wszystkim, iż na Bałkanach samowolnie zaatakował trackiego króla. Ta nieszczęsna inicjatywa kosztowała rzymski lud utratę połowy legionu. Kiedy August wrócił z Hiszpanii, proces jeszcze się ciągnął - sędziowie rzadko się zbierali, zbyt wiele było *dies nefasti*. Lecz gdy tylko *princeps* zatrzasnął drzwi wojny, oskarżony, którego obrońcą był błyskotliwy Terencjusz Murena, nagle odzyskał pamięć: zanim wyruszył do Tracji, otrzymał rozkazy (zapewniał o tym). „Od kogo? - zapytał pretor. Od Marcellusa i... -1? - Od Augusta!”

W kręgach polityków wzbudziło to żywe emocje. Skandalem było nie to, że *princeps* wydał prokonsulowi fatalne w skutkach instrukcje, ale że ośmielił się wydać mu jakiegokolwiek instrukcje. Ponieważ prokonsul mu nie podlegał, zarządzanie Macedonią należało do wyłącznych kompetencji Senatu. Bezwstydnie depreczając i tak mocno już ograniczone uprawnienia, jakie zachowało szlachetne zgromadzenie, August pogwałcił instytucję Republiki - bo przecież to nadal była Republika, prawda? Taki „występek” również za naszych czasów mógłby doprowadzić do postawienia głowy państwa przed trybunałem.

Sprawa robiła się poważna, zwłaszcza że Rzymianie byli jurystami. Żołnierzami również, ale przede wszystkim jurystami. O ile Grecja

dala światu tragedię, filozofię i demokrację, o tyle bardziej przyziemny Rzym pozostawił nam zawodową armię, administrację i prawo. Prawo i porządek. Rzymska elita czasem droczyła się z bogami, nigdy jednak nie żartowała z prawa. Nie tyle język czy religia, ile litera prawa stanowiła fundament społeczeństwa, które Prawo Dwunastu Tablic uważało za świętość i ceniło adwokatów... Dlatego też wszczęcie procedury wobec prokonsula Macedonii mogło w każdej chwili nabrać tempa. Oczyszczenie oskarżonego z zarzutów oznaczałoby - *a contrario* - że trybunał uważa *princepsa* za podejrzanego o przekroczenie kompetencji i sprzeniewierzenie się „obowiązkom swej funkcji”. A zatem uniewinnienie to musiałyby prędzej czy później doprowadzić do oskarżenia samego Augusta, a Senat, licząc na znaczne korzyści, odwróciłby się od niego - zawsze można było polegać na odwadze senatorów, kiedy szło już tylko o „zabicie trupa”.

Ta na pozór drugorzędna sprawa w istocie miała odegrać rolę zapadni. W polityce mechanizm procesu poszlakowego, swoisty bilard prawny, może okazać się niesłychanie skuteczny. August od początku zdawał sobie sprawę z powagi zagrożenia. Dlatego stanął przed sędziami.

Nie tracąc rezonu, Murena - adwokat oskarżonego - zapytał go, po co przyszedł. „Przedstawić prawdę i bronić dobra publicznego”, powiedział *princeps* zaskoczony żądaniem, by uzasadnił swą obecność w tym miejscu - improwizacje oratorskie nigdy nie były jego mocną stroną. Przewodniczący trybunału zwrócił wówczas uwagę, że wyłącznie do niego, pretora wybranego przez Rzymian, należy wzywanie świadków: „Przyjdiesz, kiedy cię o to poproszę, Cezarze, tylko gdy cię poproszę”. Czysto republikański język... Policzek... Ale najgorsze miało się dopiero wydarzyć: sędziowie, również zbulwersowani niespodziewaną interwencją *princepsa*, postanowili niezwłocznie uniewinnić oskarżonego.

A zatem trzy lata - tylko trzy lata - jego nieobecności wystarczyły, by rzymska arystokracja powróciła do tradycyjnych wartości i postawiła na wolność. W oczach Augusta oznaczało to jednak samowolę, chaos, podziały, słabość. A światu potrzebne było centrum. To centrum stanowił Rzym, który z kolei potrzebował władcy. Tym władcą był August.

Uznawszy działania przeciwników za spisek, natychmiast odpowiedział blefem. Na polu polityki był równie skuteczny jak jego cioteczny dziadek na polu bitwy - zaprezentował ludowi wizję uzbrojonych w sztylety skrytobójców, a na jej poparcie niejakiego Kastrycjusza, który zdradził istnienie spisku i przyznał, że miał być jego narzędziem. Za darowa-

nie życia niedoszły zabójca musiał podać nazwiska przywódców buntu. Wskazał starego republikańskiego senatora oraz - cóż za zbieg okoliczności! - Murenę, tego adwokata, zuchwałego Murenę, który ubiegał się o urząd konsula... Zaczęły się rewizje, pościgi, egzekucje. Uprzedzony o rychłym aresztowaniu (ale przez kogo?) Murena zdążył uciec, ostatecznie jednak został pojmany, a potem rozprawiono się z nim „szybciej, niż gotuje się szparagi”, mimo błagań nieszczęsnej Terencji. To był koniec „starej znajomości” *princepsa* i koniec pierwszej rundy.

Runda druga: kontratak. Po blefie przyszedł czas na zamach stanu. Nie dając Senatowi czasu na refleksję, doprowadził do przegłosowania reform ustrojowych. Po pierwsze - zmiany systemu prawnego. Odtąd sprawy polityczne nie należały już do kompetencji sądów powszechnych, a sędziowskie głosowania przestały być tajne: czyż zacny obywatel nie powinien odważnie wyrażać swych opinii? Poza tym reorganizacja dyplomacji i wojska - w przyszłości gubernatorzy wszystkich prowincji mieli podlegać *princepsowi*. Także ci z Afryki i Azji. Jednak Senat nadal miał ich wybierać ze swego grona, wskazując tych, którym chciał pozwolić na szybkie, choć nieuczciwe zabicie majątku - czyż nie to właśnie było najważniejsze?

Princeps, jak przystało na łaskawego pana, uczynił nawet pewien ukłon w stronę szacownego zgromadzenia i łaskawie zrezygnował z urzędu konsula, sprawowanego już po raz jedenasty, by zwrócić go senatorom... W rzeczywistości sprawa Mureny uświadomiła mu, jak wielkie było rozgoryczenie patrycjuszy, odkąd pozbawił ich najwspanialszej z szans. Dlatego postanowił oddać im ten przywilej, lecz w zamian za swój gest uzyskał dla siebie dawne republikańskie uprawnienie, niegdyś roczne i dzielone z innymi: *tribunicia potestas*, czyli prawo weta wobec decyzji konsulów i Senatu, przywrócone i przyznane mu na wyłączność i „dożywotnio”. Jak głosiło ówczesne chłopskie porzekadło: „Ależ proszę, weź wszystko - wieprzka i koszyk!”.

Po raz kolejny August oszczędził nazwy i pozory, ale za starą fasadą budował coś zupełnie nowego. A Senat jeszcze raz poparł tę grę pozorów. Wielkie rody były wdzięczne „tyranowi” za pozostawienie im tego, co zwyczajnym ludziom jest najdroższe - zaszczytów i zysków.

Wygrał. Doskonale rozegrał tę sprawę. Wyszedł z pułapki nie tylko zwycięski, ale jeszcze silniejszy. Cóż, dokładnie znał swój świat! Mały świat.

Jak kosz pełen krabów albo kłębowisko żmij. Z Mecenase w roli zaklinacza węży...

Wyczuwał, że z tej ponurej sprawy powinien uczynić lekcję dla Marcellusa. Marcellusa, którego teraz, przez wzgląd na Senat, nie mógł już prędko uczynić konsulem. Co powiedzieć tak ufnemu „dziecku”? „Synu, bierz ze mnie przykład, przed nikim nie otwieraj serca” czy może: „Jeżeli pewnego dnia znajdziesz się pod ścianą, oprzyj się o nią, żeby się odepchnąć. I atakuj! Nie zważaj na słowa filozofów, wybaczenie nie jest metodą rządzenia”. Tyle prawd, które poznawał w mozole, tyle doświadczeń, które powinien przekazać! Niestety, czuł się za stary, zbyt zmęczony, żeby udzielać politycznych nauk nowicjuszowi. Napięcie nerwowe ostatnich tygodni bardzo go wyczerpało. Chcieć, chcieć, wciąż chcieć... Dusza i umysł pożerały mu ciało.

Ledwie doszedł do siebie po usunięciu ostatniego zęba mądrości, a już - wciąż osłabiony - powlókł się na Pole Marsowe, żeby wraz z Marcel-lusem i Agrypą sprawdzić stan mostów Cestiusza i Fabrycjusza.

Pole pokryte było grząskim, cuchnącym błotem naniesionym przez Tyber; woda opadła, jednak rzeką wciąż jeszcze płynęły wzdęte ciała. Na drugim brzegu, za dzielnicą żydowską, Germanie z jego gwardii osobistej usuwali szczątki wyrzucone przez wodę. Pozdrowił ich z daleka gestem, Marcellus zaś - zawołaniem. Wszyscy wiwatowali na cześć „dziecka”, toteż „zięć” Agrypa nieco się nadaśał. Szedł przed tamtymi, jakby chciał ich zgubić. Jak do natarcia, krokiem żołnierza w sile wieku.

W pobliżu teatru Pompejusza znaleźli martwego osła, zaprzęzonego do wózka, który porwała rzeka. Sztywne nogi zwierzęcia sterczały ku niebu. August przypomniał sobie, że w mieście zauważono wilka. To nie wróżyło niczego dobrego.... Zboże zmagazynowane w portowych składach przegniło. „Tej zimy ludność zazna głodu. Na szczęście mamy sprawnych edylów, którzy zadbają, by wszystkich wyżywić: co nam zaproponujesz, Marcellusie, dziecię złotego wieku?”, zapytał młodego szwagra Agrypa. I dorzucił szyderczo: „No cóż, na plaży w Baję nikt nie głowi się nad rozwiązaniem takiego problemu!”.

Ośmielił się! On, Agrypa, wierny przyjaciel, pozwolił sobie na drwiny. Jego także trzeba będzie przywołać do porządku, pokazać mu, gdzie jest jego miejsce, poniżyć, złamać. Dać do zrozumienia, że August wciąż jest tu panem.

Oktawian był zmęczony. Znowu zaczynało padać. Idąc, grzązł w błocie po kostki. Ostentacyjnie wsparł się na ramieniu jednego z towarzyszących mu sług, zmuszając w ten sposób ministra do zwolnienia kroku i czekania na nich. „Dałbyś wiare, drogi Agrypo, powiedział, kiedy znaleźli się obok siebie, że czasami zdarza mi się tęsknić do Tarragony? Podobało mi się zwyczajne, żołnierskie posłuszeństwo”. Tuż po powrocie do domu położył się do łóżka.

Nazajutrz, w ostatnim dniu non, nie miał siły, by opuścić „Syrakuzy” czy choćby sąsiadujący z jego gabinetem pokoik na drugim piętrze - po tyłu schodach nie dałby rady zejść. Cóż, skoro nazwa tego dnia, *nonis*, od zawsze brzmiała w jego uszach jak wyrok Przeznaczenia - *Nonis*, „Nie idź, nie ruszaj się”. Skorzystał z tej rady, by znowu zasnąć w wąskim drewnianym łóżku, pod lichymi, żołnierskimi derkami. Daleko, bardzo daleko od wspaniałego łoża małżeńskiego. Łoża, z którego rezygnował często i od dawna. Niewiele sypiał, potrzebne mu były lampy, księgi, bazarze. Nocą przeszkadzał żonie. A rankiem, kiedy zasypiał, to ona zakłócała mu spokój, wstając. Od pewnego czasu żyli w zupełnie różnym rytmie.

Pewnego wieczoru (stało się to kilka miesięcy po „wypowiedzeniu przyjaźni” Gallusowi, prefektowi Egiptu i zmuszeniu tego starego druha do samobójstwa, bo i on był podejrzewany o zdradę), a więc pewnego wieczoru usiłował wytłumaczyć Liwii, dlaczego nie chciał już dzielić z nią łoża.

- Kiedy tylko zmrużę oczy, widzę Gallusa w piekle. Bładymi dłońmi próbuje się utrzymać nad otchłanią... To przez twoje perfumy, jestem pewien, że to te egipskie perfumy przygotowują mnie o ból głowy!

- To nie perfumy są ci niezdolne, Cezarze, to przyzwyczajenie. I miała rację - już od szesnastu lat byli razem.

W nony spał bardzo długo, obudził się dopiero pod wieczór. Miał dreszcze, więc kazał wezwać swego medyka, a ten zalecił mu bulion z kury. Śnił mu się Murena. I ten osioł o wzdętym brzuchu, ze sterczącymi w górę nogami. Murena po niego wrócił, jednak na osłe odwróconym do góry nogami.

Gorączka rosła. Medyk przyszedł jeszcze raz. I Murena też.

Teraz zmarły zbliżał się do niego bez osła i bez twarzy. Widać było tylko jego zęby. Nie brakowało ani jednego. Dwie szczęki w idealnym stanie. O dziwo, te szczęki były widoczne nie na wprost, ale z góry, jakby patrzył z „Syrakuz” na dachy domów w dole. Doskonały widok na doskonale uzębienie Mureny, którego zwłoki, wystawione już wtedy od piętnastu dni na widok publiczny, rozkładały się na deszczu, w głębi Forum, na schodach więzienia... W półśnie (a może w malignie?) August czuł, że niesiono go przez dom, że układano go w łaźni, robiono gorące kąpiele. Rozpoznał pochylone nad sobą twarze Liwii i Oktawii.

Antoniusz Muza, pierwszy medyk *princepsa*, był zakłopotany. Doskonale wiedział, że August nie cieszy się dobrym zdrowiem. I właśnie na to liczyli senatorowie za każdym razem, kiedy przyznawali mu „dożywotnie” uprawnienia - co bowiem oznaczało w jego przypadku „dożywotnie”? Cztery, może pięć lat? Byli przekonani, że nic nie zagraża ustrojowi republikańskiemu, skoro *princeps* nie dożyje starości.

Lecz Muza nigdy dotąd nie widział swego chorowitego pacjenta w tak opłakanym stanie. Co prawda, odkąd miasto zostało zalane, w dolnych dzielnicach umierało wiele osób. Uliczki Velabre i stragany na rynku Wołowym niknęły pod warstwą brunatnego błota, którego cuchnące wyziewy dochodziły aż do domów na Palatynie.

Zresztą powietrze w Rzymie przez cały rok było fatalne. Za dużo tam mokradeł i mgieł, malaryczny klimat. Co do samego „pałacu”, to massalczyk Muza setki razy powtarzał, co o nim myśli: ciemny, bez wentylacji. Ale *princeps* uważał, że jest doskonale usytuowany ze względów politycznych - przylegał do starej lepianki Romulusa, założyciela Miasta. Z dołu lud mógł wielbić zarazem oba domy i obie postacie...

Jednak aż dotąd, kiedy Cezar August czuł się naprawdę źle, godził się na przeprowadzkę. Na jakiś czas opuszczał święte wzgórze i mieszkał w ogrodach Eskwilinu, u Mecenasa, gdzie platan dawały cień, woda była krystaliczna, powietrze czyste, widok rozległy, a mieszkańcy mogli cieszyć się iście orientalnym luksusem, na jaki stać było bogacza ~ epikurejczyka. A w dodatku minister i jego żona wiedzieli, jak zabawić gościa, ten zaś, jako człowiek nerwowy i podatny na lęki, łatwiej dochodził do zdrowia dzięki rozrywkom niż dzięki lekcom. Jednak teraz o Mecenasiu lepiej było nie wspominać. *Princeps* po raz pierwszy cho-

rował we własnym domu. I kto wie, czy nie po raz ostatni? Przez cały tydzień choroba wypalała go jak ogień.

Początkowo Muza, znawca i zwolennik hydroterapii, sądził, że wystarczy, by pacjent dobrze się wypocił - sucha łaźnia, ciepłe kąpiele i gorące napary miały wraz z potem usunąć z organizmu chorobę, która go zżerała. To był błąd - chory słabł. Zaczął wymiotować żółcią, bardzo obficie. Choć przyniosło to ulgę sercu, udręczyło żołądek. Dlatego medyk przystawił Augustowi pijawki na brzuchu, aby wyciągnąć zgniliznę. *Princeps* poczuł się jeszcze gorzej. Rozpaczliwie szukając przyczyn zła, pozbawiono go rozgrzewających potraw i karmiono sałatą. Znow osłabł. Gdy odzyskiwał przytomność, a siostra pytała, jak się czuje, odpowiadał, że nie zdołałby utrzymać się na nogach. Chcąc ją nieco rozweselić, mówił nawet, że tak musi się czuć „rozgotowana jarzyna, jakiś por i że chwilami wydawało mu się, że wysechł jak przypalone mięso...”. Ale Oktawii nie chciało się już śmiać, widziała przecież, że brat jest u kresu sił.

Zresztą obecność obu kobiet nie ułatwiała medykowi pracy. Siostra Augusta darzyła go zaufaniem (był niewolnikiem Antoniusza i od piętnastu lat leczył jej dzieci), ale małżonka miała własnego lekarza i inne poglądy. Ten drugi, uczeń Asklepiadesa, stawiał wyłącznie na higienę, dietę, masaże, codzienne spacery i wino Pucinum, które należało pić profilaktycznie. Liwia żądała, by służba nacierała jej męża koprem i majerankiem: „nie znam lepszego sposobu na rozluźnienie mięśni”. Upierała się, więc trzeba było to zrobić, maltretując udręczone, rozpalone ciało... W dodatku sprzeciwiała się podawaniu mu naparów: „Otrujecie go!”. Twierdziła, że zna tylko jeden przydatny narkotyk, mieszanekę na ból gardła, którą zawsze miała pod ręką, we flakoniku -opium, kolendrę, szafran i miód attycki. Nalegała:

-Spróbujmy! Kto wie, czy *princeps* nie cierpi z powodu migdałków?

- *Domina*, rzadko zdarza się, by zapalenie gardła spowodowało, że chory wymiotuje czarną żółcią...

I można by się z tego pośmiać, gdyby sytuacja nie była naprawdę poważna: temperatura nie ustępowała, brzuch był napięty, puls coraz słabszy, chociaż chory był na tyle przytomny, by dbać o godność: osłaniał się prześcieradłem, kiedy odzyskiwał odrobinę siły.

Wzrok Augusta coraz bardziej się mącił, język zaczynał się plątać. Chory zaczął wierzyć, że zbliża się śmierć. Muza poprosił o zgodę na wezwanie innych medyków na konsylium. W pierwszej chwili odmówił. Gdyby miał umrzeć, to przynajmniej nie dlatego, że zdręczyli go medycy!

Później, kiedy do piersi przystawiono mu srebrne bańki, żeby oczyścić wątrobę, pomyślał, że Muza umrze tuż po nim - takie przykre konsekwencje często spotykały lekarzy wielkich ludzi: czyż Aleksander nie kazał ukrzyżować medyka swego przyjaciela Hefajstiona za to, że nie zapobiegł śmierci pacjenta? Czyż podczasy Aleksandra nie zginął za to, że dał pić swemu konającemu panu? Nie było cienia wątpliwości, że i Muzę będą podejrzewać o zabójstwo...

Nieszczęsny medyk już drżał jak liść; uparł się, by do komnaty wpuszczono jego młodszego brata Euforba, któremu kazał przyjmować każdy lek, zanim podał go choremu. Zapewne miał nadzieję, że w ten sposób zdoła później udowodnić, że nie zaaplikował Augustowi niczego szkodliwego, czy ryzykowałby bowiem życie rodzonego brata? August poczuł, że ogarnia go coś na kształt litości. „Każ sprowadzić innych medyków - powiedział - konsultuj się, z kim chcesz... Ale każ także astrologowi Plankusowi przygotować mój horoskop”.

Zamknął oczy. Nie miał już siły unieść powiek. Cóż zresztą by zobaczył? Brodatych Syryjczyków? Massalczyków w chlamidach? Lewantyńczyków mamroczących coś w grece, jakiej używali tylko prostytutki? W dodatku wmieszały się w to kobiety! Podczas konsylium lekarskiego, które trwało przy jego łożu, Oktawia i Liwia były obecne w komnacie. August słyszał ich szepty, a potem jęki. Robiły to chórem albo na przemian. Bogowie, jakże męcząca jest ta ich rywalizacja, nawet w poświęceniu! Czy nie mogłyby dać mu spokojnie umrzeć? O kogo tak drżą? O niego czy o przyszłość własnych synów?

Jego siostra wynalazła pastę do zębów, żona środek na przeczyszczenie, więc teraz oczywiście obie uważały się za uprawnione do podejmowania decyzji dotyczących jego zdrowia! Gotów był iść o zakład, że zażądały, by w tej naradzie medycznych znakomitości znalazły się równie silne reprezentacje obu preferowanych przez nie szkół medycznych - hydroterapeuci kontra zielarze, dietetycy kontra farmaceuci. A teraz każda z tych gwiazd medycyny, importowana z Damaszku albo z Gazy, broniła swych poglądów niczym Demostenes... Choć tak po-

dzieleni, wszyscy zgodnie oszukaliby Rzymianina! Jeszcze wczoraj byli tylko niewolnikami - kiedy jeden z tych łotrów mierzył mu puls, wyraźnie widział żelazny pierścień! Zasłużenie ich chłostano i rzucono do lochów! Czy oni wreszcie zamilkną? Kręciło mu się w głowie. O, Muzo, Muzo, nigdy się nie dowiesz, na co się zdobyłem, żeby ratować ci życie!...

Zanim te gaduły zdołały uzgodnić diagnozy, wyczerpany *princeps* znów stracił przytomność. Ponure sny otuliły go swymi skrzydłami.

- Co powiedział astrolog?

- Że choroba *princepsa* weszła w stadium krytyczne...

- To doprawdy zdumiewająca prognoza, warto było szukać jej na nieboskłonie!

Diateles w dziecięcych bucikach biegł na krótkich nogach za Muzą. Wciąż żądny najświeższych wieści, „kędzierzawy karzeł Oktawii”, jak zwały go przyjaciółki Liwii, bezwstydnie nadużywał pobłażliwości lekarza, który czasami łaskawie śmiał się z jego kawałów.

- Twój wróżbita czai się jak kot prowadzony do morza! - ciągnął Pigmej, uczepiwszy się peleryny rozmówcy. - Ten tchórz boi się zamoczyć sobie łapy... A co mówią medycy? Uzgodnili coś? Czy może po prostu grają w kości, żeby wybrać leki?

- Mówią, że trzeba wrócić do gorących kąpeli...

- Bandyci! Lepiej od razu rozpalić stos pogrzebowy! Wasz pacjent jest już martwy do pępka, na pół ugotowany przez tę gorączkę, a wy myślicie, że ożywiecie go, podpiekając i parząc? Powiem ci, czego mu trzeba: kąpeli, ale zimnych!

- A tobie przydałby się kaganiec! Co może wiedzieć o medycynie taki błazen jak ty?

- Więcej, niż dowie się przez całe życie uczciwy człowiek twojego pokroju. Muzo, patrz i słuchaj bardzo uważnie, bo masz przed sobą asystenta osobistego medyka Kleopatry...

„Przed sobą” zabrzmiało nieco dziwnie, bo Pigmej, mimo usilnych starań, pozostał o parę kroków za Muzą i z trudem próbował już nie tyle dotrzymać mu kroku, ile go nie zgubić. O dziwo, wygrał, bo zaskoczony jego słowami Muza stanął jak wryty.

Prawdę mówiąc, nikt w domu Oktawii nie wiedział, kim był Diateles. Uważano go przede wszystkim za żywą zabawkę małej Kleopatry

Selene; czasami podawał się za akrobatę i tresera strusi, kiedy indziej pełnił funkcję „pomocnika” Polliona, któremu *princeps* zlecił sporządzenie katalogu greckiej biblioteki na Palatynie, a zawsze i wszędzie był świetnym błaznem, rzucał porzekadłami i sentencjami, jak ci natręci z Forum, którzy chodzili od grupy do grupy, licząc, że uda im się wprosić na kolację. „A to już słyszałeś? Frygijczyk (Frygijczyk był Beotyjczykiem świata antycznego), który przegrywał wszystkie procesy, usłyszał, że w Piekło sądy wydają sprawiedliwe wyroki, więc się powiesił!” Słowem - Diotelesa uważano po trosze za pasożyta, który potrafi tylko opowiadać zabawne historyjki. I oto nagle ten błazen oznajmia, że był osobistym medykiem Kleopatry! Doprawdy, wszystko ma swoje granice!

Żeby dać zuchwalcowi nauczkę, Muza zadał mu parę pytań z anatomii. Odpowiedzi wprawiły go w zdumienie. „Tak, wyjaśnił Pigmej, wzruszając ramionami, dawniej sporo czasu spędzałem w Musejonie... Tamtejsi uczeni bardzo mnie lubili. Całymi dniami kroilem razem z nimi więźniów - czasem to był już trup, ale czasem żywy człowiek”. I uczeń wielkiego Olimposa opowiedział, jak kiedyś uratował córeczkę Kleopatry, stosując zimne kąpiele, i jak wdzięczna władczyni uczyniła go pedagogiem księżniczki. „Zimne kąpiele, stosowane dwa, trzy razy dziennie w chwili, gdy tętno staje się niebezpiecznie szybkie, pomagają tym, którzy oddychali szkodliwym powietrzem. Poza kąpielami należy owijać ich wilgotnymi prześcieradłami, a do picia podawać wodę schłodzoną śniegiem. Oczywiście tak gwałtowna zmiana diety chorego to ogromne ryzyko. Musisz uprzedzić pacjenta o zagrożeniu. Ze względu na jego pozycję w Rzymie należy mu doradzić, by jak najszybciej sporządził testament”.

Oktawia i Marcellus czekali na parterze „Syrakuz”. Tego wieczoru jej brat miał zażyć pierwszej zimnej kąpieli. Przed tym zabiegiem wezwał do siebie głównych współpracowników i najbardziej wpływowych senatorów. Już od pewnego czasu trwała ta defilada czarnych trzewików i czerwonych pantofli. Dziedziniec świątyni Apollina zastawiony był lektykami, eskorty czekały na powrót swoich panów, a porządku pilnowała wzmocniona gwardia germańska.

Pojawił się między innymi poprzedzany przez liktorów Kalpurniusz Pizon, urzędujący konsul, były republikanin i kuzyn wdowy po

Cezarze. Mówiono, że *princeps* pragnie powierzyć mu swe archiwa-dokumenty finansowe i dane o armii.

„Już wkrótce nadejdzie twoja kolej - Oktawia zwróciła się do syna.

- Moje biedactwo, jesteś jeszcze taki młody..." W duchu opłakiwała brata, już go opłakiwała, ale przecież został jej jeszcze syn. I teraz to o niego drżała: kiedy konający wsunie mu na palec swój pierścień, a tym samym przekaze pieczęć Republiki, ten jakże łagodny chłopiec będzie musiał stawić czoło intrygantom, rozczarowanym, spiskowcom, doradcom, buntownikom, pochlebcom wszelkiej maści i błyskawicznie podejmować decyzje, wybierać, karcić. Niechaj bogowie mają go w swej opiece! Bezwiednie objęła go ręką, ale natychmiast się odsunął

- „Matko, nie wypada!". Nie był już dzieckiem, a tu zwracały się na nich oczy tylu osób. Nawet niewolnicy, którzy siedzieli w kucki pod ścianami, ci niewolnicy, którzy spuszczały oczy, szpiegowali ich.

Poruszenie w tłumie. Właśnie przybył Agrypa. Zanim wszedł na górę, przystanął, by się z nimi przywitać. Oktawia długo tuliła zięcia do serca. Ten, zażenowany, nie bardzo wiedząc, co począć, szeptał: „Kto by pomyślał... Zaledwie kilka dni temu przeprowadziliśmy razem inspekcję mostów na Tybrze...". A potem odszedł, niemal pchany przez swych klientów w kierunku schodów.

Czekanie. Jedna ze służących zaczęła nalegać, by Oktawia usiadła. Skoro nie było tam Liwii... Zresztą Oktawia i tak zawsze miała pierwszeństwo. To jej twarz, a nie oblicze Liwii Oktawian August kazał umieścić na monetach (w tym okresie Marek Antoniusz bił pieniądze z wizerunkiem Kleopatry), jej imieniem - „Portyk Oktawii" - postanowił nazwać długą galerię-muzeum, otwartą ostatnio na Polu Marsowym i łączącą świątynię Jowisza ze świątynią Junony; była przekonana, że to ją wezwie, kiedy załatwi wszystkie sprawy państwowe, że jej obecności będzie sobie życzył, kiedy pograży się w mroku...

Te rozmyślenia przerwało nagłe poruszenie - jakieś tupanie, szmer, krzyk, potem szaleńczy bieg wszystkich odzianych w togi: „Agrypa! *Princeps* przekazał złoty pierścień Agrypie! Oddał Republikę Agrypie!".

Oniemiały, przerażony jak dziecko, które nie pojmuje, za co spotyka je kara, Marcellus powtarzał tylko: „Matko, matko...". Ale Oktawia zdołała się już opanować. Choć ona również nie rozumiała (czy to sprawka Liwii?), miała dwadzieścia pięć lat doświadczenia politycznego. Nigdy nie okazuj zdziwienia, nie zdradzaj rozczarowania, nie dawaj

żadnych sygnałów tym, którzy cię obserwują: „Idź, synu, powiedziała ostrym tonem. Jedź do Baje i przywieź stamtąd żonę, której miejsce jest teraz przy ojcu”. A potem, tuląc do siebie młodzieńca, by go pocałować, szepnęła: „Dopóki nie otrzymasz polecenia napisanego moją ręką, nie wracaj - jeżeli mój brat przeżyje, ocalisz honor, jeśli umrze - uratujesz życie...”.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom *princeps* przeżył. Zimne kąpiele dokonały cudu. Stały się bardzo modne, i to na całe dwa wieki. Widywało się starych, niezdarnych senatorów zanurzających się w lodowatych wodach akweduktów w przekonaniu, że ułatwi im to dworskie pokłony. Wkrótce Senat polecił wystawić pomnik Antoniuszowi Muzie, a August odebrał swój pierścień.

Trudniej było mu odzyskać uczucia siostry. Najpierw płakała, potem czyniła mu wyrzuty: „Powiadasz, że sytuacja polityczna była niestabilna, a Marcellusowi brak jeszcze doświadczenia? Zawsze potrafisz znaleźć doskonałe prawdy, żeby zdradzać mężczyzn, których kocham, Gaj uszu! Wiedz, że nie zapomniałam układu tarenckiego ani tego, jak uspiłeś moją czujność - byłam gwarantką twoich zobowiązań, nie zaprzeczysz, obiecałeś mojemu mężowi dwadzieścia tysięcy legionistów w zamian za trzysta statków, ale nie dotrzymałeś słowa! Nie wywiązałeś się ze zobowiązań! Antoniusz mnie zdradził, przyznaję, ale ty, mój brat, moje życie, zdradziłeś mnie pierwszy”, i tak dalej.

No dobrze, *princeps* uważał, że siostra zaczyna gderać: Antoniusz i Kleopatra to już dawne dzieje! Ale poczciwa Oktawia nie rozumiała, że czasami trzeba poświęcić teraźniejszość dla przyszłości, a własne szczęście dla dobra publicznego.

Z drugiej strony jednak był nawet zadowolony, że gniew Oktawii daje mu rodzinny pretekst do ukrócenia Agrypy, którego nadmiernie umocnił. Nie martwiło go też, że może grać na zazdrości. Postanowił więc, że jego zięć Marcellus, zwolniony z wszelkich reguł *cursus*, będzie odtąd zasiadał w pierwszym rzędzie Senatu, jak dawni konsulowie, i że podczas ceremonii zajmować będzie miejsce po prawicy Oktawiana, podczas gdy Agrypa (który był tylko jego powinowatym) pozostanie po lewicy. I jak by to ujęła babka Julia: „Każdy dostał swoje, czas ruszać!”.

Tym razem to poniżony Agrypa poprosił o zgodę na wyjazd - oficjalnie miał zająć się przygotowaniem podróży *princepsa* na Wschód,

gdzie Partowie i Armeńczycy zdawali się skłonni do zawarcia przymierza przeciwko Rzymowi.

W chwili gdy ten najważniejszy z ministrów wyruszał wraz z żoną Marcellą i dwiema córkami z tego małżeństwa oraz Wipsanią na wyspę Lesbos i do Azji Mniejszej, siostra Augusta pisała do syna, informując go, że czas zakończyć neapolitańskie wygnanie, trwające już dwa miesiące. Honor Marcellusa nie doznał uszczerbku, jego karierze nic nie zagrażało, mógł więc wracać.

W rejonie Kapui kurier, który jechał via Appia, wznosząc za sobą tumany kurzu, minął pędzącego na złamanie karku posłańca Julii. Młoda kobieta błagała teściową o przysłanie do Baję medyka Muzy -Marcellus zachorował, wymiotował czarną żółcią.

Woskowe maski... Według starożytnego historyka sześćset masek pośmiertnych niesiono w kondukcje żałobnym Marcellusa, gdy w Rzymie odprowadzano go do grobu. Sześciuset figurantów, których twarze kryły się za nieruchomymi obliczami z wosku o barwach zmytych przez czas. Sześciuset przodków szło wolnym krokiem, trójcami, za potarganymi płaczkami.

Wyrwana z mroku kaplic, ta armia duchów zdawała się wlec za sobą ostatniego potomka Marcellusów, ostatniego z Juliuszów: młodzieniec leżący na marach z kości słoniowej, ten zaledwie nastolatek, którego ciało było już cuchnącym, rozkładającym się mięsem, krył się w złotej zbroi.

Ubrana na czarno Oktawia z obnażoną głową i włosami posypanymi popiołem szła obok Julii, młodej, siedemnastoletniej wdowy, której twarz pobielono.

Zmarł, on, dziecię złotego wieku... Zmarł w Baję, gdzie wszyscy byli tacy szczęśliwi. Zmarł w ramionach młodej małżonki, stworzonej, by zaznawać radości i dawać radość. Zmarł, mając niespełna dwadzieścia lat!

Wszystko stało się tak szybko. Muza i jego brat Euforb, wezwani na pomoc, niezwłocznie wyruszyli w drogę i pędzili, zatrzymując się tylko po to, by zmienić konie. Oktawia, która podążała za nimi bez bagażu, spała w wozie, ale muły nie nadążały za końmi dwóch wyzwoleńców. Po przybyciu na miejsce lekarze stwierdzili, że pacjent jest nieprzytomny; nie czekając na panią, zaczęli zimne kąpiele... Kiedy nazajutrz Oktawia - blada, pokryta pyłem z dróg, jakby ktoś już posypał jej głowę żałobnym popiołem - wyjechała z tunelu przed Kurne i znalazła się w mieście, smutne twarze przechodniów i jęki żebraków natychmiast jej uświadomiły, że nie ujrzy już syna żywego.

Wahano się nawet, czy pokazać jej zwłoki - już wzdęte i trudne do rozpoznania. Łamiąc wszelkie tabu, zażądała jednak, by pozostawiono ją samą z synem na całą noc.

Na Forum August osobiście wygłosił mowę pogrzebową z trybuny ustawionej na wprost świątyni boskiego Cezara, którą zdobiły dzioby i fantastyczne galiony okrętów Antoniusza zdobytych pod Akcjum - potężne dzioby, łabędzie o wdzięcznie wygiętych szyjach, węże pnące się w górę... *Princeps*, osłaniając połą peleryny twarz wyniszczoną przez chorobę, mówił wolno, przerywając, kiedy ze wzruszenia głos wiązał mu w gardle. Obywatele, których tysiące tłoczyły się na placu, wstrzymywali oddech; słyhać było tylko trzask pochodni, które rozpalono w biały dzień przy łożu pośmiertnym. A potem kondukt ruszył w stronę Pola Marsowego, gdzie nad rzeką wznosił się wonny stos i ogromne mauzoleum, jeszcze nieukończone, które *princeps* budował dla siebie. Ta góra z ziemi i marmuru, ten pomnik pychy nie jemu jednak pisane było inaugurować - 23 listopada najpotężniejszy człowiek świata złożył do grobu swego następcę.

Daleko przed Julią i Oktawią, samotny w swym rządzie („ojca" zmarłego), siedł ze zwieszoną głową, choć zwykle kroczył dumnie wyprężony. Zdążył już w pełni uświadomić sobie rozmiary tragedii, jaka spotkała jego ród. To było nie tylko nieszczęście rodzinne, ale katastrofa polityczna. Czuł to całym ciałem, które drżało, trzęsło się, chwiała i nad którym musiał panować, stawiając każdy kolejny krok... Mimo rozpaczki zdołał przyspieszyć, nie mógł bowiem dopuścić, by inni się z nim zrównali. Ze względu na prawidłowy przebieg ceremonii. Na ład świata. Na jego porządek.

W stosownej odległości za nim szli ci najbliżsi zmarłego, których nie wybrano do niesienia łoża: Tyberiusz, który właśnie wrócił z Hiszpanii, Druzus, cały we łzach - ostatnich łzach dziecka. Gruby mąż Klaudii ciężko dyszał przy drążkach łoża wraz z siedmioma dalszymi kuzynami i w skrytości ducha żałował, że nie może teraz siedzieć w „służbowej" lektyce.

Za nimi szli senatorowie w ciemnych togach i kilku patrycjuszki. Wśród nich Mecenas, Mecenas, który w nadziei na przywrócenie do łask już kazał swym poetom zabrać się do pracy: ten mały krąg miał odśpiewać *miserande puer*, nieszczęsne dziecko, czyniąc z pogrzebu pań-

stwowego pogrzeb wieczny - pochówek Młodości i Nadziei: „pełnymi rękoma lilie sypie, ja kwiaty różane rozprósze”¹.

Grzebano bowiem zarówno obietnicę uniwersalnej miłości, symbol synowskiego przywiązania, jak i słodkie piękno Oktawii. Dziś, z mocno podkrążonymi oczyma i zmarszczkami, które podkreślał popiół, zdruzgotana matka miała sto lat. Mimo to szła. A poruszała się dziwacznym, mechanicznym krokiem - zrywami. Kiedy potykała się o nieistniejące przeszkody, podbiegały do niej córki - Klaudia, Prima lub Antonia, wszystkie w głębokiej żałobie - ich tuniki w kolorze morwy były odpowiednio podarte. Zabrakło tylko Marcelli. Do Mityleny na wyspie Lesbos, gdzie przebywała wraz z mężem Agrypą, nie dotarła jeszcze wieść o dramacie, który wprawił Rzym w osłupienie. „Baje, Baje, którzyż wrogi duch zamieszkał w twych wodach?”

Matka szła chwiejnym krokiem, a Rzymianie płakali. Z tłumu, który zebrał się wzdłuż trasy konduktu, dobiegał czasem ostry, rozpaczliwy krzyk rozhisteryzowanej kobiety: „Och, skarbie mój, gdzieżeś się podział?”, „Radości matczyne, oczko w głowie, dlaczegoś mnie opuścił?”. I ten krzyk wznosił się ponad rytualne lamenty płaczek, ponad niemilknący dźwięk *tubas*. Toteż Oktawia przystanęła na chwilę. Inni myśleli, że nie może już iść, że zaraz upadnie, „Mammidione, weź mnie za rękę!”. Ale nie, zwolniła, by pozdrowić tę nieznaną, która przejęła jej cierpienie, by podziękować jej skinieniem głowy, niedostrzegalnym dla tych głupców, którzy wykrzykiwali słowa, jakich ona, pierwsza dama Rzymu, nie pozwoliłaby sobie nawet wyszeptać: mój wróbelku, różyczko, me życie, powstań! wstań, moja nadziei! o, ciało pełne nasienia, wstań...

Tylko rozpacz szaleńców robiła jej dobrze.

I mniejsza o przyjaciółki, których litości nie chciała. Mniejsza o bratową, która przy lada potknięciu spieszy, by podać jej ramię, którego Oktawia nie chce. Tak, Liwia... Jak zwykle cudowna, cudowna w eleganckich granatowych szatach żałobnych, kryjąca twarz za delikatnym welonem z Kos wyszywanym w srebrne ły. „Właśnie, bratowo, nie pokazuj oblicza! Ukrywaj swą radość!” - rzucił zza podwójnego szpaleru pochodni drwiący głos niewidocznej kobiety. Wdzięczna Oktawia zrozumiała, że lud również nie dał się zwieść. Wiedział, że wielkie czarne kruki o białych dziobach, wiodące jej syna na stos, śmieją się pod maskami...

¹ Publiusz Wergiliusz Maro, *Eneida*, 6, 883-886, przeł. T. Karyłowski.

Oschle odrzuciła pomoc bratowej. Z irytacją odrzuciła też pomoc swych córek. A cóż to za córki? Przecież właśnie sobie uświadomiła, że miała tylko jedno dziecko.

Pograżone w rozpacz siostry Marcellusa, te siostry w podartych tunikach, na znak żałoby szły boso jak płaczki. Za *princeps*em i senatorami, ci patrycjusze, którzy reprezentowali drugą władzę w państwie, posunęli się we współczuciu tak daleko, że wzięli przykład z młodych kobiet z rodu: oni także szli boso po marnym bruku uliczek Pola Marsowego. W przededniu pogrzebu padał deszcz, więc ich peleryny nurzały się w błocie, spowalniając każdy krok. Ale nie można było trwonić czasu, śmierć podążała za nimi, ponaglała ich - Marcellus na łożu z kości słoniowej, Marcellus, którego polano wonnościami przed nałożeniem zbroi, ponieważ było już od niego „czuć”, przesuwiał się, wabiony na stos pogrzebowy przez sześćset woskowych masek pośmiertnych swoich *dii manes*, „dobrych przodków”.

Te duchy zwano „dobrymi”, aby je udobruchać; każdy żywił nadzieję, że zechcą ułatwić zmarłemu przejście do świata bez kolorów i bez radości, który odtąd miał być jego domem. Jednak te zjawy o bladych twarzach, o zastygłych rysach, zamkniętych oczach i na pół otwartych ustach wyglądały przerażająco. Sześćset żywych trupów ciągnęło leżącego zmarłego. Trójkami wiodły go do grobu. Trójkami, jak kery, córki Nocy, demoniczne strzygi, które kłapią zębami nad konającymi, wbijają w ich ciała ostre pazury i żywią się ich krwią. Gdy przechodził ten makabryczny kondukt, wystraszone dzieci chowały się pod peleryny matek.

Sześćset larw, sześćset lemurów przybyło z Piekieł i zawładnęło miastem w bladym świetle pochodni, przy chrapliwym dźwięku blach².

Nie potrafiłabym wyobrazić sobie pochówku Marcellusa, dla nas tak wyjątkowego, nie mając w uszach muzyki, którą Purcell skomponował

² Instrument muzyczny.

na uroczystości pogrzebowe królowej Marii - podniosły dźwięk trąbek, głuchy pomruk cymbałów. Powolnemu marszowi wtórowało coraz dziksze dudnienie, prosta linia melodyczna i to crescendo wzbudzające strach i respekt.

Niewiele wiemy o antycznej muzyce. Mamy niejasne wyobrażenie o brzmieniu instrumentów, a nawet o ich wyglądzie, praktycznie nie znamy żadnej z form muzycznych, jakie tworzono. Mamy jednak prawo przypuszczać, że sześciuset maskom i ośmiuset senatorom towarzyszyła tradycyjna orkiestra złożona z dziesięciu muzyków. Czy do pogrzebowej fanfary dołączono instrumenty perkusyjne? Jeśli tak, to mój anachroniczny Purcell oddaje ducha tej muzyki...

Całą resztę widzę tylko z zewnątrz, tak jak widziała to Selene.

Egipska księżniczka, która nie była spokrewniona ze zmarłym, z pewnością nie kroczyła w kondukcje, który szedł przez miasto od Forum do Pola Marsowego, a więc w przeciwnym kierunku niż August podczas swego triumfu. Pogrzeb Marcellusa stał się ostatnim aktem triumfu nad Egiptem, a pogrążony w smutku *princeps*, idący pieszo za zwłokami następcy, to przeciwieństwo przystrojonego złotem triumfatora, który na rydwanie jechał z Pola Marsowego na Forum śladem skutych łańcuchami jeńców... Czy Selene mogłaby nie postrzegać tej pogrzebowej parady jako pośmiertnej zemsty brata, którego przed siedmiu laty tak pokazywano tłuszczy, choć konał w męczarniach?

Wydaje się prawdopodobne, że dla małżonek senatorów i dla znamienitych gości ustawiono trybuny - albo w pobliżu świątyni boskiego Cezara, na Forum, albo dalej na północ, przed mauzoleum i stosem. Wyobrażam sobie, że Selene zajęła miejsce w jednej z łóż, wraz z młodymi księżętami Judei, Aleksandrem i Arystobulem, synami Heroda Wielkiego, posłusznymi jej jak starszej siostrze.

Wyobraziłam sobie ich troje stojących w pierwszym szeregu trybun, grzecznych jak na obrazku. Ale zarazem zdezorientowanych tym dziwnym dla nich rzymskim rytuałem, który trwał przed ich oczyma: arcymim, przewodzący figurantom i ubrany w togę Marcellusa, naśladował gesty zmarłego i stroił miny, rozsyłając na prawo i lewo pocałunki zgromadzonym; karykaturalne twarze kobiet, pomalowane na szarzielono albo białą, świadczyły o żałobie; procesja sześciuset figurantów-duchów, rozpościerających ramiona niczym skrzydła i zdających się unosić nad ziemią jak nietoperze, była wstrząsająca, podobnie jak piekielne zjawy.

Dlaczego Rzymianie to robią? zastanawiali się młodzi przybysze ze Wschodu, dla których tylko płaczki rozdierające sobie skórę na piersiach i wydające dzikie krzyki były normalnym elementem takiej ceremonii. Tak, tylko te zawodowe płaczki, których zachowanie było w pełni przewidywalne, nie wzburzyły synów Heroda i córki Kleopatry.

Jednak ta dziwna ceremonia nie przerażała młodych książąt aż tak, jak nagła śmierć dawnego towarzysza zabaw. Zresztą cały krąg bliskich tego domu podzielał ich emocje, ich zdumienie.

- W ciągu niespełna pięciu dni! To niepojęte! - rzekł Asyniusz Pollion do Waleriusza Messali, gdy spotkał jego i towarzyszącego mu Arejosa, nadwornego filozofa Augusta i jego doradcę duchowego.

- Tak, to niesamowite! Niesłychane! - ironizował myśliciel *princepsa*. Można rzec, że to zakrawa na cud: umarł śmiertelnik! Ha, ha, ha!

Ta Arejosowa lekcja mądrości nie przypadła Pollionowi do gustu. Prawdę mówiąc, nie cenił zbyt wysoko samego Arejosa, aleksandryjczyka, który zdradził swe miasto i zawrócił w głowie Augustowi.

- Być może mój umysł nie jest dość wyrafinowany, bym mógł, jak ty, mały Sokratesie, patrzeć na ludzkie życie jedynie z perspektywy Uniwersum - odparł Pollion - nie jestem jednak aż takim głupcem, by uważać Marcellusa za nieśmiertelnego... I jeśli jego śmierć mnie zdumiewa, to tylko z punktu widzenia czysto materialnego funkcjonowania *ciała materialnego*. Wydaje mi się, o ile istota *ożywiona*, a do takich należymy, a zatem - jeśli taka istota zwana, powiedzmy „synem Oktawii”, cierpiałaby, jak twierdzisz, na takie samo *wzburzenie atomów* jak Antoniusz, to zimne kąpiele by ją uleczyły. Rozmiłowany w *bezinteresownej nauce*, zadaję więc sobie pytanie: na cóż takiego mógł umrzeć ten młody, silny człowiek, który ledwie zaznał naszego *próżnego szczęścia*?

Pytanie zadawał sobie nie tylko Pollion, ale i urzędnicy. A także zagraniczne dwory. Lud natomiast był przekonany, że zna odpowiedź: pośród przeludnionych domów Awentynu, na stryszkach nad ciemnymi sklepikami, wśród straganów Circus Maximus i tanich oberży Subury coraz głośniejszej, coraz odważniej wypowiedziano słowo „trucizna”.

IN MEMORIAM

„Odrażające Baje! To tam zanurzył twarz w wodach Styksu, tam, po dnie jeziora, błąka się jego dusza. Nie żyje, a miał ledwie dwadzieścia lat...”

Za tę elegię „gorzkiej śmierci” Propercjusz otrzymał wynagrodzenie, którego wysokości nie znamy. Wiemy, że Wergiliusz dostał sto osiemdziesiąt tysięcy sestercji. Okrągła sumka... Jedna piąta senatorskiej fortuny. Za osiemnaście wersów...

Trzeba przyznać, że zadał sobie trud i wplótł śmierć Marcellusa w dzieło, nad którym już pracował: „dziecię”, choć niczego jeszcze nie dokonało, znalazło się w gronie herosów eposu Juliuszów, Eneidy. I kiedy cały świat mówił o młodzieńcu w czasie przeszłym, poeta zdołał napisać o nim w czasie przyszłym. Z retrospektywnej opowieści geniusz uczynił perspektywę: sam założyciel rodu w Zaświatach, odstawiając przed swym synem Eneaszem przyszłość, pokazał mu u kresu łańcucha czasów smutnego młodzieńca, który kroczył ze spuszczonej oczyma: „Nie badaj, synu, jaki płacz wznieci ta postać: Los pokaże go ziemi, lecz na niej mu zostać Nie dozwoli. Zbyt wielkiej, według bogów, chwały Doszłoby Roma, gdyby dar taki był trwały. Jakież lęk polem Marsa żalony popłynie Na wielkie miasto! (...) Biedny chłopcze, gdybyś zmógł los, twoja Roma Marcello by ujrzała! - Pełnymi rękoma lilie sypie, jak kwiaty różane rozproszę - Tym drobnym chociaż darem wnuka mego duszę Uwesele”³.

³ Wergiliusz, op. cit, 6, 868-886.

„Oktawia nie lubi tracić dzieci”. Pomponia Attyka, która zmarła na puchlinę wodną w swej pięknej dalmackiej willi, nie mogła już przypomnieć śmietance towarzyskiej Rzymu o tej osobliwej cesze „pierwszej damy”, lecz nowe przyjaciółki Liwii, Urgulania i młoda Plancyna, córka Munacjusza Plankusa, nie mogły pojąć przesadnej rozpaczyny Oktawii. Wiedziały, że Liwia, ich protektorka, ze zrozumieniem wysłucha tego, co miały do powiedzenia.

- Czy to prawda, że twoja szwagierka postanowiła nigdy więcej nie nosić kolorowych szat ani tkanin w paski? I że ścięła włosy nad prochami syna?

- Najprawdziwsza prawda.

- W tym wieku, bez koka, musi wyglądać jak czarownica...

- Nie przesadzaj, Plancyno - zgromiła ją Liwia. - Oktawia zakrywa krótkie włosy niebieskim albo brązowym woalem, więc wygląda jak należy.

- Służące mówią, że jada wyłącznie potrawy okresu żałoby - soczewicę, bób... Jakby sama leżała już w grobie! O co jej chodzi? Chce przedłużyć w nieskończoność posiłek dziewiątego dnia czy może ucztę czterdziestego?

- Urgulania ma rację: zachowanie twojej szwagierki jest wstrząsające. Jej służba twierdzi nawet, że biedaczka na swój sposób jada już tylko ze zmarłym... Julii musi tam być ciężko! Małej lepiej by było przy tobie niż w domu ciotki.

- Cezar August nie chce odbierać siostrze ostatniej pociechy. A ja się z nim zgadzam. Popieram go całym sercem. Zresztą Julia wciąż jeszcze jest małżonką Marcellusa i tak zostanie przez kilka najbliższych miesięcy. Do zakończenia okresu wdowieństwa...

- Och, okres wdowieństwa! Cenzorzy udzieliliby jej dyspensy. Po co zmuszać ją do czekania przez cały rok, skoro lekarze już dwa miesiące po pogrzebie ustalili, że nie jest brzemienna?

- Takie jest prawo. *Princeps* nie lubi prosić o szczególne względy dla członków swej rodziny.

Ze też Liwia zdołała powiedzieć coś takiego, nie dławiąc się własnymi słowami? zastanawiała się Urgulania. Lecz żona Augusta, pochyliwszy nieprzeniknioną twarz nad haftem, mówiła dalej słodkim głosem:

- *Princeps* nie chce omijania prawa. Musimy świecić przykładem. Zresztą wydanie Julii za mąż to nic pilnego, ma zaledwie siedemnaście lat. Najpierw odbędą się zaślubiny Primy, które poprowadzi sam Cezar August. Piękna uroczystość... I miejmy nadzieję, że pomoże naszej drogiej Oktawii otrząsnąć się z bólu.

Jednak nic nie było w stanie uleczyć Oktawii, mimo że nie wymawiała imienia syna, a na jej rozkaz zamknięto dawną komnatę Marcellusa i spalono wszystko, co po nim zostało w domu na Palatynie - dziecięce zabawki, ubrania. Posunęła się zresztą jeszcze dalej, nie godząc się na powieszenie w atrium portretu zmarłego, jak zwykli byli czynić najbliżsi, gotowi już szukać ukojenia bólu... Najchętniej opuściłaby Rzym. Żeby udać się nad szare morze, na obce wybrzeża Bretanii czy Kolchidy, daleko od wspomnień. Żeby jego obraz nie wracał na każdym kroku. I żeby zbliżyć się do mroku. Żeby poczuć zimno.

Wszystko jej ciążyło. Wszystko stawało się zbędne. Pozbywała się, czego mogła. Tuż po pogrzebie oddała willę w Baules Antonii (gdyby nie bała się, że urazi bogów, niszcząc komnatę małżeńską, w której Dionizos miał twarz Marcellusa, a Ariana wyglądała jak Julia, kazałaby zburzyć dom). A jednak to nie tam jej dziecko wydało ostatecznie tchnienie - Marcellus zmarł w samym Baje, a dokładnie w domu Liwii, w tej willi, którą sama kazała wybudować przed pięciu laty wedle swego gustu (i tylko własnych potrzeb...). Ona jedna znała wszystkie jej zakątki, kryjówki, tajemnice, a wszyscy pracujący tam niewolnicy należeli do niej. I byli bez reszty oddani Klaudiuszom...

Oczywiście Oktawia słyszała pogłoski krążące po mieście. Lud zadawał sobie pytania, a ponieważ wątpliwości było sporo, powtarzał stare porzekadło: *Isfecit cui prodest* - Zastanów się, komu opłacała się zbrodnia. Faktem zaś było, że śmierć Marcellusa przyniosła korzyści

synom Liwii - odtąd najbliższym *princepsowi* młodzieńcom. „Strzeż się macochy, głosi ludowe przysłowie, strzeż się macochy, zwłaszcza jeśli ma dzieci”. Co pomyślałby ten lud, który szemrał, gdyby jak Oktawia wiedział, że wszyscy niewolnicy, którzy usługiwali *miserande puer*, wszyscy, którzy go karmili, kiedy chorował, byli także, a raczej - przede wszystkim - zaufanymi ludźmi Liwii?

Lecz siostra Augusta zbyt mocno jeszcze cierpiała, żeby rzucać podejrzenia czy też żywić niechęć. Nie mogła sobie pozwolić na dodatkowe emocje. Odkładając na potem wszelkie dlaczego i jak, unikała rozczulania się, nie okazywała uczuć, a nawet nie wdawała się w rozmowy. Co do lektur... Pierwsze tygodnie żałoby spędziła zamknięta w domu, w końcu jednak uległa namowom Asyniusza Polliona, który pragnął zorganizować na jej cześć oficjalne czytanie. *Recitatio* było nową rozrywką, na którą wprowadził modę: ludzie z towarzystwa czytali równym sobie dzieła literackie własnego pióra - ody, tragedie...

Nie mogąc już uprawiać polityki (ta stała się bowiem wyłączną domeną *princepsa*), bogaci senatorowie skupili się na poezji albo na historii, licząc, że te dziedziny przyniosą im nie tylko sławę autorów, ale też popularność aktorów. Niektórzy zdecydowali się nawet na kształcenie, dotąd przeznaczone jedynie dla profesjonalnych aktorów - ćwiczenia wokalne, wzmacnianie mięśni klatki piersiowej, zgłębianie sztuki mimiki. Pisarze, którzy dowiedli już swego talentu, jeśli tylko mieli porządną togę, dołączali do tych amatorów, by pokrótce opowiedzieć o swym kolejnym utworze, zanim jeszcze jego kopie trafiły do księgarzy z ulicy Glinianych Tabliczek. I wszyscy byli zadowoleni: prawdziwi poeci, którzy wieczorami mogli spotkać się z nowymi sponsorami, starzy aktorzy, którzy pomiędzy występami na scenie dorabiali, udzielając lekcji, a także młodzi „możni”, którzy teraz, gdy trybuna na Forum wyszła z mody, a Senatowi zakneblowano usta, w *recitatio* dostrzegali jedyną szansę, by głośno przemówić.

Czyż przeżywająca żałobę matka mogłaby spędzić czas w sposób bardziej stosowny, niż biorąc udział w takim wydarzeniu kulturalnym?

i czy dom Polliona, pomysłodawcy takich spotkań, nie był odpowiednim miejscem na to spotkanie? Zwłaszcza że tym razem wiązało się ono z otwarciem w jego ogromnym *domus* na Awentynie audytorium, które bogaty literat chciał przeznaczyć na takie retoryczno-towarzyskie zgromadzenia; był to niewielki hemicykl z białego marmuru z czterema rzędami ław. O akustykę w pomieszczeniu zatroszczył się Witruwiusz

- ponoć miała być lepsza niż w odeonie Mecenasa. „Chciałbym, abyś przyjęła zaproszenie twego przyjaciela Asyniusza - napisał do siostry August. - Będzie gościł tylko grupkę bliskich znajomych, w tym Wergiliusza i Messalę. Idź tam wraz z córkami. Musisz zacząć bywać w Mieście, *nutricula*, znów wyjść na światło dzienne. Zrób to dla mnie... Powiadasz, że lękasz się, by muzyka nie nadszarpnęła strun twej duszy? Pollion obiecał mi, że nie będzie akompaniamentu muzycznego...”

Tak się stało: nie było muzyki. I nikt chyba nie dziwił się, że wciąż nosiła ciemne woale. Starano się nawet pozdrowiać ją tak dyskretnie, jak wita się kogoś widzianego wczoraj, bez żadnych przejawów emocji, tego wymownego przyciskania palców, którego nie mogła już znieść. Ustawiono dla niej tylko składany fotel z kości słoniowej w pierwszym rzędzie, a Pollion zadedykował jej pierwszy czytany tekst: „pochlebny portret młodego Oktawiana, zaczerpnięty z *Pamiętników*, nad którymi właśnie pracował. To parawan, pomyślała Oktawia, słuchając (rozpacz nie stłumiła w niej instynktu politycznego), parawan, za którym drogi Asyniusz ukrywa, że rzuci nam prosto w oczy kilka prawd dotkliwszych niż wojna domowa...”

Delikatność jego postępowania niemal ją rozśmieszyła, a wzmianka o osiemnastoletnim Oktawianie niewyczuwalnie przeniosła ją w czasy „przedtem” - w lata, kiedy mogła odżyć w poczuciu bezpieczeństwa, już po walce, a które dziś bez zawstydzenia nazwałaby „szczęśliwymi”, ponieważ Marcellus, który jeszcze się nie narodził, jeszcze nie umarł... Podczas gdy Prima, Antonia i Selene, siedząc w głębi sali, biły brawo, pierwsza dama Rzymu z łagodnym uśmiechem na ustach przypominała sobie szlachetne rysy brata Gajusza, gdy dwadzieścia trzy lata temu wrócił ze szkoły w Apolonii na Bałkanach, gdzie cioteczny dziadek wysłał go pod opieką starego preceptora na nauki. Pamiętała, jak przybył rankiem do domu Marcellusów, prowadząc trzech kompanów - znanego już rodzinie Mecenasa; nowego przyjaciela, mocno zbudowanego wieśniaka, którego przedstawił jako Marka Wipsaniasza Agrypę, poznanego w Apolonii, oraz Salwidienusa Rufusa, dawnego pasterza, który został oficerem armii iliryjskiej. Morze było zamknięte, ale oni czterej wynajęli statek do Italii, gdy z listu Atii dowiedzieli się o zgładzeniu Cezara; przez ostrożność nie zeszli na ląd w Brundizjum, ale na południu, w Kalabrii. Musieli iść piechotą aż do Lecce, gdzie zapewniono ich, że Brundizjum nie wpadło w ręce spiskowców i że droga do Rzymu jest wolna. Zmieniając konie, jechali bez przerwy aż do Neapolu,

gdzie mieszkał Balbus, bogaty hiszpański bankier i przyjaciel Cezara, stamtąd zaś galopem pędzili do miasta. Wyglądali, jakby nie spali od wieków - oczy mieli jak sowy wypuszczone w słoneczny dzień. Oktawia przypomniała sobie Gajusza pokrytego egzemą, niemal bez głosu, ale już zdecydowanego, że nie zgodzi się na żadne ustępstwa. I że zadba o dziedzictwo Juliuszów. Że upomni się o schedę po dyktatorze i zażąda głów morderców.

- Jesteś szalony - mówiła ich matka Atia. - Dzieciak nie podejmuje walki z ludźmi takimi jak Brutus. A kim są twoi sprzymierzeńcy? To ci trzej przyjaciele? Czy mają choć klientelę? Czy są patrycjuszami? Skądże! Nie masz pojęcia o polityce, mój biedny Gajuszu, a miecza używałeś tylko do krojenia pieczonych gęsi! Toteż najlepiej usuń się, żeby

O tobie zapomnieli, błagam! Każdy nierozważny krok może nas zgubić... A na zemstę przyjdzie jeszcze czas, zdaj się na Marka Antoniusza, on ma przynajmniej doświadczenie.

- Marek Antoniusz ma przede wszystkim pieniądze mojego dziadka! I jego dokumenty! Żądam, by mi to wszystko oddał. To ja jestem prawowitym spadkobiercą.

Oktawia jako jedyna z rodziny nie potępiała pomysłów „dzieciaka”. I nie drwiła z ambicji jego bardzo młodych przyjaciół. Kiedy Filip, drugi mąż Atii i dawny prokonsul, namawiał pasierba do odrzucenia nawet patronimu zamordowanego dyktatora, a stary Gajusz Klaudiusz Marcellus, którego Oktawia poślubiła przed czterema laty, wysuwał podobne argumenty (uważał Juliusza Cezara za rabusia), szepnęła bratu: „Mam mało pieniędzy, ale są twoje, żebyś kupił pierwszych żołnierzy”. Od początku popierała Gajusza i stopniowo zdołała przekonać przywódców rodu, by zaangażowali w tę sprawę własne pieniądze...

Pogrążona we wspomnieniach Oktawia nie słyszała Messali Messaliniusza, starszego syna „Nocnika”, gdy monotonnym głosem czytał pierwszy epizod dziecinnego dramatu, nad którym pracował, ani siostrzeńca Polliona, świeżo upieczonego absolwenta jednej z ateńskich szkół, ani nawet braw, jakie ten ostatni zebrał za kulawe dystychy

i siedmiostopowe heksametry... Do rzeczywistości przywołały ją dopiero ostry rytm i porażające obrazy opowieści o żołnierzu, który wędrował pośród nocy „jak wilcy- rabusie pośród szarej mgły”, i krzyk gwałconych kobiet, który „sięgał złotych gwiazd”. A czytał te słowa Wergiliusz. I wtedy Oktawia uświadomiła sobie, że zapomniała już nawet, jak kocha piękno.

Poeta czytał fragmenty *Eneidy*, do której zaprzął się jak wół do wozu - dziesięć tysięcy wersów! Dzieło było niecierpliwie wyczekiwane, mówiono jednak, że poeta nie jest w stanie dokończyć go, ponieważ dotąd czytano tylko pierwsze pieśni. Tego wieczoru znów był to upadek Troi. W sali słyszało się drwiące uwagi: „to nic nowego”, ale Pollion uciszył je spojrzeniem, ponieważ poeta odczytywał właśnie italskie nazwy: Misenum, Kume i Jezioro Awerneńskie. Czyżby nowe wersy? Prapremiera? To ogromne zaskoczenie. Wygląda na to, że poeta opowiada o wizycie Eneasza u Sybilli z Kume, która otworzyła przed nim drzwi Piekieł: „Wtem oto, skoro pierwszy brzask słońca zaświta, Zaryczy grunt pod stopą, bór z urwisk się ruszy, I rzekłbyś: psów szczekanie wśród cienia grzmi...”⁴. Podążając wzdłuż Rzeki Zapomnienia, spotyka w końcu „podobnego do wietrzyka albo sennej mary” zmarłego ojca⁵ (opowieść o zmarłych powinna wzbudzić czujność Oktawii, ta jednak uległa poetyckiemu pięknu słów). I oto zjawia odsłania przed Enejem przyszłość Rzymu, jakby prezentowała mu obraz, i pokazuje długi korowód przyszłych władców miasta (Oktawia poddała się rytmowi wiersza i z ufnością czekała, aż po tym historycznym rysie nastąpi nieunikniona pochwała jej brata). Wymieniwszy Katona, Fabiusza, Scypiona, poeta doszedł rzeczywiście do kresu historii: Cezara Augusta... Lecz nagle: „Któż to, ojczy [zapytał Eneasza] z nim smutny kroczy przez ten padół? Syn to, czy który z wnuków potężnych mocarzy? Jaki tłumy szmer wokół, jaka godność twarzy! Lecz ciemna noc na głowę smutne rzuca mroki”⁶.

Biedna Oktawia! Miała ledwie kilka sekund, żeby usłyszeć „Żadne chłopię u Rzymian wprzód nadziei tyle nie budziło w rodzicach”⁷, kilka sekund, żeby zrozumieć („Biedny chłopcze, jeśli byś zmógł los...”), ale za mało, żeby się opanować, żeby uciec. I już zaczęła się dusić, chciałyby powstrzymać te zdania, próbowała wstać, ale słowa ją dopadły: „Twoja Roma Marcella by ujrzała!”, i ugodziły w samo serce. Osuwała się z wolna...

I padła bez zmysłów pod krzesłem z kości słoniowej.

Kto wpadł na pomysł, żeby zrobić jej taką „niespodziankę”? Ten wspaniały i potworny prezent? August? Pollion? Liwia? A może sam Wergi-

⁴ *Ibidem*, 6, 255-258.

⁵ *Ibidem*, 6, 702.

⁶ *Ibidem*, 6, 863-866. ⁷ *Ibidem*, 6, 875-876.

liusz? Historia nie wskazuje odpowiedzialnego za to, odnotowuje tylko, że na sam dźwięk imienia syna Oktawia zemdląca. Nigdy więcej nie wzięła udziału w *recitatio*, nigdy już nie wyszła z domu...

Starożytni historycy dodają, że odzyskawszy zmysły (zaniepokojone córki zapewne stały przy matce), poleciła wypłacić Wergiliuszowi po dziesięć tysięcy sestercji za każdy wers poświęcony zmarłemu.

- Ile to wersów, Primo? Piętnaście, trzydzieści?

- Nie wiem, Mamma, policzymy je, mamy do tego ludzi. Odpoczywaj.

Nie, już nigdy nie mogła zaznać odpoczynku. A to z winy poety, który nie napisał zwyczajnie, jak w każdym epitafium „byłem” (byłem Marcellusem albo Zelotosem, albo Kornelią); geniusz poety sprawił, iż zrozumiała, że śmierć Marcellusa zburzyła nie tylko jej przeszłość i teraźniejszość, która stała się nieznośna; jej syn umierał w przyszłości: „Roma Marcellusa by ujrzała”, i każdego dnia, który nadejdzie, będziesz umarłym, Marcellusie.

Dowiedziawszy się o publicznym omdleniu szwagierki, Liwia wzruszyła ramionami i powiedziała do przyjaciółek: „Mam wrażenie, że Oktawia aspiruje do sławy osoby najniezwyklejszej na świecie!”.

Te podłe słowa, które w jakiś sposób wydostały się poza krąg złośliwych kobiet, historia zapamiętała - ta sama historia, która zgubiła osiemdziesiąt tragedii Eurypidesa, starannie zachowała taki dowód głupoty.

Oktavii nie było, kiedy wydawano Primę za męż. Jej ciało zasiadło wprawdzie na honorowym miejscu, ale pozbawione życia oczy dostrzegały już tylko zjawy.

A przecież jej córka promieniała w ognistym welonie światłem gwiazdy. Była szczęśliwą narzeczoną, bo postanowiła kochać męża.

Dwa dni wcześniej Lucjusz Domicjusz, człowiek drobny i rudowłosy, dokonał niezwykłego czynu: spotkawszy na Forum Plankusa, ojca najserdeczniejszej przyjaciółki Liwii, nie przepuścił go w przejściu. Doszło do ostrego sporu. W rzeczywistości można to porównać do potracenia jednego mafiosa przez drugiego na rogu ulicy - młody Domicjusz został właśnie z woli „kuzyna” (prezent ślubny) edylem kurulnym, a Plankus, człowiek do wszystkiego Szefa, król pochlebców, nareszcie uzyskał stanowisko cenzora - wielce lukratywne i wymarzone jako zwieńczenie kariery. Oczywiście w hierarchii bandy *cenzor* stał wyżej od edyla, a w każdym protokole świata starszy ma pierwszeństwo przed młodszym... Tak by było, gdyby nie legendarna wręcz porywczosć Domicjuszy z gałęzi rudowłosych, Ahenobarbów. O tych „Rudobrodych” czy też „Spizobrodych”, gorącokrwistych i zapalczywych ludziach nawet przyjaciele mawiali „spizowa broda, żelazne serce”. Chłopak nie sprzeniewierzył się więc rodowej dewizie. Fakt, że Plankus, archetyp zdrajcy i łapownika, mógł zostać wybrany na stróża moralności, i surowo oceniać senatorów, oburzył młodzieńca. Pamiętał, że jego zmarły ojciec, admirał, gardził tym wiarołomcą, którego haniebnym czyn - kradzież testamentu Antoniusza - odmienił bieg historii.

Słowem, młody Lucjusz, wspierany przez towarzyszących mu krewnych i protegowanych, odmówił ustąpienia z drogi nowemu cenzorowi i nie ruszył się nawet o krok. Natomiast stary wahał się, czy tego nie uczynić - prywatnie przełykał takie gorzkie pigułki jak cukierki,

tym razem jednak afront był publiczny. I chodziło o szacunek dla jego funkcji. Powolne kroki z obu stron. Starcie grup. Za Lucjuszem stara rzymska szlachta, za Plankusem „nowi ludzie”, realiści. Obelgi. Plucie. Przepychanki. Lucjusz położył dłoń na rękojeści miecza. Plankus, któremu pot zrosił czoło, w końcu odsunął się o krok - nie mógł przecież zamordować przyszłego siostrzeńca Wodza...

„Ten gruby łotr zrobił się płaski jak placek!” Młodzi arystokraci triumfowali. Nieśli Lucjusza na rękach jak bohatera aż do cudownych ogrodów Domicjuszów. Także w oczach Primy Lucjusz stał się półbogiem. Poniżając podłego Plankusa, jej narzeczony pomścił ojca, którego skrycie kochała, tego nieznanego ojca, którego czyny podziwiała, którego życie sławiła. Tym jednym krokiem do przodu Domicjusz Rudy podbił serce swej damy.

W tym okresie system bardzo się już zaostrzył, sfera wolności tak się ograniczyła, że banalny spór o pierwszeństwo zaprzętał ludzi tak, jak niegdyś wielka bitwa. A August doskonale radził sobie w tej sytuacji.

Ponieważ młodość musi się wyszumieć, a młoda rzymska arystokracja zawsze była niesforna, tolerował epigramaty szkalujące jego otoczenie, wybuchy złego humoru, pośrednie ataki, piosenki. W teatrze siostrzeniec Plankusa był zagłuszany przez publiczność i izolowany przez aktorów, ale co z tego? Sam *princeps* miał zdaniem niektórych niewiele szacunku dla tej rodziny oportunistów... Przytacza się w każdym razie wiele słów, które dowodzą, że w tamtych latach August odnosił się do przeciwników z pobłażliwością.

- Kalpurniusze ponoć źle się o nas wyrażają - powiedział mu pewnego dnia oburzony plotkami pasierb Druzus.

- Źle? Dziecko, niechaj zadowolą nas wiedza, że już nie mogą uczynić nam nic złego...

Na cóż komu bat? Starzejąc się, zrozumiał, że niektórym warto popuścić cugli, bo lubią sobie wyobrażać, że pozostaje im jeszcze możliwość wyboru drogi, chociaż ta dawno została wytyczona. Ale ta żądza wolności ich zaślepia: wpatrzeni w jej widmo idą jak osioł za marchewką, która wisi mu przed pyskiem, i nawet nie zdają sobie sprawy, że podążają ścieżką, którą odrzucili... August z uśmiechem na ustach rozmyślał o tym w willi przy Prima Porta, do której przeniósł się na kilka dni.

Z obawy przed czerwcowymi pyłkami zamknął się w podziemnej galerii, którą żona kazała urządzić dla niego na podobieństwo ogrodu -tolerował tylko namalowane róże. Pod błękitnym niebem, na niezmiennie ukwieconej łące, gdzie zawsze było południe, *princeps* przechadzał się pośród sosen bez zapachu i wawrzynów nierzucających cienia, nie zważając na węże bez jadu i ptaki bez głosu. Chodził, medytował i uśmiechał się pod nosem, bo myślał o Pollionie: czyż nie był to doskonały przykład człowieka o silnym charakterze, którego dzięki długim cuglom dało się prowadzić w zaprzęgu? Biedny Pollion... Ta jego *Historia wojen domowych!* Mimo siwych włosów był równie naiwny, jak niegdyś mała Selene... Ile miała teraz lat? Dwanaście albo trzynaście, kiedy on, imperator, dla rozrywki wzywał ją do siebie i prowokował. O, te zadziorne miny, jak u dzieciaka z podwórka! I to drobne, niezdarne, chude, napięte ciało. Powiedzmy wprost: rozczulające. Widział ją na ślubie Primy i ledwie ją poznał, tak bardzo się zmieniła. Teraz była prawdziwą kobietą. Pięknym kwiatuszkiem, jak to się mówi... Już go nie interesowała...

„Długie lejce”: przypomniał sobie, że kiedy ją przyjmował, nie chciał, mimo nalegań Mecenasa, odbierać jej tego sztyleciku, tego zbyt zaostrego *stilusa*, który ukrywała w poduszce. „Zrozum, Mecenasie, że więźniom trzeba zostawić złudną nadzieję, że mogą uciec. Iskierka nadziei skuteczniej zapobiega rebelii niż armia strażników. Pozwólmy temu dziecku wierzyć, że mogłoby mnie zabić”. Kochany dzieciak! Prawdę mówiąc, groźniejsza już byłaby z szewskim sztydłem, bo rylec jest taki cienki i taki krótki... Wciągnął się w tę grę. Kiedy córka Kleopatry opuszczała dom Oktawii, udając się do domu Liwii, służąca opłacana przez Mecenasa biegła do jej pokoiku, żeby sprawdzić, czy mała wzięła „broń”. W sumie zabrała ze sobą ten sztylecik tylko dwa czy trzy razy i zawsze potężni Bityńczycy ze straży domowej wzmagali czujność... Ale i tak nic się nie wydarzyło, dziewczynka nie podjęła żadnej próby, nigdy nie wykonała żadnego podejrzanego gestu. Ta gra, początkowo zabawna, w końcu bardzo go rozczarowała. Zresztą z góry było wiadomo, że to on wygra, bo gdyby mała go zaatakowała, kazałby ją stracić ku radości ludu, gdyby zaś zrezygnowała, on coraz bardziej by ją sobie podporządkowywał... Ten rylec miał jedynie skupiać uwagę dziewczynki tak, by brakowało jej już czasu na bunt i nieposłuszeństwo: pełniąc funkcję marchewki wabiącej osła, zdołał doprowadzić młodą buntowniczkę tam, dokąd w innym razie nie zgodziłaby się pójść.

No, dość tej dziecinady! Te wspomnienia były równie nie na miejscu, jak awantury Domicjusza i skargi Plankusa... Oktawian miał znacznie poważniejsze problemy do rozwiązania, przede wszystkim musiał rozważyć kwestię ewentualnej sukcesji. Jak po śmierci Marcellusa przekonać lud i senat o trwałości państwa? Dziesięć lat rządów absolutnych (nawet dwadzieścia, jeśli wziąć pod uwagę samo Miasto) to mało, za mało, żeby zmienić tradycję narodu... Trzeba będzie szybko znaleźć Julii nowego męża. To zaś oznacza albo umocnienie uprzywilejowanej pozycji własnej rodziny (co pociągało za sobą konieczność znalezienia wśród krewnych młodzieńca wystarczająco zdolnego, by szybko przygotować go do wejścia na scenę polityczną), albo poświęcenie własnej krwi dla dobra państwa i wskazanie na następcę doświadczonego polityka, a na męża Julii - mężczyznę bez ambicji. Chciałby móc o tym porozmawiać, przedyskutować za i przeciw, ale z kim? Mecenas popadł w niełaskę, Agrypa był na wygnaniu, a Oktawia pogrążyła się w rozpacz. Do kogo się zwrócić? A Apollo, którego ciągle pytał o radę, nie zsyłał mu żadnych znaków! Nawet zwykłej tęczy! Został sam...

Ponieważ brakowało mu partnera do rozmowy, ponieważ był smutny i stale zakatarzony, ponieważ siostra zapominała o przysyłaniu mu tych małych marynowanych serków, za którymi przepadał, ponieważ zdarzały się takie dni, kiedy pragnął czuć się kochany, August postanowił przywrócić do łask jedyne go człowieka, który nigdy nie zdołał go rozśmieszyć: Gajusza Cylniusza Mecenas. Epikurejczyka Mecenas. Wysublimowanego Mecenas. Mecenas ekscentryka. Najbardziej „azjatyckiego” Etruska na całym półwyspie, gustującego w tunikach o barwach brzasku, w przydługich rękawach i zwiewnych szalach. Starego druha Mecenas wraz z jego małymi aktorami i wielkimi poetami, zabawnymi historyjkami i złośliwym gderaniem.

Trzeba przyznać, że od śmierci Marcellusa bogaty kolekcjoner mnożył próby pojednania. Każdy z bliskich *dziecka* otrzymał od niego wspianą list kondolencyjny - tak, ten gość rzeczywiście świetnie pisał! A śmierć to temat, który jak przystało na dobrego epikurejczyka, tak długo zgłębiał, że w rekordowym tempie, wspomagany przez swoich poetów, pracował, by wznieść młodemu zmarłemu równie okazały grobowiec ze słów, jak ten marmurowy na Polu Marsowym. Pieśnią godną trwać przez wieki, o ile papirus mógł dorównać trwałością kamieniowi... Och, myślał ze smutkiem *princeps*, nasze zdania się rozsypują, a nasze dzieci są śmiertelne. Ale Rzym nigdy nie zginie, więc teraz

powinien zwrócić oczy na Rzym i tylko na Rzym. A Mecenas mógł mu w tym pomóc.

„Przybądź natychmiast do Prima Porta. Nie będziemy już mówić o Murenie...” Oddając tabliczki posłańcowi, August uśmiechnął się, zamknięty w malowanej grocie: uśmiechnął się na myśl, że gdy Mecenas ujrzy jego pieczęć, pomyśli być może, że wybiła ostatnia godzina... Głupiec! Och, wcale mnie nie znasz, Mecenasie, nie znasz duszy swego przyjaciela! Doprawdy, jako przyjaciel twój Gajusz jest wierny jak Pylades, jak Eurylochos!

Nie, prawda była inna, a on doskonale o tym wiedział - samotność mu ciążyła, więc sięgał „po Mecenasa”, jak Antoniusz u schyłku życia sięgał po wino - żeby zapewnić sobie towarzystwo... Ale on, August, był przekonany, że potrafi zachować umiar. Groźne eliksiry pijał tylko w niewielkich dawkach. Miał się na baczności przed własnymi pragnieniami. Bał się przyzwyczajenia. Zawsze potrafił powściągnąć własne zachcianki, „a jeśli nie jestem jeszcze dość mądry, drogi Mecenasie, żeby radzić sobie bez innych, wiedz, że słuchając twej rozważnej filozofii, od przyjaźni nie oczekuję niczego prócz ulotnej przyjemności...”.

„Ulotnej” - tak, to należało podkreślić, kiedy się spotkają. „Chwilowej” również byłoby właściwym przymiotnikiem, który mógłby wypowiedzieć odpowiednim tonem, by zaraz dodać: „jak nasze życie, mój wspaniały epikurejczyku, to jakże krótkie życie, które nikomu nie pozwala snuć nadziei na odległą przyszłość... Jak jednak lubisz powtarzać, słodczy Etrurii, «grom uderza tylko w szczyty». A ty przecież nie jesteś już tak wyniosły, prawda?”. Przyjaźń ulotna i kontrolowana. Zagrożona. I groźna.

I wciąż się uśmiechając, uśmiechając się, jakby gryzł, August znów zaczął krążyć pośród złudnych murów ogrodu, w którym nie istniały pory roku.

Cóż, nie jestem sprawiedliwa wobec tego człowieka! Należałoby uwzględnić więcej niuansów, kreśląc jego portret. Ale powieść to nie historia - nie ma w niej zbyt wiele miejsca na niuanse, nie ma go wcale na wątpliwości. Szkoda. Szkoda, ponieważ z upływem lat August stawał się lepszy. Po czterdziestce był na pewno bardziej wartościowy, niż sądziła Selene. Biograf zwróciłby uwagę na jego przymioty: geniusz polityczny, ogromną siłę woli, a także inteligencję.

To rzadkie połączenie, w istocie antynomiczne; subtelność, humor, empatia i otwarty umysł zwykle nie harmonizują z tą obsesyjną i egocentryczną siłą, jaka cechuje wybitnych twórców i budowniczych imperiów. Geniusz podąża raz obraną ścieżką, wytrwale toruje sobie drogę, a inteligencja próbuje swoich skrzydeł; on przemyka jak kret, podczas gdy ona wzbija się jak mewa. On rozdziela, ona łączy. O dziwo, August był genialny, a zarazem inteligentny.

Poza tym zachował dość zdrowego rozsądku, żeby utrzymać dystans między swoją osobą a swoją osobowością. I dzięki temu, będąc despotą, nie stał się tyranem. Albo jeśli był tyranem, nigdy nie popadł w śmieszność. Kiedy wszyscy mu kadzili (dosłownie, bo poza Rzymem wznoszono mu świątynie), on usiłował nie wyolbrzymiać swoich możliwości. Tak się stało, gdy mała gromadka Mecenasa, do której dołączali aleksandryjscy poeci odchodzący z domu Oktawii, chciała go przekonać, że podobnie jak Cezar mógłby zostać jednym z najwybitniejszych pisarzy swej epoki...

Nie znaczy to wcale, że August cierpiał na tak powszechną wśród rzymskich cesarzy wenę twórczą i pożywał pisarskiej sławy. Co prawda na początku wojny domowej, jeszcze jako nazbyt emocjonalny młokos, napisał z pomocą przyjaciela Messali parę pamfletów i epigramatów, których treść nie zachwycałaby Katona, a forma Katullusa. Przytocz-

my choćby te wymierzone w Fulwię, pierwszą żonę Antoniusza, wersy, które powstały, gdy mobilizowała wojska w Italii: „Kiedy Antoniusz w Kapadocji królową Głafyrę chędoży, Fulwia tegoż samego ode mnie żąda: «Wychędoż mnie, rzeczce, albo wydam ci wojnę». Chędożyć Fulwię? Przenigdy, kutas droższy mi nad życie: żołnierze, gotujcie się do ataku!”. Przyznajmy, że trudno się tu doszukać przebłysków talentu młodego poety...

Jednak *princeps*, kiedy już spróbował sił w tych bardziej pospolitych gatunkach, uznał, że może zmierzyć się ze sztuką wyższą - tragedią. Temat: Ajaks, bohater wojny trojańskiej, który w przystępie szaleństwa wybił stado wołów, myśląc, że to wrodzy wodzowie, a potem, wstydzając się tego, co się stało, odebrał sobie życie, rzucając się na własny miecz.

Nie mogę się nadziwić, że spośród wszystkich motywów, które przewijały się w literaturze antycznej, August wybrał obłęd i samobójczą śmierć. Kiedyż to czarne skrzydła melancholii i pokusa ucieczki od życia ogarnęły tego twardego polityka? Zazwyczaj to jego przeciwnicy popadali w desperację i przebijali się mieczem...

Przyjaciele *princepsa* w wielkim skupieniu słuchali go, gdy czytał pierwsze epizody swego wielkiego dzieła, a potem oklaskiwali go z takim zapalem, że powtórzył - choć wcale tego nie pragnął - najlepszy fragment... Krynagoras, młody i modny grecki poeta, który najpierw długo opiewał Oktawię, Marcellusa i Antonię, szybko spłodził kilka poematów o łaskawości Augusta, odwadze Augusta, głosie Augusta („słowik o głosie słodkim jak miód”), laurach Augusta, a nawet o kozie Augusta („Ja, koza o ciężkich wymionach, którą Cezar towarzyszką swych podróży uczynił, wkrótce gwiazd sięgnę, ten bowiem, któremu mleko daję, z Zeusem zbrojnym równać się może”). W dzisiejszych czasach Krynagoras uchodziłby za „augustolatę”, a bez względu na epokę - za zwykłego dumia. Otóż ów Krynagoras, wychodząc z założenia, że skoro August jest wielki, to wielki jest także jego poetycki talent, w uniesieniu powtarzał, iż wreszcie narodził się Rzymianin, który przyćmi Ajschylosa i Sofoklesa, Agatona i Eurypidesa!

A jednak wszystkie te zachwyty okazały się próżne: w najbliższych tygodniach *princeps* zamknął się w sobie i nie przeczytał swym domownikom ani jednego wersu. Pochlebcy wpadli w rozpacz, jakże bowiem wielbić mistrza i przewodnika, skoro ten nie dostarcza już pretekstu do ekstazy?

- Co z twoim Ajaksem? - zapytał w końcu jeden z wielbicieli.

- Rzucił się na gąbkę - odparł zagadkowo mistrz.

Jego Ajaks popełnił harakiri na miękko... Wybór broni dowodził, że pierwszy imperator nie dał się zwieść pochlebcom i nie miał złudzeń co do swego geniuszu - nie był ani naiwny, ani infantylny, słowem, nie miał w sobie nic z Nerona. Gajusz Oktawiusz nawet jako niepodzielny władca był zdolny do autoironii i nie utożsamiał się z kłamliwie pięknymi posągami, które wznoszono Cezarowi Augustowi.

Dowodzi tego przedostatnie zdanie, które wypowiedział na łożu śmierci, zwracając się do krewnych. Wybrał utartą formułę, jakiej używali greccy i rzymscy aktorzy, zanim rozstali się z publicznością w teatrze: „Jeśli komedia wam się podobała, bijcie brawa...”.

Zawsze bowiem zdawał sobie sprawę, że kryje się za maską. Że przemawia ze sceny. Zawsze wiedział, że jego fach polega na udawaniu, które służy budowie wizerunku. Że musi łudzić audytorium, aby je zdominować. Wydawał się tak wielki, ponieważ dodano mu koturny. I co noc śnił ten sam koszmar. Widział w nim siebie, tak cherlawego, tak chorowitego, tuż przed odegraniem kolejnego aktu. Właśnie w chwili, gdy miał przemówić, tracił głos. Tłum wydawał pomruk, ale ten, który zwykle umiał poskromić takie wzburzenie, został bez bicza, bez siły słowa... „Jeśli komedia wam się podobała, bijcie brawa”.

Po ślubie Prima przeniosła się wraz z Lucjuszem Domicjuszem do dużego domu jego rodu na Wzgórzu Ogrodów. Było to dość daleko od Palatynu, więc nie widywała się już z Selene na co dzień, ale pisała do niej.

Pierwszy list wysłała już nazajutrz po ceremonii. Szczegółowo opisywała swej egipskiej przyrodniej siostrze, która pozostała wraz z Julią w opustoszałym domu Oktawii, pałac Domicjuszów, sąsiadujący z ogrodami Lukullusa, gdzie tak często bawiły się w dzieciństwie: „Na końcu mojej platanowej alei mam mały belweder, z którego roztacza się taki sam widok na Miasto, jak z tarasu starej czereśni. Pamiętasz, jak kiedyś wychylałaś się przez balustradę, usiłując wypatrzeć Aleksandrię?”. List kończył się trzema niezrozumiałymi wersami: Prima używała ich tajnego szyfru i w tym krótkim fragmencie napisała: „Ta osławiona noc była udana. Poszło szybciej niż przecięcie wrzodu. Mam tylko nadzieję, że te głupstwa nie będą się powtarzały dzień w dzień”.

Może siostra Selene stała się z czasem namiętną kochanką? Szlachetnie urodzone Rzymianki z jej pokolenia, które inspirowały Owidiusza, gdy pisał *Sztukę kochania*, wiedziały o rozkoszy tyle, co wiele kurtyzan... Jednak takie podejście do męskiego pożądania - przyjazne, mimo zdziwienia, i raczej wyrozumiałe niż rozumiejące, wydaje się całkiem prawdopodobne u siedemnastoletniej dziewczyny nauczanej posłuszeństwa i pełnej radości życia.

Później zresztą kroniki nie wspominały o życiu intymnym Primy. Prawdopodobnie do końca życia wystarczał jej w tej sferze Domicjusz. Była dobrą, pobłażliwą i pogodną żoną.

Lecz jedyna podobizna, jaka po niej została, emanuje zmysłowością rzadko ukazywaną w rzymskiej sztuce, zwłaszcza że jest to wizerunek oficjalny: płaskorzeźba na ołtarzu Pokoju, zamówiona przez Augu-

sta w roku 13 przed naszą erą. Artysta przedstawił rodzinę *princepsa* podczas procesji wokół ołtarza. Znaleźli się tam wszyscy, nawet kobiety: Liwia, Julia, Marcella, Klaudia, Antonia i Prima.

Antonia, poskramiaczka muren, idealnie przystaje do tej późniejszej, otoczonej legendą: jest wysoka, o bujnych włosach i greckim profilu. Ma twarz Minerwy. O jej sylwetce nie dowiadujemy się jednak niczego - suknia i peleryna wyglądają na tak grube, że ledwie widać zarys talii i biustu, który w dodatku zasłania uniesiona prawa ręka. Zwraca śliczną twarz ku Druzusowi, małżonkowi, którego gorąco kochała, ale jej ciało jest okryte jak u westalki. To uosobienie *dignitas*.

Uderzający jest kontrast między tą surową boginią a idącą tuż za nią Primą - ta dziewczyna wydaje się „seksowna”. Choć zgodnie z tradycją udrapowana szata okrywa jej głowę i ramiona, ciało rysuje się pod tkaniną w prowokującej pozie, która uwydatnia doskonale kształty. Lekka tkanina (bawełniany muslin lub woal z Kos) przylega do sylwetki, jakby była mokra - to Wenus wynurzająca się z fal. Szczupła talia, nieznacznie zaokrąglony brzuch, drobne, krągłe piersi, których nic nie krępuje, przyciągają oczy i aż proszą o pieszczotę. Twarz nie przeczy tej miłej mowie ciała - na ustach maluje się subtelny uśmiech, a oczy jak migdały szczerze się śmieją. „Nowoczesna” młoda kobieta? Z pewnością zuchwała.

Od czasu do czasu Prima gościła swą „mieszaną” siostrę w belwederze zawieszonym nad wiśniowym sadem Lukullusa, z dala od złoconej kolumnady otaczającej *domus*, gdzie nieustannie uwijało się pięciuset służących. Tu były same z małymi masażystkami stóp, dziewczynkami, które towarzyszący swojej księżniczce Dioteles wkrótce zaczął wyprowadzać w dalsze alejki pod pozorem lekcji botaniki. A dwie młode kobiety mogły wreszcie swobodnie rozmawiać... pod warunkiem, że co pewien czas sprawdzały, czy nikt nie podsłuchuje pod drzewami. „Podczas wojen domowych z przerażeniem patrzyliśmy, do czego może doprowadzić wolność. Teraz, kiedy szpiedzy pozbawiają nas nawet wolności słowa, przekonujemy się, do czego może doprowadzić poddaństwo” - tę gorzką refleksję, którą Prima podzieliła się z Selene, rzucił kilka tygodni wcześniej Pollion. Odkąd Oktawia wycofała się z życia towarzyskiego, stary nonkonformista przeniósł się do Primy i Domicjusza. Podążał za nimi wszędzie, nawet do ich „wiejskiej” po-

siadłości w Tiburze, na polowania na dzika, które uwielbiała młoda dama.

Pewnego dnia, gdy „pamiętnikarz” został w lesie sam na sam z Pri-mą, złamała *damnatio memoriae* i zapytała go, dlaczego, choć od początku stał po stronie Antoniusza, w końcu opuścił jej ojca. „Przyznaję, że twój ojciec - powiedział, w zadumie gładząc brodę - wyświadczył mi wielkie przysługi. Ale ja również przez siedem lat dobrze mu służyłem. Spłaciłem dług wdzięczności i odszedłem, jak dobry robotnik po przepracowanym dniu. Widziałem zresztą, jak on i twój wuj wdają się w walkę, której ofiarą musieli paść szlachetnie urodzeni Rzymianie. Dlatego wycofałem się na Awentyn. Zabrałem tam swoich synów i księgi... Moje *Pamiętniki*? Och, nie jestem szaleńcem, zakończyłem opowieść przed rozstrzygającą bitwą. I nie bez poważnego powodu -przecież nie było mnie pod Akcjum...”

Jednak Prima dręczyła starego senatora dalszymi pytaniami: co jego zdaniem wydarzyło się tego dnia, kiedy ojciec tak nieoczekiwanie podążył za Egipcjanką, pozostawiając własne wojska? „No cóż... Zaczniemy od tego, że na morzu Agrypa czuł się znacznie pewnej niż twój ojciec - to fakt. I że Antoniusz, który wpadł w pułapkę Zatoki Ambrakijskiej, nie mógł dłużej żywić nadziei, że zdoła uratować całą swą armię. Żeby przełamać blokadę, postanowił poświęcić lewe skrzydło swojej floty, rozkazując Sozjuszowi, który był jego admirałem, by powstrzymywał Oktawiana, dopóki egipska eskadra, znajdująca się w centrum, a potem okręty z prawego skrzydła, nie rozwiną żagli i nie odpłyną na południe. Ale to nie była ucieczka, tylko wymknięcie się z pułapki. Celowe i zorganizowane. Jednak coś się nie udało: na wprost prawego skrzydła Agrypa upozorował odwrót na północ; z nieznanych przyczyn niektóre okręty Antoniusza popłynęły za nim. Rzecz jasna, to była zasadzka - kiedy te okręty oddzieliły się już od reszty floty Antoniusza, Agrypa wykonał zwrot, żeby zaatakować. Wtedy jego flota, płynąca z wiatrem, zaczęła zyskiwać przewagę, bo poruszała się znacznie szybciej, a w dodatku wszystkie wystrzelone strzały dosięgały celu, bo niosła je bryza. To były płonące strzały. Toteż kiedy w tej godzinie wiatr zmienił wreszcie kierunek i powiał na południe, egipska eskadra przebiła się, jak planowano, ale prawe skrzydło floty twojego ojca, poważnie nadszarpnięte, nie mogło za nią podążyć. Wiemy, co było dalej... Ale najistotniejsze są inne kwestie: jak doszło do tego, że ponad jedna trzecia floty dała się tak po prostu wciągnąć w zasadzkę Agrypy?”

Kto wydał części marynarzy twojego ojca idiotyczny rozkaz odwrotu na północ? Jowisz czy Apollo? Może i tak, ale w wierszach Wergiliusza, bo w prozaicznej rzeczywistości to raczej bezpośredni dowódca, Gelliusz Publikola. Dziś już nie żyje. Tak jak Sozjusz, zmarł we własnym łóżu. Och, ci dzielni żołnierze! Za życia ten godny obywatel był, o czym zbyt często się zapomina, przyrodnim bratem Messali. Messali „Nocnika”, tak! Który za sprawą zwykłego zbiegu okoliczności również przebywał pod Akcjum, ale w sztabie dowodzenia twojego wuja... Na łodzi obozy znajdowały się blisko siebie, a przy tych strażach można się było przedostać przez dzielącą je linię obrony. Wyobraźmy sobie, że bracia znaleźli sposób, żeby się ze sobą kontaktować, wymieniać opinie czy „negocjować”. W rzeczywistości całkiem nieźle się dogadywali, już kiedyś razem zdradzili Brutusa... No oczywiście, Agrypa był wystarczająco dobrym strategiem, żeby uczciwie wygrać. Oczywiście. Ale twój wuj nie lubi wojny. Mogą wznosić mu pomniki, ukazując go w pancerzu i z tarczą, jednak on od szczęku mieczy woli pertraktacje, jest cywilizowanym człowiekiem. W tak ryzykowanej sytuacji z pewnością nie zrezygnowałby z żadnej szansy, a Publikola był słabym ogniwnem w obozie przeciwnika, kurkiem na wietrze, który nie tylko nie dochował wiary Brutusowi, ale zdradził także Katona, sprzedał Kasjusza i spiskował przeciwko własnemu ojcu. Zawsze popierał tego, kto więcej mu oferował. Po zwycięstwie twojego ojca umarł jako bogaty człowiek. No cóż, powiedziałem ci wszystko, co sam wiem. I czego nigdy nie napiszę. Na pocieszenie mogę dorzucić, że choć tego dnia twój ojciec padł ofiarą zdrady, to przegrał wcześniej - wcześniej, gdzie indziej czy może inaczej. Popatrz na ten las, który nas otacza: lisy nie pożerają w nim wilków, a padlinożercy rzucają się tylko na trupy...”

Selene jednym uchem słuchała opowieści, którą Prima starała się powtórzyć jej jak najwierniej. To, czy ojciec przegrał w uczciwej walce, czy też został zdradzony, niewiele ją już obchodziło. To była sprawa jej siostry. Wiedziała, że Prima niczym westalka chronić będzie pamięć „wymazanego z pamięci”. A gdyby zabrakło Primy, pozostaną jeszcze Julłus i Antonia - wbrew Augustowi, a dzięki Oktawii krew Antoniuszów wciąż krążyła w żyłach Rzymian... Natomiast ona, Kleopatra Selene, była ostatnią z rodu Ptolemeuszów. Ostatnią dziedziczką faraonów. Jej obowiązkiem było troszczenie się o pamięć matki, „królowej-ladaczniczki”. O przetrwanie dynastii egipskiej. Lecz jej krew miesiąc po miesiącu płynęła na darmo, bo księżniczka nigdy nie usłyszy śpiewanej dla niej pieśni weselnej.

Krew. Krew to obsesja Selene. Ta, którą się traci, i ta, którą się przelewa, ta, którą składa się w ofierze, i ta, którą się przekazuje. Krew nieczysta i bezcenna, rozkosz bogów albo uczta psów. Krew - dowód zbrodni, symbol kary.

Opowiadano, że Marcellus przed śmiercią wymiotował czarną krwią... Dla Selene był to dowód, że go zamordowano i że „człowiek o czerwonych rękach”, potwór z Aleksandrii, wciąż czaił się w „podziemiach”.

Oktawia początkowo zdawała się nie przywiązywać większej wagi do pogłosek na temat śmierci syna. Jednak w Baje uderzyły ją słowa Julii, która opowiadała, szlochając: „Och, ciociu, na początku tej choroby Marcellus tak potwornie krzyczał! Zupełnie jak kiedyś ten mały Egipcjanin, pamiętasz, brat bliźniak Selene. Ten krzyk przyprawiał nas o gęsią skórkę, powodował, że wolelibyśmy ogłuchnąć!”. Upłynęło wiele miesięcy od pogrzebu, zanim Oktawia przypomniała sobie to osobliwe porównanie bratanicy. Takie same krzyki, takie same bóleści... może zatem ta sama trucizna? Było już jednak za późno, by pytać o szczegóły (co pił Marcellus, co jadł?), a Julia powróciła do domu ojca jak panna na wydaniu. Właśnie wtedy stało się coś, co *postfactum* uwiarygodniło w oczach Oktawii słowa Julii, a także pogłoski krążące po mieście i podejrzenia: przesunięcie *sine die* ślubu Tyberiusza.

Upłynęło już dziesięć lat, odkąd Wipsania, córka Agrypy z pierwszego małżeństwa, została obiecana synowi Liwii. Ponieważ dziewczynka ukończyła już dwanaście lat, August poczynił stosowne kroki - napisał do swego ministra, proponując, by nie odwlekać już ślubu (dmuchać na gorące po chuchaniu na zimne - to było w jego stylu!). Posłuszny Agrypa przysłał córkę z Mityleny przed „zamknięciem morza”. Wtedy jednak plany zniweczyła nagła śmierć Marcellusa.

Ślub Primy wyznaczył kres żałoby. Nic zatem dziwnego, że spotkawszy Augusta na Polu Marsowym, przez które szła, by jak co tydzień wylać wonności na prochy syna, Oktawia zapytała, kiedy odbędzie się ślub Tyberiusza.

- Och, jeszcze nie tak prędko! Odkąd Wipsania mieszka w naszym domu, Liwia obserwuje ją. Uważa, że dziewczynka jest bardzo dziecinna. Tej małej tylko lalki w głowie. Liwia przemyślała to, co mówiłaś nam kiedyś o wydawaniu dziewcząt za mąż. Doszła do wniosku, że miałaś rację - woli zaczekać, aż przyszła panna młoda ukończy szesnaście lat.

- A Tyberiusz? Przecież Tyberiusz będzie miał wówczas dwadzieścia sześć lat. To trochę późno jak na pierwsze małżeństwo...

Oktawia wiedziała, że brat przygotowuje prawo o małżeństwie. Młodzi patrycjusze przejawiali zbyt silną skłonność do życia w celibacie, więc rząd, w trosce o potęgę Rzymu, chciał zmusić wszystkich wolnych mężczyzn do zawierania małżeństw przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia. Jak *princeps* zamierzał usprawiedliwić przedłużony celibat własnego pasierba? Ta historyjka o przesunięciu ślubu nie trzyma się kupy, przemknęło przez myśl Oktawii. W dodatku zdecydowanie kłóci się z obraną polityką... A przecież jej brat nigdy nie podejmował niespójnych decyzji. W takim razie musiał kłamać: on również nie wierzył w skrupuły Liwii. Uznał jednak, że chwilowo to dobry wybieg. Co starał się ukryć? A ona, Liwia? Dlaczego tak nagle sprzeciwiła się małżeństwu syna z córką Agrypy? Czyżby obawiała się, że przyszły teść trwale popadł w niełaskę?

Nie. Prawda nagle stała się dla Oktawii oczywista: Liwia grała na czas z powodu Julii! Tyberiusz musiał być wolny, żeby mógł związać się z Julią. Żeby mógł zająć miejsce Marcellusa wszędzie, również w ramionach wdowy po nim. Taki plan uknuła ta bezwstydną kobieta! Ta bezpłodna suka, która nie mogła dać mężowi dziecka, marzyła, by ponownie skojarzyć Klaudiuszów z Juliuszami, czyniąc ze swego pierworodnego syna następcę małżonka! Co za czarownica! A Gajusz, który przejrzał jej grę, nie potępiał tych manipulacji. Wręcz przeciwnie - osłaniał je. Próbował je ukryć przed rodzoną siostrą...

Nieszczęsny! Nieszczęsny, nie wiedział bowiem, do czego ta ukochana Liwia się posunęła, by zastąpić własnym pomiotem prawowitych spadkobierców: uciekła się do magii, sięgnęła po truciznę - teraz Oktawia była już tego pewna. Przesunięcie zaręczyn stanowiło dowód, którego jej brakowało.

Dokonawszy tego odkrycia, siostra Augusta przepłakała wiele dni. Wciąż jednak z jej oczu nie popłynęły łzy rozpacz, które powściągała od kilku miesięcy. Płakała z wściekłości; o ile bowiem na oplakiwanie jedyne go syna miała czas do końca życia, o tyle pozostało jej zaledwie parę tygodni, by przeszkodzić trucicielce w zebraniu owoców zbrodni. Tak, płakała, ponieważ nie była w stanie zapobiec morderstwu, płakała, ponieważ nie wiedziała, jak za nią ukarać.

Ale potem zmusiła się, by ocenić sytuację na chłodno, jak czynił jej brat. Nie można było zostawić Julii bez małżonka, podobnie jak nie wolno było pozostawić Republiki bez „pomazańca”. I z pewnością najłatwiej było zaręczyć Julię z „pomazańcem” Republiki - jej ślub z Marcellusem był zarazem ślubem z Republiką.

Jednak sytuacja szybko okazała się nie tak pewna, jak przypuszczano - przedwczesna śmierć *princepsa* mogła pozostawić państwo w rękach niedoświadczonego chłopca, Oktawia nie zamierzała temu przeczyć, już nie chciała temu przeczyć. Była jednak zdecydowana wykazać - rozsądnie, bez emocji - że związek z Tyberiuszem nie sprostą potrzebom narodu. To prawda, że młodzieniec dowiódł, iż odpowiada mu żołnierskie życie, a jako kwesor odważnie wkraczał do wszystkich prywatnych więzień na półwyspie, uwalniając z okowów uczciwych ludzi, których grasujący po drogach zbójce uprowadzili i sprzedali jako niewolników. Ale od takich wizyt w domach wielkich posiadaczy do wyprawy przeciwko Partom droga jest daleka... Gajusz doskonale zdawał sobie z tego sprawę, w dziedzinie polityki Tyberiusz także był żółtodziobem!

I tak, jakby patrzyła na pionki na szachownicy, Oktawia przyglądała się kolejno innym potencjalnym sukcesorom tej podwójnej funkcji - politycznej i małżeńskiej - po biednym Marcellusie. Znalazła tylko jednego. Jedyne go, który mógł pokrzyżować plany tej trucicielki. Och, ten oczywiście wcale nie był kandydatem. Nie uczestniczył już w zawodach małżeńskich, otrzymał swoje i służył. Mimo to postanowiła przywrócić do gry tę wykorzystaną już figurę.

To był dzień urodzin jej brata. Nie czuła się na siłach uczestniczyć w przyjęciu wydawanym przez Liwię. Ze zbyt wieloma osobami musiałaby się witać, wyjaśniała jak już nieraz, zbyt wiele konwersacji, które

musiałyby prowadzić, za dużo szarf, zbyt wiele kolorów, za dużo fletów, bębenków, mirry i szafranu... Chętnie dodałyby jeszcze: za dużo kłamstw. Jednak jak co roku przygotowała dla swojego Gajusza prezent. A on przyszedł do jej domu, był z nią - ukochany brat podziwiał „niespodziankę”, którą dla niego obmyśliła - małe popiersie Julii dłuta aleksandryjskiego rzeźbiarza. Doskonały pretekst do poruszenia kwestii powtórnego małżeństwa bratanicy.

- Najlepszym zięciem, jakiego możesz dać państwu, jest Agrypa.

- Przecież to mąż twojej córki!

- I właśnie dlatego to ja musiałam ci to powiedzieć. Wystarczy, że rozwiedzie się z Marcellą. Wiem, będzie się skarżyła, ale szybko wydamy ją za mąż, żeby oszczędzić jej wstydu, na który nie zasłużyła. Tym razem znajdziemy męzczyznę w jej wieku, patrycjusza. Kogoś miłego i urodziwego, kto będzie ją rozumiał. Dlaczego nie Jullusa? Razem dorastali. To uroczy chłopiec, który do niczego się nie miesza.

- Czy Antoniusz to nadal dobra partia?

- Wyjaśnimy Marcelli, że lepiej uczynić z niego taką partię. A poza tym obiecasz, że wskażesz Jullusa jako kandydata na konsula. A z mężem konsulem, a jeszcze lepiej - prokonsulem, honor mej córki nie ucierpi... Gajuszu, nie wahaj się ani chwili dłużej - Marek Agrypa jest twój, weź go. Nie mógłbyś dokonać lepszego wyboru. A jeżeli masz jeszcze jakieś wątpliwości, poradź się Mecenasa.

- Już to zrobiłem. Powiedział: „Uczyniłeś Agrypę tak wielkim i potrzebnym państwu, że teraz pozostaje ci albo go zabić, albo uczynić swym zięciem...”.

- No widzisz. Szkoda by było zabijać tak wspaniałego administratora.

Wolała nie wspominać o wybitnych talentach militarnych Agrypy, żeby nie drażnić Gajusza, który przecież doskonale je znał. Podobnie jak wiedział, że jego prawa ręka z zazdrością spogląda na zbyt szybkie kariery młodych ludzi. Ten wybitny dowódca z trudem znosił już przywileje, jakie *princeps* przyznawał swemu siostrzeńcowi, jakże więc mógłby spokojnie patrzeć na robiącego błyskawiczną karierę młodzieńca spoza rodziny, jakiegoś intruza? Właśnie tego słowa użyła, powiedziała „intruz”, nie czyniąc innych aluzji do rodu Klaudiuszów.

- Oddaję ci najwierniejszego z twych sług, Gajuszu, i człowieka, który jest państwu bezwzględnie potrzebny. Dysponuj nim, jak zechcesz, jak mną i moimi córkami.

Trafiła w dziesiątkę, brat chwycił ją w ramiona, całował po policzkach, po ustach. Całował jej ręce. Wzruszony. Widać było, że poczuł ulgę niczym ranny, któremu wyjęto z nogi strzałę. Liwia i jej żreback, a raczej koń trojański, a więc Liwia i Tyberiusz przegrali tę partię. Ale ona, Oktawia, niczego nie zyskała. Niczego oprócz satysfakcji, jaką daje wypełnienie obowiązku. W ekscytujących potężne rzymskie rody walkach o wpływy od śmierci syna liczyła się tylko ze względu na pozycję zięcia. Teraz i to się skończyło. Żeby pokonać bratową i bronić państwa, poświęciła własną siłę. Ale nie miała innej możliwości - mogła powstrzymać wrogą ofensywę jedynie własnym kosztem...

Pociechą było dla niej również to, że wykonując ten manewr, ocaliła Jullusa Antoniusza, brata Antyllusa. Dziecko, które wychowała i które zawsze chroniła... A co z Marcellą? Oczywiście, musiała trochę popłakać (była taka dumna ze swojego Agrypy), Oktawia była jednak przekonana, że nie będzie nieszczęśliwa z Jullusem - poetą, i to poetą hermetycznym, którego nie nęcił świat polityki. Kochał zamknięte przestrzenie, słowa, ogrody. Oby bogowie dali tym dwojgu spokojne i ciche życie wśród drzew i ksiąg.

Oktawia kazała się zanieść do Mauzoleum. W końcu zapłakała na grobie syna. W ostatnim zrywie uniemożliwiła zbrodnię i zaplanowała przyszłość. Odtąd, pozbawiona wszelkiej władzy, miała już tylko swój żal. I z tego żalu nie chciała niczego uszczknąć, chciała przeżywać go jak najpełniej.

PAMIĘĆ IMION

W roku 1927 na brzegach Tybru odnaleziono marmurową płytę, która zamykała grób „dziecka złotego wieku”. Na kamieniu widniało jego imię, Marcus Klaudius Marcellus, oraz słowa „zięć Cezara Augusta”. Na tej samej płycie wyryto także imię Oktawii, matki zmarłego, która pierwsza dołączyła do niego w Mauzoleum wzniesionym przez princepsa.

To niezwykle skromne epitafium. Przy imionach dwojga ludzi, których ponownie połączyła śmierć, nie umieszczono żadnych morałów adresowanych do żyjących, żadnych rozczulających słów wyrytych wielkimi literami. Princeps nie chciał, żeby w marmurach grobowców jego bliskich wykuwano cokolwiek poza ich imionami - żadnych ozdobników, żadnych szlochów. I prawdą jest, że tylko imiona - przepustka do wieczności - liczyły się w pamięci Rzymian; z obrzeży dróg zwłoki anonimowych ludzi błagały: „Przechodniu, przeczytaj tę inskrypcję i powiedz: Witaj, Amadusie!”, „Ty, który tędy przechodzisz, przystań i odczytaj me imię: Lucylla...”.

Natykając się w mych starożytnych lekturach na wpisane w historię imiona, na które nikt już nie zwraca większej uwagi, jak Pollion, Gallus, Messala, powtarzałam je, licząc, że zdołam ożywić zmarłych, którzy je nosili. Ale powtarzające się imiona, towarzyszące im patronimy i liczne przydomki wydawały się trudne do zapamiętania, a czasem nawet do rozróżnienia. Po dwóch tysiącach lat łatwo pogubić się w genealogii, pomylić sławnych herosów z ich wnukami, przypisując tym drugim czyny pierwszych. W końcu sama nie wiedziałam już, kogo lubić, a kogo nienawidzić. Zupełnie jakby wszystkich ich rzucano do zbiorowej mogiły - sylaby, niegdyś łatwe dla każdego, nikogo już nie wskazywały, zatraciły rozpoznawalne brzmienie. Nie pozostawiły w historii nawet takich odcisków, jakie zachowały się w zimnych popiołach Pompejów.

Marek Waleriusz Messala Barbatus Appian - to nie żart, ale pełne nazwisko drugiego męża Klaudii.

Jej pierwszy małżonek, Paulus Emiliusz Lepidus (ujmijmy to lapidarnie!), wyzionął ducha tuż po objęciu urzędu cenzora; uważał tę funkcję za szczyt kariery, tymczasem okazała się jej kresem. Dzielny mąż, który wiódł życie na leżąco, zmarł we własnym łóżku... To rzadkie szczęście w tak pożądanym sytuacji... Nie zdążył spłodzić dziecka z uroczą małą zarazą, którą poślubił dwa lata wcześniej. „Dobry wuj” pragnął szybko wydać dwudziestoletnią owdowiałą siostrzenicę za mąż. Tym razem za członka rodziny Messali.

Messala Korwinus (powszechnie zwany „Małym krukiem”, a po cichu, przez Marcellę i dzieci z Palatynu, „Nocnikiem”) był już „zajęty”. A może raczej, obawiając się ostrych języków córek Oktawii, nie zamierzał się „uwolnić”. Wybór padł więc na jego kuzyna zwanego Barbatusem. „Brodatym”. W rzeczywistości był to jeden z Klaudiuszów, a dokładniej Klaudiusz Appian (główna gałąź rodu), dość późno adoptowany przez bezpotomnego Messalę, który wraz z fortuną pragnął przekazać nazwisko. Stąd ów *Marais Valerius Messala Barbatus Appianus...* „Na bogów - napisała do młodszej siostry Marcella - na bogów! Zostałaś więc «Nocnikową» wbrew własnej woli! Życzę ci, byś wydała na świat uroczą Mesalinę, żeby zaś zadowolić małżonka - całą gromadkę małych *Barbań*. Ale niechaj będą bez bród, bo przecież *Barbati* to już nie *Barbarii*” W tym okresie Marcella lubiła jeszcze kalambury, śmiała się i żartowała. Szczęśliwa na Wschodzie, u boku Agrypy (niedawno uroczyście podejmowali w swej rezydencji w Mitylenie króla Heroda), nie wiedziała, że wkrótce jej życie tak bardzo się odmieni.

Kiedy Agrypa otrzymał list, w którym polecano mu niezwłocznie przybyć na Sycylię [*princeps* oczekiwał go w Syrakuzach), zrozumiała,

że zaczynają się problemy. W Pireusie, dokąd zawinęli podczas rejsu, przekazano im kolejny, bardziej jednoznaczny list i wtedy wiedziała już, że nie czeka jej nic dobrego. Płakała w objęciach Agrypy.

- A nasze dwie córeczki - powtarzała - czy odbiorą mi także nasze córeczki?

Mąż próbował ją uspokoić.

- Ale ja nie chcę sypiać z Jullusem! - szlochała. - Nie chcę, żeby nasze nogi się splatały, nie, nigdy!

- Przecież zawsze go lubiłaś...

- Owszem, ale dla mnie zawsze będzie małym chłopcem, dzieckiem, które uczyłam grać w morę i w *trigon*⁸. Traktuję go prawie jak brata, w dodatku młodszego! Ja nie mogę, nie chcę... Błagam, nie odtrącaj mnie, proszę cię!

- Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić, ptaszyno. Bądź rozsądna.

I posłuszna...

Marcella wróciła do Rzymu sama, jej przyszły były mąż udał się do Augusta, na Sycylię - tę nie do końca zromanizowaną prowincję, gdzie wciąż jeszcze widoczne były zniszczenia poczynione przez piratów w okresie wojen domowych.

Marcella musiała się spakować i opuścić pałac w Carenes, który tak niedawno przebudowała według własnych upodobań i który pokochała, jak kocha się dom lat dzieciństwa. Na polecenie Augusta Agrypa oddał ten pałac młodemu Tyberiuszowi. Czy miała to być rekompensata? Prawdopodobnie. W porównaniu z przestronnymi willami, jakie budowali sobie na Wzgórzu Ogrodów bogacący się patrycjusze, stary pałac w samym sercu plebejskiej dzielnicy smolarzy nie wydawał się zbyt nęcący, miał jednak wielką wartość symboliczną. Dość powiedzieć, że jego kolejnymi właścicielami byli Pompejusz, Antoniusz, Agrypa... Tyberiusz, choć jeszcze nie nadszedł jego czas, zająłby już miejsce w ich gronie. Chyba że miał to być po prostu zadatek na poczet posagu Wipsanii... W takim razie byłby to kolejny krok gwarantujący spełnienie zobowiązania - *princeps* z pewnością o tym pomyślał: oddając Tyberiuszowi Carenes, przesądzał o przyszłości...

Dla Julii, tej czarującej kobiety, jeszcze prawie dziecka, starszej zaledwie o pięć lat od córki Agrypy, mąż budował już nowy pałac na

⁸ Gra twardą piłką.

drugim brzegu Tybru. Znacznie większy, bardziej nowoczesny, z widokiem na rzekę i tarasowe ogrody. Pogodna Julia, która znalazła już pocieszenie po utracie pierwszego męża, pragnęła podążać za modą, a nawet ją wyprzedzać. Nie dość, że chciała, by jej dom urządzony został w stylu egipskim - z połączanymi wielbłędami, krokodylami, Pigmejami i kwiatami lotosu, to postanowiła wybudować pierwszą w Rzymie rezydencję otwartą na zewnątrz, zwróconą ku fasadzie, jak w Baje czy też - jak mówiono - przypominającą aleksandryjskie pałace Kleopatry.

Córka *princepsa* wiedziała, że wprowadza nowinki, i naiwnie wierzyła, że tworzy coś nowego - jakby to sztuka była tu najważniejsza. W rzeczywistości to otwarcie na otoczenie, te duże okna to tylko reakcja na surową, zamkniętą architekturę epoki augustiańskiej. Aksamitna strona „żelaznej ręki” - na ulicach Rzymu nie dochodziło już do starć, najemnicy zwaśnionych rodów nie atakowali z toporami pałaców przeciwnika, nie wyważali drzwi, nie gwałcili, nie plądrowali, nie mordowali, nie dewastowali wszystkiego, nie oszczędzając nawet świętych wizerunków przodków. Bratobójcze wojny należały już do przeszłości, nadszedł czas, by znów szeroko otworzyć okna. W tym „pokoju” społeczeństwie monopol na nagłą śmierć znów miało państwo.

I jeśli słyhać było jeszcze szczęk oręża, to tylko na pograniczach. Tam gdzie trzeba było walczyć z barbarzyńcami, z dzikimi. W kraju zapanował „pokój Augusta” - zwykli obywatele odetchnęli z ulgą, bez obaw wychodzili z domów, wyruszali w podróże, a kobiety zajmowały się własnymi sprawami; senatorowie pisali wiersze, zbiry uczyły się słodkich słówek. A Julia, czuła i zmysłowa, szlachetna i pełna fantazji, była najpiękniejszym ze „stu kwiatów” wyhodowanych na gruncie ojcowskiej dyktatury - najpiękniejszym i ukochanym przez rzymski lud.

Tymczasem, posłuszna tylko swemu dobremu sercu, rozpaczała nad losem kuzynki Marcelli. Powtarzała, że nie chciała odbierać jej starego męża i że gdyby zapytano ją o zdanie, równie dobrze mogłaby poślubić Jullusa, młodszego o dwadzieścia lat i całkiem przystojnego. „Zamknij wreszcie buzię! - syknęła kiedyś Prima («damy» składały sobie częste wizyty). - Jeśli będziesz mówiła wszystko, co ci przyjdzie do głowy, wpakujesz się w tarapaty! A poza tym, Julio, proszę, żebyś przestała się martwić o dach nad głową dla Marcelli - czeka na kolejny ślub u mnie i niczego jej nie brakuje”.

Marcella nie chciała wrócić do domu matki. Miała do niej żal o to kolejne poświęcenie wszystkiego dla brata. „Istna Mgenia - szlocha-

la młoda rozwódka - jestem Ifigenią, której matka nie odważyła się bronić kosztem racji stanu!" Co powiedziałyby ta biedna dziewczyna, wiedząc, jak rozegrała tę partię matka?

Damy Rzymu na szachownicy. Najmocniejsze figury czy zwykłe pionki? Kto prowadzi grę? W każdym razie Liwia nie wygrała tej partii. Ale czy ją przegrała? Nie, ponieważ potem udawała, że wcale nie grała. Mówiła, że bardzo się cieszy z małżeństwa Julii z Agrypą, że to świetny pomysł! Tej małej potrzebny był dojrzały mąż, który potrafi nią pokierować -zresztą wszystko, co robił *princeps*, było słuszne...

Liwia w zasadzie nigdy się nie dąsała. Cokolwiek się działo, uśmiechała się, jak zwykle uprzejma i elegancka - Klaudiuszka z krwi i kości. Zresztą dostała od Augusta wspaniałą rekompensatę - po raz pierwszy w ich wspólnym życiu zabrał ją w podróż! Nie ciągnął już za sobą Terencji czy Salwii Titisenii, miał u boku prawowitą małżonkę. A miała to być długa podróż na Wschód. Przez Syrakuzy do Sparty i do Aten. A potem do Efezu i na Samos, gdzie mieli spędzić całą zimę, we dwoje na „wyspie róż", jak para zakochanych. A potem, z nadejściem wiosny, mieli wyruszyć do Syrii, Judei, nad Morze Czarne, a może nawet do Armenii.

Liwia zabierała ze sobą młodszego syna Druzusa i Wipsanię.

- A może zabralibyśmy także twoją siostrzenicę Antonię? - zasugerowała mężowi. - Dom Oktawii jest teraz naprawdę za smutny dla tego biednego dziecka... Ucieszyłaby ją ta podróż. Zresztą ze względu na wiek byłaby świetną towarzyszką dla Wipsanii. I wiesz, jak lubią się z naszym Druzusem. Zabierzmy ją!

Oktawia nie miała serca odmówić córce.

- Ateny, Mamma, Zobaczę Ateny!

- Tak, kochanie. Poproś tam Atenę, boginię o perskich oczach, aby pomogła ci rozważnie dojrzewać. Aby ją wzruszyć, przypomnij jej, że zostałaś poczęta w jej mieście przed... przed piętnastu laty.

Przed wiekami. Oktawia, piękna Oktawia, miała teraz włosy białe jak mleko, pożółkłą cerę, podkrążone oczy. Pływała jak zjawa w obszernych, czarnych szatach. Oktawia uciekała od świata, uciekała przed światem, a świat odsunął się od domu Oktawii. Poczynając od zakładników, którzy tak długo byli symbolem jej potęgi: kolekcja stopniowo się rozpadała... August przejął do swej eskorty młodego Tigranesa, armeńskiego księcia, którego od dziewięciu lat wychowywała jego sio-

stra. A tuż przed wyjazdem Augusta Herod w towarzystwie Mikołaja z Damaszku, którego uczynił pierwszym doradcą, przyjechał po synów, bo - jak wyjaśnił - chciał ich ożenić: Aleksander wkrótce został narzeczoną Greczynki, córki króla Kapadocji, a Arystobulos zaręczył się z Żydówką, swoją kuzynką Bereniką, córką Salome. Arystobulos płakał, tuląc się do Selene.

- Nie płacz - pocieszała go. - Znów zobaczysz Jerozolimę, wrócisz do swego kraju. Zazdroszczę ci tego szczęścia.

- Wcale nie pamiętam Jerozolimy.

- Mimo to poznasz ją, kiedy tylko ją ujrzysz, nie zapomina się rodzinnego miasta, wystarczy do niego wrócić...

Mikołaj wpadł jej w słowo:

- Może rzeczywiście nie poznać miasta, ponieważ król dokonał tam wielkich zmian. Wybudował teatr i areny, gdzie oglądamy walki ludzi z dzikimi bestiami.

- Czy nie jest to sprzeczne z naszą religią? - zapytał zdziwiony Arystobulos.

- Nie bądź taki żydowski - ofuknął go Mikołaj - twój ojciec nie lubi ludzi o ciasnych horyzontach! Przygotuj się lepiej, żeby pogratulować mu odbudowy Świątyni - będzie tak wysoka, że kopułę widać będzie z odległości wielu mil! Wspomnę też o nowym pałacu, który buduje w najwyższym punkcie miasta, a który lśni złotem. Najpiękniejsze apartamenty nazwane zostały imieniem Augusta. Lecz czekając na przybycie kapadockiej księżniczki, zamieszkaś wraz z bratem poza miastem, w fortecy Antonia.

Młody Arystobulos nie chciał rozstać się z Selene:

- Siostrzo, jedź z nami. Nie opuszczaj mnie - a ciszej dodał: - Jestem przekonany, że forteca, o której mówił Mikołaj, to więzienie. Król zabił moją matkę. Teraz, kiedy dorośliśmy, nas też zabije...

Dom opustoszał. Dziewczęta wyfrunęły z gniazda, zakładnicy, którzy osiągnęli męski wiek, również odeszli, a tych, którzy wciąż jeszcze uczyli się rachunków i pisania po śladzie na tabliczkach, oddano pod opiekę Messali, teraz więc bawili się na Wzgórzu Ogrodów. Została tylko Kleopatra Selene. Branka, o którą nie upominał się żaden krewny, żaden naród, dziewica, której pasa nikt nigdy nie rozwiąże... Snuła się po pustych dziedzińcach, z których zniknęły nawet pawie. Ich krzyki

przypominały Oktawu cierpienia otrutego Aleksandra Heliosa i agonię rodzzonego syna, o której opowiadała jej Julia - prawie, co do jednego, złożono w ofierze Królowej Junonie.

W domu nikt się już nie bawił, nigdy nie rozbrzmiewał w nim śmiech, nie było ptactwa. Ciszę przerywały tylko nawoływania noszących wodę, głosy czytających zegar i dobiegające z daleka muczenie bydła w dni targowe. Nawet niewolnicy mówili półgłosem. Z wyjątkiem Diotelesa, który chodził krok w krok za pupilką, głośno protestując i ostentacyjnie wzdychając.

- Jesteś naprawdę wulgarny - karciała go Selene. - Nudzę się...

- Na co się tak uskarżasz? Oktawia cię karmi, najadasz się zawsze do syta.

- Oktawia? Ona całymi dniami tylko płacze! Rozumiem, straciła syna i jest skłócona z Marcellą, ale co z tego? Płacze i płacze, jakby lubiła ten swój smutek, a ja się tu nudzę. Gdzie się podziały dziewczynki, których kiedyś tyle tu było? Gdzie ich radosny śmiech? Ten dom stał się ponury!

Dioteles nie wiedział, czym jest współczucie. Zresztą w świecie antycznym takie emocje nie tylko jemu były obce: wiodąc ciężkie i krótkie życie, każdy miał dość własnych trosk - zbyt dużo, żeby przejmować się doznaniem innych.

- Zdajesz sobie sprawę, jak muszę cię kochać, żeby ciągle tu tkwić? Pamiętaj, że ja przecież nie jestem więźniem... - I z dumą pokazywał jej pierścień wyzwolenca. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie męczy takie bezsensowne snucie się po domu od rana do wieczora! Gdybym chociaż widywał się z moim przyjacielem Muzą albo z tym dzielnym Pollionem... Ale pani - cóż za egoistka - nikogo już nie przyjmuje! Ty sobie czytasz, tkasz, piszesz listy do siostr... A co ja mam wtedy robić?

- Wykąp się, brudasie! A przy okazji wypierz tunikę. Jesteś tak brudny, że w końcu upodobnisz się do filozofa, i to najgorszego gatunku - do Diogenesa! Poproszę Oktawię, żeby kazała karmić cię ziarnem łubinu i kłaść spać do dzbana!

Nawet córki Oktawia przyjmowała tylko po wcześniejszym ustaleniu pory odwiedzin. Wizyty ją męczyły, zwłaszcza spotkania z Klaudią, która wszystko jednoznacznie oceniała, wszystko najlepiej wiedziała -

o sprawach publicznych, o rozmaitych miłoszkach, cudzych ciążyach, kataklizmach, plotkach, cudach, pięcionogich cielętach i dwugłowych krowach. Kometę, która zagrażała królowi Armenii, i nową konkubinę króla Partów także zauważyła pierwsza... Jak z takiej dyskretnej dziewczynki można w kilka lat przeistoczyć się w plotkarkę i nieżyczliwą światu matronę? Dzieci to aniołki, które umierają po dwunastu latach... Umierają, ponieważ nagle ktoś inny wślizguje się w ich ciało i rozrasta się, dusząc je. Oktawia była bowiem pewna, że nie ona wydała na świat tę Klaudię.

Marcellus... Tak, Marcellus nigdy jej nie zawiódł. W nim jakimś cudem przeżyło dziecko. Jego czystość pozostała nieskalana.

Płakała. August zbeształ ją przed wyjazdem. „Oktawio, nawet w cierpieniu trzeba zachować granice przyzwoitości. Wyznacz sobie granicę przelanych łez”. Kazała wezwać Selene, by dziewczyna coś jej zaśpiewała. Dom był teraz zamknięty dla komediantów i pieśniarzy; ale kiedy chciała posłuchać pięknego głosu...

Z całej kolekcji dzieci pozostała jej tylko jedna sztuka. Egipcjanka - zbyt groźna, żeby ktokolwiek chciał ją przejąć. Ale prawdę mówiąc, Oktawia wcale nie żałowała, że zatrzymała ją przy sobie; ta dziewczyna doświadczyła nieszczęścia, nie próbowała odmienić myśli osoby pogrążonej w rozpacz, śpiewała, kiedy się jej kazało, milczała, kiedy się milczało. W dodatku przyjemnie było posłuchać jej głosu, a i dla oka była miła. Niewiele było trzeba, żeby zrobić z niej piękność. Ale Selene nie śmiała uczynić tego kroku. Była niczym pączek róży ścięty przymrozkiem. Trzeba przyznać, że podjęła słuszną decyzję, stając się rozsądną dziewczicą. Skromnie ubrana, uczesana z prostotą, odarta z blasku. Uboga krewna, która niczego nie żąda. W jej towarzystwie dobrze się odpoczywało.

Tym bardziej że nie była głupia; kiedy Oktawia po raz pierwszy wezwała ją do sali muzycznej, sama zdecydowała zaśpiewać „tarczę Achillesa”, unikając elegii, które mogłyby rozczulić zasmucone serce. Wystrzegła się także owych „lamentów Hekabe”, które niegdyś były jej popisową pieśnią - wiedziała, że to nie czas i nie miejsce, by opiewać matki zamordowanych dzieci...

Nie, *Iliada* była lepsza, pod warunkiem że pominie się sceny pogrzebów, tak liczne w rym eposie.

Oktawia doceniała wyczucie dziewczyny. Pewnego dnia, gdy zmęczyła ją już greka, poprosiła o łacińską poezję, a córka Kleopatry

w swym zrozumieniu posunęła się nawet do odśpiewania tych strof Wergiliusza, które w pogodne dni nauczyciele kazali swym uczniom recytować na ulicach Miasta: „Mąż przyrzekany często, choć daleki, August Cezar, z krwi bogów, który złote wieki na niwy Lacjum berłem swym ściągnie powtórnie [...]. Gamratów i Indów podbije krainy za torem gwiazd i słońca, gdzie nieba strop siny na barkach dźwiga Atlas i z gwiazdami kręci”¹² („nadworny” poeta był, jak wszyscy, głęboko przekonany, że *princeps* wyruszył na Wschód, by zaatakować Partów).

No doprawdy, mała Selene nie bała się hiperboli! Oktawia po raz pierwszy od dawna musiała powściągnąć uśmiech. Podziwiając moralną giętkość młodej Egipcjanki (a może instynkt samozachowawczy), pozwoliła sobie na uwagę, która miała ją poruszyć:

- Podoba mi się - powiedziała - sposób, w jaki Wergiliusz sławi mojego brata. Widzę, że tobie również... Pamiętasz swoich rodziców?

Twarz Selene posmutniała. -Wcale.

- Ale przecież masz doskonałą pamięć...

- Owszem, do poezji. Ale nie do przeszłości.

- No, Aleksandrię na pewno pamiętasz? Pałac?

- Nie.

- A może chociaż Faros? Jeden z siedmiu cudów świata! Mikołaj z Damaszku utrzymywał, że sam ci ją pokazał...

- Skoro tak mówi... Tak, rzeczywiście. Wydaje mi się, że wiał wiatr. Silny wiatr. Nie widziałam miasta. Pamiętam tylko ten wiatr.

Ten wiatr („bardzo biały wiatr”, jak go nazwała dziewczyna) urzekł Oktawię. Właśnie tego potrzebowała. Potężnego wiatru, który wszystko wymiecie.

Wergiliusz, *op. cii.*, 6, 791-798.

Początkowo nie widywały się czasem nawet przez dwa tygodnie.

Zdarzały się takie dni, kiedy siostra Augusta wcale nie wstawiała z łóżka i uskarżała się na ciężką migrenę. Wtedy upuszczano jej krwi, a ponieważ mało jadła, po takiej kuracji długo dochodziła do siebie. Medykowi mówiła: „Ja już nie żyję, ja tylko trwam”, a niewolnikom: „Strasznie zwlekam, moje biedactwa”. Kiedy była sama, wydychała całe powietrze z płuc i wstrzymywała oddech: tyle razy słyszała, że wiele starych kobiet w ten sposób dyskretnie popełnia samobójstwo; w końcu jednak, wbrew swej woli, zawsze wciągała powietrze... I wtedy posyłała po Selene.

Teraz jednak robiła to nie tylko, żeby posłuchać jej śpiewu. Utrzymując, że nowa lektorka czyta Teokryta z hiszpańskim akcentem, prosiła, by Selene jej czytała. Wkrótce, jak damie do towarzystwa, powierzała jej rozszyfrowanie listów Antonii, które latem docierały co tydzień: „Wzrok mam coraz słabszy. Ponieważ znasz pismo mojej córki, pomóż mi odczytać te bazgroły. Liwia nie pozwala jej dyktować, chociaż przecież nie brakuje jej sekretarzy!”.

Antonia źle kreśliła litery, zjadała całe sylaby, a zauważywszy to, wycierała gąbką, rozmazywała tusz, zacierała słowa, nadpisywała je i wszystko plątała. „Można by pomyśleć, że Liwia wydziela jej papirus! - narzekała Oktawia. - W końcu zmusi moją córkę do pisania po obu stronach, jakby była nędzarką!”

W sformułowaniach Antonii, tak jak w jej charakterze pisma, było coś dziecinnego. Z Samos opisywała wielką świątynię w Efezie, gdzie zwróciła uwagę na „paskudnych eunuchów” i kapłanki o ogolonych głowach, „które nazywają pszczołami, bo mruczą przez całe dnie, co strasznie irytuje!”. Z Antiochii donosiła o przybyciu nowego poselstwa indyjskiego: ośmiu zupełnie nagich, skropionych pachnidłami służą-

cych złożyło u stóp jej wuja węża długiego na dziesięć łokci, był tam też mężczyzna, który urodził się bez ręki i wyglądał „jak popiersie w ogrodzie”, a także najbardziej niesamowite - żywy tygrys! W innym liście opisała posłów znad Dunaju, „którzy nakładają masło na włosy - idę o zakład, że myją zęby moczem, jak ci hiszpańscy barbarzyńcy!”. Później zachwycała się wyglądem króla Heroda, który dołączył do nich w Syrii, i twierdziła, że to bardzo cywilizowany król, który „zdejmuje koronę, zanim stanie przed *princeps*em”. Liwia (jak mówiła: „moja dobra ciotka”) zaprzyjaźniła się z królową Salome, siostrą króla, również bardzo cywilizowaną: „czesze się jak Rzymianka”. Antonia żalowała tylko, że nie miała okazji spotkać się z książętami Aleksandrem i Arystobulosem, ponieważ Herod zdecydował zabrać ze sobą najstarszego z synów, Antypatra, zrodzonego z pierwszej żony, oraz małego Arche-laosa, syna czwartej żony, ucznia Mikołaja z Damaszku. „Na szczęście była też Berenika, córka księżniczki Salome, a ponieważ ciotka mi kazała, dużo z nią rozmawiałam”.

Mijały miesiące, a Antonia coraz bardziej ochoczo pisała o dobrych radach i zaletach Liwii - jej doskonałych manierach, elegancji oraz hojności, z jaką traktowała ją i Wipsanię: „Wczoraj ciotka podarowała mi miniaturową książeczkę z Pergamonu, oprawioną w złocony orzech”, albo: „Ciotka chce, bym nosiła perłę, którą dała mi w prezencie”.

Oktawia cedziła w takich chwilach między zębami: „Zamiast tej perły, droga Liwia, powinna raczej podarować siostrzenicy dobrej jakości papirus, który wytrzymałby gąbkę... « Dobra ciotka » pozwoli w końcu, żeby to dziecko pisało do mnie na arkusikach zdatnych najwyżej do zawijania ryb!”.

Ale naprawdę rozwścieczoną Selene widziała ją tylko w dniu, kiedy czytała jej relację z kolejnego spotkania Antonii z młodą Bereniką z Judei nad brzegami jeziora Genezaret. Antonia bowiem uzasadniała podobieństwem sytuacji własnej i Bereniki, czemu darzy coraz silniejszą przyjaźnią tę dziewczynkę: „Po pierwsze, obie jesteśmy królewskimi siostrzenicami...”.

Cóż za nieostrożność, pomyślała Selene, Rzymianka nie może pisać w ten sposób, przecież Cezara zgładzono z bardziej błahego powodu! *Princeps*, któremu tak bardzo zależy na zachowaniu pozorów Republiki, skazałby ją na wygnanie, gdyby się o tym dowiedział!

Jednak nie słowo „król” uderzyło Oktawię, ale „po pierwsze”.

- A co jest po drugie? - zapytała, patrząc na Selene.

- Nie ma już „po drugie”. Listy Antonii są postrzępione, pewnie ktoś jej przerwał, a potem straciła wątek.

- Ale w jej głowie musiał być jakiś drugi wspólny punkt. Zastanów się. Ta Berenika z Judei sprowadza się do dwóch cech. *Po pierwsze*, jest siostrzenicą Heroda. *Po drugie*, będzie jego synową, ponieważ jest zaręczona z Arystobulosem. Zastanówmy się więc, z kim jest zaręczona „siostrzenica Augusta”. Z którym „kuzynem”, z którym „synem” mojego brata ma być zaręczona ta głupia dziewczyna? Z Druzusem?... A zatem taki był plan! To knuła moja bratowa! „Twojej córce dobrze zrobi taka odmiana”, banialuki! Ta podróż miała tylko jeden cel - ukraść mi dziecko, żeby wprowadzić je do jej rodziny! Wreszcie połączyć naszą krew z krwią Klaudiuszów - jeśli nie przez Julię, to choćby przez Antonię!

Selene miała ochotę przypomnieć, że związek przez Antonię nie był aż tak korzystny dla Liwii, że był ostatecznością, ale Oktawii nic by wówczas nie przekonało. Targały nią napady gniewu, miała skłonność do nagłych omdleń. Osunęła się na fotel i wyrwała broszkę, którą spięta była jej tunika, a potem usiłowała uwolnić się od *mammilare*, którym owinięte były jej piersi.

- Wezwij moich ludzi, szybko!

- Pozwól, że najpierw spalę ten list - powiedziała Selene, wskazując palenisko. - Nikt nie może go zobaczyć, Antonia nazwała w nim wuja „królem”.

Później, kiedy Oktawia poczuła się lepiej i uspokoiła, z podziwem myślała o zimnej krwi Selene - być może ta duża, nieśmiała dziewczyna w dziedzinie polityki była nieodrodną córką Kleopatry? Tak czy inaczej właśnie udowodniła, że potrafi się troszczyć o interesy swoich rzymskich „sióstr”...

Odtąd wdzięczna Oktawia pozwalała sobie na pewne zwierzenia w rozmowach z podopieczną, na wyznania, a nawet serdeczności, jakich nigdy nie było między nią a jej córkami.

- Rozczulam się, moje biedactwo... Pamiętasz, że kiedyś powiedziałam ci, że nie umiera się z żalu?

- Tak. Po śmierci moich braci.

- Przyznaję, że głęboko się myliłam, moje dziecko - umiera się, ale bardzo, bardzo wolno.

Na wieść, że Julia urodziła dużego chłopczyka, któremu Agrypa nadał imię Gajusz (na cześć sławnego dziadka), w domu Oktawii żałoba na kilka godzin ustąpiła radości.

Selene wraz z panią domu składała libacje na ołtarzu, a następnie przed wszystkimi posągami bogów - dużymi i małymi, jakie znajdowały się w rezydencji. Junona z Dziedzińca Pawi została namaszczona od stóp do głów pachnidłami. Spalono tyle drewna sandałowego i wonności, by uradować niebiańskie nozdrza, że ściany komnat, a nawet meble niknęły w kłębach dymu. Selene czuła, jak łzy napływają jej do oczu... Służbie pozwolono bawić się przez cały dzień. Wokół zbiornika deszczówki stare niewolnice, które pochodziły z nieznannej krainy, tańczyły przy dźwiękach obcej muzyki. Ich twarde jak róg obcasy z siłą uderzały o ziemię. Ciemnowłose dzieci przygrywały im, stukając drewnianymi łyżkami w denka garnków.

„Teraz - powiedziała do podopiecznej Oktawia - mogę umrzeć. Mój brat ma dziedzica - ma wnuka... Moje poświęcenie nie było daremne”.

Wiosną, kiedy zaczęły gruchać synogarlice, a drobne różyczki, których gałęzie splatały się z winoroślą, rozkwitały, Selene szukała cienia, żeby się wyplakać.

Jej dni i miesiące przemijały bez celu. Wstydziała się swojego ciała. Wstydziała się swojego przeznaczenia. Chłopak na jej miejscu miałby dość siły, żeby zasztyletować „mordercę” albo uciec z Rzymu i poderwać Egipt do walki. Ale była kobietą, nie mogła marzyć o dowodzeniu armią. Nie potrafiła nawet jeździć konno... Za to doskonale tkła. Lepiej niż służące, chociaż każdego dnia musiała zмагаć się z chęcią odcięcia nici i roztrzaskania krosien. Poza tym śpiewała. Chociaż chciało jej się wyć. Tak, kobieta, „przeklęty gatunek” wywodzący się od podstępnej Pandory, która rozsiała na świecie zło, grzeszna kobieta, kobieta „niedoskonała”, kobieta skalana, ale dlaczego na wpół kobieta? Odkąd zrozumiała, że nigdy nie zdoła zadać śmierci, chciała przynajmniej dawać życie. To byłaby jej zemsta: sprawić, że w tym świecie zwycięzców przetrwa ród pokonanych.

Ale nie pozwolą jej wyjść za mąż... Jej siostra Prima i siostry jej siostry (Klaudia ze swoim Barbatusem, Marcella z Jullusem) były

brzemienne. Także Julia, choć tak niedawno urodziła pierwsze dziecko, znów miała zaokrąglone łono - ku wielkiej radości Agrypy: „Jeżeli wszystko będzie dobrze - mówił z dumą - zanim moja żona skończy dwadzieścia lat, spłodzimy trzech synów!”. Jego była małżonka, urażona do żywego, opowiadała na ucztach, że z jej horoskopu wynika, że tym razem ona także urodzi chłopca. Potomka szlchetnego rodu swego nowego męża. Antoniusza...

A tymczasem Selene miesiąc po miesiącu patrzyła, jak spływa z niej królewska krew Ptolemeuszów. Zmarnowana krew. Przypominała sobie słowa piastunki Primy, wypowiedziane tego dnia, kiedy po raz pierwszy miała miesiączkę: „Poród to wojna kobiet”. W przeciwieństwie do siostry nie bała się tej wojny, była gotowa umrzeć w walce. Oby tylko przedtem zdążyła przekazać żyjącemu dziecku skarb, którego ona jedna dziś strzegła - chwałę Egiptu, majestat królewski. Oby tylko ocaliła przeszłość.

- To Tyberiusz! - krzyczał z końca perystylu Dioteles i pędził maleńkimi susami, ciężko dysząc. - Tyberiusz! Właśnie pożegnał się z Oktawią, -wyrusza, żeby osadzić na tronie Armenii naszego małego Tigranesa przy wsparciu legionów.

Zatrzymał się, ale celowo wciąż dyszał; zgiął się w pół.

- Złapała mnie kolka!- Dyszał jak miech kowalski, a po chwili zaczął delikatnie obmacywać sobie kolana. - Ajaj, znowu ten reumatyzm! Przez ciebie nabiegałem się po całym domu. Nikt nie wiedział, gdzie się zaszylaś.... No i proszę! Teraz mam usztywnione kolano! - I zaraz zaczął krążyć wokół Selene, jak we młynie osioł, który pozdzierał sobie kopyta. - Ajaj, to ten stary ból...

- Nie przesadzaj, przecież jeszcze wczoraj tańczyłeś, a dziś rano kucałeś u stóp naszych przadek!

- No tak, dobrze wiem, że ty nie wierzysz w starość. I przyznaję, że masz rację - to niewiarygodne! Co dnia coś tracę, coś mi szwankuje - zęby, kolana, pamięć... - Doskonale znała tę śpiewkę. I potrafiła odgadnąć, co będzie dalej: - Tyberiusz, wymarzona partia dla ciebie, chaldejska wróżka zapewniała mnie, że ten chłopak zostanie królem (Tyberiusz królem! Przecież od narodzin syna Julii i Agrypy syn Liwii miał mniejsze niż kiedykolwiek szanse na dojście do władzy...). Pospiesz się, *dziewczę o pięknych warkoczach*, pospiesz się, musisz go oczarować!

Oczarować? Żaden Rzymianin nie chciałby poślubić pół-Egipcjanki, bo w ten sposób pozbawiłby swoje przyszłe dzieci wszelkich praw, czyniąc je „metojkami"... Jednak wbrew temu, co podpowiadał jej rozum, wbrew temu, co wiedziała o nienawiści, jaką August pałał do Ptolemeuszów, chciałyby czasem podobać się mężczyźnie. Taka była prawda. Dlaczegoż by nie Tyberiuszowi?

Ale nikt nie uczył jej, jak rzucać te spojrzenia, jak uwodzić gestem - nikt nie zdradził jej tajników tej sztuki, którą jej matka opanowała do perfekcji. A sarkazm Rzymian i niezdrowa ciekawość Rzymianek nie pomogły jej odkryć, co różniło „królową królów” od „królowej-ladaczniczki”... Nie dowierzała własnej intuicji. Bala się ulegać impulsom. Każdy fałszywy krok mógł ją przecież zgubić.

Dwudziestodwuletni Tyberiusz miał sylwetkę atlety i był niezrównanym wojownikiem. Wysoki, dobrze zbudowany, był silny jak Herkules. I chętnie się tym popisywał: potrafił na przykład jednym prztyczkiem wybić oko niewolnikowi przyłapanemu na kradzieży... Nie lubił Palaty-nu, który cuchnął intrygami, nie lubił zamkniętej przestrzeni, skrybów i wosku do pieczętowania korespondencji. Wolał szerokie dukty i marszowy krok legionów.

Jego twarz, znana nam z licznych popiersi, była nieco mniej chwalebna niż muskulatura. Biedak był podobny do mamusi. Do tej matki, od której wszystko go różniło, bo nawet ambicje, jakie z nim wiązała, raniły jego skromność i kłóciły się z jego ideami (w skrytości ducha pozostał republikaninem). A matka przekazała mu swe najmniej szlachetne rysy: małą okrągłą brodę i te wąskie usta, wręcz śmieszne u wojownika. Jednak nie był brzydki. Dzięki wysokiemu czołu i dużym, uważnie spoglądającym oczom (mawiał, że przenikają mrok) sprawiał wrażenie człowieka inteligentnego i poważnego. Taki mężczyzna mógł wzbudzić zainteresowanie Selene.

Podobnie jak powściągliwość i głęboka kultura Selene, jej oczy kryjące wiele tajemnic i głos - lekko schrypnięty, wyciszony, jakby płynął z daleka, mogłyby zafascynować Tyberiusza bardziej niż zbyt frywolna uroda Julii czy kokieteria Klaudii. Szkoda tylko, że była córką takiej matki...

To pokrewieństwo wystarczało, żeby zgasić każde cieplejsze uczucie Tyberiusza do Selene. Wystarczało, by go od niej odstraszyć, ponieważ osobowość królowej Egiptu wprawiała go w przerażenie. I to nie jako wroga narodu rzymskiego, ale jako „pożeraczki mężczyzn”. Trzeba przyznać, że nie był oswojony z kobietami. Prawdę mówiąc - uciekał przed nimi, zwłaszcza przed tymi, które prowokowały, próbowały uwodzić, były zbyt śmiałe... Dlatego, wbrew pragnieniom matki, cieszył się, że jest zaręczony z małą dziewczynką. A jeśli lubił Selene, to dlatego

że pamiętał ją jako chudą dziewczynkę o sylwetce greckiego chłopca, z którą niegdyś łączyła go cicha, męska przyjaźń.

Tyberiusz złożył Oktawii czysto kurtuazyjną wizytę. O czym zresztą mieliby rozmawiać? O pogodzie? Nie - Oktawia nie wiedziała nic o pogodzie, bo już od dawna nie opuszczała domu. Toteż rozmawiali o polityce. Pólsłówkami.

- Mam nadzieję - powiedziała siostra Augusta - że ta kampania w Armenii nie będzie zbyt ciężka...

- Kampania to zbyt wielkie słowo. Nazwijmy to raczej „spacerkiem”.

Rzymianie dyskretnie przygotowali w tym kraju bunt. W wyniku zamieszek król, którego przychylność wobec Partów dla nikogo nie była już tajemnicą, został zamordowany. Teraz legiony miały zabrać ze sobą młodego Tigranesa, brata zmarłego. Wychowany w Rzymie, poddany skutecznej indoktrynacji, miał zostać koronowany przez Tyberiusza.

- Naszemu miłemu Tigranesowi pozostaje już tylko nauczyć się ojczystego języka... - podsumowała Oktawia.

Do Rzymu zbliżyło się na skutek sukcesji tronu jeszcze jedno państwo - Media Atropatene, strzegąca dostępu do Morza Kaspijskiego. Król Partów, którego państwo rozpościerało się między Eufratem a Indiami, zapewne czuł już chłodny podmuch północnej bryzy... Ale i południowa część jego królestwa nie była oazą spokoju - jego ulubiony syn został uprowadzony przez rebeliantów i wydany Rzymianom.

Tyberiusz i Oktawia wiedzieli, że August wolałby uniknąć walki z Partami na ich terytorium. Nie był przecież szalony! Równiny Mezopotamii nie sprzyjały dotąd rzymskiej armii. Po sztandary, które Partowie po rozbiciu siedmiu legionów już od trzydziestu pięciu lat dumnie prezentowali w Babilonie i Ktezyfonie, *princeps* nie zamierzał wyruszać osobiście. Uśmiechając się, myślał sobie, że i bez tego do niego wróć! Trzy lata wzmożonych wysiłków dyplomatycznych sprawiły, że dysponował już wieloma atutami - przymierzem z Medią, tronem Armenii i cennym zakładnikiem. Mógł więc wywierać na barbarzyńców presję, równocześnie składając im uczciwą propozycję: „Wymienię młodego księcia, który jest moim zakładnikiem, i trwały traktat pokojowy (potwierdzający granicę na Eufracie) na stare sztandary i bezzębnych jeńców”.

Po trzydziestu pięciu latach niewoli nie zostało już prawdopodobnie wielu jeńców, jednak lud rzymski chciał powrotu tych ostatnich żołnierzy przetrzymywanych przez wroga. A poeci, którzy tak ochoczo wszczynają wojny, teraz głośno domagali się zwrotu świętych orłów. Dostaną, czego żądają, ci najbardziej nieustępliwi z nieustępliwych! Lecz będzie to zwycięstwo moralne. I właśnie takie zwycięstwa August przedkładał nad zbrojne, bo „Apollo Kat” bardzo oszczędzał żołnierską krew. I cóż z tego, że „fałszywy bóg” zwykle działał podstępnie - tym razem Tyberiusz poparł jego manewr. „W Armenii, kiedy tylko nasz przyjaciel Tigranes zasiądzie na tronie, urządzę paradę legionów. Chodzi o to, żeby pokazać naszą siłę i dzięki temu uniknąć potrzeby jej użycia. Potem spotkam się w górach z kilkoma emisariuszami ze Wschodu...”

Nie musiał nic dodawać. Zresztą młodzieniec czuł się nieco skrępowany, poruszając kwestie dyplomatyczne w obecności Selene, która była cudzoziemką. Skoro jednak Oktawia brała na siebie odpowiedzialność za nią... Siostra *princepsa* rozumiała sytuację na świecie w pół słowa, wszystko było jasne dla tej kobiety, która od tak dawna pływała w niespokojnych wodach polityki. Tyberiusza dziwiły natomiast oznaki zrozumienia, jakie przy każdej aluzji politycznej dostrzegał w oczach Selene. Jej sylwetka, jej twarz pozostawały nieruchome, w oczach widział jednak koncentryczne kręgi, podobne do tych, które rozchodzą się po tafli wody, gdy wpada do niej kamień - jezioro cicho pochłania kamień, ale zmarszczki na powierzchni, coraz dalsze, sygnalizują, że w głębi coś gra.

To rzadkość, pomyślał Tyberiusz, by w spojrzeniu młodej kobiety widać było tak żywe zainteresowanie tymi problemami. W dodatku oczy Selene były piękne. Żłocistobrązowe, jak pancerz skarabeusza... Gdyby ci szaleńcy, jej rodzice, nie zapragnęli niegdyś rządzić Wschodem, *princeps* mógłby wydać ją za tamtejszego „królika”, choćby za Tigranesa. Ale teraz żadne małżeństwo, nawet z Grekiem czy Azjata, nie wydaje się możliwe w jej sytuacji. Jest skazana na powolne więdnienie pod skrzydłami Oktawii, która też niewiele już znaczy i jest ledwie cieniem wielkiej damy, jaką kiedyś była. Tak, Palatyn faktycznie nie jest zbyt miłym miejscem! Biedna Selene...

Żeby ukryć ogarniającą go melancholię, która zawsze sprawiała, że wydawał się spięty (co drażniło Augusta), młodzieniec postanowił pożartować nieco z dawną towarzyszką zabaw. Kiedy na prośbę Oktawii

(„Wybacz, chłopcze, chodzenie sprawia mi trudności”) Selene towarzyszyła mu do drzwi domu, zagadnął:

- Czy wiesz, że dom Mecenasa wybudowano na cmentarzu? Trzeba było zasypywać groby, zanim założono ogrody. Jako dzieci biegaliśmy tam po szkieletach! Prawda, że to zabawne? - Nie za bardzo, ale roześmiała się, idąc korytarzami, a on dodał: - A czy pamiętasz kontrowersje, które organizowali w tych ogrodach nasi gramatycy?

- Tak, twierdziłeś wtedy, że Waleriusz Messala to największy rzymski mówca... A Euforion był twoim zdaniem najwybitniejszym greckim poetą!

- Messala to zwykły pochlebca. Zdrajca Republiki. Fałszywy przyjaciel. Natomiast o Euforionie nie zmieniłem zdania. Podobnie jak o naszych nauczycielach - pedanci wymachujący różgami! Zadawałem im pytania, na które nie umieli odpowiedzieć, wytrzeszczali tylko oczy, przemądrzali głupcy: „Jak brzmiał śpiew syren?”.

- Albo „Jakie imię przyjął Achilles, kiedy przebrał się za dziewczynę?”. Żaden nie wiedział.

- Ale któregoś dnia to ty sprawiłaś, że mnie zatkało. Tak! Zapytałem, kto był matką Hekabe. Gramatycy patrzyli na siebie zakłopotani. Ale ty, oj, tak często zanudzałaś nas wierszowanymi skargami tej nieszczęsnej kobiety, jej zmarłymi dziećmi, miastem w ruinach, żądzą zemsty - ty oczywiście potrafiłaś podać imię jej matki!

Niewolnik z garderoby poprawiał mu togę. I nagle Tyberiusz dumnie uniósł głowę, znów stając się znaną wszystkim osobą - ukrył się pod maską arogancji, którą już wytykali mu Rzymianie. Selene, która zrobiła krok, by usunąć się z drogi do drzwi, upuściła etolę. Ale dumny jak wszyscy Klaudiusze Tyberiusz nie pochylił się, by ją podnieść, szybko natomiast odwrócił oczy, by jego pruderii nie raził widok pośladków młodego odźwiernego, który nie nosząc pod tuniką portek, na czworakach podbiegł po tenże szal.

- Kiedy cię znów zobaczę? - zapytała Selene.

- Och, nieprędko! Prawdopodobnie za rok, może dwa. Na Wschodzie sytuacja nie jest taka prosta! Wszystko tam jest zapętlone, a *princeps* nie pozwala dokonywać ostrych cięć - trzeba rozsypywać każdą pętlę z osobna, bardzo starannie. Męcząca robota!... A właśnie - dodał, marszcząc brwi - mam nadzieję, że nie jesteś adeptką sekty Izydy, której Cezar już po raz drugi zakazał działania? Rzym musi być bezlitosny wobec tych ludzi! No, dbaj o siebie!

Nie objął jej ani nie pocałował. Nie zdobył się na żaden męski gest wobec niej, wobec jej ciała, choć niewątpliwie darzył ją sympatią i przywiązaniem. Pomyślała - nie bez racji - że jego zdaniem nie potrafiła godnie nosić swych imion: *Cleopatra Luna*, ale Kleopatra bez wdzięku i Księżyc skryty za chmurami.

Naprawdę niezastąpiona była tylko dla jednej osoby - dla Oktawii. Siostry prawie o niej zapomniały, życie towarzyskie kobiet zamężnych wypełniało im całe dnie. A poza tym nie można było zapraszać dziewicy na ucztę - jakże miałyby ułożyć się na łożu między dwoma mężczyznami!

Wolność przychodziła wraz z zamążpójściem. Julia, Prima, Klaudia i Marcella odwiedzały się, bywały na eleganckich kolacjach, a w południe spotykały się w sklepach przy via Sacra albo na tyłach via Lata, w nowych portykach, gdzie tłumnie przybywali wielbicieli sztuki. Oglądały balety. Obserwowały procesy, wyścigi, chadzały na koncerty, śluby, biegały na aukcje, na „składanie brody”, składanie ofiar bogom, pogrzeby, wspólne czytanie, loterie, egzekucje - pod warunkiem, że skazaniec był znany, a kara interesująca. Słowem - bywały wszędzie. Tylko w Senacie nigdy się nie pojawiały.

Odkąd *princeps* i jego małżonka wyjechali, zabierając ze sobą do Azji młodą pannę i kawalerów z rodziny - Tyberiusza, Druzusa i Antonię, Palatyn jakby opustoszał. Dworzanie i urzędnicy przenieśli się na drugi brzeg Tybru, do Julii i jej męża Agrypy, bo to on wszystkim kierował, sam przyjmując rozkazy tylko od jednego człowieka.

Jedynе dziecko najślawniejszego małżeństwa w dziejach - Selene - żyło w głębokim cieniu wyludnionego pałacu, mając za towarzyszkę tylko starą kobietę w czerni, trawiającą swe żale, uskarżającą się, że nudzi świat i że świat ją nudzi.

W domu nie było żadnego zwierciadła - Oktawia robiła wszystko, żeby się unicestwić, nie mogła jednak patrzeć na doskonałe efekty swych poczynań. Widok spustoszeń ją przytłaczał - cera żółta jak kozie zęby, pomarszczona szyja i te włosy, dawniej tak piękne, a teraz, kiedy zaczęły odrastać, sterczące na skroniach niczym puch młodego labę-

dzia... Nawet jej dusza zatracala kształt, odkąd czuła się niepotrzebna dzieciom, bratu i państwu.

A jednak, chociaż wszyscy wiedzieli, że August nie mógł już liczyć na wsparcie siostry, nikt nie podejrzewał, jak wielkie oparcie ta siostra znajduje w nim. Utraciwszy wszelkie wpływy polityczne, Oktawia nie straciła miłości brata. Wręcz przeciwnie. Seline rozumiała to w dniu, kiedy musiała przeczytać gruby list, który wypadł z paczki od Antonii. Pieczęć nie została jeszcze zerwana i od razu ją rozpoznała.

- Nie mogę czytać tego listu, nie mam prawa - zaproponowała, pokazując odcisnięty w wosku profil Augusta. - To od samego Cezara!

- Mój brat ma jeszcze gorszy charakter pisma niż moja córka, stracę nad tym oczy! Czytaj, dziecko!

- Ale twoja rzymska lektorka...

- Jest idiotką, a na dokładkę plociuchem. Proszę cię, czytaj. Pismo Augusta Seline widziała dotąd tylko raz, kiedy rozgrywali

partyjkę kości... Zdołała jednak ukryć skrepowanie. Trzy strony. Trzy gęsto zapisane stronicie. Żadnych odstępów pomiędzy słowami. Na końcu linijki litery ściśnięte i nadpisywane. A na marginesach odsyłacze i dopiski. A poza tym fatalna ortografia. *Princeps* pisał na ogół fonetycznie - twierdził, że robi to dla zasady. Żaden z jego wykształconych czytelników nie przebrnąłby przez tekst, nie powtarzając go „na głos”. Czasami trzeba było robić to nawet po dwa razy, dukając.

- Żeby zrozumieć mojego brata, trzeba mieć sporą wprawę - powiedziała Oktawia do swej „nieprofesjonalnej” lektorki. - Wiem o tym. Nie spiesz się, oswój się z tekstem.

Listy, które teraz Seline czytała prawie co tydzień, pisał człowiek bardzo odmienny od tego, którego znała. Człowiek prostolinijny, wesoły, pełen troski o siostrę, który nie miał w sobie odrobiny pychy ani wyniosłości. W tej korespondencji niewiele było zwierzeń męża stanu, dużo zaś rodzinnych anegdotek, wyrazów braterskiej troski. „Wczoraj siadłem z naszymi dziećmi do gry i przegrałem dziesięć tysięcy sestercji, które wygrała Antonia”. „Dla ciebie, *sororcula* (siostrzyczko), kupiłem w Dafne kulię z rudych topazów. Tutaj kapłani ze świątyni Apollina mówią, że to wspinały lek na migreny. Te kamienie mają w sobie blask samego boga”. „Wieści, które Tyberiusz śle nam z Armenii, są bardzo dobre, szkoda tylko, że zawsze pisze w tym napuszonym stylu, który tak

lubi. Nie zarzucaj jednak także mnie, że brak mi prostoty, kiedy piszę, że Partowie już wkrótce zwrócą Rzymianom utracony honor". „Jeżeli twoje przyjaciółki gustują w walkach zapaśników, poradź im, by wybrały się na areny - po powrocie zamierzam zabronić kobietom udziału w tych niestosownych pokazach nagich mężczyzn". „Jakież znaczenie ma, czy zdrowie mi dopisuje czy nie, skoro ty nie czujesz się dobrze..." „Dlaczego obawiasz się, że nie dość szybko spełnię każdy kaprys twojej Antonii? Ja chciałbym spełniać twoje! Żądaj, a uczynię wszystko. Martwa natura Zeuksisa z Heraklei, miód z Hymenu, scytyjski niedźwiedź, gromadka syryjskich dzieci - można tu znaleźć za niewygórowaną sumkę wyjątkowej urody malców poniżej trzeciego roku życia. Mogę ci dać wszystko oprócz głowy króla Partów, ta jest bowiem bezcenna".

Selene była zaskoczona tymi obietnicami, tym uwielbieniem. Jak spostrzegła, ten oddany brat miękko przeszedł w zdrobieniach od *nu-tricula*, którego niegdyś używał, do prostego *sororcula* - od „mateczki" do „siostrzyczki". Ta zmiana była wynikiem ewolucji w stosunkach Oktawii z młodszym bratem.

Zachwycona pomyślała tylko, że wystarczy, żeby Oktawia o coś poprosiła, żeby to uzyskać. A to już otwierało przed nią nowe perspektywy. *Princeps* chciał, żeby siostra miewała kaprysy? W takim razie założmy, że siostra zechce wydać za mąż swoją „więźniarkę do towarzystwa"? Albo pozwolić jej na urodzenie dziecka? „Żądaj..." Nawet odcięta od świata i pogrążona w żałobie, zamurowana w komnacie, Oktawia miała wpływ na losy świata. Można więc było działać za jej pośrednictwem. Selene, która nie miała żadnych innych kontaktów, postanowiła posłużyć się Oktawią. Odtąd zamierzała z wyrachowania robić to, co wcześniej robiła z wdzięczności. Siostra Augusta nie miała bardziej kochającej „córki" od tej, jaką stała się dla niej córka Kleopatry...

Dzieciństwo to życie innych. Selene właśnie zrozumiała, że musi zacząć żyć na własny rachunek. Wchodząc w wiek dojrzały, cieszyła się przekonaniem, że jest bardziej zakłamaną, niż faktycznie była. Ta iluzja dodawała jej sił. Selene bała się uczuć.

Portret grupy z dziećmi. Za Panteonem, pod topolami przy stawie Agrypy, na bardzo modnej promenadzie miejskiej, mali Syryjczycy wdrapywali się na kolana Selene, która usiadła nad brzegiem wody. Dzieci czepiały się jej sukni. Największe, którym udało się wspiąć na ławkę, całowały ją, wyciągając usta jak dzióbki. Uroczą scenką. Wyreżyserowana tak, by ją podziwiać: „Wenus i amorki”. Nawet jeśli tych kupidynków jest trochę za dużo jak na jedną matkę, a nobliwie ubrana „bogini” zachowała dziewictwo... Warto dodać, że scenka nie jest przeznaczona dla malarza, ale dla Oktawii: córki i przyjaciółki nie omieszkają jej napisać, że spotkały na promenadzie Selene w towarzystwie gromadki „rozkosznych dzieci” i że razem tworzyli widok tak wzruszający, iż przechodnie zatrzymywali się, nie mogąc oderwać od nich oczu. „Uśmiech Selene błyszczał na jej melancholii niczym kropelki rosy na trawie”, napisała rozczulona Prima.

To córka Kleopatry namówiła swą opiekunkę do zamówienia małych niewolników:

- Zrób *princepsowi* przyjemność, godząc się, by podarował ci drobny upominek z tej podróży. Słoń albo wielbłąd byłyby dla nas kłopotem, ale nie malcy z Azji...
- Niczego już nie kolekcjonuję. A jeśli myślisz o szkoleniu ich na podczaszych albo do obmywania stóp, to zbędny trud, bo przecież nie wydaję bankietów.
- Przygotujemy je tak, żeby zabawiały twoje wnuczęta, które wkrótce zaczną cię odwiedzać...

Rzeczywiście młode mężatki z rodziny jedna po drugiej wydawały na świat potomstwo. Miały same córki: Julia małą Julillę, Klaudia Pulchrę, a Marcella Antonię, która nie przeżyła; Prima urodziła Domicję, której blond loczki już robiły się rudawe.

- Wybierzmy bardzo małe dzieci - najwyżej dwu-, trzyletnie - żeby za kilka lat były w odpowiednim wieku i nadawały się na towarzyszy zabaw Pulchry i Domicji. Kupmy nawet kilka osesków.

- W tym okresie dzieci są za delikatne, umrą podczas przewozu...

- Weźmiemy je razem z matkami. Odsprzedasz je, kiedy przestaną karmić.

Oktawia w końcu ustąpiła, nie wiedząc właściwie komu - bratu, który zdręczał się, nie mogąc jej pocieszyć, czy może Selene, która zapragnęła bawić się lalkami.

Teraz jednak zrozumiała, że Selene nie jest już małą dziewczynką - z tymi maluchami, które stale nosiła na rękach albo prowadziła, uczone sukni, obchodziła się jak prawdziwa matka.

Dzień w dzień Selene odgrywała dla Oktawii spektakl triumfującego macierzyństwa. Ścisłe mówiąc, zmuszała opiekunkę do wyobrażania sobie, jak troskliwą byłaby matką, gdyby pozwolono jej na zamążpój-ście. Kiedy ocierała się policzkiem o delikatną jak jedwab buzię dziecka albo kołysała w ramionach maleństwo cierpiące na kolkę, albo udawała, że szuka po całej komnacie starszego dziecka, pewnego, że dobrze się ukryło, to - była o tym przekonana - rozczulała opiekunkę. Zupełnie jakby jej mówiła: „Zobacz, czego chce mnie pozbawić twój brat...”.

Myślała, że realizuje obronę taktykę, nie wiedziała, że robi to, czego po prostu pragnęła. Wierzyła, że układa własną przyszłość, tymczasem jednak naprawiała przeszłość. Bo dziecko, które tuliła do piersi, było „armeńskim niemowlęciem” z triumfu w Aleksandrii, tym, które chciała ocalić, a którego nie zgodzili się jej dać Mikołaj z Damaszku i ojciec, maleństwem, o którym już nie pamiętała, a które jednak trzymała teraz w ramionach, znów żywe.

Obecność syryjskich *putti* ożywiła dom i sprawiła, że relacje między dwiema kobietami stały się bardziej naturalne. Podczas gdy starsze dzieci, jeszcze niepewnie poruszające się na nóżkach, bawiły się w komnacie ze szczeniakami albo z ptakami, Selene rozmawiała o nich z Oktawią, prosząc o rady, by lepiej wypełniać rolę „mamy”, a Oktawia chętnie ją uczyła - miała przecież dużo wolnego czasu.

Jednak gdy wydawało jej się, że przekazuje podopiecznej odwieczne gesty czułości i zasady wychowania (przesadne w przypadku tych malców, „rozkosznych dzieci”), w rzeczywistości nieświadomie dzieliła się z nią całym swoim doświadczeniem życiowym.

Widząc, jak batabawska piastunka (branka z ostatniej wojny) wyciera nos jednemu z małych Syryjczyków, powiedziała: „Zawsze wyznaje się religię swojej piastunki, ten syn Astarte będzie jeszcze wielbił rogatego Cernunnosa!”. Kiedy jeden z malców tyranizował drugiego, krzyczała: „To przyszedł przywódca! Ideą byłoby, gdyby tylko mędrcy sprawowali władzę. Jednak który z nich chciałby władzy?”. I siostrzenica Cezara, siostra Augusta, żona Marka Antoniusza głośno się śmiała - po raz pierwszy od dawna szczerze się śmiała: „Zaufaj mi, to sami szaleńcy!”. Dodała: „Pollion, tak, oczywiście, Pollion... Nieprzeciętnie inteligentny, o wyjątkowym morale. Któż jednak będzie pamiętał Polliona? Tylu niezwykłych ludzi osuwa się niczym ziarnka piasku po brzoje swych czasów, nie pozostawiając po sobie śladu...”. Czasem wzdychała: „Życie jest jak figa z Barbarii, to, co daje, niewarte jest trudu jej obierania”.

Takie stwierdzenia padały pośród rad, jak ukoić ból u ząbkujących dzieci („Nacieraj im dziąsła zębem delfina, zawsze trzeba mieć w domu ząb delfina”), czy też jak rozpoznać płeć dziecka, które ma się narodzić („Nie warto nosić jajka pod prawą pachą, żeby się przekonać, jakiej płci

kurczę się z niego wykluje! No, nie śmieję się! Moja bratowa, Liwia, która nie wynalazła koła, przez trzy tygodnie wysiadywała jajko, żeby mieć pewność, że urodzi Tyberiusza Klaudiusza!").

Trochę dla zabawy, trochę dla okazania miłości, Oktawia nazywała teraz Selene swoją pupilką, zwracając się do służby. Kiedy jednak ta pupilka nie spała po nocach, zamartwiając się o jednego z malców, który zachorował i nie mógł ssać mleka, denerwowała się: „Bądźże rozsądna, dziewczyno! Ten osesek nie jest przecież twoim krewnym! Jaki czeka go los? Służba! Cudowne życie! Niewolnik, który umiera, staje się wolnym człowiekiem. W podziemiach jest równy Aleksandrowi i Dariuszowi. Jeśli go kochasz, ciesz się!... Przyznaję, że był śliczny, tak. Postaram się w sklepach na Polu Marsowym znaleźć ci na jego miejsce małego Hiszpana w tym samym wieku. I tak samo smąłego”.

Na słowa „na jego miejsce” Selene pobladła i wznosząc ręce w niemym geście błagania, zwróciła się do mocy niebiańskich. Zniecierpliwiona Oktawia już miała zareagować na ten manewr karzącym machnięciem ręki, gdy dojrzała łzę spływającą po policzku „pupilki”. Wtedy siostra Augusta cofnęła się błyskawicznie w przeszłość - dziesięć lat wcześniej, dokładnie w trzecim dniu triumfu, dziecko w złotych łańcuchach na szyi i nadgarstkach wyciągało ręce do tłumu w nadziei na uproszenie łaski dla swego brata. Dla tego małego, konającego na wózku chłopczyka, siostra błagała rzymski lud - potwora o tysiącu gąb, o rozdwojonych językach i o oczach Gorgony. Na próżno. Bo tylko Oktawia widziała i słyszała rozpacz branki w złotych łańcuchach - ale zbyt późno, gdy sama nie mogła się nawet ruszyć. Dopiero potem, opuściwszy lożę honorową, znalazła w podcieniach cuchnących moczem i pieczoną kiełbasą małe, martwe ciało, które w końcu rozkuto i zdjęto z wózka. Żołnierze nawet nie zamknęli chłopcu ust. Jego pobladłe wargi, obnażające zęby mleczne, dowodziły, że mały Egipcjanin do końca walczył o każdy oddech...

I oto dziś, dla innej sieroty, dla innego „skazańca”, więźniarka powtórzyła ten sam rozpaczliwy gest. Zapewne bogowie, tak jak widownia triumfu, zignorują tę desperacką modlitwę, czyż jednak ona, Oktawia, może udawać, że niczego nie słyszała? „Wyjdź - powiedziała do Selene - idź na dziedziniec z piastunkami, których krzyki mnie ogłuszają, i z całą tą smarkaterią! Muszę spokojnie pomyśleć!”

Wkrótce po Matronaliach, „święcie matek”, które obchodzono i marca, kiedy z Azji dotarła kolejna paczka listów, Oktawia odrzuciła pomoc Selene. Powiedziała, że do prowadzenia korespondencji z *princepssem* odkupiła od Julii młodą iliryjską sekretarkę, której umiejętności stenografowania, a także charakter pisma i dykcja były powszechnie znane.

- Mogłabym jednak nadal ci czytać przynajmniej listy od Antonii - zaproponowała zbita z tropu Selene.

- Nie, drogie dziecko. Chcę, żeby ta kobieta nauczyła się odczytywać wszystkie charaktery. Baw się z małymi Syryjczykami... Posmutniałaś? Dlaczego? Obawiasz się, że nie będziesz wiedziała, co dzieje się w Azji? A zatem powiem ci, że Tyberiusz odzyskał nasze orły, Partowie podjęli w końcu negocjacje. Oddaliśmy ich królowi syna, który był naszym zakładnikiem. Za cztery, najwyżej pięć miesięcy mój brat wróci do Rzymu. Właśnie dlatego Agrypa wyruszył do Germanii. Jasnoocy barbarzyńcy atakują tam z toporami nasze legiony, nie można było dłużej tego tolerować, nadszedł czas, by przywołać ich do porządku. Ponieważ mój brat wróci przed „zamknięciem morza”, Rzym nie pozostanie bez władcy. Podobnie jak Julia. I dla Miasta, i dla niej tak będzie lepiej.

Cóż z tego, że Oktawia wyjaśniała Selene sprawy tego świata i traktowała ją jak krewną - i tak widywały się rzadziej. Nie było między nimi tej bliskości. Niełaska. Dziewczyna gubiła się w domysłach co do przyczyn tej niechęci. Bo przecież czymś musiała na to zasłużyć - albo podejrzewano ją o brak dyskrecji, albo rozdrażniła opiekunkę niestosownym matkowaniem malcom. A przygnębienie Diotelesa pogłębiało dręczące ją wyrzuty sumienia.

- Pani mogła dla nas tyle zrobić! Teraz jesteśmy porzuceni... Co powiedziałaś, kiedy ostatni raz czytałaś jej list od Cezara?

- Ależ nic!

- Co więc zrobiłaś? Spróbuj sobie przypomnieć. Może chodzi o jakiś gest, o minę?

- No tak... Rozpłakałam się. To było wtedy, kiedy syryjskie niemowlę o dużych oczach umierało z głodu, nie zdołałam powstrzymać się od płaczu.

- No oczywiście! Moźni tego świata nie znoszą łez. Zdyskredytowałaś się, i to z powodu błahostki. Z powodu niewolnika w kołysce! Ty,

córka królowej... O, twojej matki z pewnością nikt nie widział płaczącej ! A przecież ona miała nad czym rozpaczać!

„Chwycałam wilka za uszy”. Tym enigmatycznym zdaniem Oktawia odpowiedziała na pytanie Selene:

- Czy tego lata pojedziemy na kilka dni do Tiburu?

- Zadowolimy się ogrodami Mecenasa, dziecinko. Nie chcę przeoczyć ani jednego listu: chwyciłam wilka za uszy...

Dziewczyna często żałowała, że nie uczyła się rzymskiej mowy od wczesnego dzieciństwa, tak wielu niuansów, wyrażen wcióż jeszcze dokładnie nie rozumiała. Choćby ta historia z wilkiem. Domyślała się tylko, że chodzi o sytuację niebezpieczną. „Wilka za uszy” - to na pewno nie było łatwe ani przyjemne... Zresztą od kilku dni Oktawia sprawiała wrażenie podenerwowanej. Nie była smutna, ale żyła w napięciu.

Selene nie wiedziała, że siostra Augusta prowadziła w tym okresie ostatnie negocjacje w swym życiu. Nie miała już żadnej monety przetargowej prócz najmłodszej córki. Jak powszechnie uważano - najładniejszej z córek, najbardziej jasnowłosej, smukłej i wysokiej - najbardziej greckiej i antoniuszowskiej. Ale wobec tej piękności zastosowano już prawo pierwokupu. Uczyniła to „trucicielka”. Liwia chciała dostać Antonię dla swojego Druzusa. *Mea Livia* (teraz w listach August zawsze pisał tak o swej małżonce), „Maliwia”, jakby to było jedno słowo (i było, ze względu na tę jego piekielną manierę pomijania jakichkolwiek odstępów między słowami), a zatem „Maliwia” (ta lajdaczka musiała wykorzystać podróż, żeby znów wejść do mężowskiego łóża), „Maliwia” (która potrafiła wykorzystać dwa lata spędzone z Antonią, żeby wmówić jej, że Druzus będzie dobrym mężem), „Maliwia” marzyła

o urządzeniu oficjalnych zaręczyn jeszcze przed powrotem do Rzymu. Żeby uniknąć gniewu szwagierki, a także widoku jej smutnej twarzy i żałobnych szat na łożu honorowym...

No cóż, Oktawia sprawi jej przyjemność, a zarazem ułatwi Gaju-szowi sprawowanie *auctoritas* nad własną rodziną. Ależ tak, Gajuszu, weź sobie moją Antonię, poświęć jej dziewictwo tym przekłętym Klaudiuszom, obiecaj mi (och, cóż za zaszczyt dla mej skromnej osoby!), że moje wnuki będą także wnukami „Maliwii”, zrób to, nie krępuj się! Ale w zamian... Czy powinna mówić „w zamian”? Jej pozycja nie pozwalała już żądać rekompensaty, mogła tylko podjąć inicjatywę, wykonać gest,

którego *princeps* jeszcze nie śmiał jej narzucić... „Sprzedać” mu zyskany czas i spokój sumienia, co przecież zasługiwało na rekompensatę...

Przez całe lato listy krążyły w przyspieszonym rytmie między Palatynem a Samos, potem Palatynem a Atenami, Palatynem a Patras, Korfu, Apollonią. *Princeps* wracał, był coraz bliżej. Mecenas i Wergiliusz, służalczy jak nigdy, wyruszyli mu na spotkanie. Senat ogarnęło podniecenie, przegłosowano budowę świątyni „Szczęśliwego powrotu”, a tymczasem Oktawia czytała, dyktowała, odpisywała, sugerowała, uzasadniała i wyczerpywała resztki czułości, jaką darzył ją jeszcze brat. „To mój kaprys, Gajuszu”, „Gajuszu, zrób mi tę przyjemność”, „Och, wiesz przecież, jakie są stare kobiety!”, „Owszem, to moja zachcianka, cóż, mogę sobie pozwolić na choć taki kaprys...”.

Nutricula, przydomek, który jej niegdyś nadał, był rzeczywiście zasłużony: dzieciom, które wychowywała, gotowa była dać wszystko, choć nie wszystkie mogła karmić własnym mlekiem...

Kiedy Selene minęła gromadkę klientów, którzy przyszli po jałmużnę z wybiciem godziny drugiej, i weszła do gabinetu na parterze, zaszokował ją widok wielkiej zjawy. Tylko po pęku kluczy zawieszonym u pasa rozpoznała Oktawię. Stojąc nad urzędnikami, którzy siedzieli w pozycji skrybów, z tabliczkami na kolanach, *domina*, którą gruby muślinowy woal osłaniał aż do pasa, klasnęła w ręce. Tabliczki szczerknęły niemal równocześnie i wszyscy urzędnicy dyskretnie opuścili gabinet.

- Nie martw się, dziecko - rzekła szara dama - to nie rozpacz skłoniła mnie do przywdziania, nawet w zaciszu mego domu, tej żałobnej *palli*, której już nie nosiłam. To kokieteria; mój brat będzie tu za trzy tygodnie, nie chcę, by zobaczył, co się ze mną stało. Starość, jeśli wystawia się ją na widok publiczny, jest bardziej nieprzyzwoita niż wymalowana ladacznica. Kazałam usunąć z domu zwierciadła, ale ujrzałam swe odbicie w srebrnym dzbanku - odrażające jak zadek małpy! Nie pokażę już twarzy nikomu poza mą kąpielową... no dobrze... Kazałam cię wezwać, żebyśmy mogły zacząć szykować twoje bagaże. Dałam już krawcowym wszystko, czego trzeba, żeby uszyć kilka sukni na drogę.

- Dokąd jedziemy?

- Ja tu zostaję. A ty jedziesz do Mauretanii.

W pierwszej chwili ta wiadomość nie zaskoczyła Selene, która nie zrozumiała ani co oznacza, ani - jak jest ważna. „Mauretania” nigdy nie była dla niej krajem, lecz tylko gatunkiem egzotycznego drewna, z którego Egipcjanie wyrabiali magiczne kubeczki.

Trzeba było wyjaśnić to *qui pro quo*.

- To prawda - przyznała Oktawia - że kiedyś istniało rzadkie drewno, cenniejsze od cedru libańskiego. Nazywano je tutaj mauretańską. Były to ogromne drzewa o miąższu pociętym żyłkami niczym mar-

mur... Wyrabialiśmy z nich szachy, szafki, stoliki, które były kosztowniejsze od mebli z kości słoniowej. Mój cioteczny dziadek Cezar kupił od Cycerona takie wyroby za, o ile się nie mylę, milion sestercji. Mecenas ma trzy czy cztery drobiazgi. Są bezcenne. Bezcenne, ponieważ nie ma już tui mauretańskiej, handlarze wszystko wycięli. Choć jednak wyniszczono lasy, pozostała ziemia - rozległa i urodzajna ziemia w Afryce.

- Afryka? Po cóż mam jechać do Afryki? Błagam cię, nie wysyłaj mnie do Afryki! Nie wypędzaj mnie! - Selene padła do stóp opiekunki, chwytając ją pod kolana.

- Uspokój się, moje dziecko - powiedziała Oktawia, gładząc palcami gęste, splecione w warkocze włosy. - Uspokój się i wstań. Nie skazaliśmy cię na wygnanie. Nie zamierzamy pozbawić cię ognia i wody. Wysyłamy cię tam, by wydać cię za męża. Poślubisz króla Mauretanii.

„Ślub”, „król” - te słowa, o których Selene tak długo marzyła, ledwie do niej dotarły, tak mocno jej uwagę przykuło słowo „Afryka”. Jakim dzikusom zamierzano ją wydać? Etiopczykom? *Spalonym twarzą*? Przywódcy plemienia nomadów? Bandzie grabieżców?

- Wątpię - podjęła Oktawia, chcąc ją uspokoić - byś ujrzała w Mauretanii *spalone twarze*. Tamtejsza ludność to Maurowie lub Berberowie, a po części także dawni poddani Kartaginy. Królestwo jest ogromne, rozpościera się nad brzegami morza, na zachód od naszej prowincji Uttyki - od Hipponu aż po Tanger, gdzie założyliśmy kolonię.

Selene nigdy nie słyszała o Tangerze. Ale Kartagina... Och, Kartagina przywróciła jej nadzieję. Czyż pragnąc pokonać Rzym, można było marzyć o lepszym przymierzu krwi niż to między rodami Hannibala i Kleopatry? Być może nawet odnajdzie tam, w tym ogromnym imperium (Oktawia powiedziała przecież „ogromne”), dawne królestwo Cyrenajki, które dał jej ojciec?

Niestety, nie. Jak wyjaśniła jej opiekunka, zamieszkaana przez Greków Cyrenajka sąsiadowała z Egiptem, Mauretania zaś leżała po przeciwnej stronie. Daleko, bardzo daleko od Nilu... Jeśli zaś chodzi o Kartaginę, nie było o czym marzyć - Oktawia powiedziała, że ze starożytnego miasta nie pozostał nawet kamień na kamieniu, nie przeżyła ani jedna rodzina.

Do serca młodej kobiety znów zakradł się strach. Jakże więc wygląda, kim jest ów król, którego dzieci nie będą ani Rzymianami, ani Grekami, ani Egipcjanami, ani Kartagińczykami, ten król, który mógł jej dać tylko barbarzyńskie potomstwo - włochate i brodate?

- Kiedyś widziałam tu tego Jubę - powiedziała Oktawia. - Pochodzi stamtąd, ale nadaliśmy mu obywatelstwo rzymskie. Władza greką, a nawet łaciną. Ponoć zna także język punicki. Napisał jedną czy dwie książki, które z pewnością znalazłabyś w bibliotece Polliona. To dzieła historyczne, jeśli mnie pamięć nie myli. Ale nie zdążysz ich już przeczytać, w przyszłym tygodniu wyjeżdżasz do Puteoli, by przed zamknięciem morza wsiąść na statek i wyruszyć do Afryki. No i przede wszystkim - żeby wypłynąć przed powrotem mojego brata! Gdyby się dowiedział, że protestujesz, gdy w końcu rozluźnił okowy, mógłby zmienić zdanie co do twojej przyszłości.

Za szarym woalem siostra *princepsa* kryła się jak za murem. Selene nie dostrzegła jej rysów. Wyczuła jednak pewną irytację w jej głosie.

- Moja mała, nie można pragnąć czegoś w połowie. Przyjmujemy straty wraz z zyskami. Nie jesteś martwa, zostaniesz matką i będziesz królową. Załatwiłam to, co było najtrudniejsze. O resztę musisz zatroszczyć się sama!

Selene zdążyła już tylko przymierzyć kilka szat i prostą tunikę z białego lnu, w której miała wystąpić w dniu ślubu. W kufrach, które zapełniały służące, zauważyła pomarańczowy woal, który miał ją okrywać tego dnia, a także szafranowe pantofelki.

Potem, jakby niesiona przez wiatr, wędrowała z Palatynu na Zatybrze, z Zatybrza do Carenes, z Carenes na Wzgórzu Ogrodów - w ciągu dwóch dni złożyła pożegnalne wizyty całej swej „rzymskiej rodzinie”.

Prima szepnęła jej do ucha, że będzie jej słać do Afryki nowinki z Miasta, „pisząc w naszym języku, żeby szpicle twojego męża ich nie rozszyfrowali... A, przy okazji, Pollion mówił mi, że ten Juba jest erudytą, chował się u Kalpurniuszów, nie obawiaj się, że załatuje kozłem, Rzym na dobre go wypucował!”.

Julia, do której Selene zawitała w porze kolacji, leżała spowita w szykowną suknię, której szerokość mogłaby ukryć ciążę, gdyby tkanina nie była tak cienka (córka Augusta niczego nie pokazywała, ale wszystkiego pozwalała się domyślać). Natychmiast kazała służbie wezwać swego skarbnika, „Moje perły, ale szybko!”, postanowiła bowiem osobiście zadbać, by towarzyszka dziecięcych zabaw nie wyszła z jej domu z pu-

stymi rękami: „Biedactwo, nie *możesz przecież przybyć* do tego kraju dzikusów naga jak pastereczka! Czemu moja ciotka o to nie zadbała? Musisz zrobić na narzeczonym wrażenie, trzeba cię wystroić w kolczyki, bransolety... Weź te. I te. Nie bądź taka nieśmiała, jesteś córką Kleopatry! Na Jowisza, musisz zadbać o reputację!“. Śmiała się, paplała, całowała, dawała - cała Julia. Bawiła się z karłami, głaskała małą, dowcipkowała z muzykami, pieszczotliwie przemawiała do dzieci, skubała palmę, chrupała brzoskwinię w occie, skubała wachlarz - jak to Julia. „Wiesz, że widziałam już twojego męża? Kiedy byłam mała. No, może nie taka mała. Tuż przed wojną baskijską. Widziałam go ze trzy razy, kiedy jechał za moim ojcem podczas defilady. Cóż za jeździec! I przystojny mężczyzna... Prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam go bez konia. Prawdziwy centaur - tułów mężczyzny, dół konia! Mówiąc między nami, centaur to marzenie każdej kobiety: tak, tak, wolimy wprowadzić całować usta mężczyzny, ale co do reszty, zapewniam cię, że zakochany koń ma większe «przymioty»! No, nie czerwień się tak, skromna dziewico, jeszcze nie rozumiesz, o jakich szaleństwach myślę!“

Oktawia wyprawiała swą pupilkę w drogę, dając jej ochronę i pół tuzina tych roślnych, wąsatych niewolników, którzy zalewali targowiska, odkąd Juliusz Cezar deportował milion Galów. „Grek“ Euforb, lekarz i brat Muzy, również towarzyszył księżniczce. Podobnie jak Pigmej Dioteles, któremu nadano dumnie brzmiący tytuł aptekarza azjatyckich medykamentów. Dioteles natychmiast zażądał nowych szat, więc подарowano mu różową tunikę dziesięcioletniego podczaszego, którego właśnie sprzedano bogatemu Salustiuszowi, miłośnikowi młodych ciał.

W przededniu wyjazdu na wybrzeże siostra Augusta po raz ostatni spotkała się z Selene: „Twoja matka miała pierścień, intaglio z agatu, do którego była ponoć bardzo przywiązana. To jej prywatna pieczęć... Kazała na nim wygrawerować słowa, które trudno mi odczytać. To chyba *Methe*, upojenie, mam rację? Dziwny pomysł... Brat подарował mi ten klejnot, jednak teraz należy on do ciebie. Pokaż rękę. Och, matka miała szczuplejsze palce... To nic, jubilerzy twojego męża poszerzą obrączkę“.

W prezencie ślubnym Oktawia podarowała jej także stary posąg faraona; zwycięzca spod Akcjum przywiózł z Egiptu tyle olbrzymich rzeźb, tyle obelisków, że nie było już gdzie ich ustawiać... Oktawia nie

wiedziała, że bezgłowy monarcha, którego za wygórowaną sumę kazała przetransportować drogami Kampanii i załadować na specjalnie wynajęty statek kupiecki, nie był Ptolemeuszem; mąż ten panował w kraju znacznie starszym, gdzie nie słyszano jeszcze ani o Rzymie, ani o Grecji - był królem przed czasami Homera, przed Achillesem - w pradawnych czasach...

W Puteoli, kiedy trwał jeszcze załadunek statków, Euforb dowiedział się z listu brata o zaręczynach Druzusa i Antonii, przybyciu *princepsa* do Brundizjum i śmierci Wergiliusza, który zachorował już na morzu. August i Mecenas czuwali dniem i nocą w domu przy porcie, by nie pozwolić mu na zniszczenie *Eneidy*, której nie zdołał dokończyć. Konający chciał spalić tekst. „Perfekcjonizm!” - rzekł w końcu princeps, rozkazując zabrać dzieło w bezpieczne miejsce.

„To zadziwiające - komentował Euforb. - Dlaczego chciał zniszczyć dziesięć tysięcy wierszy, gdy brakuje już zaledwie pięćdziesięciu? To jakby medyk pozwolił skonać pacjentowi, zamiast amputować mu palec... Ach, ci poeci - cóż za egoiści!”

Dioteles, którego czarna skóra, biała broda i tunika „rozkosznego dziecka” przyciągały spojrzenia (był tym zachwycony), ośmielił się wysunąć inną hipotezę, którą przedstawił tylko Selene: „Wergiliusz nigdy nie widział *princepsa* tak długo jak podczas pobytu w Grecji i dopiero tam zrozumiał, czemu służyła jego sztuka - opiewała zasługi tyrana! Zbyt późno podjął próbę uśmiercenia swego dzieła. No cóż, martwił się błahostką - za sto lat nikt nie będzie już czytał jego dworskiej poezji! Mimo to cieszę się, że poznam krainę jego Dydony”. I zaczął deklamować po łacinie, z tym okropnym grecko-egipskim akcentem, klątwy rzucane przez królową Kartaginy na Rzym przyszłości: „A kiedyś niech powstanie mściciel z naszych kości, co z ogniem do Dardanów i mieczem zagości... Brzeg brzegowi, przystaniom wrogimi przystanie niech będą! Miecze mieczom!...”⁹.

Selene patrzyła, jak w dali niknie ostroga w Baje i ciemny zarys Przylądka Misenkiego. Dopóki wydawało jej się, że dostrzeża jeszcze Baules, stała przy rufie statku. Potem zeszła pod pokład.

⁹ *Ibidem*, 6, 625-629.

Z całej swej przeszłości zachowała tylko kubeczek Cezariona -z drewna mauretańskiego, pierścień *Methe*, starego Pigmeja i bezgłowy posąg faraona Tutmozisa, którego imienia nawet nie znała.

Powtarzała sobie zaklęcia Dydony: „Powstań, mścicielu z naszych kości!”.
Życie dopiero się przed nią otwierało. Na drugim brzegu morza.

POSŁOWIE

Zafascynowany przeszłością powieściopisarz może uznać, że wybór na bohatera drugoplanowej postaci historycznej, a nie wielkiego człowieka, ma pewne zalety: łatwiej śnić o zjawie, której kontury są zatarte, o duchu, który pozostaje tajemniczy. Ale ta ulotność powoduje także inne zjawisko - pierwszoplanowe postacie historyczne, lepiej „udokumentowane”, dążą do zajęcia należnego im miejsca i przy każdej okazji starają się zdominować powieść.

Toteż, zmusiwszy już Antoniusza i Kleopatę do bytowania na marginesie dzieciństwa Selene, musiałam powściągać dążenia Augusta, Wergiliusza, Mecenasa czy Tyberiusza, by pozwolili swobodnie oddychać mojej bohaterce.

Nie mogło być jednak mowy o usunięciu z powieści tych gwiazd historii, które - choć czasem przyduszają moją małą królową - pozwalają nam poznać, bo tam gdzie byli ci wielcy, była także Selene, a kiedy oni działali - ona reagowała. Sławni mężowie i wielkie damy kreślą dla historyka szkic portretu córki Kleopatry w rzymskim okresie jej życia.

O tym okresie, który trwał od dziesiątego do dwudziestego roku jej życia, mamy bowiem tylko nieliczne dotyczące bezpośrednio jej informacje. Z antycznych tekstów i analizy monet wyłaniają się zaledwie dwie daty, co prawda związane z wydarzeniami decydującymi dla księżniczki: w roku 29 przed naszą erą uczestniczyła, „skuta złotymi łańcuchami”, w triumfie Oktawiana nad Egiptem, a w roku 19 odbył się jej ślub z Jubą, królem Mauretanii.¹⁰

¹⁰ Wiele mauretańskich monet przedstawia wizerunek Juby (*Rex Juba*) na awersie, a Selene (Kleopatra Basilissa) na rewersie. Jedna jest datowana: VI rok panowania. Ponieważ to panowanie zaczęło się w roku 25 p.n.e., w okresie wojny w Hiszpanii, większość historyków przypuszcza, że monetę wybito w roku 19, z okazji ślubu królewskiego, albo że wyemitowano ją później, dla upamiętnienia tego wydarzenia

Między tymi dwiema datami historycznymi - triumfu i ślubu - o Selenie wiadomo bardzo mało, w zasadzie tylko to, że została przygarnięta i wychowana przez Oktawię, siostrę Augusta. W domu tej wielkiej rzymskiej damy, wraz z liczną gromadką dzieci, przy areopagu artystów i filozofów, mała Egipcjanka dorastała, otrzymując zarówno niezbędną porcję serdeczności, jak i strawę duchową.

*

Co stało się z Aleksandrem Heliosem i Ptolemeuszem Filadelfosem - braćmi Selene, którzy ocaleli z rzezi w Aleksandrii? Plutarch ogranicza się do wzmianki, że Oktawia, „przygarnawszy żyjące dzieci [Kleopatry], chowała je wraz ze swoimi”. Ale jak długo byli u niej chłopcy? Współcześni historycy tego nie wiedzą, a ich opinie są rozbieżne. Podczas gdy jeden przypomina, nie rozwodząc się nad tym, że „nic nie wiadomo o losach Aleksandra Heliosa i Ptolemeusza Filadelfosa”¹¹, inni wykazują wiele optymizmu („wydaje się prawdopodobne, że bracia Selene towarzyszyli jej w podróży do Mauretanii i żyli na dworze w Cezarei¹²”) lub skrajny pesymizm („bliźnięta maszerowały podczas triumfu, potem chłopcy, Aleksander Helios i mały Filadelfos, zniknęli, prawdopodobnie straceni¹³”), poprzez bardziej lub mniej przekonujące warianty pośrednie („Aleksander Helios i najmłodszy Ptolemeusz zmarli bardzo młodo, prawdopodobnie śmiercią naturalną, co z pewnością przyniosło wielką ulgę Cezarowi Augustowi¹⁴”, czy też „Wydaje się prawdopodobne, że Ptolemeusz zmarł już zimą 30-29, a Aleksander Helios tuż po roku 29, obaj prawdopodobnie nie zniósłszy wilgotnych zim rzymskich¹⁵”). Trzeba przyznać, że kiedy historycy z braku danych mogą jedynie fantazjować, powieściopisarz może też tworzyć historię...

Jedno tylko jest pewne: Aleksander i Ptolemeusz bardzo wcześnie zniknęli z grecko-rzymskich źródeł historycznych, a nigdy nie pojawili się w źródłach mauretańskich. Aleksandra Heliosa po raz ostatni „widziano” podczas potrójnego triumfu Oktawiana w roku 29 p.n.e. Wów-

¹¹ Pierre Cosme, *August*, Perrin, 2009.

¹² Christian-Georges Schwentzel, *Cleopatre*, P.U.F. 1999.

¹³ Paul M. Martin, *Antoine et Cleopatre*, Complex, 1995.

¹⁴ Joel Schmidt, *Cleopatre*, Gallimard, 2008.

¹⁵ Duane W. Roller, *The World of Juba II and Kleopatra Selene*, New York, Routledge, 2003.

czas nie wspominało już o Ptolemeuszu. Czy zmarł podczas podróży¹⁶? A może kronikarze nie wspominali o jego obecności, ponieważ nie dawał publiczności ciekawego widowiska, w odróżnieniu od skutych łańcuchami bliźniąt?

Wobec wielu wątpliwości wybrałam wariant pośredni, czyniąc z najmłodszego z rodzeństwa dziecko słabe, bardzo chorowite, które trzeba zabrać z pochodu triumfalnego przed zakończeniem uroczystości „z powodu agonii”. Jeśli chodzi o małego Aleksandra, założyłam, że mógł przez pewien czas mieszkać u Oktawii i umrzeć z przyczyn naturalnych, choć z równie naturalnych względów podejrzanych. Tak czy inaczej losy ostatnich Antoniuszów płci męskiej po śmierci Oktawii dowodzą, że z pewnością Cezar August nie dałby dożyć starości Aleksandrowi Heliosowi, gdyby ten przeżył dzieciństwo!

W każdym razie bez względu na to, jaki los - który oczywiście nie był chwalebny - spotkał najmłodszych synów Antoniusza i Kleopatry, podjęłam się odtworzenia zadziwiającego fresku: na pierwszym planie Selene - postać zamazana, pozbawiona twarzy i kostiumu, a za nią i po bokach wyraziste rysy innych - Augusta, Liwii, Tyberiusza, Julii czy Antonii, których sylwetki są rozpoznawalne. W ich gestach, ich reakcjach niczego nie mogłam zmienić, bo niemal wszystko narzuciła mi historia. Lecz to na zamazaną postać z tego obrazu, na zapomniane dziecko pragnęłam zwrócić uwagę obserwatora. Czy aby w sercu starożytnego świata wyłonił się nowy świat, wystarczy przywrócić barwy i przesunąć reflektory? Chcę w to wierzyć - jak malarze.

Na drugim planie, ale odcinająca się od szarości albo pompejańskiej czerwieni fresku, Oktawia jest postacią, wokół której skupia się młodość Selene. Oktawia, była żona jej ojca, dawna „rywalka” jej matki i siostra człowieka, który zmusił do samobójstwa oboje rodziców księż-

¹⁶ Trasa i czas trwania tej podróży są niepewne, Oktawian i jego armia wędrowali do Rzymu przez cały rok, być może jednak dzieci zostały wysłane bezpośrednio z Aleksandrii do Italii jeszcze przed „zamknięciem morza”. Jednak po pierwsze, trudno sobie wyobrazić, że czekałyby na triumf w strasznym więzieniu Mamertyńskim, po drugie zaś, że jeśli od razu oddano je Oktawii, to ta nie uczyniłaby wszystkiego co w jej mocy, żeby uchronić je przed nieludzkim doświadczeniem przemarszu w łańcuchach. Dlatego spośród wszystkich hipotez wybrałam tę, zgodnie z którą podróż trwała długo, a dzieci czasem wędrowały wraz z Panem, czasami zaś wyprzedzały jego ciężki konwój.

niczki... Streszczając sytuację w ten sposób, powiedzielibyśmy dość (i jak najgorzej!), gdyby bogata osobowość Oktawii, kobiety inteligentnej i życzliwej, nie przełamywała schematów sytuacyjnych.

Zaznaczmy jednak, że siostrę Augusta (podobnie zresztą jak Kleopatę) znamy tylko pośrednio - z epigrafiki, rzeźby, numizmatyki i biografii wielkich mężów, którzy dzielili jej życie albo spotkali ją na swej drodze - rozumie się samo przez się, że żaden starożytny historyk nie poświęciłby swego dzieła w części ani w całości życiu kobiety. Toteż nieodzowne okazuje się szperanie tu i tam, podążanie tropem wzmianek, czytanie najdziwniejszych autorów w poszukiwaniu dodatkowych wskazówek i rozproszonych szczegółów.

Z tych poszukiwań wyłania się pełniejszy wizerunek Oktawii. Może i była „kobietą zdradzaną”²¹, na pewno była traktowaną instrumentalnie siostrą, ale okazała się wystarczająco inteligentna i miała dość silny charakter, żeby nie tylko przeciwstawiać się i bratu, i mężowi, ale także wywierać na nich wpływ. Czy starożytni historycy nie przypisują jej negocjacji układu tarenckiego z roku 35 p.n.e., zawartego przez dwóch rywali? Oczywiście „łagodna Oktawia” mogła przeciwstawiać się, wpływać i intrygować metodami dostępnymi za jej czasów dla kobiet, opierając się na powinowactwach i pozycji w rodzinie - roli matki. Matki rzymskich dzieci Antoniusza, a następnie matki jedynego męskiego dziedzica Oktawiana.

To tłumaczy, jak zdołała - zarówno podczas wojny domowej, jak w początkowym okresie pryncypatu, usunąć w cień Liwię²²: ona miała siłę królowej pszczoł, prestiż sułtanki-matki, tamta zaś - już bezpłodna, zdawała się tylko trochę bardziej prawowitą żoną niż zwykła konkubina... Ten stosunek sił zmienił się dopiero po śmierci Marcellusa, ale i to nie od razu; „odstępując” zięcia Agrypę bratanicy Julii, która dała Augu-

Słowo „zdradzana” nie jest być może najwłaściwsze w przypadku Oktawii, która prawdopodobnie jeszcze przed ślubem z Antoniuszem wiedziała o związku imperatora z Kleopatą, zawartym zgodnie z religią egipską, i zaakceptowała niedogodności takiej sytuacji z oczywistych względów politycznych (por. *Dzieci Aleksandrii*, przyp. 1.).

„Niewiele wiadomo o Liwii przez pierwszych trzydzieści lat jej małżeństwa z Oktawianem”, przyznaje Anthony Barrett, jej najlepszy biograf (*Livia*, Yale University, 2002, wyd. 11941). „Jeśli w tamtych latach Rzym miał swoją pierwszą damę, to była nią Oktawia. Liwia nic nie znaczyła, przyćmiona przez szwagierkę, którą Oktawian uwielbiał”.

stowi trzech wnuków, Oktawia dokonała wyczynu politycznego, chwilowo niweczając nadzieje, jakie jej bratowa pokładała we własnych synach.

Nie zapominajmy więc ani przez chwilę, że dzieci, choć są dla Oktawii bardzo ważne i że otacza je wielką troskliwością, stanowią także narzędzie jej władzy.

Sam skład grupy dzieci wychowywanych w jej „domu” (własne potomstwo, dzieci przygarnięte, spokrewnione albo po prostu goszczone) niektórzy nowożytni historycy rozszerzyli tak bardzo, że zaliczyli do niej Jubę, późniejszego męża Selene¹⁷; kiedy po zgładzeniu Cezara młody numidyjski zakładnik pozostał bez protektora (albo bez strażnika), miano wysłać go do ciotecznej wnuczki zmarłego. Nie przyjmę tej hipotezy, ponieważ po pierwsze, Juba był znacznie starszy od „dzieci Oktawii” (w roku 44 siostra Augusta sama niedawno została matką), po wtóre zaś, gdyby chciano zatrzymać małego jeńca w rodzie Juliuszów, to zgodnie z protokołem powierzono by go najstarszej matronie rodu - Atii, siostrzenicy Cezara, a matce Oktawiana, która zmarła w roku 39 p.n.e. Zresztą Juba nie był już w tym okresie zakładnikiem o dużym znaczeniu politycznym - Numidia jego ojca została włączona do rzymskiej Tunezji. W związku z tym Juba mógł po prostu zostać u wdowy po Cezarze, Kalpurnii, i wraz z nią przynależeć znowu do rodu Kalpurniuszów. Być może potem chłopiec trafił do szwagra Cezara, Lucjusza Kalpurniusza Pizona¹⁸? W tym okresie Pizonowie, walcząc z Brutusem i Kasjuszem, prawdopodobnie zbliżyli się do Antoniusza. ¹⁹ Zapewne Antoniusz, wówczas mąż Fulwii, zdecydował o dalszym losie młodego Juby. W tamtym czasie Oktawian, wciąż jeszcze nie rozwiązawszy kwestii testamentu ciotecznego dziadka, znaczył niewiele; skoro nie zdołał doprowadzić do przekazania dokumentów zmarłego dyktatora, to jak mógłby przejąć jego zakładników?

O Tigranesie z Armenii oraz synach Heroda, którzy trafili do Rzymu znacznie później niż Juba, wiemy natomiast, że pozostali przy Au-

¹⁷ Por. zwłaszcza Duane W. Roller, *op. cit.*

¹⁸ Lucjusz Kalpurniusz Pizon, brat Kalpurnii, był właścicielem słynnej willi Papirusów w Herkulanum, wielbicielem sztuki i uczonym. Ten epikurejczyk gościł pod swym dachem między innymi filozofa Filodema z Gadary. Juba wyrastałby więc w środowisku szczególnie sprzyjającym rozwojowi intelektualnemu i artystycznemu, co zdaje się potwierdzać jego dzieło literackie.

¹⁹ Marie-France Ferrie, *Les Partisans d'Antoine*, Ausonius, 2007.

guście, Asyniusz Pollion pragnął wziąć ich pod swój dach, ale *princeps* odmówił mu tego przywileju. Otwarta natomiast zostaje kwestia, czy mieszkali oni w domu Liwii czy też u Oktawii. Nie wiemy też, czy na Palatynie domy te były oddzielone, czy może stanowiły jedną całość: „pałac” cesarski z częściami oficjalnymi (świątynia Apollina, biblioteki grecka i łacińska, biura) oraz apartamentami prywatnymi. Poradziłam sobie z tym problemem, łącząc oba domy kryptoportykiem - „podziemiami” Selene, które zgodnie z moim zamysłem miały stać się obsesją jej życia przez skojarzenie z mordem dokonany na dwóch starszych braciach.

Lepiej znamy inne domy Oktawii, zwłaszcza ten w Baules, który kiedyś odziedziczyła Agrypina Młodsza, prawnuczka Oktawii i matka Nerona. To przed tą willą młody cesarz podjął próbę utopienia jej po kolacji, która miała ich pojednać, po tej uczcie w Baje, która zapewne odbyła się w dawnej posiadłości Liwii, zwanej „domem Cezara”. Bliskość obu tych willi wyjaśnia, jak Agrypina zdołała wtedy ująć z życiem - co prawda pływała dobrze, ale też nie musiała płynąć zbyt daleko... Możemy też dokładnie usytuować w Rzymie piękną rezydencję w Carenes, z której Oktawia musiała się wyprowadzić na krótko przed przybyciem Selene, a gdzie mieszkali potem jej córka Marcella, następnie zaś Tyberiusz.

Dlaczegoż zatem nie pozwolić sobie na odrobinę fantazji i nie przyjąć, że Witruwiusz, autor sławnego traktatu o architekturze, udzielał Marcelli rad, gdy po pożarze brała się do odbudowy domu? Na temat „domów prywatnych” (tematu księgi VI) Witruwiusz, przy Cezarze zajmujący się inżynierią wojskową, miał bardzo konkretne poglądy i wiemy, że dzielił się nimi z otoczeniem Oktawii - we wstępie do księgi I podkreślał, że może poświęcić czas temu ambitnemu dziełu dzięki rencie, którą wypłacał mu August „za wstawiennictwem księżniczki [jego] siostry”²⁰.

Trzeba bowiem wiedzieć, że na długo przed paryskimi damami z XVIII wieku Oktawia prowadziła „salon” i otaczała opieką licznych artystów. Trudno jednak ustalić, kto należał do tego sławetnego „kręgu”, a istot-

²⁰ Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć* (wyd. pol. w przekładzie K. Kumanieckiego).

nych szczegółów trzeba szukać nawet w enigmatycznych epigramatach *Antologii Palatynu*²¹. Stopniowo dostrzegamy wokół siostry Augusta ludzi, wśród których są senatorowie i filozofowie „zaangażowani” -wszyscy dawni zwolennicy Antoniusza albo Republiki, którzy poparli nową władzę (jak filozof Timagenes z Aleksandrii, który został uznany przez Augusta za zbyt zuchwałego i przepędzony z Palatynu; wówczas wziął go pod swe skrzydła Asyniusz Pollion). Do tych polityków bez zajęcia dołączali uczeni - znawcy rozmaitych dziedzin, jak Witruwiusz, który specjalizował się w akustyce i hydraulice, Atenajos z Seleukii -znawca sztuki militarnej, czy Krasycjusz z Tarentu, autorytet w dziedzinie stylistyki i gramatyki²², oraz liczni poeci greccy szkoły aleksandryjskiej - a wśród nich Krynagoras z Mityleny, który „męczył” całą gromadkę dzieci z tego domu. Filozof Atenodor z Tarsu, dawny nauczyciel Oktawiana, również należał do kręgu bliskiego Oktawii (zadedykował jej jedno ze swych dzieł). Także Mikołaj z Damaszku, pierwszy biograf Augusta (i to biograf, który wiele mógł się dowiedzieć!), być może był bliższy siostrze *princepsa*, niż to pokazałam²³.

Podsumowując - wokół Oktawii skupili się ludzie o hellenistycznej wrażliwości, a poeci łacińscy byli w tym kręgu mniej liczni niż u Mecenasa, Messali czy Polliona. Dlatego nawet jeżeli Propercjusz - początkowo protegowany Asyniusza Polliona, tak jak Gallus i Horacy - długo stawiał pewien opór augustiańskiemu „kształtowaniu”, twierdzenie, że był bliski Oktawii, wydaje się ryzykowne. Swe miejsce w powieści zawdzięcza wyłącznie mojemu upodobaniu do elegii - ponieważ pragnęłam go spotkać, on spotkał Selene - to cudowna moc literatury!

*

²¹ *Anthologie Palatine*, Les Belles Lettres, wyd. 2002.

²² Pierwszy został nauczycielem Marcellusa, drugi, wybrany niegdyś przez Antoniusza, był jednym z nauczycieli młodszego Jullusa.

²³ Zgodnie z hipotezą D.W. Roller (op. cit.) Mikołaj należał też do kręgu Asyniusza Polliona. Nie ma natomiast pewności, czy zanim objął funkcję na dworze Heroda, a następnie rolę historyka przy Auguście, był preceptorem dzieci Kleopatry. Ten fakt potwierdza tylko jedno starożytne źródło. W krótkiej autobiografii (Mikołaj z Damaszku, *Fragmenty*) nie wspomina o pobycie w Aleksandrii, ale pamiętajmy, że przypomnianie o tym nie leżało w jego interesie. W sprawie tego rodzaju faktów po-wieściopisarz ma swobodę wyboru.

W porównaniu z błyskotliwą szwagierką, która lansowała artystów i mody, Liwia, również dama Rzymu, przez pierwsze ćwierćwiecze małżeństwa prezentowała się dość blado. I nie dlatego, że *princeps* nadawał jej mniej tytułów, wystawiał mniej posągów, obdarzał mniejszą liczbą przywilejów niż siostrę (żeby uniknąć scen zazdrości, dawał wszystko podwójnie) - po prostu przyszła Augusta pozostawała w cieniu. Może dlatego, że nie miała tak licznych zainteresowań jak Oktawia? Tak, oczywiście. Liwia nie była intelektualistką! Poza karierą synów (których zresztą poznała dość późno) interesowały ją chyba tylko sprawy materialne oraz uciechy cielesne.

Warto zaznaczyć, że z pieniędzmi poradziła sobie całkiem dobrze, stopniowo gromadząc niezłą fortunę, którą zarządzała bez nadzoru, mając do pomocy kilku wyzwoleńców. Do rodzinnej willi przy Prima Porta doszło szybko kilka domów w Rzymie, rozległa posiadłość w Tusculum, majątki ziemskie na Wyspach Liparyjskich, cegielnie w Kampanii, kopalnie miedzi w Galii, plantacje palmowe w dolinie Jordanu, uprawy zbóż w Azji Mniejszej i ogromne posiadłości w Egipcie (których część ponoć należała do Kleopatry), winnice i stada bydła w Fajum, wytwórnie papirusu i rozrzucone po całym kraju wytwórnie oleju.

Żona Augusta dbała o swe ciało, troszcząc się zarówno o jego piękno, jak i o zdrowie. Nowożytni historycy zwracają uwagę na wyjątkowo liczne fryzjerki, masażystki, krawcowe i jubilerów wśród jej służby.²⁴ Miała też własne podejście do medycyny - korzystała z usług całej gromady lekarzy ze szkoły „higienistów”, systematycznie stosowała diety, zapobiegawczo uzupełniała czasami swoje menu (co najwyraźniej jej służyło, ponieważ przeżyła osiemdziesiąt sześć lat) i przygotowywała leki według własnych receptur (na anginę, zaparcia, osłabienia itp.), które są nam znane. I wreszcie, także w ramach zainteresowania ciałem, ale tym razem - jego anomaliami, Liwia miała kolekcję - o ile wiadomo, tylko tę jedną - karłów, wśród których była Andromeda, najmniejsza karlica na świecie, mająca około siedemdziesięciu centymetrów wzrostu.

To wyraźne zainteresowanie sprawami cielesnymi zdaje się jednak nie obejmować seksu - skromność Liwii (*pudicitia*) nigdy nie była kwestionowana, a jej naiwność zadziwiała niekiedy przyjaciółki (być może zresztą była budująca) - czyż pewnego dnia nie powiedziała, że widok nagiego mężczyzny nie porusza jej bardziej niż widok posągu?...

²⁴ Anthony A. Barrett, *op. cit.*

Nie wiem dlaczego, zawsze jednak wyobrażam sobie młodą Liwię jako kobietę podobną do Ewy Braun uprawiającej gimnastykę na tarasie w Berghofie: Ewa w kostiumie kąpielowym albo w bawarskim gorsecie, paradyjąca przed kamerą i przyjaciółkami, Liwia w stroju Ceres, z kłosami zbóż we włosach, uśmiechająca się do Plancyny i Urgulanii.²⁵ Te kobiety były raczej młode i świeże niż piękne, doskonale się odżywiały, kochały zwierzęta i były niesamowicie „zdrowe”, ale pozbawione głębszej kultury, pragnień i wyobraźni - przypominały lalki.

Muszę jednak przyznać, że w przypadku Liwii portrety te nie przystają do drugiej fazy jej życia, kiedy to ujawniła zarazem prawdziwą żądzę władzy i wielką zdolność do manipulacji. Czy wcześniej ukrywała swą grę? Czy sprzyjali jej bogowie, czy może pomagała sobie sama, sięgając po kłamstwa i trucizny? Droga, jaką przemierzyła, wskazuje w każdym razie, że należy się wystrzegać starych „laleczek”, bo obcując z ludźmi władzy, mogą cię wiele nauczyć.

Czy August naprawdę kochał tę ładną, spokojną i pragmatyczną kobietę, która hodowała białe kury, uprawiała winorośl w Pucinum i liczyła pieniądze, tę niezwykle elegancką damę, o której mówiono jednak, że była „do znudzenia normalna”²⁶?

U schyłku życia z pewnością tak - kiedy zabrakło Oktawii, Mecenas a i Agrypy, Liwia stała się dla niego niezastąpiona. Ale początkowo? No, na początku było jednak małżeństwo, to małżeństwo, którego niezwykłych okoliczności nie wymyśliłam.²⁷ To małżeństwo było w oczach

²⁵ W przeciwieństwie do Kleopatry, Liwię znamy z wielu „pewnych” portretów (z profilu i *en face*, z kamei, zwłaszcza florenckich i wiedeńskich, oraz monet Tyberiusza). Nie wszystkie te oficjalne podobizny pochodzą z lat jej młodości. W samym Luwrze znajduje się wiele jej popiersi z różnych okresów życia oraz dwa posągi, na których małżonka Augusta ukazana została jako Ceres.

²⁶ Tak napisał jeden z jej biografów, który być może nie docenił znaczenia spokoju, jakiego może zaznać przywódca państwa przy „do znudzenia normalnej” małżonce...

²⁷ Nie można jednak z pewnością twierdzić, że Liwia poznała go podczas uczyty i zaraz potem została „zgwalczona”. Swetoniusz osobno opowiada o skandalu, jaki wywołała przeprowadzka do Oktawiana młodej Druzylli, która lada chwila miała urodzić dziecko innemu, i o „porwaniu” podczas uczyty, na oczach męża, żony patrycjusza. Tacyt zdaje się łączyć te dwie anegdoty w jedną (i tę podchwytuje później Kasjusz Dion), a wielu nowożytnych historyków idzie w jego ślady. We wszystkich wersjach historycy ukazują Oktawiana tak władczego, jaki pragnąłby być i jacy byli jego wnukowie - Kaligula i Neron, którym takie zachowania ostro wypominała potomność. Kaligula doskonale wiedział o tej rodzinnej „tradycji”, ponieważ biorąc od stołu młodą mężatkę, która mu się spodobała, oświadczył, że zachowuje się jak August. Wiedząc o tym wszystkim, zdecydowałam się połączyć w jedną opowieść te dwa „gwałty”.

Rzymian nie tylko skandaliczne, ale i groteskowe, a ludzie bawili się, plotkując na ten temat, dorzucając epizody, jak choćby ten o „rozkosznych dzieciach”, które podczas uczty zaręczynowej w domu swego pana, Tyberiusza Nerona, miały powiedzieć Liwii (po raz pierwszy oficjalnie leżącej obok przyszłego męża): „Mylisz się, pani, twój mąż jest naprzeciwno...”²⁸.

Bóg mi jednak świadkiem, że w kwestii zmiany małżonków, rozwodów z przyczyn taktycznych i błyskawicznie zawieranych kolejnych małżeństw społeczeństwo rzymskie było zblazowane! Małżeństwo zresztą nie miało już charakteru religijnego, było po prostu czynnością cywilną - zwyczajnym kontraktem prawa prywatnego. Mimo to o powtórnym małżeństwie Oktawiana mówiło się i pisało jeszcze więcej niż o rozwodzie Katona z Uttyki, który kilka lat wcześniej uprzejmie odstąpił swą bardzo płodną żonę Marcję staremu i bogatemu przyjacielowi, Hortensjuszowi, który pragnął mieć dzieci. Po śmierci bogacza szlachetny republikanin ponownie ożenił się z wdową, znacznie już wówczas bogatszą...

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół, którego komentatorzy zdają się nie dostrzegać - otóż oba te przypadki małżeństw, rozwodów i małżeństw, które zapisały się w dziejach, ponieważ dla samych Rzymian były „nieco szokujące”, zdarzyły się w tej samej rodzinie. Marcja, żona Katona, była bowiem córką Marcjusza Filippusa, drugiego męża Atii, matki Oktawiana. Marcjusz (ojczym, którego młody Oktawian chętnie się radził) dał przyzwolenie na „transakcję”, której przedmiotem była jego córka, pod warunkiem że zięć Katona, przyszły eksmałżonek, wraz z nim świętować będzie kolejne zaręczyny Marcji i że razem poprowadzą tę matkę kilkorga dzieci do komnaty małżeńskiej starego męża - „nabywcy”... Kto wie, czy Oktawian, wysuwając ekstrawaganckie żądania dotyczące ślubu z Liwią, nie wzorował się właśnie na tamtym małżeństwie?

Pomińmy dziwactwa samej procedury, by skupić się na trudnej do zrozumienia motywacji Oktawiana. Chodzi nie tyle o powód zawarcia tego małżeństwa (skoro Oktawian pragnął związać się z arystokratką ze starego rodu, to dlaczego wybrał akurat tę niewiele znaczącą Liwię, żonę wygnańca?), ile o przyczynę zaskakującego dla wszystkich, niestosownego i wręcz żalosego pośpiechu.

²⁸ W tej powieści zmieniłam anegdotę w zwykłe przypuszczenie i przyjąłem, że uwagę tę mógł rzucić mały Tyberiusz, dla którego to legalne „uprowadzenie” brzemiennej matki było wstrząsem.

Mamy uwierzyć, że kierowała nim namiętność zakochanego? Cóż, może... Tym, co mogłoby świadczyć o wielkiej miłości, był jednak nie tyle pośpiech w dążeniu do ślubu, ile trwałość małżeństwa - pięćdziesiąt dwa lata. Jest to tym dziwniejsze, że jak wiadomo, związek był bezdzietny.³⁵

Gdyby August odprawił bezpłodną żonę, jego współcześni uznaliby to za naturalne, podobnie jak sama Liwia. Natomiast pozostawanie w tym związku było dla nich zjawiskiem wręcz nienormalnym. Zwłaszcza że polityczne konsekwencje takiej wierności były katastrofalne dla systemu imperialnego: nie mogąc już na początku, jak w każdej monarchii, ustalić jasnych reguł sukcesji, skazano wielu cesarów na borykanie się z tym problemem. August, który tak bardzo pragnął umocnić prawdziwą istotę systemu, był zbyt inteligentny, żeby tego nie przewidzieć.

Możemy sobie oczywiście wyobrazić - i tak właśnie zrobiłam - że w początkowym okresie to Oktawia chroniła Liwię - dla niej, która dała swemu bratu zdrowego i silnego siostrzeńca, bezpłodna bratowa była idealnym rozwiązaniem. Także zawarte po śmierci Marcellusa małżeństwo Julii z Agrypą było jej genialnym posunięciem: uznając za swoje wnuki z krwi przyjaciela, (którego już raz uznał za „renegata”), August mógł być przekonany, że znalazł rozwiązanie. I gdyby nawet przypadek albo intrygi Liwii na rzecz Klaudiuszów nie unicestwiły tego planu, to wyraźnie widać, że był to „plan B”...

Problem byłby rozwiązany, gdyby August miał własnych synów, gdyby na przykład po powrocie z Egiptu odprawił żonę, która przez dziesięć lat małżeństwa niczego nie „dała”, bo jako trzydziestotrzylatek miał jeszcze czas doprowadzić dzieci do wieku męskiego. A jeśli wciąż był pod urokiem swej „Wenus”³⁶, to wystarczyło wydać ją za wyrozumiałego przyjaciela - w Rzymie przyjaźń ceniono naprawdę wysoko... Mecenas udowodnił to w bardzo podobnych okolicznościach.

No właśnie - Mecenas, Mecenas i Terencja... Jakkolwiek silna była miłość Augusta do Liwii, długi romans z żoną Mecenasa podważa hi-

„Liwia była brzemienna, jednak dziecko urodziło się martwe”, pisze Anthony A. Barrett (*op. cit.*, s. 120), niemal dokładnie powtarzając za Swetoniuszem: „Liwia była brzemienna, lecz dziecko przyszło na świat przedwcześnie”. I ja podążyłam śladem tych autorów, pozwalając sobie jednak włożyć w usta „mojego” Augusta słowa przypisane później Gnejuszowi Domicjuszowi Ahenobarbusowi, synowi Primy (zwanej przez historyków Antonią Starszą [Antonia Major], którą dla odróżnienia od siostry określam takim przydomkiem).

Owidiusz, ogarnięty nostalgią wygnania, pisał o ciele Wenus, ukazując w tomie *Smutki* żonę *princepsa* (*femina princeps*). Dworska pochwała? Z pewnością, dama liczyła już bowiem ponad siedemdziesiąt trzy wiosny.

potęgę o wielkiej namiętności małżeńskiej - jego związek z Terencją zaczął się przed rokiem 32 p.n.e. (sławny list Marka Antoniusza, cytowany przed Swetoniusza, do którego już nawiązywałam), a zdaniem niektórych historyków²⁹ trwał co najmniej do roku 16, kiedy to kochanka towarzyszyła mu w podróży po prowincjach zachodnich. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby kontakty z Terencją mogły być bliskie po sprawie Mureny - „spiskowiec”, którego ostrzegła i któremu pomogła w ucieczce przed karą, był jej rodzonym bratem, więc nawet jeśli nie była bezpośrednio zamieszana w spisek, to nie pozostała bez winy. Podróż do Galii August odbył z Liwią, która z pewnością okazała się „wrozumiałą żoną”³⁰, ale też przywiązywała ogromną wagę do swej pozycji społecznej i reputacji, więc nie zgodziłaby się dzielić przywilejami z oficjalną kochanką - co gorsza starą kochanką³¹. Dlatego wolałam wysłać ją w podróż do Hiszpanii, która miała miejsce dziesięć lat wcześniej.

A zatem w młodości August, mimo gwałtownego zauroczenia Liwią, miewał kochanki³². A potem? Przez cały czas otaczał się „rozkoszными dziećmi”, to jednak była kwestia zwyczaju. Władca świata najchętniej kupował małych Maurów albo Syryjczyków. Prawdopodobnie czasem pozwalał sobie na pieśczoły i długie pocałunki „w usta”, bo mężczyzna niezdolny docenić zmysłowości dziecięcej skóry, pachnącego oddechu i delikatnego dotyku drobnych rączek uchodził w tamtych czasach za prostaka³³. Jednak zmysłowość nie musi oznaczać seksualności - August bawił się z tymi dziećmi, nie gwałcił ich.

Zresztą nie przejawiał skłonności do chłopców. Natomiast podobnie jak „imperator” Mao, lubił rozprawiczać małe dziewczynki - małe

²⁹ Por. np. Kasjusz Dion, *Histoire romaine*, Livre LIV, 19,3. [*Historia rzymska* w wyd. polskim obejmuje część dzieła].

³⁰ Tak pisze o przyszłej Auguście Tacyt.

³¹ Terencją była związana z Augustem bardzo długo, ale też miała swoje lata - pod koniec podróży do Galii co najmniej czterdzieści, co w tamtych czasach uważano już za wiek „szacowny”.

³² Dużo myślałam o Salwii Titisenii, jednej z dam wymienianych przez Marka Antoniusza. Och, Titisenia i jej kocie imię - niemal ją widziałam! Jednak mimo poszukiwań nie dowiedziałam się niczego o niej ani o jej rodzinie. Co nie oznacza, że nie mogłabym pofantazjować, ale miałam już tylu prawdziwych bohaterów, że postanowiłam trzymać się zasady przyjętej w pierwszym tomie: z wyjątkiem piastunek i Diotelesa wprowadziłam same autentyczne postacie. Tylko w jednym przypadku, Pomponii Attyki (pierwsza żona Agrypy, matka Wipsanii, teściowa Tyberiusza i córka Attyku-sa, znanego przyjaciela Cyncerona), odważyłam się obdarzyć postać historyczną, ale mało znaną, „komediową” osobowością głupawej matrony, która lubi sobie popić... Przyznaję, że taki charakter lepiej przystawałby do innej Pomponii, nieznośnej ciotki tej powieściowej, bratowej Cyncerona.

³³ Por. *Epigramaty* Marcialisa (XI, 8).

w rozumieniu epoki, a zatem dziewczynki, które nie nabrały jeszcze kobiecych kształtów, dzieci, a nie nastolatki. W przypadku Augusta historycy starożytni pisali bowiem o *puellae*, nie o *puellulae*. Nabokov powiedziałby, że lubił „nimfetki”. W Rzymie dziewczynę uważało się za dojrzałą po osiągnięciu dwunastego roku życia (często zaręczano je nawet wcześniej i jeszcze przed tym terminem dochodziło do „konsumpcji” małżeństwa), można więc przypuszczać, że małe niewolnice albo *horresco referens*, wolne „dziewczynki”, które sprowadzał przy pomocy Liwii *princeps*, liczyły od dziesięciu do czternastu lat. Może trochę mniej... Faktem jest, że wiek nie miał dla Rzymian znaczenia. Transgresję stanowił raczej brak uszanowania cnoty³⁴. Ale najgorszą z perwersji było lekceważenie statusu prawnego - seksualnie skodyfikowanej hierarchii, którą doskonale oddaje powiedzenie, ponoć bardzo lubiane przez Augusta: „Dawanie dupy to hańba dla człowieka wolnego, obowiązek niewolnika, a uprzejmość wyzwolenca...”.

Po co rozwodzić się dziś nad sprawami alkowy? Po co szukać rozwiązania zagadki wpływów Liwii i jej niesłuchanie trwałego małżeństwa w życiu seksualnym Augusta? Ponieważ postanowiłam spojrzeć na początki pryncypatu oczyma „dam Rzymu”, przy których dorastała Selene, oraz oczyma ich dzieci - wielka polityka mogła być dla nich niezrozumiała, ale polityka matrymonialna, związki pozamałżeńskie i „ludzkie słabostki” z pewnością im nie umykały. Toteż, choć może to rodzić ryzyko anachronicznego spojrzenia na przeszłość i analizowania antycznej *psyche* przez pryzmat freudowskich teorii, współcześni powieściopisarze zgodnie przypisują Augustowi - którego osobowość była skomplikowana - seksualność nie w pełni zgodną z jego naturą... Na przykład Robert Graves w *Ja, Klaudiusz...* czyni z niego mężczyznę, którego przedwcześnie dotknęła niemoc płciowa i dla którego miłość małżeńska stała się parawanem; wiedząc, że jest niezastąpiona, Liwia pogodziła się z „wymuszoną bezpłodnością”, kompensując to sobie przede wszystkim finansowo, potem także dzięki zaszczytom, a z czasem - wpływom politycznym. Scenarzyści filmu *Rzym* przyjęli, że Oktawian, ów ojciec cnót, miał także problemy psychiczne i zanim „wynagrodził” żonę, musiał okładać ją pięściami albo chłostać...

Nie widziałam potrzeby, by posuwać się tak daleko - ewentualne zaburzenia psychiki tego inteligentnego człowieka musiały być bardziej

³⁴ Stąd konieczność „rozprawiczenia” przed wykonaniem egzekucji na dziewicy. Tak stało się z najmłodszą córką Sejana, zaledwie ośmioletnią...

subtelne. Zresztą miłość fizyczna, zarówno oddanie się, jak i perwersje* jest wciąż uczuciem, *cosa menlale*.

Jak już pisałam, postacie drugoplanowe przedstawione w tej powieści nie są fikcyjne, ja zaś starałam się respektować prawdę o ich czynach i poglądach w miarę dostępnej wiedzy.

Losy polityczne Polliona³⁵, Gallusa, Messali, Plankusa, Mureny i innych stanowią doskonale dopełnienie i wyjaśnienie polityki Augusta, a także dowodzą, że nawet po Akcjum walka o pryncypat (a mówiąc wprost - o władzę absolutną) nie dobiegła końca. Choć wykrwawiony i przetrzebiony, Senat dreptał w miejscu.³⁶ August długo jeszcze natykał się na sporadyczny opór albo zrywy dumy. Mógł umacniać władzę tylko poprzez kolejne przewroty stanu, przede wszystkim w roku 27 p.n.e. i w latach 23-22. Stopniowo przykręcał śrubę i zawsze wiedział, że wielu „przekonanych” staje po jego stronie tylko w trosce o pokój wewnętrzny. Być może dotyczyło to nawet jego rodziny - w Rzymie mówiło się, że Tyberiusz i Druzus, wychowani przez wygnańca, w skrytości ducha pozostali republikanami; o Julii można dowiedzieć się więcej z *Mężczyzny z Cezarei...* *Princeps* potrzebował niemal trzydziestu lat (a więc jednego pokolenia), by w pełni podporządkować sobie rzymską elitę. Był jednak cierpliwy i działał metodycznie, a w dodatku - bezlitośnie.

Jak wielu historyków, żałuję oczywiście, że tak mało wiem o Marku Antoniuszu Agrypie, który pojawia się na kartach historii jako błyskotliwy „drugi” w państwie. Zbyt wcześnie zmarł, z pewnością jednak stanowił doskonały materiał na tego pierwszego. W kwestiach militarnych August zawdzięczał mu wszystko. Równie ważna była jego rola w zakresie administracji i urbanistyki. To Agrypa zor-

³⁵ O pięknej postaci Asyniusza Polliona, dawnego towarzysza Cezara i Antoniusza, por. J. André, *La vie et l'oeuvre d'Assinius Pollion*, Klincksieck, 1949, a także bardzo dokładne przypisy M.-C. Faniès, *op. cit.*, oraz Luciano Canfora, *César*, Flammarion, 2001 (aneks 2, „L'autre vérité: Asinius Pollion”).

³⁶ Określam tę grę na zwłokę w ten sposób, ponieważ w rzymskim Senacie „głosowało się nogami”, to znaczy przyjmowano albo odrzucano tekst, zbierając się przy jednych lub drugich drzwiach, trochę podobnie jak dziś w Izbie Lordów.

ganizował cesarską „funkcję publiczną”, przeobraził Rzym i udoskonalił zaopatrzenie miasta w wodę, a dzięki katastrofom i systematycznym pomiarom doprowadził do powstania pierwszej „prawdziwej” mapy imperium. Zięć i przyjaciel Augusta był zapewne znacznie bardziej wszechstronny od teścia, który szybko skupił się na taktyce politycznej - dziedzinie, w której Agrypa, wywodzący się ze skromnego środowiska, nie mógł dominować. Patrycjusze z senatu, którzy ze snobizmu nie chcieli uczestniczyć w jego pogrzebie, z pewnością nie ustąpiliby mu nawet w najbliższych kwestiach³⁷. Kiedy jednak oceniamy całe dzieło polityczne epoki Augusta i wyższość pierwszego jego okresu nad drugim, odnosimy wrażenie, że Agrypa, tak jak Oktawia, miał na lękliwego, zamkniętego w sobie, chwilami popadającego w lekką paranoję *princepsa* dobry wpływ, którego zabrakło, kiedy August pochował najbliższych przyjaciół i był zdany albo na siebie, albo na Liwię.

Ponieważ zmarł także Gajusz Cylniusz Mecenas, ten Mecenas, który był nie tylko mecenasem, ale Fouche, Talleyrandem - policjantem i dyplomatą ekipy rządzącej. Dziwna postać - cynik odarty ze złudzeń, zdeklarowany sybaryta, którego fascynowała śmierć, obdarzony wielką wrażliwością artystyczną, której służyła jego ogromna fortuna. Nikt nie wie dokładnie, kiedy zaangażował ten majątek i zdolności, służąc młodemu Oktawianowi: być może spotkali się dopiero w 44 r. p.n.e. w Kampanii. W biografii Augusta Mikołaj z Damaszku nie wspomina o obecności Mecenasa w Apollonii, gdzie Agrypa i Rufus towarzyszyli już cioteczemu wnukowi Cezara. Z pobudek literackich, a nie opierając się na wiedzy historycznej³⁸, postanowiłam uczynić z Mecenasa przyjaciela Oktawiana z dzieciństwa i włączyć go od początku do grupki, która trzy tygodnie po śmierci Cezara zeszła na ląd nad Zatoką Tarencką.

³⁷ W muzeach jest wiele popiersi Agrypy. Jego dość grube rysy, mocno zarysowana broda, prosty nos można rozpoznać na pierwszy rzut oka. Jest tak podobny do wyobrażeń o nim, że aż trudno w to uwierzyć - każdego Rzymianina o wyglądzie boksera można by uznać za zięcia Augusta... Bo przecież na płaskorzeźbach z Ara Pacis (a mamy pewność, że przedstawiają Agrypę, choć już po śmierci) twarz zięcia Augusta o nieco zatartych rysach nie przypomina muzealnych wizerunków.

³⁸ Z tych samych względów Oktawian z całą rodziną spotyka się po powrocie w Rzymie, choć według Mikołaja z Damaszku (który nie ma powodu kłamać) Oktawian przywitał się w Rzymie z matką, Atią, ale z ojczymem spotkał się już pod Neapolem.

Z pełnym przekonaniem natomiast pominęłam hagiograficzną opowieść Mikołaja z Damaszku³⁹, czyniąc z Oktawiana w Apollonii⁴⁰ ucznia, a nie dowódcę wojsk, mającego na rozkaz Cezara przygotować z armią z Bałkanów wyprawę przeciw Partom. Wersja syryjskiego historyka to tylko wersja oficjalna, mająca kreować Oktawiana na wojownika i herosa. Pochlebcy opowiadali nawet, że już jako nastolatek stał u boku Cezara w Hiszpanii, podczas ciężkiej bitwy pod Munda, i że odegrał tam decydującą rolę.⁴¹ Po śmierci Augusta już żaden łaciński historyk nie powtarzał tej bajki, podobnie jak nikt nie przypisywał mu udziału w przygotowaniu wyprawy na Wschód: Swetoniusz oraz Wellejusz Paterkulus (historyk zbliżony do Tyberiusza) wskazują, że Oktawian, wówczas osiemnastoletni, nigdy wcześniej nie uczestniczył w żadnej kampanii, udał się do Apollonii tylko po to, by się kształcić, Mikołaj z Damaszku dodaje, że towarzyszył mu stary grecki preceptor. Zwykle dowódca wojsk nie potrzebuje takiego opiekuna i „nadzorcy”...

Czy musimy dodawać, że Atia, matka Oktawiana, nie przypominała „bardzo amerykańskiej” łajdaczki z brytyjskiego serialu *Rzym*? Oczywiście z nieznanym nam przyczyn na wiele lat pozostawiła wychowanie dzieci swojej matce, poza tym jednak była typową matroną, a jej drugie małżeństwo uznać można za lepsze od pierwszego: Lucjusz Marcjusz Filip najwyraźniej znaczył w życiu społecznym więcej niż nieszczęsny Oktawiusz.

Rekonstrukcja miejsc wydaje mi się w tym tomie łatwiejsza niż w pierwszym.

Podczas gdy ze starożytnej Aleksandrii nic nie zostało, wszyscy znają Rzym. Ale Rzym starożytny, który znamy, nie jest Rzymem Augusta - tamten nie był tak monumentalny, a turysta z trudem doszu-

³⁹ O „zaletach” Mikołaja jako historyka i jego skłonności do schlebienia możnym historyk Józef Flawiusz, żyjący pół wieku po nim, wyraził się jednoznacznie i okrutnie (Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, przekł. Jan Radożycki, Warszawa, 1995).

⁴⁰ „Uniwersytet” w Apollonii nie dorównywał tym w Atenach, na Rodos czy w Aleksandrii, jednak jako położony bliżej Italii przyciągał rzymskich studentów.

⁴¹ Por. Luciano Canfora, *op. cit.*

kiwałyby się jego śladów pod ruinami, bo późniejsi cesarze dokonali w Mieście ogromnych zmian.

Trudno na przykład ustalić, jak wyglądał „pałac” *princepsa*, podobnie jak Wersal Ludwika XIV będący chyba ciągłym placem budowy i ciągle się rozrastający. Tylko publiczne części rezydencji, opisywane „w epoce” (zwłaszcza świątynia Apollina), możemy sobie dokładnie wyobrazić. Badania archeologiczne pozwoliły ustalić, że na zboczach wzgórza prowadzone były szeroko zakrojone prace budowlane, a także usytuować z grubsza schody i korytarze, wejścia dla gości⁴². Ale rozkład apartamentów prywatnych, z pewnością większych od małego „domu Liwii”, pozostaje dla nas zagadką. Nie wiemy na przykład, czy „Syrakuzy” *princepsa* były wieżą okrągłą czy czworokątną, czy pierwsze piętro miało wysokie okna, czy też był to pawilon nieco oddalony od pozostałych zabudowań. Wiadomo tylko, że komnata Augusta była uderzająco skromna.

O malarstwie ściennym wiemy jedynie to, co dotyczy „domu Liwii” i co dokładnie opisałam w powieści, podobnie jak ułudy ogrodu, który zdobił ściany willi przy Prima Porta - nie mogłam zmarnować takiej okazji „pisania w technikolorze”, kiedy przypadkiem dała mi ją historia.

Jeśli chodzi o rzymskie rezydencje reszty rodziny, przyjęłam dominującą opinię - dom Julii i Agrypy usytuowałam na prawym brzegu Tybru, utożsamiając go z Farnesiną o bogatym zdobnictwie stylizowanym na egipskie. Pałac Domicjuszów, gdzie w mojej powieści mieszka Prima, usytuowałam na Pinio, za ogrodami Lukullusa, gdzie odnaleziono wodociąg oznakowany ich nazwiskiem. Wiem jednak, że Domicjusze posiadali także ziemię, a zapewne i dom, w prawobrzeżnym Rzymie, gdzie potem powstały ogrody Agrypiny (wdowy po Gnejuszu Domicjuszu, synu Primy). Niektórzy historycy wolą właśnie tam szukać głównej rezydencji rodu.⁴³ Ponieważ nic nie wiadomo o tym domu z czasów Augusta, z dwóch hipotez wybrałam lewy brzeg i nową dzielnicę na obrzeżach miasta, bo Pinio (albo Wzgórze Ogrodów) leżało wówczas na obrzeżach Rzymu. I tam, jak wszędzie, nie były to zwyczajne ogrody, ale rozległe posiadłości, których duże parki naśladowały majątki wiejskie, choć w bardziej luksusowej wersji (jak Petit Trianon w Wersalu, Ba-

⁴² Pierre Gros, „De la *domus* vitruvienne à la demeure augustienne du Palatin”, w: *Le Principat d'Auguste* (opr. zbiorowe), Presses universitaires de Rennes, 2009.

⁴³ Pierre Grimaï, *Les Jardins Romains*, P.U.F., 1969.

gatelle w Paryżu, a we współczesnym Rzymie Villa Madame). Jeszcze dziś potrafimy dokładnie wskazać usytuowanie kilku takich bogatych rezydencji: Ogrody Salustiusza (które odziedziczył po historyku jego adoptowany syn, doradca Augusta) oraz ogrody Lukullusa znajdowały się tam, gdzie dziś wznosi się Villa Medici, oraz w miejscu sławnych schodów di Trinita dei Monti (Schody Hiszpańskie).

W przedstawieniu kultury rzymskiej, w której krąg Selene została tak gwałtownie przeniesiona, podobnie jak w opisie tradycji hellenistycznej, w której chowała się przez pierwsze lata życia, najpoważniejsze trudności, z jakimi boryka się pisarz, wiążą się z rekonstrukcją języka, życia domowego i gestów. W dialogach zachowałam uwspółcześnienia, podobnie jak w *Dzieciach Aleksandrii*. Jedyne odstępstwo czyniłam dla autentycznych przysłów i „słów” przytaczanych przez starożytnych historyków i typowo łacińskich dosadnych sformułowań (w scenie w latrynie, gdzie Julia rozmawia z „córkami” Oktawii).

Julia oczywiście wiodła potem żywot wielce swobodny, jeśli nie rozpustny, ale rzymskie wychowanie nie było tak aseksualne jak w niektórych innych czasach i krajach, gdzie ukrywano dosłownie wszystko (w wiktoriańskiej Anglii osłaniano nawet nogi fortepianu, by nie podsuwać paniom brzydkich myśli!). Mimo że skromne, Rzymianki od dzieciństwa oswajały się z widokiem męskiego przyrodzenia, choćby patrząc na posągi. Oczywiście tak jak uczymy dzieci, by zakrywały usta, kaszląc, dziewczynki uczono zasłaniać ręką oczy, gdy mijaly w westybulu lub ogrodzie fallusy o niesamowitych rozmiarach (takie rzeźby miały przynosić szczęście i odstraszać złodziei). Ale jak zabronić dziecku „podglądania” przez palce? Zresztą czasami, zamiast zasłonić ręką oczy, musiały położyć dłoń na „przedmiocie” - taki był rytuał zaklęć, a niekiedy fallus pełnił funkcję dzwonka albo kołatki... Co do słownictwa, każda mała Rzymianka, która uczestniczyła w zaślubinach, musiała słyszeć słowa obsceniczne, którymi z zapalem obrzucano nowożeńców, żeby uchronić ich przed urokami. Młode dziewczęta z rodziny *princepsa*, doskonale wykształcone, czytały albo słyszały epigramaty czy „poetyckie” satyry, które nie szokowały wówczas kulturalnych ludzi, nawet jeśli dziś wydawcy boją się pokazać nam całą ich dosadność. Zabawmy się: tam gdzie Rzymianin z krwi i kości napisał *ructare glan-dem* (rznąć), niektórzy, zamiast użyć barwniejszych i bardziej pikant-

nych słów, wciąż mówią „mieć stosunki”; pod współczesnym piórem *oppedere* (pierdnąć w nos) zamienia się w „kpić”, a słowniki, które lubią wygładzać („człowiek obsceniczny” jako odpowiednik *irrumator*), dodatkowo cenzurują: proszę poszukać w nich słowa *cunnus*, którego przyszłość etymologiczna była przecież tak wspaniała, albo *colei*, o równie bogatych perspektywach... Całe szczęście, że średniowieczni mnisi z nabożną czcią kopiowali te teksty, które teraz tak trzebimy!

Życie duchowe jest oczywiście bardziej dyskretne, bardziej ulotne niż język. Weźmy na przykład wierzenia religijne. Wybitni historycy zadają sobie pytanie: czy starożytni „wierzyli w mity”⁴⁴, czy wierzyli w swoich bogów? Cóż można na to odpowiedzieć; wszystko zależy od czasu, od ludzi, a także od bogów...

W okresie augustiańskim wykształceni ludzie przestali „wierzyć” w bogów Olimpu postrzeganych jako wszechmocne istoty nadprzyrodzone. Niektórzy intelektualisci przyjmowali najwyżej, że bóstwa mogą być wielkimi przodkami o nadzwyczajnych zdolnościach, ubóstwionymi przez żyjących dawniej ludzi, inni, jeszcze bardziej oświeceni - jak Warron czy Plutarch, odczytywali mitologię w kategoriach symbolicznych, przekonani, że przygody bogów to filozoficzne alegorie. W każdym razie Rzymianie bawili się równie dobrze jak my niewiernością Wenus i Jowisza. A te dostarczały malarzom i mozaikarzom wspaniałych inspiracji twórczych. Ponieważ tak jak za naszych czasów nikt nie musi wierzyć w Boga, żeby kupić starą ikonę albo piękną scenę Narodzenia Pańskiego, tak w I wieku p.n.e., żeby ozdobić jadalnię *Ledą z łabędziem*, nie trzeba było wierzyć, że dama po spotkaniu z królem bogów zniosła dwa jajka...

Ten relatywizm nie przeszkadzał oczywiście zwracać się do bogów o pomoc w chwilach rozpacz (chorzy, którzy ciągną do Lourdes, też nie zawsze są głęboko wierzący) ani uciekać się do magii⁴⁵, ani - przede wszystkim w określonych dniach czcić bogów narodowych w ramach religii o charakterze państwowym i umacniającym identyfikowanie się ze wspólnotą. W tym miejscu zaznaczyć należy, że Rzymianie otaczali kultem Jowisza Kapitońskiego, Fortunę czy też boginię Romę, tak jak

⁴⁴ Paul Veyne, *Les Grecs croyaient-ils à leurs mythes?*, Le Seuil, 1983 i *Dieux et hommes de l'Antiquité*, red. S. Malick-Prunier i S. Wylor, Les Belles Lettres, 2011.

⁴⁵ Fritz Graf, *La Magie dans l'Antiquité gréco-romaine*, Les Belles Lettres, 1994 i anonimowy *Manuel de magie égyptienne*, Les Belles Lettres, 1995.

„odchrystianizowani” Francuzi czczą Laicyzm, Prawa człowieka, a od niedawna boginię Naturę, współczesną *Bona Dea*, która jak wszyscy wiedzą, jest zawsze hojna i absolutnie mądra...

W starożytnych kręgach ludowych sytuacja wyglądała zapewne trochę inaczej. W życiu codziennym często odwoływano się do pomniejszych bóstw, zwłaszcza lokalnych (jak do świętego Antoniego Padewskiego, który pomaga odnaleźć rzeczy zgubione, czy świętej Klary, która sprowadza słońce w dniu ślubu, albo świętej Rity, pomocnej w sprawach beznadziejnych)... Poza tym każdy Rzymianin, bez względu na status społeczny, czczył zmarłych przodków (*manes*) i swego „anioła stróża”, *genius*; przez grzeczność należało też czasem zwrócić się do *geniuszy* swych przyjaciół, pana albo cesarza.

Ale oczywiście nie takie „bóstewka” pytałoby się o sens życia, o tajemnice wszechświata, o naturę zaświatów, ani nawet o moralność. Aby uzyskać odpowiedź na te pytania, należało zwrócić się ku religiom Wschodu albo ku filozofii (niektóre szkoły filozoficzne, zwłaszcza pita-gorejczycy, były bardzo bliskie tego, co dziś nazywamy sektą). Niestety, wiemy niewiele o religiach Wschodu, kiedy bowiem chrześcijanie zatriumfowali nad „poganami”, starannie zatarli ich ślady. Dotyczy to między innymi kultu Izydy.

A przecież właśnie z tą religią utożsamiała się Selene - dowodem tego przywiązania jest istnienie w Cezarei świątyni Izydy, a także liczne symbole kultu umieszczane na monetach wybijanych przez mauretańską parę królewską oraz na „afrykańskim kielichu” ze skarbu z Boscoreale. Mimo to trudno poznać trzon wierzeń tego kultu oraz związane z nim praktyki powszechne (nie mówiąc już o „tajemnicy” inicjacji). Źródła, aczkolwiek liczniejsze niż w przypadku kultu Kybele czy Mitry, są stosunkowo skąpe.

Źródła pisane, na których możemy się opierać, to kilka modlitw, *ex-voto*, kilka stron relacji Diodora, a przede wszystkim Apulejuszowe *Metamorfozy*, w których opisane zostało święto „żeglugi Izydy”, a także etapy inicjacji, oraz Plutarch⁴⁶, którego egzegetyczne podejście niekiedy skłania się ku etnologii, niekiedy zaś ku filozofii. Do tego dodać trzeba jeszcze kilka ironicznych aluzji łacińskich satyryków oraz dziesięć wersów Tibullusa, który opisuje zainteresowanie dam egipskim kultem.

⁴⁶ Plutarch, *Oeuvres morales, Traité 23, Isis et Osiris*, Les Belles Lettres, 1988. Plutarchowi zawdzięczamy dokładne informacje o egipskich tabu żywnościowych i o ich „racjonalnym” uzasadnieniu.

Źródła archeologiczne - poza niezliczonymi posągami, statuetkami i amuletami ukazującymi „Matkę” trzymającą na kolanach dziecko, a także wiele sistrów z brązu i łyżek do libacji - to jedynie trochę ruin, które nie dostarczają nam interesujących informacji, kilka małych obrazów, które odnaleziono w świątyni Izydy w Pompejach, oraz posągi ukazujące łysych kapłanów (albo przykrywających głowy) i kapłanki w wieńcach z kwiatów. To zbyt mało - wyobraźmy sobie, że nasi potomni, chcąc poznać religię chrześcijańską, jej święte teksty, dogmaty, hierarchię i całą historię, dysponują tylko ruinami prawosławnej świątyni w Rumunii, setką medalików z aniołami i barankami, fotografią dwóch kapłanów w sutannach, tekstem modlitwy Anioł Pański, reprodukcją portretu Agnès Sorel i Matki Boskiej z obnażonymi piersiami oraz paroma stronami *Zakonnicy* Diderota. Historycy z przyszłości wywnioskowaliby zapewne, że chrześcijanie oddawali cześć baranom, ptakom o ludzkiej twarzy, bogini z obnażonymi piersiami, a w nabożeństwach w świątyniach zwieńczonych kopułami szczególną rolę odgrywały kapłanki w czarnych szatach, zwykle lub zobowiązane kochać się wzajemnie... Oczywiście przesadziłam, ale to, co wiemy o Izydzie, prawdopodobnie wymaga pewnych korekt, w tej powieści starałam się więc jak najściślej trzymać obecnego stanu wiedzy.⁴⁷

Nie możemy się dziwić, że „wierzenia” starożytnych wymykają się nam, zwłaszcza jeśli chodzi o kultury tajemne, zaskakujące jest jednak, że nie wiemy nic o wielu praktykach publicznych, częstych, powtarzalnych. Dotyczy to sławnych walk gladiatorów, które z pewnością nie były tym, za co często je uważamy.⁴⁸ Ograniczę się do przypomnienia, że na przykład owa formuła *Ave Caesar, morituri te salutant*, wypowiedziana została tylko raz, i to nie przez zawodowych gladiatorów, ale przez jeńców wojennych; to niezwykle zdanie tak wstrząsnęło cesarzem, że chcąc okazać uprzejmość i uspokoić, sprowokował wbrew woli pierwszy strajk „obsługi widowisk”... Podobnie *pollice verso*, kciuk zwrócony w dół, który oznaczał wyrok na pokonanego gladiatora, choć tak często pokazywany przez malarzy i reżyserów, to gest, który być może został użyty tylko raz lub dwa (tyle takich sytuacji potwierdzono) i wydaje się nieprawdopodobne, żeby taki zwyczaj mógł trwać długo ze względu na wysoką cenę tych gwiazdorów areny.

⁴⁷ F. Dunand, *Clergé et rituel des sanctuaires isiaque i Le Culte d'Isis dans le bassin oriental de la Méditerranée*, Paris, 1973.

⁴⁸ Paul Veyne, *Le Pain et le Cirque*, Paris, 1976; *Sexe et pouvoir à Rome*, Tallandier, 2005.

Z tego punktu widzenia jedną z trudności, jakie musiałam pokonać, pisząc *Damy Rzymu*, był triumf Oktawiana. O tym wydarzeniu, a dokładniej - jego niezwykłych elementach, czyli trzech dniach defilad, zaprezentowaniu dziobów egipskich statków zdobytych pod Akcjum oraz posągu martwej Kleopatry, poprowadzeniu skutych bliźniąt, obecności młodych Tyberiusza i Marcellusa, jadących u boku Oktawiana - historycy mają sporo informacji. Ale ówczesni Rzymianie nie widzieli powodu, żeby drobiazgowo opowiadać o całej ceremonii, o jej „normalnym” przebiegu - sami przecież dobrze wiedzieli, co to jest triumf... Ale my, dziś, wcale tego nie wiemy, czy może raczej - nie jesteśmy pewni tego, co wiemy. Niewiele jest dostępnych informacji ikonograficznych, a te nie są „kolorowe” - w zasadzie pokazują nam tylko kształty rydwanu triumfatora, sposób prezentacji łupów oraz sztandarów niesionych przez żołnierzy. Nie wiemy jednak, czy ci żołnierze byli w bieli, czy triumfator pokrywał twarz (albo nawet całe ciało) minią i dlaczego⁴⁹, czy chłopcy z jego rodu, którzy nie przywdziali jeszcze męskiej togi, dosiadali koni z zaprzęgu, czy też eskortujących, czy egzekucje jeńców, które odbywały się po defiladzie, obejmowały tylko kilku nieprzyjacielskich dowódców (których imiona zwykle wymieniano), czy również ich służbę i bliższych współpracowników. Nie wiemy, jak wyglądały *toga palmata* i *toga pieta*, w której występował bohater dnia (czy była to szata Jowisza Kapitońskiego?), ani czy zatrzymywał potem to zaszczytne odzienie, czy też je oddawał (posągowi boga?). Nie mamy pewności, czy zawsze stał za nim niewolnik trzymający mu nad głową wieniec laurowy i czy ten niewolnik (żeby go uchronić przed pychą) powtarzał: „Pamiętaj, że jesteś śmiertelny...”. To zdanie jest tak wspaniałe, że żał byłoby je pominąć, czy jednak wypowiedziano je zawsze, czy tylko wyjątkowo?

Powtórzmy raz jeszcze, że źródła - literackie i archeologiczne - są zbyt skąpe, byśmy mogli rozstrzygnąć wątpliwości. Kultura rzymska czy też grecko-rzymska istniała przez ponad osiemset lat. Czy można uznać za prawdopodobne, że przez tak długi okres praktyki (triumf czy inne wydarzenia społeczne) pozostawały niezmiennie? Czy dziś, w XXI wieku, obchodzimy Boże Narodzenie tak samo, jak świętowano je w XIII wieku? Oczywiście, nie.

Im dłużej pracuje się nad starożytnością, tym bardziej boleje się nad niedostatkiem źródeł, a zwłaszcza nad brakiem ciągłości infor-

⁴⁹ Mary Beard, *The Roman Triumph*, Harvard University Press, Londyn, 2007.

macji. Często, chcąc pokazać jakąś praktykę albo ustalić fakt, możemy oprzeć się na zaledwie jednym świadectwie, jednym cytacie. Na przykład o roli Mikołaja z Damaszku na dworze Kleopatry albo o sześciuset maskach z pogrzebu Marcellusa mamy tylko pojedyncze wzmianki... Jeśli istnieje jakieś rzymskie przysłowie, które nie przystaje do historii Rzymu, to brzmi ono *Testis unus, testis nullus* (Jeden świadek to nie świadek). Oczywiście badacze i wykładowcy, chcąc jak najlepiej poradzić sobie z przeciwnościami, w dobrej wierze proponują budujące interpretacje okrucich wiedzy, które zebrali, i dużo piszą o antycznych społeczeństwach. Powstają grube tomy analiz, egzegezy, toczą się spory. To oczywiście pasjonujące. I godne podziwu. Ale kiedy po przeczytaniu tej obszernej lektury wracamy do źródeł, czasami pozostaje nam pół wersu greckiego poematu, skrawek dekoracji - już na poły zatartej, i jedyny, maleńki puchar z Pompejów. Piramida opiera się na jego brzegu... Toteż czytelnik zdumiony, że można tak długo dyskutować, opierając się na tych strzępach, z niepokojem przypomina sobie bajkę Fontenella o „złotym zębie”⁵⁸.

W artykule „Gdzie przebiegają granice między powieścią a historią?”⁵⁹ Pierre Nora podkreśla, że „o ile pisząc powieść, można pozwolić sobie na wszystko, o tyle historyk jest tym, który wie i mówi, na co pozwala historia, a na co nie pozwala”. Autor powieści historycznej, stojąc w rozkroku, z pewnością nie uważa - albo już nie uważa - że wszystko mu wolno. Kiedy jednak pisze, że o jakiejś postaci albo wydarzeniu czy okresie historycznym historyk „nie wie”, albo właściwie nie wie nic, czuje, że ma swobodę. Dla mnie starożytność to jeden z takich okresów - z respektem odnoszę się do tego, co ustalono, ale co do reszty... No cóż, pozwalam sobie przyjąć wspaniałą wskazówkę Micheleta⁶⁰ i uznaję za swe prawo „dać przemówić ciszy”.

Fontenelle opowiada o entuzjazmie, jaki wydała na Śląsku wieść o dziecku, któremu wyrósł złoty ząb. Mówi o lekarzach, którzy snuli domysły o przyczynach tego zjawiska, o filozofach spierających się o słowo "cudu" i historykach analizujących precedensy, z którymi można porównać to zdarzenie. Aż w końcu jubiler postanowił sprawdzić, czym był ów ząb. I oczywiście, oszustwo wychodzi na jaw... Ale, kończy Fontenelle, najpierw napisano księgi, potem wezwano jubilera: „Najnormalniejszym z zachowań byłoby postąpić tak samo w każdej kwestii. Nie obawiam się tak naszej niewiedzy o rzeczach, które istnieją, a których przyczyna jest nam nieznaną, jak niewiedzy o rzeczach, których nie ma, a dla których znajdujemy uzasadnienie. [...] Dyskusje na temat historii są najbardziej narażone na tego rodzaju błędy”. (*Histoire d'oraclus*, Paris, 1908.)

Pierre Nora, *Present, nation, memoire*, Gallimard, 2011. Jules Michelet, *Journal 1828-1848*, Gallimard, 1959.

Ponieważ część materiałów źródłowych odnosi się do wszystkich trzech tomów powieści, bibliografię zamieszczono na końcu Mężczyzny z Cezarei.